

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 7-8 (236-237) LIPIEC-SIERPIEŃ 2025





SPIS TREŚCI

SOLIDARNOŚĆ MA 45 LAT

Włodzimierz Suleja – Wałęsa to nie Piłsudski 3

Sebastian Pilarski – Solidarność – godność, prawda, niepodległość 11

Rok 1980 przyniósł kolejny kryzys polityczny w PRL, ale doprowadził do nieodwracalnych zmian w świadomości Polaków. Dzięki narodzinom Solidarności, która stała się dziesięciomilionowym ruchem społecznym, Polacy poczuli, „że są teraz właśnie u siebie”. Wolnościowego zrywu komuniści nie byli w stanie trwale stłumić, choć przez całą dekadę lat 80. używali wszelkich dostępnych środków przeciwko walczącemu pod hasłem „Nie ma wolności bez Solidarności”.

Krzysztof Brzechczyn – Solidarność jako samoograniczające się powstanie 24

Grzegorz Majchrzak – Jak powstał Niezależny Samorządny
Związek Zawodowy „Solidarność” 37

Marzena Grosicka – „I wy walczcie o swoje prawa”.

Powstanie i działalność NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 47

Jarosław Neja – Niewygodne porozumienie katowickie 58

Jakub Parol – Solidarność i łódzianie w walce o poprawę sytuacji.

Strajki w Łodzi w latach 1980–1981 68

Daniel Szlachta-Leja – Sygnatariusz porozumienia jastrzębskiego.

Tadeusz Jedynak (1949–2017) 78

Marek Wierzbicki – Młodzieżowy nurt ruchu Solidarności w latach 1980–1989 ... 89

Kamil Dworaczek – Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Młodszy brat Solidarności 97

Andrzej Grajewski – **Wielki wyłom** 108

Dla rosyjskiej, litewskiej, a przede wszystkim ukraińskiej opozycji pojawienie się w Polsce niezależnego ruchu związkowego było impulsem do działania. Jak to określił ukraiński dysydent Myrośław Marynowicz, Solidarność spowodowała „wielki wyłom” w murach imperium.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

– **Podziemny kościelny. Opowieść
o Romualdzie Marku Stachowiczu** 118

SYLWETKI

Kinga Hałacińska

– **Gorzka lekcja historii** 127

O. Krzysztof Dorosz SJ

– **Kaznodzieja wojennej Warszawy. Ojciec
Edward Kosibowicz SJ (1895–1944)** 142

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Krzysztof Pięciak

– **Bitwa Warszawska 1920** 151

Paweł Sokołowski – **Ofiary i liczby.**

Dokumenty zbrodni wołyńskiej

o okolicznościach śmierci Polaków 159

Mariusz Solecki – **Baczyński Kresów.**

Zygmunt Jan Rumel (1915–1943) 175

Joanna Karbarz-Wilińska – **Ksiądz Tadeusz**

Isakowicz-Zaleski i upamiętnienie

wołyńskiego ludobójstwa 182

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo

– **Pisarz Wielkiej Tajemnicy** 192

Wojciech Gruchała,

Dobosz. Stefan Żeromski na drogach

niepodległości, IPN, Warszawa 2021, 488 s.

(Seria wydawnicza: „Literatura i Pamięć”).

Kolegium:

dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,

dr Kazimierz Krajewski,

dr hab. Mariusz Krzysztofiński,

dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,

dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,

dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji

(tel. 22 5818813,

wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),

Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),

Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),

Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego

(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),

Jan M. Ruman – redaktor naczelny

(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska

(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,

projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

DRUKARNIA LEYKO Sp. z o.o.

Kolportaż:

Tel. 22 544-57-19 (joanna.pszczola@ipn.gov.pl)

Na okładce:

Manifestacja Solidarności po Mszy św.

odprawionej przez Jana Pawła II

w Gdańsku-Zaspie, 12 czerwca 1987 r.

Fot. ze zbiorów Mariusza Romana

Nad spisem treści: Próba zablokowania manifestacji

po Mszy św. w Gdańsku-Zaspie. Fot. AIPN



■ LECH WAŁĘSA W CZASIE
STRAJKU W SIERPNIU 1980 R.
W STOCZNI GDAŃSKIEJ.
FOT. GIEDYMIN JABŁOŃSKI /
WIKIMEDIA COMMONS

WŁODZIMIERZ SULEJA

WAŁĘSA TO NIE PIŁSUDSKI

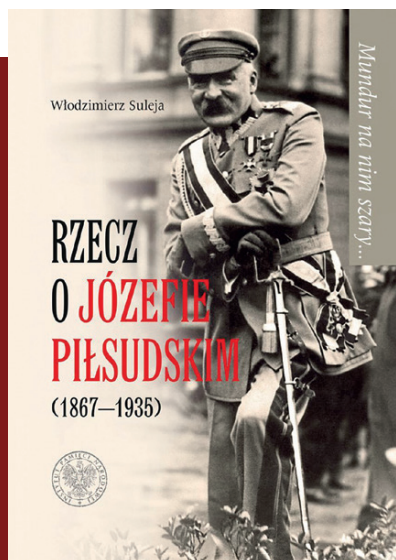
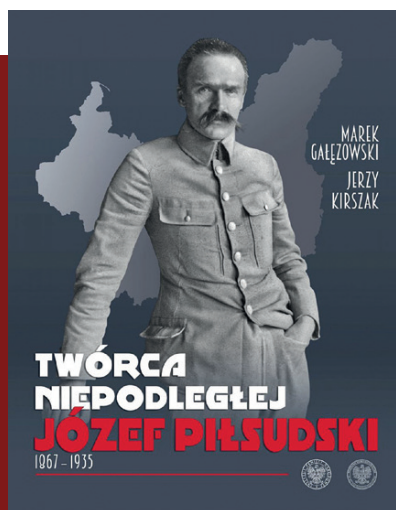
W publicystyce ostatnich dekad, ale również w pracach o charakterze naukowym co jakiś czas podejmowane są próby przeprowadzenia paraleli między drogami życiowymi Józefa Piłsudskiego oraz Lecha Wałęsy. Ten pierwszy zaliczany jest do grona Ojców Niepodległości. Drugi, wprawdzie głównie według własnego mniemania, dokonał rzeczy większej – obalił komunizm. Wskazuje się, że obydwaj współpracowali: tyle że Piłsudski z obcym wywiadem (japońskim, austro-węgierskim, wreszcie niemieckim), natomiast Wałęsa w pierwszej połowie lat 70. ubiegłego stulecia był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

P

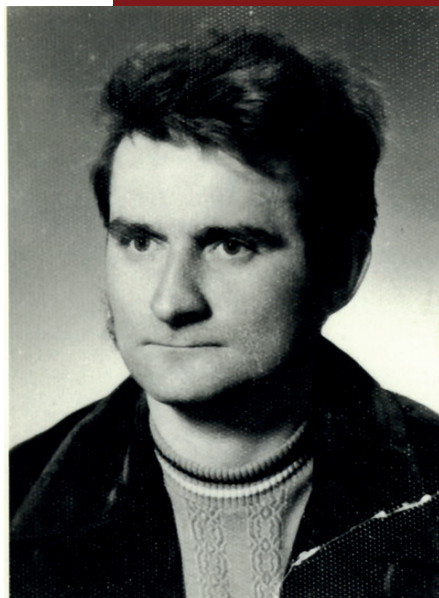
orównanie to więc, choć na pierwszy rzut oka może być całkiem efektowne, jest jednak kompletnie chybione. Piłsudski działał w zupełnie innych realiach aniżeli Wałęsa. W momencie rozpoczęcia przez niego okresu politycznej aktywności, w ostatniej dekadzie XIX w., państwo polskie, wchłonięte przez mocarstwa zaborcze, nie istniało od około 100 lat. Wałęsa żył w państwie własnym, choć całkowicie podporządkowanym zewnętrznej totalitarnej potęgze. Wszystkie poczynania Piłsudskiego zmierzały do stworzenia realnej siły, dzięki której Polska odzyska niepodległy byt. Wałęsa

wpierw wziął udział w robotniczym buncie na Wybrzeżu, potem na kilka lat stał się płatnym informatorem komunistycznej bezpieki, by po zerwaniu z nią i związaniu się z opozycyjnymi strukturami stanąć na czele masowego ruchu społecznego, którego obecność i aktywność doprowadziła do transformacji systemu. Piłsudski do końca życia starał się dbać o budowę i trwałość państwowego gmachu. Zasługi na tym polu Wałęsy, jako prezydenta, są co najmniej dyskusyjne.

Całkowicie odmienne były tym samym ich drogi życiowe. Piłsudski, wywodzący się z zamożnej szlacheckiej rodziny, nie mając ukończonych lat 20, został uwięziony i zesłany na 5 lat na Syberię. Powrót ze zsyłki w połowie roku 1892 stał się zarazem początkiem jego działalności w polskim niepodległościowym ruchu socjalistycznym, w którym niebawem – jako członek Centralnego Komitetu Robotniczego PPS – zaczął odgrywać przywódczą rolę. Na swą sławę, rozpoznawalność i autorytet zapracował przede wszystkim jako redaktor podziemnego „Robotnika”. Kres konspiracyjnym poczynaniom mogła położyć tzw. łódzka katastrofa, kiedy to w lutym 1900 r. tajna drukarnia została odkryta przez carskich żandarmów. Piłsudski po raz kolejny trafił do więzienia, choć tym razem groziła mu nie tylko katorga, ale nawet wyrok śmierci. Udane



symulowanie choroby psychicznej spowodowało przeniesienie więźnia do petersburskiego szpitala, skąd zbiegł. Działalności konspiracyjnej jednak nie porzucił. Kryzys państwa cara (klęska w wojnie z Japonią, rewolucja 1905–1907) Piłsudski zamierzał wykorzystać, traktując nieodmiennie Rosję jako główną i najgroźniejszą przeszkodę dla polskich dążeń niepodległościowych, dla wzniesienia kolejnego powstania. Siłą własną miała być składająca się głównie



z robotników organizacja bojowa, sojusznikiem zewnętrznym – Japonia. Azjatycka potęga nie zamierzała jednak angażować się w sprawy polskie, choć Piłsudski podczas pobytu w Tokio latem 1904 r. starał się do tego przekonać japońskie sfery polityczne i wojskowe. Nie powiodła się również próba przekształcenia pierwszej rewolucji, która miała miejsce na ziemiach polskich wcielonych do Rosji, w czwarte powstanie. Piłsudski, po przeprowadzeniu spektakularnego napadu na pociąg pocztowy w podwileńskich Bezdanach (wrzesień 1908 r.) dla zdobycia niezbędnych funduszy na dalszą działalność, przeniósł się do Galicji. Tutaj, przy cichej aprobachie władz i przy dyskretnym wsparciu ze strony wywiadu wojskowego, zbudował paramilitarny ruch strzelecki. Stworzone w zaborze austriackim kadry stały się podstawą samodzielnego polskiego wysiłku zbrojnego podczas I wojny światowej.

Nowy etap w życiu Piłsudskiego rozpoczął się 6 sierpnia 1914 r. wraz z początkiem legionowej epopei, czyli wymarszem 1 Kompanii Kadrowej. Dla najbliższego otoczenia Piłsudski był wówczas komendantem, w legionowych szeregach stał się brygadierem. Przekształcał się zatem w żołnierza, choć prowadzona przez niego od lata 1915 r. „licytacja wzwyż” sprawy polskiej niezbicie dowodziła, że w sztuce czysto politycznej gry nie ma sobie równych. Miał on więc prawo twierdzić, że legionista pod jego dowództwem wyrwał „nienawistnym losom to, czegośmy jeszcze nie mieli, wychodząc na wojnę – honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości”. To właśnie Piłsudski, który za wierność

polskiej sprawie zapłacił tym razem niemieckim więzieniem, stworzył wówczas bezcenny ideowy kapitał, który zaprocentował po listopadzie 1918 r. w walkach o Lwów i Wilno, w wyprawie kijowskiej, w Bitwie Warszawskiej, operacji niemeńskiej. W szybkiej i sprawnej budowie własnego państwa. To na nim – jako Naczelniku Państwa i Naczelnym Wodzu – spoczywała największa personalna odpowiedzialność.

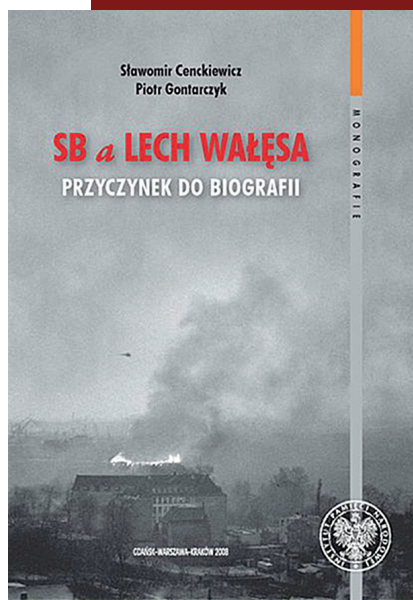
W połowie 1923 r. zdecydował się odejść na boczny tor. Do władzy powrócił w maju roku 1926 w wyniku dramatycznego i niejednoznacznego splotu okoliczności. Był mężem stanu wyrastającym ponad epokę, w której przyszło mu żyć. Dowiódł tego, usiłując wprowadzić w życie chociażby swe federacyjne plany. Nawet pobieżny rzut oka na drogę, którą przebył, przekonuje, że poświęcił się odzyskaniu i odbudowie niepodległej Polski. W świecie, który u schyłku jego życia pogrążał się w totalitarnym szaleństwie, pozostawał być może anachronicznym, ale wiernym młodzieńczym ideałom dyktatorem. Z isticie litewskim uporem realizował zadania, które przed sobą stawiał. Żył zaś – dla Polski.

Lech Wałęsa swe doświadczenia zdobywał w zupełnie innej epoce. Nieco więcej aniżeli połowę swego dotychczasowego życia spędził w Polsce Ludowej i PRL. Na świat przyszedł 8 lat po śmierci Piłsudskiego w ubogiej, rolniczej rodzinie. Edukację w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Lipnie zakończył w roku 1961, przez następne 6 lat pracował jako elektryk w pobliskim Państwowym Ośrodku Maszynowym. W tym czasie, w latach 1963–1965 odbył zasadniczą służbę wojskową. W czerwcu 1967 r. zatrudnił się jako elektryk okrętowy w Stoczni Gdańskiej. W grudniu 1970 r., a zatem mając lat 27, aktywnie uczestniczył w strajku w tym zakładzie – był członkiem Komitetu Strajkowego. Cena, jaką przyszło mu za to zapłacić, była olbrzymia. Zapewne pod wpływem szantażu podpisał zobowiązanie o podjęciu współpracy z SB, zostając tym samym jej tajnym współpracownikiem (werbunek prawdopodobnie 19 grudnia, rejestracja 29 grudnia 1970 r.). Początkowo współpracował gorliwie, donosząc na kolegów ze swego stoczniowego wydziału i pobierając za to wynagrodzenie. Jednocześnie pełnił funkcję społecznego inspektora pracy, a ponadto działał w związkach zawodowych, będąc członkiem Rady Oddziałowej Związku Zawodowego Metalowców. W miarę upływu czasu relacje z SB ulegały coraz większemu rozluźnieniu, dlatego też w czerwcu 1976 r. został wyrejestrowany z ewidencji operacyjnej – oficjalnym powodem była „niechęć do współpracy”.

Swym związkom z SB Wałęsa konsekwentnie zaprzeczał. Po raz pierwszy w prestrzeni publicznej zarzut ten pojawił się w roku 1992, kiedy światło dzienne ujrzała

tw. lista Macierewicza. W 2008 r. ukazała się, przygotowana przez Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, a wydana przez IPN, obszerna monografia, gdzie na podstawie skrupulatnie zgromadzonej zachowanej dokumentacji historycy, z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, relacje te opisali. Istniejące wciąż wątpliwości zostały ostatecznie rozstrzygnięte w lutym 2016 r., kiedy to do zbiorów archiwalnych IPN trafiły teczk personalna i teczk pracy tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Bolek” – badania grafologiczne jednoznacznie potwierdziły, czyją ręką napisane zostało zobowiązanie do współpracy i kto sporządził donosy. Wałęsa po dziś dzień nie uznaje jednak autentyczności i tych dowodów.

Od roku 1976, kiedy to nie znajdował się już pod parasolem ochronnym SB, Wałęsa zaczął być szykanowany. Kilkakrotnie zwalniano go z pracy – ostatecznie w maju 1979 r. zatrudniony został w gdańskim Zakładzie Robót Elektrycznych „Elektromontaż”. Zatrzymywano go, przesłuchiowano, w domu przeprowadzano rewizje. Był to rezultat zaangażowania się w działalność opozycyjną – od połowy 1977 r. współpracował z bezdebitowym „Robotnikiem Wybrzeża”, nielegalnymi Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża, wreszcie z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR”. Ta trudna droga w sierpniu 1980 r. zaowocowała objęciem przywództwa najpierw strajku w Stoczni Gdańskiej, a następnie, po rozpoczęciu strajku solidarnościowego, Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. 31 sierpnia sygnował Porozumienia Sierpniowe, dzięki którym zaistniała Solidarność. Wałęsa stanął na czele (od 17 września) Krajowej Komisji Porozumiewawczej, by w rok później na I Zjeździe Delegatów zostać pierwszym przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Ten ponad 10-milionowy ruch społeczny, realnie zagrażający istnieniu systemu komunistycznego w jego dotychczasowym kształcie, ostatecznie w roku 1989 doprowadził do systemowej transformacji. Nim do tego doszło, po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. Wałęsa został internowany (odmówił firmowania swym nazwiskiem neo-Solidarności), a po zwolnieniu w listopadzie 1982 r. traktowany przez władze jako „osoba prywatna” i poddany ścisłej inwigilacji. Przywódca Solidarności został symbolem społecznego





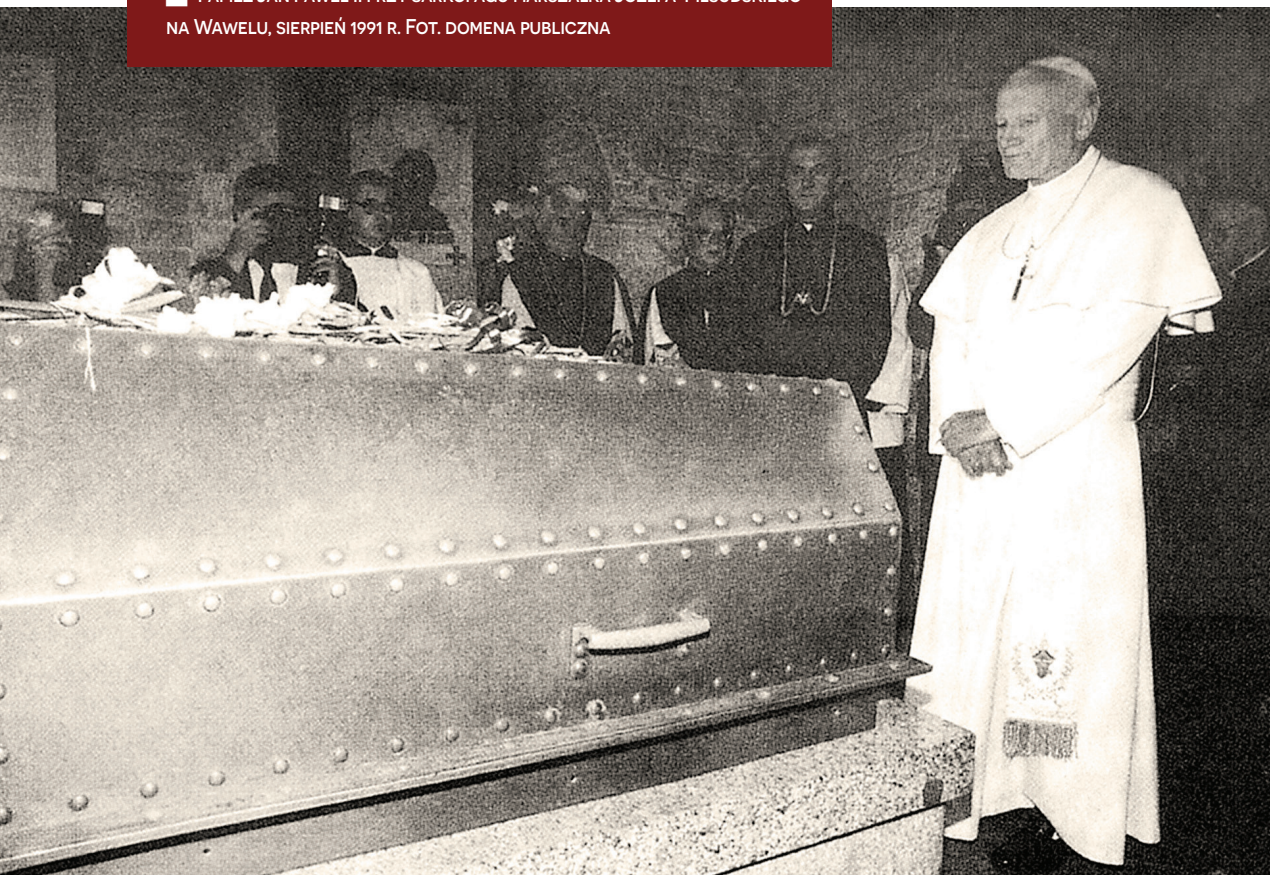
■ JAN PAWEŁ II, JÓZEF PIŁSUDSKI I LECH WAŁĘSA NA ZNACZKU PODZIEMNEJ SOLIDARNOŚCI, 1983 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

oporu, a jego znaczenie podkreślała przyznana mu w 1983 r. Pokojowa Nagroda Nobla. Gdy władza komunistów coraz bardziej słabła, Wałęsa dążył do legalnego reaktywowania zdelegalizowanej Solidarności, stając na czele jawnych kierowniczych struktur związku – wprawdzie Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” (1986 r.), a następnie Krajowej Komisji Wykonawczej (1987). Był też jednym z najważniejszych architektów okrągłego stołu (6 lutego – 5 kwietnia 1989 r.), kiedy to w rezultacie porozumienia z władzą przeprowadzono częściowo wolne wybory (4 czerwca 1989 r.). To w gruncie rzeczy początek ustrojowej transformacji, w wyniku której powołany został pierwszy od 1944 r. niekomunistyczny rząd, a Wałęsa w grudniu 1990 r. w wyniku powszechnych wyborów objął urząd prezydenta RP. W 5 lat później ubiegał się o reelekcję, ale wówczas przegrał starcie z Aleksandrem Kwaśniewskim. Późniejsze próby powrotu na scenę polityczną zakończyły się fiaskiem.

Zestawienie to, choć z konieczności lapidarne, jest wielce wymowne. W sposób niezbity wynika z niego, że wciąż podejmowane wysiłki porównywania Wałęsy i Piłsudskiego są co najmniej nieporozumieniem, by nie rzec nadużyciem. Można wprowadzić zrozumieć utylitarne motywy polityków czy publicystów, ale nie historyków. Przy czym nie chodzi w tym przypadku o trudno mierzalną wielkość dokonań, co służący wybielaniu Wałęsy argument, że i Piłsudski był agentem tajnych służb. W czasie gdy Piłsudski rozpoczynał swą drogę do Niepodległej, państwo polskie nie istniało. Nikt nie kwestionuje zatem motywów, którymi Piłsudski się kierował, ani celu, do którego

uparcie zmierzał. Dodajmy, że i stopień ryzyka, jakie ponosił, był nieporównywalny z ryzykiem, jakie istniało w przypadku Wałęsy. W trakcie tych działań, w latach 1904–1914, Piłsudski rzeczywiście miał kontakt z różnymi wywiadowczymi służbami, choć był on przede wszystkim natury politycznej. Stąd we wszystkich tych relacjach zachowywał pełną podmiotowość; innymi słowy, nie dał się wciągnąć służbom w prowadzone przez nie rozgrywki, nie realizował zewnętrznych celów. Nigdy też nie splamił się działalnością delatorską. Krytyki nie wytrzymuje również argument, że będąc najważniejszą osobą w odrodzonej Rzeczypospolitej, zacierał ślady tej współpracy. Między bajki należy włożyć krążące wówczas opowieści, będące odbiciem ostrej walki politycznej, że wykupił cały nakład „demaskatorskiej” pracy o sobie, a później próbował zniszczyć życie autorowi tego „dzieła”. Nie odkupował też akt dotyczących jego osoby od Austriaków – w wiedeńskich archiwach są one po dzień dzisiejszy dostępne dla badacza. Nie miało też miejsca żadne wyrywanie kartek, jak w czasach prezydentury Wałęsy spotkało to posyty wypożyczone z Urzędu Ochrony Państwa...

■ PAPIEŻ JAN PAWEŁ II PRZY SARKOFAGU MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
NA WAWELU, SIERPIEŃ 1991 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA



W działaniu swym, podkreślmy to raz jeszcze, Piłsudski był bardzo konsekwentny i zmierzając do wytyczonego sobie celu – niepodległej Polski – z obranej drogi nigdy nie zbacział. Wałęsa z kolei głosi, że już od 1970 r. równie konsekwentnie czynił wszystko, by obalić komunizm. Przypisywanie wyłącznie sobie roli sprawczej w tym procesie jest, ujmując rzecz najdelikatniej, zwykłą megalomanią i nawet najzagorzalsi obrońcy tej wizji mają z nią kłopot. Natomiast dokonana przez rzetelnego historyka analiza zachowanych świadectw pokazuje istotne różnice pomiędzy tym, co się przyjęło twierdzić, a tym, jak było naprawdę. Po grudniu 1970 r. Wałęsa nie tworzył organizacji, której celem byłaby walka o niepodległą Polskę. Dopiero kilka lat później, gdy wywikłał się z zależności od SB, trafił do istniejących już opozycyjnych struktur. Na czym zatem miała polegać jego rzekoma gra ze Służbą Bezpieczeństwa? Gdy Piłsudski rozpoczął swoją grę ze służbami, miał już za sobą lata walki o niepodległość, zesłanie syberyjskie, więzienie, z którego zdołał zbiec, i wytężoną działalność publicystyczną o jednoznacznym, antyrosyjskim charakterze, z redagowaniem „Robotnika” wyłącznie. Czyż można zatem stawiać na tej samej płaszczyźnie autora płatnych donosów i przywódcę niepodległościowej konspiracji?

To prawda, że Wałęsa z upokarzającej zależności się wywikłał. To prawda, że odegrał wybitną rolę w solidarnościowym ruchu, stając się jego symbolem. To prawda, że był jednym z ważniejszych akuszerów późniejszej ustrojowej transformacji. Prawdą jest jednak również, że już jako głowa państwa uczestniczył, co w sposób bezsporny zostało udowodnione, w niszczeniu obciążających go dokumentów, w matactwach na ten temat i pospolitym krętactwie. Wałęsa miał też wielokrotnie sposobność, by zmierzyć się z niewygodną prawdą. Nigdy tego nie uczynił.

Wielkości Piłsudskiego i roli, jaką w dziejach Polski odegrał, nie kwestionowali i nadal tego nie robią nawet jego najzagorzalsi przeciwnicy. Wałęsa, nie dostrzegając, czy też nie biorąc pod uwagę swych słabości i ograniczeń, z Piłsudskim porównywany być po prostu nie może. Wałęsa to nie Piłsudski.



Włodzimierz Suleja (ur. 1948) – historyk, prof. dr hab., pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 2018–2020 dyrektor Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Józef Piłsudski* (wyd. II 2004); *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu* (2006); *„Solidarność” na Dolnym Śląsku 1980–2010* (2010); *Mundur na nim szary... Rzec o Józefie Piłsudskim (1867–1935)* (2018); *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019) i in.

■ ODŚLONIĘCIE W GDAŃSKU
POMNIKA POLEGŁYCH STOCZ-
NIOWCÓW 1970, 16 GRUDNIA
1980 R. FOT. ZENON MIROTA

SEBASTIAN PILARSKI

SOLIDARNOŚĆ – GODNOŚĆ, PRAWDA, NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok 1980 przyniósł kolejny kryzys polityczny w PRL, ale doprowadził do nieodwracalnych zmian w świadomości Polaków. Dzięki narodzinom Solidarności, która stała się 10-milionowym ruchem społecznym, Polacy poczuli, „że są teraz właśnie u siebie”. Wolnościowego zrywu komunizmu nie byli w stanie trwale stłumić, choć przez całą dekadę lat 80. używali wszelkich dostępnych środków przeciwko walczącym pod hasłem „Nie ma wolności bez Solidarności”.

DEMOKRATYCZNA WSPÓLNOTA LUDZI PRACY

Powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” było następstwem sekwencji zdarzeń, wśród których do najważniejszych zaliczyć należy działalność opozycji antysystemowej w latach 1976–1980, wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i jego pielgrzymkę do Ojczyzny w 1979 r. oraz narastający w drugiej połowie lat 70. kryzys gospodarczy. Solidarność to formalnie „jedynie” związek zawodowy, lecz dla uczestników wydarzeń rozgrywający się w 1980 r. było jasne, że przyjęcie takiej – mogłoby się wydawać wąskiej – formuły działalności tego ruchu to wyłącznie konsekwencja realiów ustrojowych w PRL.

Kluczowe znaczenie miało postanowienie stworzenia ogólnopolskiej struktury, choć decyzja ta nie była tak oczywista jak dziś może się wydawać. Zapadła ona 17 września 1980 r. podczas zorganizowanego w Gdańsku spotkania, w którym wzięli udział delegaci komitetów założycielskich nowych związków, reprezentujący 3 mln pracowników. Ostatecznie, pomimo oporów ze strony przedstawicieli gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (zarówno Lecha Wałęsy, jak i Andrzeja Gwiazdy), zaakceptowano propozycje przedstawione przez Jana Olszewskiego w imieniu MKZ z Mazowsza. Argument – podniesiony również przez Karola Modzelewskiego – o możliwości niedopuszczenia przez sądy rejestracji niezależnych związków w regionach, w których strajki nie były masowe, jak na Wybrzeżu czy Górnym Śląsku. Istotna dla przyszłości związku była decyzja o przyjęciu regionalnej struktury organizacyjnej, co uniemożliwiło władzom rozgrywanie poszczególnych branż i negocjowanie jedynie z przedstawicielami kluczowych sektorów gospodarki (przemysł ciężki i wydobywczy)¹. Utworzenie ogólnopolskiego związku stawiało też w nowej sytuacji kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które zostało zmuszone do wypracowania *modus vivendi* z największym – obok Kościoła katolickiego – ośrodkiem cieszącym się prawnie gwarantowaną niezależnością.

Z pełnym przekonaniem można postawić tezę, że gdyby Solidarność pozostała w latach 1980–1981 li tylko niezależnym od władz państwowych związkiem zawodowym, jej powstanie i tak stanowiłoby przełom w dziejach Polskiej

¹ T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność” w 1980 roku*, Warszawa 2017, s. 385–390.

7. WYPŁACIĆ WSZYSTKIM STRATKUJĄCYM WYNAGRODZENIE
ZA OKRES STRATKU - JAK ZA URLOP WYPO-
CZYNKOWY Z FUNDUSZU CENTRALNEJ RADY
ZWIĄZKOW ZAWODOWYCH.

- MIĘDZYKŁASOWY
KOMITET
STRAJKOWY**

BIULETYN IPN 7-8 (236-237)
LIPIEC-SIERPIEŃ 2025

Rzeczypospolitej Ludowej i państw bloku sowieckiego. Wynikało to z faktu, że narodziny wolnego ruchu związkowego ostatecznie delegitymizowały prawo komunistów do występowania w roli obrońcy „całego świata pracy”. Solidarność nie stała się bowiem kolejnym pasem transmisyjnym między kierownictwem partii komunistycznej a klasą robotniczą, jak pozbawiona jakiegokolwiek aury Centralna Rada Związków Zawodowych. Powstała autentyczna reprezentacja środowisk pracowniczych, a o jej sile stanowiła liczebność oraz struktura, która łączyła precyzyjnie określoną w statucie hierarchizację z mechanizmami wewnątrzwiązkowej demokracji, gwarantowanej dzięki zasadzie wyboru władz poszczególnych szczebli.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na autodefinicje członków Solidarności, zawarte w wynikach ankiety przeprowadzonej w sierpniu 1981 r. Choć 47,7 proc. osób objętych badaniem w regionie Mazowsze odwoływało się do związkowego charakteru organizacji, niemal po 20 proc. traktowało ją jako ruch społeczny, a więc rewolucję, choć tego słowa – wszechobecnego w oficjalnej propagandzie – celowo unikano, i „organizację Polaków”, a więc powstanie narodowe, ruch ogólnonarodowy². Dane te wyraźnie potwierdzają, że Solidarność miała realizować cele dalej idące niż stawiane przed klasyczną organizacją związkową. Dostrzegali to też komuniści, chętnie posługujący się zarzutem prowadzenia „pozastatutowej działalności”, który wykorzystywali po wprowadzeniu stanu wojennego do represjonowania niepokornych działaczy.

WOLNOŚCIOWY PROGRAM POLITYCZNY

Kluczem do zrozumienia roli i znaczenia Solidarności jest jej program, który wprost odzwierciedlał wolnościowe aspiracje Polaków i już w trakcie letnich strajków w 1980 r. nie ograniczał się wyłącznie do spraw bytowych. Co więcej, pierwsze 6 postulatów spośród 21 sformułowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku miało charakter polityczno-społeczny: żądano m.in. zgody na utworzenie niezależnych od władz związków zawodowych, prawa do strajku, wolności słowa, zaprzestania represji z motywów politycznych³. Nie

² Dane za: A. Dudek, *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 52–53.

³ K. Brzechczyn, *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989*, Warszawa 2022, s. 113 i nast.

ulegało wątpliwości, że ruch zrodzony z protestu przeciw władzy nie mógł być apolityczny i zamykać się wyłącznie w formule związku zawodowego, a stosunek do systemu komunistycznego – i w dalszej perspektywie walka o niepodległość – musiały być elementami, które pojawiają się w dyskusjach programowych. W zapisach programu przyjętego podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów (wrzesień–październik 1981 r.) podkreślono, że istnienie NSZZ „Solidarność” – jako organizacji łączącej cechy związku zawodowego i ruchu społecznego – pozwala na przezwycięzenie atomizacji społeczeństwa i doprowadzenie do odrodzenia narodowego. Potwierdzeniem tych słów jest poniższy fragment: „Społeczeństwo musi mieć możliwość przemawiania pełnym głosem, wyrażania różnorodności poglądów politycznych i społecznych: musi mieć możliwość organizowania



■ OTWARCIE I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”, HALA „OLIVIA” W GDAŃSKU. FOT. AIPN

w taki sposób, który zapewnia wszystkim sprawiedliwy udział w materialnych i duchowych dobrach narodu”⁴.

Przytoczona deklaracja pozwala zrozumieć, dlaczego podczas zjazdu związku zawodowego prowadzono dyskusje na temat: projektu zmiany ordynacji wyborczej do rad narodowych (miało to zapewnić demokratyczne funkcjonowanie władz szczebla lokalnego); prawa stałego posiadania paszportu; współdecydowania o stanie gospodarki (od października 1981 r. Solidarność negocjowała z władzami utworzenie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, mającej umożliwić rzeczywistą kontrolę społeczną nad działaniami państwa w obszarze ekonomii); zapewnienia społecznej kontroli władz państwowych; konieczności przejmowania przez Solidarność części kompetencji niewydolnego państwa (diagnozę taką stawiała już przed zjazdem m.in. Jadwiga Staniszkis) i gwarancji pluralizmu światopoglądowego, politycznego i społecznego jako „podstawy demokracji w samorządnej Rzeczypospolitej”. W programie związku wprost odwoływano się do tradycji protestów społecznych w PRL oraz nauczania Jana Pawła II z encykliki *Laborem exercens*. Realizację wolnościowego programu miały umożliwić Kluby Służby Niepodległości (powstałe z inicjatywy Antoniego Macierewicza i Wojciecha Ziemińskiego) i Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność – Samorządność – Niepodległość” (wśród sygnatariuszy znaleźli się m.in. Jacek Kuroń i Anna Walentynowicz), których rozwój zatrzymało wprowadzenie stanu wojennego.

Należy podkreślić, że hasła wolnościowe kierowano nie tylko do Polaków. Najlepszym przykładem było „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. W dokumencie, przyjętym z inicjatywy delegatów z regionu Wielkopolska Południowa, podkreślono wspólnotę doświadczeń narodów, które po II wojnie światowej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, i przedstawiono Solidarność jako autentycznego obrońcę praw pracowniczych. Treść posłania wyraźnie świadczyła, że delegaci mieli świadomość znaczenia działań podejmowanych przez związek – „Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy”, i deklarowali wsparcie dla analogicznej aktywności podejmowanej w innych

⁴ Od tytułu jednego z rozdziałów przyjęty podczas I KZD dokument był określany mianem programu „Rzeczypospolita Samorządna”.

demoludach – „Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy”. Jak pokazał jednak bieg wydarzeń, nadzieja na bliską współpracę („Wierzimy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”) mogła spełnić się dopiero po roku 1989.

KATALIZATOR NIEZALEŻNEJ AKTYWNOŚCI

Dla komunistów – oficjalnie interpretujących rzeczywistość z perspektywy ideologicznej – Solidarność była kontrrewolucją wymierzoną w „pryncypia ustrojowe”, a mówiąc wprost – stanowiła realne zagrożenie dla niepodważalnej pozycji politycznej PZPR. Jednak dla milionów Polaków niebędących beneficjentami systemu stała się nadzieją na dokonanie zmian i inspiracją do podjęcia aktywności prowadzącej do poszerzenia marginesu swobód. W pierwszej kolejności należy tu wskazać organizacje wprost nawiązujące do Solidarności pracowniczej, czyli Niezależne Zrzeszenie Studentów i Solidarność rolniczą. Obydwie korzystały z doświadczeń oraz wsparcia, czego potwierdzeniem był m.in. przebieg strajku studenckiego w Łodzi zakończonego zgodą na rejestrację NZS. Decyzja z 17 lutego 1981 r. nie została wymuszona na władzach, gdyby nie wsparcie protestu zaków przez Krajową Komisję Porozumiewawczą związku oraz zaangażowanie się solidarnościowych doradców w długotrwałe negocjacje. Podobnie rzecz się miała w przypadku tworzenia i nadawania legalnych form działania niezależnym organizacjom chłopskim. Można by więc rzec, że autentyczny „sojusz robotniczo-chłopski”, do którego komuniści dążyli przez kilkadziesiąt lat, zmaterializował się wbrew ich intencjom, dając Polakom nadzieję na odbudowę więzi społecznych niszczonych konsekwentnie przez rządzących.

Istotne znaczenie miało również podejmowanie niezależnej aktywności przez środowiska reprezentujące świat kultury i nauki. 16 września 1980 r. powstał składający się z 17 organizacji Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych, w szeregach którego znalazły się m.in. Związek Literatów Polskich i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Struktura kierowana przez Klemensa Szaniawskiego nie tylko domagała się ograniczenia cenzury, co było jednym z ważniejszych postulatów podczas solidarnościowej rewolucji, ale

przystąpiła do prac organizacyjnych mających doprowadzić do zwołania Kongresu Kultury Polskiej⁵.

Analizując wpływ Solidarności na zmianę realiów politycznych, nie wolno pominąć faktu skutecznego naruszenia monopolu informacyjnego w PRL. Tyśiące pism o różnym zasięgu – ograniczonym do zakładu pracy, jednego ośrodka miejskiego czy też regionu, ale też ukazujący się (dopiero od kwietnia 1981 r.) w półmilionowym nakładzie ogólnopolski „Tygodnik Solidarność” – stanowiły forum swobodnego dialogu i wymiany myśli. Warto podkreślić, że dzięki powszechnemu stosowaniu formuły: „Do użytku wewnątrzwiązkowego” wiele biuletynów ukazywało się poza zasięgiem cenzury, prezentując nie tylko treści nawiązujące do działalności związkowej, ale także wprost odnoszące się do bieżących zagadnień politycznych oraz „źle obecnych” tematów z historii najnowszej.

ODNOWA MORALNA I REWOLUCJA GODNOŚCIOWA

O moralnych konsekwencjach powstania NSZZ „Solidarność” baczni obserwatorzy rozgrywających się wówczas wydarzeń mówili już jesienią 1980 r. Warto tu przytoczyć słowa ks. Józefa Tischnera wypowiedziane 19 października w katedrze wawelskiej: „Ludzie odrzucają maski z twarzy, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze. Spod prochu i zapomnienia wydobywają się na jaw ich sumienia. [...] To, co przeżywamy, jest wydarzeniem nie tylko społecznym czy ekonomicznym, lecz przede wszystkim etycznym. Rzecz dotyka godności człowieka. Godność człowieka opiera się na jego sumieniu. Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień”⁶.

Papież Jan Paweł II już podczas pierwszej audiencji dla ludzi Solidarności w styczniu 1981 r. wskazywał nie tylko na gotowość członków związku do ponoszenia odpowiedzialności za przyszłość Polski, ale na ich głębokie zaangażowanie w „zryw do podniesienia moralności społecznej”. Także w kolejnych latach podkreślał znaczenie utworzonej wspólnoty sumień, m.in. w homiliach głoszonych w czerwcu 1987 r., gdy mówił o solidarnym niesieniu brzemienia („nigdy: jeden przeciw drugiemu”), znaczeniu ludzkiej godności („człowiek nie może być dla

⁵ R. Terlecki, „Solidarność”. Dekada nadziei 1980–1989, Warszawa 2010, s. 37.

⁶ Cyt. za: Tu rodziła się „Solidarność”, Warszawa 2020, s. 7.

człowieka towarem”) i konieczności prowadzenia walki nie przeciwko drugiemu człowiekowi, ale „o jego prawa” i „dojrzały kształt życia ludzkiego”. Ojciec Święty wyraźnie podkreślił też trwałość „wielkiej sprawy”, tj. zwalczanego przez władze PRL dziedzictwa Solidarności. Nie ulega więc wątpliwości, że to głęboko ideowy, duchowy wymiar solidarnościowej rewolucji był fundamentem, który m.in. umożliwił wiosną i latem 1988 r. podjęcie walki o postulaty sformułowane w Sierpniu ’80.

Istotnym elementem rewolucji godnościowej było przełamanie bariery strachu, przejawiające się w m.in. w formułowaniu pod adresem władz wezwań do zaprzestania prześladowań z powodów politycznych. Jeszcze w grudniu 1980 r. z inicjatywy Krajowej Komisji Porozumiewawczej powstał Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, a w kolejnych miesiącach jego regionalne odpowiedniki. Walka o wolność dla „więźniów sumienia” była kontynuowana po zawieszeniu, a następnie delegalizacji Solidarności, stając się jednym z istotniejszych haseł łączących środowiska i osoby kontestujące system komunistyczny. Strach przełamany był również dzięki wytworzeniu poczucia wspólnoty, co uwidaczniało się w momentach kryzysowych, m.in. po prowokacji bydgoskiej w marcu 1981 r.



■ TŁUMY WIERNYCH NA MSZY ŚW. DLA LUDZI PRACY Z UDZIAŁEM JANA PAWŁA II NA GDAŃSKIEJ ZASPIE – PO PRAWEJ OLTARZ PAPIESKI STYLIZOWANY NA DAWNY ŻAGLOWIEC FLOTY GDAŃSKIEJ, 12 CZERWCA 1987 R. FOT. AIPN

Symboliczna była wypowiedź jednej z uczestniczek wydarzeń: „Ja się boję. [...] Ale wiem, że muszę przemoć ten lęk. Już dość. Mam dzieci, wnuki. Oni nie mogą przeżyć życia w tym upokarzającym strachu. Trzeba to przełamać [...]”⁷.

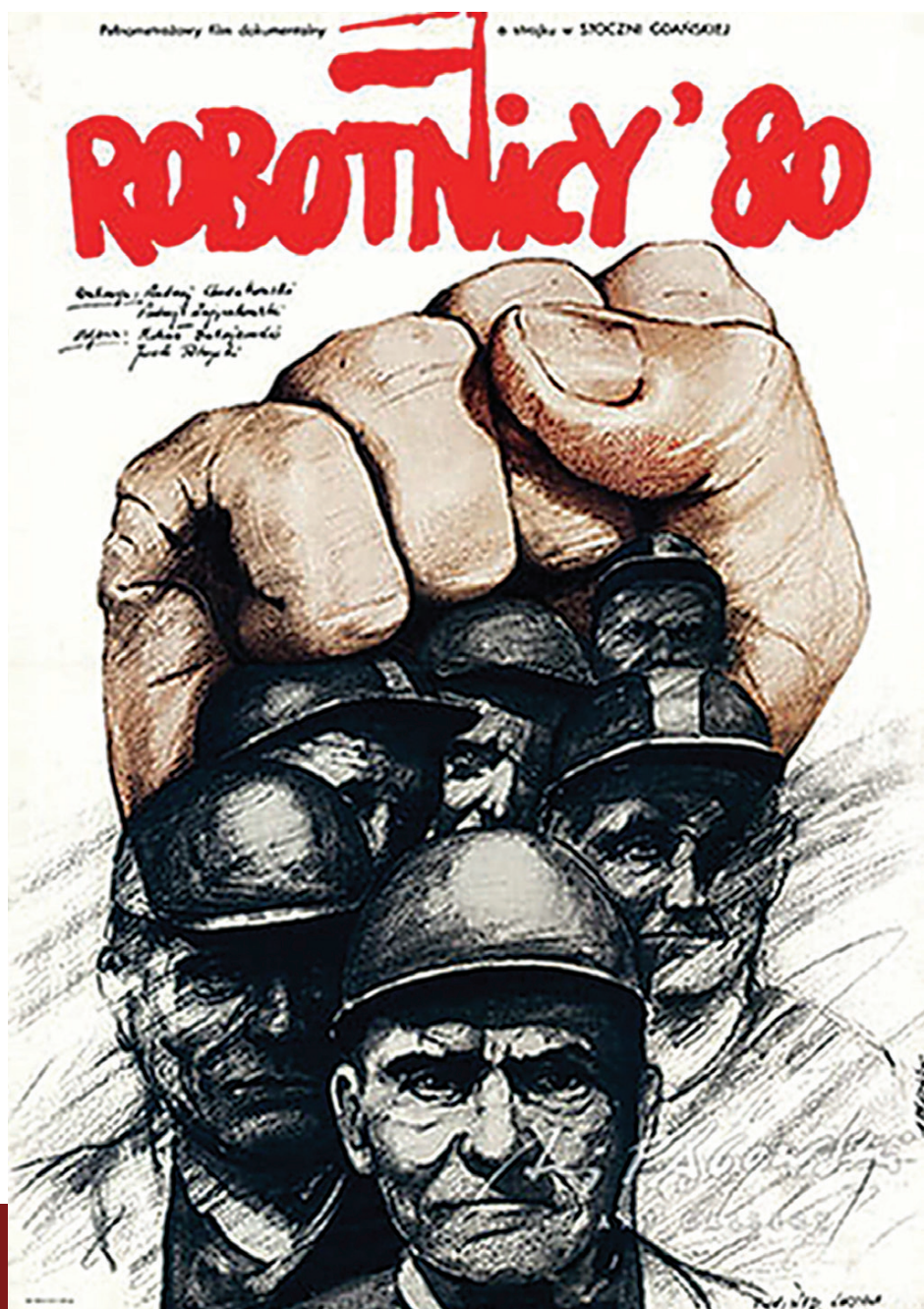
SOLIDARNOŚCIOWA POLITYKA PAMIĘCI

16 miesięcy legalnego istnienia związku doprowadziło do stworzenia swoistego, solidarnościowego kanonu historycznego. Poczucie tożsamości było budowane i wzmacniane poprzez udział w uroczystościach związanych z rocznicami nieobecnych w oficjalnym kalendarzu (3 maja, 11 listopada), a zwłaszcza nawiązujących do represji i zbrodni popełnionych przez komunistów. Upamiętniano los Polaków po 17 września 1939 r. ze szczególnym uwzględnieniem ofiar Zbrodni Katyńskiej, a w końcu lat 80. po raz pierwszy zaczęto dopominać się o prawdę dotyczącą obławy augustowskiej. Popularne były nawiązania do tradycji legionowej i Armii Krajowej, a w panteonie bohaterów wyjątkowe miejsce przypadło Józefowi Piłsudskiemu, jako postaci symbolizującej walkę Polaków o niepodległość.

Ogromny wpływ na ukształtowanie się niezależnej polityki pamięci miały odwołania do buntów społecznych w okresie PRL. Zwłaszcza na Wybrzeżu żywe było wspomnienie masakry robotników dokonanej przez komunistów w Grudniu '70, którą upamiętniano nieoficjalnie w rozmaitej formie w latach 70. Dopiero narodziny Solidarności pozwoliły na zorganizowanie obchodów na niespotykaną wcześniej skalę, a ich kulminacyjnym momentem było retransmitowane przez telewizję odsłonięcie 16 grudnia 1980 r. w Gdańsku pomnika Poległych Stoczniovców 1970. Krzyże górujące nad placem znajdującym się przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej stały się symbolem zdławionego przemocą społecznego buntu, a miejsce nabrało wyjątkowego znaczenia⁸. Uczestnicy Grudnia '70 byli dla członków związku autorytetami, do których doświadczenia odwoływano się w trakcie sierpniowych strajków, jak i w późniejszym okresie. Dokument filmowy *Memento grudniowe 1970* przywoływał przebieg wydarzeń sprzed dekady przez pryzmat wspomnień

⁷ Cyt. za: R. Terlecki, „Solidarność”..., s. 46.

⁸ Równie istotne znaczenie dla lokalnej społeczności miały uroczystości związane z odsłonięciem w grudniu 1980 r. pomnika Ofiar Grudnia '70 w Elblągu. W okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” udało się również doprowadzić do odsłonięcia 28 czerwca 1981 r. w Poznaniu pomnika Poznańskiego Czerwca 1956.



■ PLAKAT ANDRZEJA PĄGOWSKIEGO DO FILMU *ROBOTNICY '80* W REŻYSERII ANDRZEJA CHODAKOWSKIEGO I ANDRZEJA ZAJĄCZKOWSKIEGO, 1980 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

świadków. Jeszcze większą popularność zyskały filmy przedstawiające wydarzenia Sierpnia 1980 r. – *Robotnicy '80* (którego seanse tylko w 1981 r. przyciągnęły do kin niemal 5 mln widzów, choć władze utrudniały organizowanie pokazów) oraz nagrodzony na festiwalu w Cannes *Człowiek z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy.

ZWYCIĘSTWO SOLIDARNOŚCI I PRZEGRANA (?) PAMIĘĆ

Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało koniec jawnego funkcjonowania Solidarności, która osłabiona represjami i emigracją części działaczy kontynuowała działalność w warunkach konspiracji. Po 13 grudnia 1981 r. szybko okazało się, że niemożliwe jest poderwanie związku do strajku generalnego i realizacja strategii „krótkiego skoku”. Liderzy podziemia, mając na celu stworzenie „społeczeństwa podziemnego”, wzywali do manifestowania sprzeciwu wobec junty Wojciecha Jaruzelskiego, bojkotu oficjalnych środków przekazu, wspierania osób represjonowanych i ich rodzin, aktywności wydawniczej, prowadzenia akcji samokształceniowych i angażowania w niezależne życie kulturalne. Zjawiskiem znanym już z okresu „16 miesięcy” były jednak rysujące się coraz mocniej podziały i konflikty, mające zarówno tło ideowe, jak i personalne. Mimo to mit Solidarności przetrwał do końca lat 80., czego dowodem było zaangażowanie się młodego pokolenia robotników w protesty organizowane w 1988 r. Oczekiwania generacji „Robotników '88” oraz radykalizujących się środowisk antykomunistycznych były jednak inne niż zamierzenia głównego nurtu opozycji, skłonnego do zawarcia politycznego kompromisu z komunistami i widzącego w związku – w dalszej perspektywie – jedynie podglebie niezbędne do utworzenia ruchów i partii politycznych.

To wszystko sprawiło, że ideały, jakie niosła ze sobą Solidarność, nie były po przełomie roku 1989 obecne tak mocno w debacie publicznej jak w latach 1980–1981. Skutkowało to nie tylko brakiem żywiołowości działającego legalnie od kwietnia 1989 r. związku (pozbawionego nawet początkowo, w wyniku okrągłostołowych negocjacji, prawa do strajku), ale również systematycznym wypychaniem Solidarności – do pewnego stopnia skutecznym – z kanonu społecznej pamięci. Przez co to nie Solidarność stała się symbolem wolności wywalczonej podczas „Jesieni Narodów” w 1989 r., a upadek muru berlińskiego, będący jedną z konsekwencji zrodzenia się wolnościowego ruchu na polskim Wybrzeżu. Wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych na zlecenie Instytutu Pamięci Naro-

dowej w 2022 r. wyraźnie świadczą, że także w kontekście „historii rodzinnych” pamięć o aktywności prowadzonej w związku w latach 80. jest mniej obecna niż dużo wcześniejszy udział krewnych w walce zbrojnej⁹. Młode pokolenie znacznie słabiej niż generacja rodziców identyfikuje także kluczowe wydarzenia związane z narodzinami Solidarności, jak np. podpisanie porozumień sierpniowych, oraz wskazuje dążenie przez komunistów do zniszczenia związku jako przyczynę wprowadzenia stanu wojennego¹⁰. W przeciwieństwie do „pokolenia 20+” uczniowie nie zaliczają powstania Solidarności do kanonu wydarzeń historycznych, z których Polacy powinni odczuwać dumę¹¹.

Te dane stanowią wyzwanie dla instytucji państwa polskiego, w tym Instytutu Pamięci Narodowej. Historia Solidarności nie może pozostawać zwycięstwem niedocenionym czy wręcz ofiarą procesu nazwanego przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego „wielkim zamazaniem”, tj. świadomego zacierania granic między dobrem a złem zrodzonym przez totalitaryzm, oraz braku napiętnowania komunizmu. Tego rodzaju postawy oraz natrętne promowanie haseł w rodzaju: „Wyberzmy przyszłość” doprowadziły do zbiorowej amnezji, skutkującej swoistą „niepamięcią” solidarnościowego dziedzictwa, czy wręcz herbertowską „chłostą śmiechu” stosowaną przez lata wobec autentycznych bohaterów, by przywołać tylko przykład Anny Walentynowicz. Tymczasem wartości, jakie Solidarność przyniosła w 1980 r., powinny być dla Polaków kluczowym punktem odniesienia także w dzisiejszych czasach. Wolność jest wszak wartością zadaną, a nie daną na wieki.

⁹ Jest to odpowiednio 17 i 29 proc. *Edukacja dla pamięci. Przekaz wiedzy historycznej w kontekście postaw Polaków wobec ich przeszłości*, Warszawa 2023, s. 38.

¹⁰ Zdjęcie z podpisania 31 sierpnia 1980 r. porozumień w Sali BHP prawidłowo identyfikuje tylko 20 proc. uczniów szkół średnich oraz 51 proc. osób z grupy 20+, natomiast wskazaną powyżej przyczynę wprowadzenia stanu wojennego – 32 proc. (przy 35 proc. osób z grupy 20+). *Ibidem*, s. 19, 21.

¹¹ Dumę z powstania Solidarności odczuwa 9,3 proc. osób z grupy 20+, co daje siódme miejsce w zestawieniu 10 wydarzeń. *Ibidem*, s. 70.



Sebastian Pilarski (ur. 1977) – historyk, dr, dyrektor Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008); *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008); (z R. Rabiega) *NSZZ „Solidarność” w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa 1980–1981* (2010); *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudzczycy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939* (2017) i in.

KRZYSZTOF BRZEHCZYN

SOLIDARNOŚĆ JAKO SAMOGRANICZAJĄCE SIĘ POWSTANIE

Solidarność powstała na fali lipcowo-wrześniowych strajków, które latem 1980 r. objęły całą Polskę. Wprawdzie bezpośrednią ich przyczyną było wprowadzenie na początku lipca podwyżek cen wędlin i mięsa, ale postulaty protestujących wychodziły poza kwestie czysto bytowe.

P

oczątkowo epicentrum akcji strajkowej była Lubelszczyzna, gdzie od 8 do 24 lipca strajkowało ok. 50 tys. pracowników w 150 zakładach pracy¹. Gdy wydawało się, że fala strajków na przełomie lipca i sierpnia

stopniowo wygasa, w czwartek 14 sierpnia w Stoczni Gdańskiej wybuchł w obronie wyrzuconej z pracy Anny Walentynowicz strajk, który rychło objął wiele zakładów Trójmiasta, a także innych miejscowości Wybrzeża. W poniedziałek 18 sierpnia zastrajkowała Stocznia Szczecińska. W obu miastach powstały międzyzakładowe komitety strajkowe, które niezależnie od siebie sformułowały postulaty obejmujące obok kwestii ekonomicznych, także społeczno-polityczne, w tym najważniejszy – utworzenie niezależnych od władzy związków zawodowych. W kulminacyjnym momencie protestu w sobotę 30 lipca strajkowało 700 tys. osób w ok. 700 zakładach pracy².

¹ M. Dąbrowski, NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, [w:] NSZZ „Solidarność 1980–1989, t. 5: Polska środkowo-wschodnia, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 502.

² T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność” w 1980 roku*. Warszawa 2017, s. 211

Strajki robotnicze latem '80

Pierwsze strajki latem 1980 r. były reakcją na podwyżki cen mięsa i wędlin, wprowadzone przez ówczesną ekipę rządzącą Edwarda Gierka. W lipcu strajkowało już ok. 80 tys. osób w 177 zakładach pracy. Wkrótce po ich wygaśnięciu rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu, które doprowadziły do podpisania porozumień o utworzeniu niezależnych związków zawodowych.

STRAJKI W WYBRANYCH POLSKICH MIASTACH LATEM 1980 ROKU

podział administracyjny z 1980 r.

data strajku



Źródło: Instytut Pamięi Narodowej, „Droga do Solidarności 1975-1980” DSH, ECS, Karta

DZIEJE.PL

W pierwszej połowie września fala strajkowa wyraźnie opadała, gdyż strajkowało 357 tys. osób w 519 zakładach pracy³. Jednakże protesty te wybuchały w miastach średniej wielkości i małych miejscowościach, gdzie lokalne władze nie respektowały zawartych w Gdańsku porozumień. Dzięki nim przełamywano barierę strachu, a Solidarność stała się ruchem ogólnopolskim. Na początku października 1980 r. do NSZZ „Solidarność” zapisało się ok. 2,5 mln osób. Po rejestracji związku w listopadzie 1980 r. należało doń już ok. 7,5 mln osób. W okresie I Zjazdu Solidarności, który odbył się na przełomie września i października 1981 r., związek liczył 9 476 584 członków⁴.

SOLIDARNOŚĆ

JAKO SAMOOGRANICZAJĄCE SIĘ POWSTANIE?

Wprawdzie Solidarność powstała jako związek zawodowy, lecz jej przywódcy i doradcy szybko zorientowali się, że cele i zadania organizacji w warunkach realnego socjalizmu wykraczają poza formułę związku zawodowego. Rodziło to problemy nie tylko samoidentyfikacji ruchu, ale także związane z badaniami prowadzonymi przez naukowców. Termin „rewolucja” oddaje wprawdzie masowość i spontaniczność solidarnościowego protestu, lecz do cech definicyjnych tego pojęcia należy dążenie do obalenia władzy państwowej, stosowanie przemocy i budowa nowego porządku społecznego⁵. Ponieważ Solidarność takich celów sobie nie stawiała, już w okresie jej legalnego działania stosowano wobec niej określenie „ruch społeczny”, które było jednak terminem zawężającym pojmowanie jej społecznej roli. Pewnym rozwiązaniem było stosowanie nazwy „rewolucja” z przymiotnikiem. W ten sposób zyskał popularność zaproponowany przez Jadwigę Staniszkis termin „samoograniczająca się rewolucja” oddający paradoksy 16 polskich miesięcy⁶.

Jednakże wszystkie powyższe określenia pomijają międzynarodowy wpływ Solidarności. Choć z rozmaitych względów wprost o tym nie mówiono, to zda-

³ *Ibidem*, s. 212.

⁴ B. Kaliski, *Zjazd Solidarności – fakty i konteksty*, [w:] *I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”*. Stenogramy, t. 1: *I tura*, red. G. Majchrzak, J.M. Owsieński, Warszawa 2011, s. 16–17.

⁵ T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji...*, s. 15–20 i 23–26.

⁶ Więcej na ten temat: K. Brzechczyn, *O ewolucji solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1981. Studium z filozofii społecznej*, Poznań 2013, s. 49–80.

wano sobie sprawę, że Solidarność osłabia zależność Polski od Związku Sowieckiego i narusza porządek jałtański w Europie. Dowodzi tego choćby nagonka komunistycznych mediów na treść „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej” odwołującego się do tradycji walki „za wolność waszą i naszą”, tym razem w zakresie obrony praw pracowniczych. Zaproponowany przeze mnie w tytule termin „samoograniczające się powstanie” wskazywałby zatem na międzynarodowe oddziaływanie Solidarności i jej wpływ na upadek komunizmu w latach 1989–1991.

OD SAMORZĄDNEGO PRZEDSIĘBIORSTWA DO NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA

W początkowej fazie istnienia Solidarność deklarowała, że będzie przede wszystkim związkiem zawodowym walczącym o wprowadzenie wynegocjowanych w strajkach podwyżek płac, o poprawę warunków pracy oraz realizację pozostałych postulatów zawartych w porozumieniach społecznych. Jednakże formuła związku zawodowego – sprawdzona w systemie kapitalistycznym, gdzie organizacje pracownicze mają określonego partnera w postaci prywatnego właściciela, w zasadzie bezradnego wobec zbiorowego protestu robotników – zawiodła w systemie realnego socjalizmu, w którym aparat partyjny był zbiorowym właścicielem środków produkcji, kontrolował środki komunikacji społecznej i posiadał pełnię władzy politycznej. Jesienią 1980 r. związkowi udało się wywalczyć podwyżki płac, lecz rychło okazało się, że są one zżerane przez inflację, a ponadto z powodu braków na rynku niewiele można było za nie kupić.

Ograniczenie się do roli związku zawodowego prowadziło do coraz większych rozbieżności z oczekiwaniami członków i szeregowych działaczy. Ten stan rzeczy wymusił w pierwszej połowie 1981 r. zaangażowanie się związku w dyskusję nad reformą gospodarczą. W opracowanym przez Sieć Wiodących Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” projekcie reformy gospodarczej jej kluczowym elementem miało być przedsiębiorstwo społeczne, w którym centralną rolę odgrywałyby samorząd pracowniczy. Proponowana reforma miała rozwiązać dwie kwestie: przeciąć pępowinę łączącą gospodarkę z aparatem partyjnym, co ówczesnie wyrażano w hasle wyprowadzenia Podstawowych Organizacji Partyjnych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z zakładów pracy, oraz zrationalizować działalność gospodarczą przedsiębiorstwa, wprowadzając elementy gospodarki

wolnorynkowej. Zgodnie z propozycjami Sieci przedsiębiorstwem miał kierować wybierany przez radę pracowniczą i przed nią odpowiedzialny dyrektor, który byłby rozliczany z osiągniętych wyników gospodarczych. Rzecz w tym, że proponowany samorządowy ustroj gospodarczy nie istniał w żadnym społeczeństwie na świecie. Z tego powodu sugestie ustrojowe Sieci budziły rezerwę części przywódców związku oraz jego doradców i ekspertów.

Ilustracją powyższej tezy może być dyskusja między członkiem Krajowej Komisji Porozumiewawczej Karolem Modzelewskim i Jackiem Kuroniem a Stefanem Kurowskim (dwaj ostatni byli doradcami związku) odbyta podczas posiedzenia KKP NSZZ „Solidarność” 9–10 sierpnia 1981 r. w Gdańsku. W trakcie rozmów o strategii Solidarności Modzelewski argumentował, że postulat wprowadzenia samorządu w zakładzie pracy powinien być uzupełniony postulatem wprowadzenia samorządu terytorialnego. Z tego powodu związek winien podjąć walkę o wolne wybory do rad narodowych, które miały się odbyć w 1982 r.⁷ Ponadto przedstawiciel dolnośląskiej Solidarności proponował utworzenie drugiej izby sejmiku grupującej przedstawicieli samorządów i związków zawodowych, która kształtowałaby społeczno-gospodarczą politykę państwa. Modzelewski jednocześnie opowiadał się za rezygnacją z postulatu przeprowadzenia wolnych wyborów do Sejmu PRL⁸, aluzyjnie argumentując, że podważyłoby to równowagę międzynarodową: „Jeżeli odbierzemy tej władzy, temu monopolowi politycznemu, monopolowi w dziedzinie węzłowych problemów państwa, a także polityki zagranicznej, bo to leży w gestii sejmiku, legalny tytuł [...], to będzie [...] oznaczało zamach na ostatnie i najistotniejsze bastiony gwarancji międzynarodowych, które my musimy uznać, musimy respektować, nie w słowach, tylko w praktyce. I bez których bezpieczeństwo Polski byłoby już po prostu niczym”⁹.

Z Modzelewskim polemizował Kurowski, który wskazywał na niewystarczalność reformy gospodarczej opartej wyłącznie na samorządzie pracowniczym. Jego zdaniem rząd zachowa w swoich rękach dosyć instrumentów makroekonomicznych, aby zmusić przedsiębiorstwa do podejmowania decyzji ekonomicznych

⁷ Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 8–10 sierpnia 1981, red. J. Olaszek, Warszawa 2010, s. 78–79.

⁸ *Ibidem*, s. 80.

⁹ *Ibidem*, s. 81.

zgodnych z wolą rządu. Według niego reformy gospodarczej nie da się przeprowadzić bez reformy centrum politycznego. Związek winien zatem wysunąć żądanie przeprowadzenia wolnych wyborów do Sejmu. Argumentował: „Daliśmy dowód małego ducha, ciasnego umysłu i swoistego kramarstwa związkowego, gdybyśmy w obecnej sytuacji, gdy mamy taką siłę i poparcie społeczeństwa w tej sprawie, wyrzekli się postawienia tego [postulatu wolnych wyborów – przyp. K.B.] na porządku dziennym naszych działań”¹⁰.

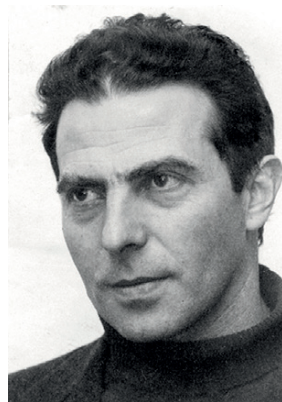
Wątpliwości wobec propozycji Kurowskiego wyrażał inny doradca – Kuroń: „Pozostaje otwarte pytanie, czy my dziś jako związek możemy podnieść wysoko sztandar wojny [żądanie wolnych wyborów do Sejmu – przyp. K.B.], bo to jest sztandar wojny z systemem? Czy my jako związek presję strachu wytrzymamy od wewnątrz. No i to pytanie na zewnątrz, które trzeba mieć w pamięci, czy w tym momencie nie ruszy ta zewnętrzna siła”¹¹.

Mniej aluzyjnie wypowiadał się za to Modzelewski: „Nie można na zebraniu najwyższej władzy związkowej proponować programu, który równa się wypowiedzeniu wojny tej władzy, temu systemowi i jej międzynarodowym sojusznikom. W gruncie rzeczy, według mnie równa się wypowiedzeniu wojny Związkowi Radzieckiemu, bez powiedzenia, że to pociąga za sobą takie konsekwencje, i bez powiedzenia, jakie są szanse. Wydaje mi się, że takiej wojny wypowiadać nam nie wolno”¹². Podczas posiedzenia KKP nie podjęto ostatecznych konkluzji, przekładając dyskusję na jżjazd.

¹⁰ *Ibidem*, s. 87.

¹¹ *Ibidem*, s. 103.

¹² *Ibidem*, s. 113.



■ KAROL MODZELEWSKI.
FOT. ENCYSOL.PL



■ STEFAN KUROWSKI.
FOT. ENCYSOL.PL



■ ANTONI MACIEREWICZ.
FOT. ENCYSOL.PL

W uchwalonym podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów programie kwestię zależności Polski od ZSRS podnosił jedynie taki fragment: „Odpowiedzialność nakazuje nam dostrzegać układ sił, jaki powstał w Europie po II wojnie światowej. Podjęte przez nas dzieło wielkiej przemiany chcemy prowadzić bez naruszania sojuszków międzynarodowych. Mogą one uzyskać gwarancje rzetelniejsze niż dotąd. Naród nasz [...] może być wartościowym partnerem jedynie wtedy, gdy zobowiązania podejmie sam i świadomie”¹³.

Jesienią 1981 r. w Solidarności wykryształizowały się dwie linie programowe: lewicowo-samorządowa i prawicowo-niepodległościowa, które wyraźniej podnosiły kwestię geopolitycznych uwarunkowań sytuacji w Polsce. Za reprezentatywnych przedstawicieli linii lewicowo-samorządowej uznać można Kuronia i Modzelewskiego, a linii prawicowo-niepodległościowej – Kurowskiego i Antoniego Macierewicza. Środowisko lewicowo-samorządowe od końca listopada 1981 r. organizowało się w Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność – Równość – Niepodległość” (KRS WRN), a jego poglądy wyrażane były na łamach takich pism, jak „Niezależność” czy „Robotnik”. Formą instytucjonalizacji linii prawicowo-niepodległościowej były powołane pod koniec września 1981 r. Kluby Służby Niepodległości (KSN), a jej poglądy były prezentowane na łamach „Wiadomości Dnia” i „Głosu”.

W deklaracji KSN stwierdzano, że kluby są formą działania na rzecz „wolności człowieka i niepodległości narodowej”¹⁴. Zapowiadano pracę nad programami „gwarantującymi suwerenny byt państwowy Narodu Polskiego”, przygotowanie społeczeństwa do wolnych wyborów do Sejmu i rad narodowych, podejmowanie działań na rzecz „niezawisłości gospodarczej kraju” oraz troskę o utrwalanie pamięci narodowej i odkłamywanie historii. W reprezentatywnym dla poglądów tej linii tekście pt. *Kształt niepodległości* Macierewicz argumentował, że Solidarność jest kontynuacją, lecz w innej formie – polskich wysiłków niepodległościowych¹⁵. W XIX w. walka o niepodległość toczyła się w sferze kultury lub na polach bitewnych. Obecnie

¹³ Program NSZZ Solidarność uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 29 (wkładka), s. 2.

¹⁴ Deklaracja Klubu Służby Niepodległości, [w:] *Głos Niepodległości. Wybór publicystyki środowiska czasopisma „Głos” 1977–1989*, red. J. Błażejowska, Kraków 2016, s. 92.

¹⁵ A. Macierewicz, *Kształt niepodległości*, [w:] *ibidem*, s. 130–131.



■ HALA „OLIVIA” W GDAŃSKU, W KTÓREJ ODBYWAŁ SIĘ I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”. FOT. AIPN

zaś podstawową płaszczyzną jest walka o niepodległość pracy ludzkiej, czemu służyć ma terytorialna struktura NSZZ „Solidarność” sprawiająca, że pełni ona funkcję swoistego quasi-państwa (lub według Ludwika Dorna – „państwa związkowego”).

Natomiast w deklaracji założycielskiej KRS WRN przyznawano, że stanowią one załazek nowej partii politycznej, która dążyć jednak będzie do utrzymania jedności związku¹⁶. W dokumencie tym opowiadano się za utworzeniem niepodległego i demokratycznego państwa, nawiązując do programu uchwalonego podczas I KZD NSZZ „Solidarność”. Wprost stwierdzano, że Polska w wyniku porozumień jałtańskich znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. W okresie stalinowskim ukształtował się trwający do lat 80. model stosunków polsko-sowieckich, który dla rządzących w PRL jest „podstawową legitymizacją władzy”¹⁷. Tymczasem strajki w sierpniu 1980 r., podważając zasadę zniewolenia społeczeństwa polskiego, naruszyły automatycznie dotychczasowy

¹⁶ Deklaracja założycielska Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”, „Robotnik” 3 XII 1981, nr 80, s. 1.

¹⁷ Ibidem, s. 2.

model stosunków ze wschodnim sąsiadem. W związku z tym zapowiadano, że: „W przyszłych pertraktacjach z ZSRR, w których Polska będzie reprezentowana przez autentyczne przedstawicielstwo narodowe, należy wypracować nowy układ, w którym konieczne samoograniczenie nie narusza zasady suwerenności narodu, to jest gwarantowanego demokratycznymi instytucjami prawa stanowienia o sobie”¹⁸. Dalekosiężnymi celami polskiej polityki zagranicznej miała być demilitaryzacja Europy Środkowej i utrwalenie światowego pokoju.

Jedną z podstawowych kwestii w programie i praktyce Solidarności było takie określenie zakresu i głębokości reform gospodarczych oraz politycznych, by nie naruszały one interesów Związku Sowieckiego w Polsce, „zmuszając” to państwo do interwencji. Przekonanie o nieuniknionej interwencji sowieckiej, gdy przekroczy się sferę żywotnych interesów Związku Sowieckiego – słabo wyartykułowane w oficjalnych dokumentach programowych związku – wytyczało horyzont myślenia politycznego Solidarności oraz wpływało na decyzje podejmowane w momentach konfrontacji z władzą (np. w okresie kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r.) w całym okresie 1980–1981. Dopiero w tych sztywnych ramach geopolitycznych realiów konstruowano wizję programową, zakładającą dualistyczny podział na „władzę” i „społeczeństwo”. Elementem uznawanej sytuacji geopolitycznej jest „zasadniczy kształt polityczny PRL”, sprowadzający się do „niekwestionowania pozycji PZPR w administracji politycznej państwa”. W zamian za to od władzy oczekiwano wyrzeczenia się stosowania siły oraz uznania przez PZPR „uzyskanego już przez społeczeństwo zakresu swobód za nienaruszalny i zaniechania prób jego ograniczenia”. Oczekiwania te okazały się złudne, gdyż władze przynajmniej od końca 1980 r. przygotowywały wprowadzenie stanu wojennego, który został proklamowany 13 grudnia 1981 r.

DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI – MIĘDZY AKTYWIZMEM A PASYWIZMEM

W stanie wojennym (1981–1983) i w okresie następującym po nim (1983–1986) w szeroko rozumianym społeczeństwie podziemnym obok starych podziałów ideowo-programowych pojawiły się nowe, dotyczące np. organizacyjnego kształtu

¹⁸ *Ibidem*.

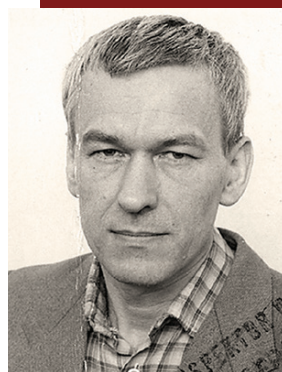
działalności niezależnej czy sposobów przywrócenia legalnej działalności NSZZ „Solidarność” oraz doprowadzenia do uwolnienia internowanych i więźniów politycznych. Nadal jednak utrzymywały się podziały w kwestiach polityki międzynarodowej. Orientacja – określmy ją mianem pasywistycznej – kontynuowała podejście linii samorządowo-lewicowej z lat 1980–1981, a orientacja aktywistyczna była kontynuacją linii prawicowo-niepodległościowej. Poglądy pasywistyczne dominowały w otoczeniu Lecha Wałęsy, założonej wiosną 1982 r. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i powstałej jesienią 1987 r. Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”. Przedstawiciele podejścia pasywistycznego w swoich enuncjacjach programowych nie eksponowali kwestii odzyskania niepodległości. Jeżeli ten postulat już się pojawiał, to opowiadano się za ewolucjonistycznym sposobem odzyskania przez Polskę niepodległości bez destabilizacji porządku międzynarodowego. Za reprezentatywny dla tego stylu myślenia można uznać przygotowany przez Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka końcowy rozdział raportu „Polska. Pięć lat po Sierpniu”. Wnioskowano w nim o zachowanie „miary w postulatach rewindykacyjnych, aby nie doprowadzić do zagrożenia zasadniczych radzieckich interesów”¹⁹, oraz jednocześnie deklarowano podtrzymywanie różnych form oporu społecznego, aby podwyższyć koszt ewentualnej sowieckiej interwencji. Sedno pasywistycznego podejścia do odzyskania suwerenności zasadzało się na godzeniu „woli niepodległości narodowej z respektowaniem aktualnego układu politycznego”²⁰. Ten minimalizm programowy wynikał z prognoz dotyczących

¹⁹ Z perspektywy Sierpnia, [w:] *Polska. Pięć lat po Sierpniu*. Londyn 1986, s. 353.

²⁰ *Ibidem*.



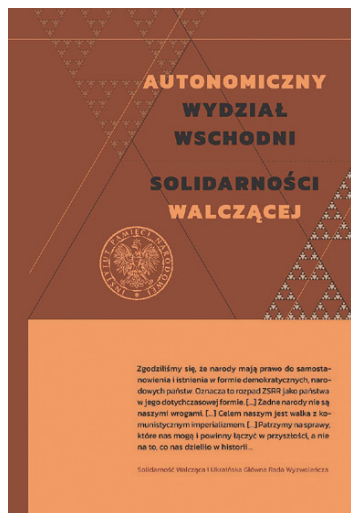
■ BRONISŁAW GEREMEK.
FOT. ENCYSOL.PL



■ KORNEL MORAWIECKI.
FOT. ENCYSOL.PL



■ ADAM MICHNIK. FOT.
ENCYSOL.PL



porządku międzynarodowego, który obaj autorzy uznawali za stabilny, pisząc: „nic jednak nie wskazuje na to, żeby z tej strony [zmiany międzynarodowego układu politycznego – przyp. K.B.] mogła przyjść »wielka szansa« dla Polski; innymi słowy brak na razie przesłanek na to, że jej los mógłby stać się przedmiotem układu między mocarstwami jak to się stało z Austrią w 1955 r.”²¹ Neutralizacja Polski – taki był pułap programowych oczekiwań Geremka i Mazowieckiego w 1985 r.

W warunkach stanu wojennego z ruchu Solidarności wyłaniały się struktury i organizacje, które preferowały bardziej aktywne podejście do kwestii odzyskania niepodległości. Do nich należały takie organizacje, jak Solidarność Walcząca, Grupa Polityczna „Wyzwolenie”, Ruch Społeczny „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość” czy ogniwa związku, które sympatyzowały z podejściem aktywistycznym, np. działające w Warszawie Grupa Polityczna „Wola” i Międzyzakładowy Komitet Robotniczy Solidarności czy w Krakowie – Tajna Komisja Robotnicza Hutników²². Wspomnieć również należy o działającej z różnym natężeniem Konfederacji Polski Niepodległej oraz o powstałej w latach 80. Polskiej Partii Niepodległościowej czy Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”.

Ilustracją orientacji aktywistycznej może być program polityczny Solidarności Walczącej. Jej założyciel Kornel Morawiecki jasno i niedwuznacznie deklarował zamiar pozbawienia komunistów władzy: „Doceniając rolę kompromisu w osiągnięciu celów politycznych, odrzucamy możliwość porozumienia z komunistami – oni wszelkie umowy ograniczające ich władzę lekce sobie ważą i łamią, gdy tylko mogą. Chcemy tę władzę pozbawić władzy – na rzecz rządu demokratycznego”²³.

²¹ *Z perspektywy Sierpnia...*, s. 354.

²² Charakterystyka myśli politycznej wymienionych organizacji, zob. K. Brzechczyn, *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989*. Poznań–Warszawa 2022, s. 245–266.

²³ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 2, cz. 1: *Materiały własne*, red. G. Waligóra, K. Dworaczek, Warszawa 2016, s. 409.

Dążenie do obalenia komunizmu zmuszało m.in. do zaproponowania strategii odzyskania niepodległości.

Morawiecki w swojej publicystyce i opublikowanym w czerwcu 1987 r. programie zwracał uwagę na postępujący kryzys moralny, militarny i gospodarczy systemu komunistycznego. Związek Sowiecki nie był w stanie wygrać wyścigu zbrojeń z USA za czasów prezydentury Ronalda Reagana. Światowy kryzys komunizmu rzutować miał na upadek tego systemu w Polsce, który przebiegać miał w 3 fazach. W pierwszej fazie władze komunistyczne miały pod wpływem społecznego nacisku wprowadzać odgórne reformy gospodarcze. W drugiej fazie Morawiecki przewidywał rosnący współudział niezależnych sił społecznych w rządzeniu krajem, m.in. legalizację NSZZ „Solidarność” i rozwiązanych w okresie stanu wojennego stowarzyszeń. W trzeciej fazie prognozowano wprowadzenie pluralizmu politycznego i odzyskanie przez Polskę pełnej niepodległości. Według Morawieckiego dwie pierwsze fazy miały zostać zrealizowane do połowy lat 90., a trzecia faza w drugiej połowie lat 90.

GORBACZOW CZY JAN PAWEŁ II

Zapoczątkowana wiosną 1985 r. przez Michaiła Gorbaczowa pierestrojka zainicjowała zmianę zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i zewnętrznej bloku państw komunistycznych. Wyróżnione dwie orientacje w szeroko rozumianej podziemnej Solidarności: aktywistyczna i pasywistyczna, odmiennie postrzegały sytuację w Związku Sowieckim i jej długofalowe następstwa. W podejściu pasywistycznym (reprezentowanym przez struktury wałęsowskiej Solidarności, a ideowo przez Geremka, Adama Michnika i Kuronia) reformy Gorbaczowa stanowić miały wzmocnienie reformatorskich frakcji wewnątrz PZPR i zwiększać szanse przeprowadzenia pokojowych reform w Polsce.

Natomiast w podejściu aktywistycznym z nieufnością spoglądano na poczynania I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, podkreślając ich pozorność oraz długofalowy zamiar wzmocnienia systemu politycznego, a nie jego osłabienia. Odmiennie interpretacje pierestrojki wpływały na podejmowane działania polityczne, które – można zaryzykować taką tezę z perspektywy lat – w dużej mierze miały charakter uzupełniający. Doradcy Solidarności, jak np. Geremek czy Michnik, mieli ambicję dotarcia do bezpośredniego otoczenia

Gorbaczowa²⁴ czy oddziaływania na reformatorską opinię publiczną w Związku Sowieckim. Natomiast organizacje radykalno-niepodległościowe (np. Solidarność Walcząca) współpracowały z ruchami niepodległościowymi nierosyjskich republik sowieckich. Przykładem może być Autonomiczny Wydział Wschodni SW działający w latach 1988–1992, który – w miarę swoich możliwości – wspierał logistycznie ruchy odśrodkowe i osłabiał blokadę informacyjną²⁵. Rzecz jasna wysiłki polskiej opozycji nie były decydującym czynnikiem upadku komunizmu i rozpadu ZSRS, gdyż był to proces złożony i wielowymiarowy. W tym kontekście należałoby wspomnieć o oddziaływaniu Jana Pawła II, który z perspektywy duchowej krytykował jałtański podział Europy, a w licznych swoich pielgrzymkach odbywanych w krajach położonych za żelazną kurtyną uniwersalizował doświadczenie Solidarności.

Warto jednak o wkładzie Polski w upadek komunizmu mówić i wiedzę tę popularyzować. Tymczasem zaniedbania polskiej polityki historycznej w sferze międzynarodowej sprawiają, że dzisiaj za symbol upadku komunizmu uchodzi teatralne zburzenie muru berlińskiego, a nie okwiecona brama w Stoczni Gdańskiej czy pielgrzymki słowiańskiego papieża.

²⁴ Zob. np. H. Głębocki, O „politykę kontraktu społecznego...” *Memoriał Bronisława Geremka z maja 1988 r.*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 5–6; idem, „Jak znaleźć numer telefonu na Kreml”? *Rosja w strategii politycznej „konstruktywnej opozycji PRL (1985–1989)”, „Arcana”* 2009, nr 2/3, s. 39–97.

²⁵ Zob. Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej, red. C. Kuta. *Kraków–Warszawa 2023*; K. Rok, *Problematyka wyzwolenia narodów Związku Sowieckiego i Europy Środkowej na łamach wrocławskiej Solidarności Walczącej*, „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” 2025, nr 1, s. 103–130.



Krzysztof Brzechczyn (ur. 1963) – historyk i filozof, prof. dr hab. Pracownik Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor książek: *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne* (1998); *Kłopoty z Polską. Wybór publicystyki politycznej* (1998); *O ewolucji solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1981. Studium z filozofii społecznej* (2013); *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1989* (2022) i in.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

JAK POWSTAŁ NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY „SOLIDARNOŚĆ”

Choć świętem Solidarności jest 31 sierpnia, to związek powstał kilkanaście dni później, w dniu 17 września 1980 r. A rodził się w bólach i pod czujnym okiem nie tylko polskiej i zagranicznej prasy, ale również cywilnego i wojskowego aparatu bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – Służby Bezpieczeństwa i Wojskowej Służby Wewnętrznej.

■ STRAJK NA TERENIE KOPALNI
WĘGLA KAMIENNEGO
„SZCZYGŁOWICE” W KNUROWIE.
FOT. MAREK DWORACZYK / AIPN

POROZUMIENIA KATOWICKIE

Podpisanie 30 sierpnia porozumień w Szczecinie czy dzień później w Gdańsku nie oznaczało – wbrew temu, co się dzisiaj powszechnie sądzi – zgody na powstanie niezależnych od władz związków zawodowych w całym kraju. Do tego była potrzebna kolejna, duża fala strajków – według danych SB ponad 500 zakładów w całym kraju. Protestowano w 46 na 49 województw, głównie na Śląsku, z udziałem blisko 360 tys. osób. Strajki doprowadziły m.in. do zawarcia w dniu 11 września w Dąbrowie Górniczej tzw. porozumienia katowickiego, którego najważniejszym punktem była gwarancja realizacji porozumienia gdańskiego w zakresie tworzenia struktur niezależnych związków również w innych regionach kraju. Nie były jednak oczywiście jasne: ich kształt, organizacja oraz kwestia, czy będzie to szereg oddzielnych związków, czy też może jeden ogólnopolski i jaka będzie ich/jego struktura – branżowa czy terytorialna.

Nie trzeba dodawać, że peerelowskie władze były zdecydowanie przeciwnie utworzeniu jednej ogólnopolskiej organizacji i podejmowały działania, aby to uniemożliwić. Takie zadanie postawiono przede wszystkim Służbie Bezpieczeństwa. Jej funkcjonariusze inspirowali działaczy ruchu na Śląsku do tworzenia oddzielnego związku górników. Szczególnie liczyli na członków Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego Jastrzębie, kierowanego przez Jarosława Sienkiewicza. Tego samego, który kilka miesięcy później – w styczniu 1981 r. – utracił swoje stanowisko m.in. w związku z podejrzeniami o współpracę z SB. Tych nie udało się – jak dotychczas – potwierdzić, ale nie ulega wątpliwości, że mają one solidną podstawę. Lidera strajku w sierpniu 1980 r. w Jastrzębiu tak charakteryzowali funkcjonariusze SB: „był lektorem K[omitetu] M[iejskiego] P[olskiej] Z[jednoczonej] P[artii] R[obotniczej] w Jastrzębiu. Fakt przynależności do PZPR eksponuje w działalności związkowej. W działaniach odcina się od wpływów grup antysocjalistycznych, głównie KOR. Chętny do dialogu z władzami [...]. Odrzuca pomoc ogniów kościelnych w przedmiocie działalności NSZZ”.

Z dokumentów bezpieki wiadomo, że jej funkcjonariusze nawiązali co najmniej tzw. dialog operacyjny z kierownictwem jastrzębskiego MKR oraz że udało im się odsunąć aktywistów opozycji i związkowych „ekstremistów” od „pośredniej działalności” w nim. Trudno zatem uznać za przypadek, że to właśnie w MKR Jastrzębie idea branżowego, separatystycznego związku była tak popular-

na – miałyby go tworzyć przede wszystkim zakłady i przedsiębiorstwa związane z górnictwem i branżą górniczą z terenu Polski południowej.

GDAŃSK KONTRA ŚLĄSK

17 września 1980 r. odbyło się w Gdańsku spotkanie delegatów niezależnych związków zawodowych z całego kraju, na którym przedstawiciel MKR Jastrzębie oświadczył, że w jego strukturach jest 91 zakładów pracy (były to głównie kopalnie), które zatrudniają kilkaset tysięcy osób, i że mają one ambicje samodzielnej, oddzielnej działalności.

Ostatecznie jednak – wbrew nadziejom rządzących oraz działaniom SB – poczynania w celu rozbicia powstającego ruchu związkowego czy budowy go na zasadzie branżowej, a nie terytorialnej zakończyły się niepowodzeniem.

Działania peerelowskich władz nie były jedynym ani nawet głównym problemem, który musiał zostać pokonany na drodze do utworzenia 17 września 1980 r. ogólnopolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Do tego niezbędne okazało się przełamanie oporu części działaczy związkowych (przede wszystkim gdańskich, zdecydowanie temu przeciwnych) oraz części działaczy opozycji doradzających związkowcom (np. Jacka Kuronia, początkowo gorącego zwolennika, ale nie związku zawodowego, lecz rad pracowniczych).

Z czego wynikał ten opór? Kilka lat później, w rozmowie z dziennikarką Janiną Jankowską, tłumaczył to Andrzej Gwiazda: „Mielśmy już doświadczenia, jak powstawały komitety strajkowe w niektórych zakładach. Na ugiętych nogach, praktycznie wyznaczone przez dyrekcję. Obawialiśmy się, że poza 2–3 ośrodkami w kraju, gdzie była opozycja przedsierpniowa, reszta MKZ-ów może być figuranka, po prostu agentura. Zgadzając się na jeden związek, tworzymy wtedy sytuację, w której decyzje głosowane są przez gremium, być może w 85 proc. złożone z agentów”. Nie bez znaczenia był również kolejny argument, który wymieniał: „Natomiast w luźnej, federalnej strukturze utrzymalibyśmy, jako Gdańsk, znaczącą pozycję i wiadomo by było, że reszta kraju za Gdańskiem pójdzie. Przynajmniej przez pierwsze 2–3 miesiące na taką sytuację można było liczyć”.



■ JAROSŁAW SIENKIEWICZ.
FOT. ENCYSOL.PL

Podobne obawy miał również główny organizator sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej, Bogdan Borusewicz: „Dla mnie w tym procesie były konieczne pewne dyrektywy, których należy się trzymać. Pierwsza dyrektywa to że Związek musi być zdecentralizowany. Ponieważ bardzo szybko przybierał rozmiary ogromne, obawiałem się, że przy strukturze zhierarchizowanej i scentralizowanej, w pewnym momencie reżim opanuje czapkę i przejmie ruch. Zatem pierwsza dyrektywa, że ruch powinien być zdecentralizowany maksymalnie”. Z tego też wynikało – jak dodawał – że „pracowaliśmy nad naszym statutem, uważając, że każdy region będzie się rejestrował oddzielnie. [...] Ja i moi koledzy byliśmy zdecydowanie przeciwni powoływaniu ciała kierowniczego na szczeblu centralnym”.

Takiego zdania byli również związkowi doradcy. Szef Komisji Ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku w sierpniu 1980 r. Tadeusz Mazowiecki tak uzasadniał to stanowisko: „Zaczęliśmy od wewnętrznej dyskusji, a nawet sporu na temat sposobu rejestracji nowego związku: razem czy oddzielnie? Zatem czy rejestracja jednego, ogólnopolskiego związku, czy oddzielnie poszczególnych, regionalnych organizacji? [...] Był jednak jeszcze inny, przeciwny wspólnej rejestracji argument. Dla mnie bardzo istotny argument za regionalną rejestracją. Nie była to uległość czy obawa przed władzą, tylko merytoryczny powód, dla którego optowaliśmy za zdecentralizowaną strukturą związkową. Mianowicie uważaliśmy, że totalitarnej, monopolistycznej władzy skutecznie można przeciwstawić nie coś równie monolitycznego, ale właśnie bardzo demokratycznego, coś, co jest zasadniczo inne od tej władzy. I struktura możliwie federacyjna temu odpowiada”. Mazowiecki obawiał się również działań SB i dodawał: „Jednocześnie struktura federacyjna daje szansę, że gdyby związki zostały osłabione czy zinfiltrowane w jednej części kraju, przynajmniej na innych terenach, np. gdańskim, który wywalczył związki – one ocaleją”. Nie chciał – pamiętając niedawny sierpniowy „bój” – rozpoczynać kolejnej batalii z władzami PRL, które były zdecydowanie przeciwnie jednemu ogólnopolskiemu związkowi.

PODZIAŁY WRĘCZ „NA NOŻE”

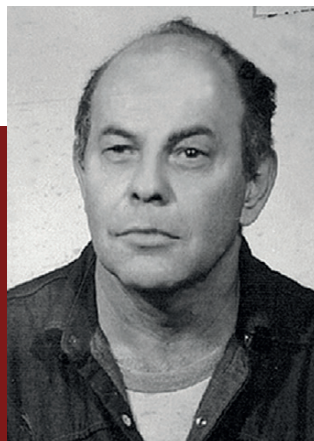
Z kolei Kuroń, nieformalnie doradzający Międzyzakładowemu Komitetowi Założycielskiemu w Gdańsku, po latach wspominał: „Już wkrótce powstał problem rejestracji związku. Pierwsza koncepcja była taka, żeby zachować regionalny podział

związku, żeby każdy region o rejestrację występował osobno. Tak wymyśliliśmy w Gdańsku. A potem przyjechałem do Warszawy, wpadłem w dziki tłum w siedzibie regionu Mazowsze na Hożej, gdzie Jan Olszewski wziął mnie na stronę i spokojnie wytłumaczył, dlaczego ta koncepcja jest głupia. [...] Jeśli nie będzie to jeden związek i jeden statut, i jedna rejestracja, to związek po prostu nie powstanie”.

Przekonanie Kuronia to jedno, ale należało również przełamać opór gdańszczan. I tu znowu ważną rolę odegrał Olszewski, ale chyba jeszcze większą Karol Modzelewski. On tak to potem relacjonował: „Na zebraniu prezydium gdańskiego MKZ z przerażeniem stwierdziłem, że tam jest przygotowywany statut NSZZ Związku Wybrzeża, czyli że Gdańsk ma być odrębnym związkiem. Ich statut przewidywał dwa szczeble organizacyjne: zakładowy i regionalny. Nic powyżej. Bardzo ostro przeciwko temu wystąpiliśmy. Byłem głównym mówcą i pamiętam, że wtedy natrafiłszy na miękki opór ze strony samego prezydium. Doradcy gdańscy nie oponowali [...] ale w rozmowie z WZZ-owcami okazało się, że opór jest żelazny. Gwiazdowie i Borusewicz nie chcieli słyszeć o żadnym połączeniu z krajem. Argumentowali, że centrala to jest instytucja, przez którą można manipulować ruchem, że nasza koncepcja jest biurokratyczna, niedemokratyczna, że ten ruch musi być luźną, oddolną federacją. Wyczuwałem nieufność”.

Rozmowy były trudne, wręcz „na noże”, jak stwierdził na podstawie relacji Lecha Kaczyńskiego, Lech Wałęsa. Dzień później do Gdańska przyjechał Olszewski z Jarosławem Kaczyńskim. „Przywożą koncepcję, którą w sensie prawnym sformułował Kaczyński – jednego związku, który mógłby być unitarny, ale statut jest przygotowany w ten sposób, że w istocie byłaby to federacja” – można przeczytać w *Drodze nadziei* Wałęsy.

Problem jednak w tym, że wspomnianego oporu zarówno gdańszczan, jak i ekspertów (a przynajmniej części z nich) nie udało się do końca przełamać. Kiedy więc 17 września 1980 r. w Gdańsku spotkało się ponad 200 przedstawicieli 80 komitetów (komisji) założycielskich z całego kraju i przedstawiciel Szczecina



■ JACEK KUROŃ.
FOT. ENCYSOL.PL

zapropował wspólny statut dla całego kraju, Wałęsa replikował: „My proponujemy i mówimy otwarcie: nasz statut może każdy wziąć, podpisać jako swój, czy to statut regionalny, czy nawet branżowy. [...] A kwestię – jak będziemy się rejestrować, uzgodnimy później. [...] Każdy region faktycznie powinien mieć statut troszeczkę inny. Na pewno niedobrze by było, gdybyśmy zgłosili jeden statut”. Takie stanowisko Wałęsa uzasadniał tym, że rzekomo prace nad ogólnopolskim statutem mogłyby trwać „co najmniej pół roku”. Jedynym ustępstwem – przynajmniej początkowo – ze strony gdańszczan było wykreślenie z przygotowanego przez nich projektu statutu zapisu o „Związku Wybrzeża”.

Na szczęście reprezentantów gdańskiego MKZ udało się ostatecznie przekonać do rezygnacji z ich pomysłu. Jak to podsumowywał na gorąco Wałęsa: „Byliśmy innego zdania, ale musieliśmy się zastosować do woli ludzi”. Radio Wolna Europa tak relacjonowało to posiedzenie: „Nad zagadnieniami organizacyjnymi obradowano przez sześć godzin”, „obradę niezależnych związkowców” miały „swobodny i serdeczny charakter, chociaż nie wolny od różnicy zdań i ożywionych dyskusji”, a „głos zabierało 30-kilku delegatów”. Niezwykle ciekawe informacje o kulisach

■ LECH WAŁĘSA, ANDRZEJ KOŁODZIEJ I LECH KACZYŃSKI W STOCZNI
GDAŃSKIEJ W SIERPNIU 1980 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ ZEBRANIE DZIAŁACZY NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”, OD PRAWEJ DORADCY:
JAN OLSZEWSKI, BRONISŁAW GEREMEK, TADEUSZ MAZOWIECKI. FOT. AIPN

obrad przynoszą materiały peerelowskiego aparatu bezpieczeństwa. Bezpieka operacyjnie zarejestrowała rozmowy toczone w kuluarach spotkania 17 września. Z kolei w przypadku samych obrad szczególną uwagę – oddzielną notatkę – SB poświęciła wystąpieniu Olszewskiego. Informowano w niej, że mecenas dokonał analizy uchwały Rady Państwa w kwestii rejestracji nowego związku, a także przedstawił „szereg uwag jego zdaniem napawających niepokojem”. Opowiedział się po raz kolejny przeciwko powielaniu branżowej struktury Centralnej Rady Związków Zawodowych i optował za powołaniem jednego ogólnopolskiego związku oraz utworzeniem „komisji porozumiewawczej, jako organu konsultacyjno-doradczego z jednoczesnym utrzymaniem silnych i samodzielnych związków regionalnych”.

OBRADY POD OBSERWACJĄ I NA PODSŁUCHU

O ile SB śledziła – głównie za pośrednictwem swoich tajnych współpracowników – co się dzieje w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego



w Gdańsku przy ul. Grunwaldzkiej (czyli w klubie „Ster” mieszczącym się w podziemiach Hotelu Morskiego), gdzie obradowano, to Wojskowa Służba Wewnętrzna skoncentrowała się na obserwacji zewnętrznej. Ona też raportowała o przebiegu spotkania, co było o tyle łatwe, że obrady toczyły się, można powiedzieć, przy otwartej kurtynie – były transmitowane na zewnątrz przy pomocy 12-watowego głośnika.

W ocenie pracowników aparatu tajnego WSW (oficerów występujących pod przykryciem) na salę obrad wpuszczono nie tylko ok. 200 delegatów „z różnych stron kraju”, ale także 2 księży – jednym z nich był przedstawiciel Episkopatu, „powitany przez Wałęsę, jako przedstawiciel prymasa Polski”, czyli ks. Henryk Jankowski, a także dwoje cudzoziemców, „mężczyznę i kobietę o azjatyckim typie urody”. Według ustaleń WSW byli to dziennikarze amerykańscy, dla których zrobiono wyjątek, gdyż pozostałych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, miano nie wpuścić do środka. Co ciekawe, według wojskowej bezpieki obrady miały trwać zdecydowanie krócej, niż podawało RWE, ok. 4 godzin, a nie 6 – z półgodzinną przerwą, i były one śledzone na zewnątrz początkowo przez ok. 500, a później nawet 1,5 tys. osób. Znaczną ich część stanowili zagraniczni korespondenci, fotoreporterzy i członkowie zachodnich ekip telewizyjnych, którzy wręcz okupowali we wrześniu 1980 r. Hotel Morski. Skrupulatni oficerowie WSW odnotowali również, że siedziba MKZ z zewnątrz „została udekorowana hasłami i transparentami »Witajcie u nas – NSZZ Gdańsk« oraz napisem dużymi literami niebieskimi na białym płótnie »Niezależne Związki Zawodowe«”. Jak też to, że jedyny element wystroju sali obrad stanowiły „godło państwowe z lewej strony stołu prezydialnego i krzyż z prawej strony”.



■ WŁADZE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” (ZA STOŁEM M.IN. LECH WAŁĘSA, BOGDAN LIS I ANDRZEJ GWIAZDA) PRZYGOTOWUJĄ DOKUMENTY DO SĄDOWEJ REJESTRACJI ZWIĄZKU, WARSZAWA, 24 WRZEŚNIA 1980 R. FOT. AIPN

SPRAWA PRZESĄDZONA

Wróćmy jeszcze na koniec do przebiegu samych obrad. Otóż – jak raportowała WSW: „Występujący dyskutanci podkreślali solidarność z Gdańskiem. [...] Niemal wszyscy postulowali potrzebę centralizacji i jedności ruchu związkowego oraz jednolitego statutu dla wszystkich ogniw”. I jak oceniał po latach Mazowiecki: „To prawda, że relacje delegatów z tych terenów, gdzie był silny opór miejscowej władzy przeciwko zakładaniu nowych związków, gdzie działacze nie mieli za sobą wygranej batalii strajkowej, czuli się słabsi i mieli obawy, że się nie ostaną – zdecydowali”.

Z kolei warszawski korespondent „Financial Times” na bieżąco, choć nie-
zbyt dokładnie, relacjonował: „Wydawało się, że działacze związkowi z Gdańska woleli widzieć bardzo luźną federację krajową związków z różnych miast, ale przyjezdne delegacje, z Wrocławiem i Poznaniem na czele, wystąpiły z propozycją jednego związku, który by się zarejestrował u władz, jako jeden związek.



■ NA OKŁADCE KSIĄŻKI WYDANEJ PRZEZ IPN DELEGACJA KRAJOWEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ PODCZAS ROZMÓW W URZĘDZIE RADY MINISTRÓW; OD PRAWY LECH WAŁĘSA, ANDRZEJ GWIAZDA I KAROL MODZELEWSKI, 31 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

Na czele tego związku by stała komisja konsultacyjna”. Do powstania jednego, ogólnopolskiego związku przyczyniły się przede wszystkim wystąpienia mec. Olszewskiego, który w imieniu NSZZ Mazowsze zaproponował utworzenie go w takiej formie, a także Modzelewskiego, który z kolei powiedział się za związkiem ogólnopolskim nie tylko w imieniu Dolnego Śląska (Wrocławia i Wałbrzycha), ale również powołał się na poparcie Poznania i Warszawy. To zresztą właśnie on zaproponował nazwę „Solidarność”. Jak potem relacjonował Gwiazda: „Po jego głosie powiedziałem: nie mamy żadnej szansy bronić się przed tą koncepcją. Sprawa przesądzona. To zostało tak powiedziane, że musiało być przyjęte. Widziałem po twarzach, że sala jest całkowicie przekonana”.

Tak na marginesie: mimo podjęcia w Gdańsku decyzji w sprawie kształtu NSZZ „Solidarność” w kolejnych tygodniach SB nadal zbierała dane o tworzonych strukturach związkowych, włącznie z informacją, czy skłonne są one podporządkować się MKZ w Gdańsku, czy też opowiadają się za udziałem „w innych organizacjach regionalnych”. Wytyczne w tej sprawie „teren” otrzymał z MSW dokładnie tydzień po spotkaniu w klubie „Ster” i został zobowiązany do wysyłania danych na ten temat na Rakowiecką co 10 dni. Nie trzeba chyba dodawać, że wybierany był wariant pierwszy – udziału w jednym, ogólnopolskim związku...



Grzegorz Majchrzak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”* (2009); *„Solidarność” na celowniku. Wybrane operacje SB przeciwko związkowi i jego działaczom* (2016); *Tajemnice stanu wojennego* (2016); *Smutni panowie na olimpijskim szlaku. Inwigilacja polskich olimpijczyków przez Służbę Bezpieczeństwa* (2017); (z S. Ligarskim) *Artyści, PRL i bezpieczeństwo. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018); (z S. Ligarskim) *1989. Rok przemian* (2019); *Rozpracowanie organów kierowniczych NSZZ „Solidarność” przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982* (2021); *Stan wojenny. Historia znana, mniej znana i nieznana* (2024) i in.



■ DEMONSTRACJE 10 LUTEGO 1981 R.
W ZWIĄZKU Z REJESTRACJĄ NSZZ ROLNIKÓW
„SOLIDARNOŚĆ WIEJSKA” W SĄDZIE
NAJWYŻSZYM W WARSZAWIE. FOT. AIPN

MARZENA GROSICKA

„I WY WALCZCIE O SVOJE PRAWA”

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ NSZZ ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH „SOLIDARNOŚĆ”

Po zakończeniu II wojny światowej polscy chłopcy z dużym zaangażowaniem walczyli o wolność i demokrację. Opozycyjne wobec władz komunistycznych Polskie Stronnictwo Ludowe stało się wyrazicielem niepodległościowych dążeń społeczeństwa. Wincenty Witos w odezwie skierowanej we wrześniu 1945 r. *Do braci chłopów* stwierdził: „Albo będziemy wolnymi obywatelami swojego suwerennego państwa, albo niewolnikami przez świat pogardzanymi”¹.

¹ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 4: *Publicystyka. Wybór*, oprac. E. Karczewski i J.R. Szaflik, Warszawa–Wierchosławice 2024, s. 703.

K

omuniści za pomocą represji – w tym także morderstw politycznych oraz fałszerstw wyborczych – doprowadzili do rozbicia i zmarginalizowania PSL. Utworzono nową, zależną od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, partię polityczną – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Opór chłopów w kolejnych latach przybierał różne formy. Próby wprowadzenia kolektywizacji i zmuszenia rolników do oddawania swojej ziemi na rzecz propagowanych przez władze spółdzielni spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem. Pomimo różnego rodzaju szykan, kar finansowych i aresztowań, chłopów nie udało się złamać.

Polska była jedynym krajem bloku wschodniego, w którym kolektywizacja nie została zrealizowana. Sytuacja mieszkańców wsi w kolejnych latach stawała się jednak coraz trudniejsza. Zmuszano ich do realizowania polityki kreowanej przez PZPR. Rolnictwo było niedoinwestowane, zacofane technologicznie, mało wydajne i mocno rozdrobnione. Gospodarstwa rodzinne, mimo że obejmowały zdecydowaną większość użytków rolnych, pod wieloma względami dyskryminowano i traktowano jak „relikt kapitalizmu”. Rolnicy byli też pozbawieni autentycznej



DEMONSTRACJE 10 LUTEGO 1981 R. W ZWIĄZKU Z REJESTRACJĄ NSZZ ROLNIKÓW „SOLIDARNOŚĆ WIEJSKA” W SĄDZIE NAJWYŻSZYM W WARSZAWIE. FOT. AIPN

organizacji społeczno-zawodowej, a władze nie rezygnowały z kolejnych prób „uspołecznienia” wsi.

WALCZCIE O SWOJE PRAWA!

Pewne zmiany polityki władz komunistycznych wobec wsi rozpoczęły się dopiero w 1972 r. Zniesiono obowiązkowe dostawy produktów rolnych, wprowadzono ubezpieczenia zdrowotne oraz renty i emerytury dla rolników. Pod koniec lat 70. w związku z niekorzystną dla rolników ustawą emerytalną i zmianami w funkcjonowaniu kółek rolniczych na terenach wiejskich zaczęły się tworzyć załączki opozycji. Spory wpływ na mieszkańców wsi wywierały Komitet Obrony Robotników oraz Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Rolników wspierał również Kościół katolicki. W lipcu 1978 r. powstał Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, a we wrześniu tegoż roku Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej i Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników w Lisowie. Dwa miesiące później zaczął działać Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej. Powstawały kolejne, zaczęły ukazywać się gazetki drukowane w podziemiu. Ośrodki te miały jednak zasięg lokalny i działały niezależnie od siebie.

W maju 1978 r. liderzy tworzącego się Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, Janusz Rożek, Jan Skoczylas i Edward Paczkowski, wystosowali apel do „Braci Chłopów”, w którym pisali: „Od trzydziestu lat narzucona nam władza gnębi chłopa. Komuniści zaczęli od rozbicia prawdziwego Polskiego Stronnictwa Ludowego, a potem siłą wprowadzali kołchozy i choć musieli ustąpić – to do dziś nie zrezygnowali ze swoich zamiarów zabrania chłopu ziemi i kolektywizacji wsi. [...] Czas najwyższy, aby chłopi zaczęli stanowczo walczyć o swoje prawa. My jesteśmy na to zdecydowani. Apelujemy do Was: i wy walczcie o swoje prawa, nie pozwalajcie obciążać się nowym podatkiem! Organizujcie się, bo razem łatwiej jest działać i bronić swoich praw i interesów”².

Choć w przedsiębiorczą działalność opozycyjną zaangażowała się stosunkowo niewielka liczba mieszkańców wsi, to latem 1980 r. sytuacja była już znacznie

² Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, wstęp, wybór źródeł i oprac. M. Choma-Jusińska, M. Krzysztofik, Lublin 2008, s. 309–310.

bardziej dynamiczna. Strajki robotnicze i podpisanie porozumień sierpniowych spowodowały również mobilizację środowisk wiejskich.

POCZĄTKI ROLNICZYCH ZWIĄZKÓW

Latem 1980 r., po wybuchu strajków na Lubelszczyźnie, Wybrzeżu i w innych częściach kraju – rolnicy w wielu miejscowościach solidaryzowali się z protestującymi robotnikami. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej poparł żądania strajkujących.

Po podpisaniu porozumień sierpniowych zaczęły się też kształtować załążki niezależnego ruchu chłopskiego. Na ich czele stawali zarówno członkowie przed-sierpniowej opozycji, jak i osoby niezwiązane wcześniej z tego typu działalnością. Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” przyjęła rezolucję, w której podano, że pierwszy punkt porozumień sierpniowych powinien obejmować również rolników pracujących w swoich gospodarstwach³.

Wśród wielu inicjatyw chłopskich największe znaczenie zyskały trzy nurty. Pierwszym był utworzony 7 września 1980 r. w Warszawie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników. 21 września powołano Komitet Założycielski, w którym znalazły się 42 osoby, na przewodniczącego wybrany został Zdzisław Ostatek. Po opracowaniu statutu w dniu 24 września w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie złożono wniosek o jego rejestrację. Kilka tygodni później do nazwy NSZZ Rolników dodano „Solidarność Wiejska”.

Kolejny to Chłopski Związek Zawodowy Ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw, którego członkami mogli być wyłącznie rolnicy pracujący we własnych gospodarstwach. Na jego czele stał Stanisław Janisz. Postulował on m.in. równouprawnienie wszystkich sektorów gospodarki rolnej i wprowadzenie nowych regulacji prawnych w wielu kwestiach związanych z rolnictwem. Ten związek przyjął 4 listopada 1980 r. nazwę „Solidarność Chłopska”.

Odrębny nurt reprezentował Samorządny Związek Producentów Rolnych z przewodniczącym Gabrielem Janowskim – doktorem nauk rolniczych w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Związek ubiegał się o status stowarzyszenia

³ Uchwała Krajowej Komisji Porozumiewawczej w sprawie zrzeszania się rolników, Gdańsk, 29 IX 1980 r., [w:] *Narodziny Solidarności. Krajowa Komisja Porozumiewawcza 17 września – 10 listopada 1980*, wstęp i oprac. T. Kozłowski, Warszawa 2013, s. 219.

społeczno-zawodowego. Główną rolę odgrywali w nim właściciele silnych, uprzywilejowanych ekonomicznie gospodarstw rolnych. Do SZPR mogli wstępować pracownicy zatrudnieni we wszystkich gałęziach rolnictwa, także w przedsiębiorstwach rolnych.

Wśród działaczy chłopskich widoczne były od początku różne koncepcje programowe i organizacyjne. Brak koordynacji i spójności w działaniu powodował, że w odróżnieniu od Solidarności robotniczej rolnikom ciężiej było walczyć o swoje prawa. Pojawiały się tu również trudności obiektywne, jak rozproszenie organizacji, niedogodności komunikacyjne występujące na wsi, mała liczba ekspertów, a w dużej mierze także brak charyzmatycznego przywódcy, który byłby w stanie zjednoczyć środowiska wiejskie.

Uprzedzenia i osobiste ambicje liderów powodowały wielomiesięczne rozbieżności ruchu solidarnościowego, a co za tym idzie zmniejszały jego siłę oddziaływania. Ponadto działania operacyjne podejmowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa pogłębiały podziały i wywoływały konflikty personalne. Komunistyczne władze robiły wiele, aby nie dopuścić do powstania rolniczych związków zawodowych. Godziło to bowiem w podstawowe założenia socjalistycznej gospodarki.

■ PROTEST ROLNIKÓW W DAWNYM BUDYNKU WRZZ W RZESZOWIE W CZASIE PODPISYWANIA POROZUMIENIA ZE STRONĄ RZĄDOWĄ W NOCY Z 18 NA 19 LUTEGO 1981 R. PRZY STOLE DRUGI OD PRAWY LECH WAŁĘSA, TRZECI JAN KUŁAJ, CZWARTY BOGDAN LIS. FOT. AIPN



Pomimo trudności od września 1980 r. w wielu częściach kraju powstawały komitety założycielskie rolniczego związku. Inicjatywy te były popierane przez większość duchowieństwa parafialnego oraz część biskupów. W niektórych miejscowościach zebrania nowych związków odbywały się w pomieszczeniach kościelnych. Pomocy udzielały rolnikom Stowarzyszenie PAX, Kluby Inteligencji Katolickiej czy Polski Związek Katolicko-Społeczny.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe miało do powstających związków niejednolity stosunek. Władze tej partii nastawione były do nich negatywnie, ale na niższych szczeblach organizacyjnych ZSL niejednokrotnie uwidaczniało się poparcie dla nowego ruchu. Część działaczy tej partii zasiła struktury związkowe, wykazując w nich dużą aktywność. Warto wymienić choćby należącą do ZSL Wandę Pomianowską, która bardzo mocno zaangażowała się w działalność rolniczej Solidarności w Kieleckiem.

29 października 1980 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie odmówił rejestracji chłopskich związków zawodowych. Stwierdzono, że rolnikom nie przysługuje prawo do zrzeszania się, ponieważ nie są oni pracownikami, tylko właścicielami środków produkcji i producentami. Wniosek odwoławczy skierowano do Sądu Najwyższego. Pomimo kłopotów z rejestracją nadal powstawały koła wiejskie i organizacje gminne, a działacze chłopscy zaczęli coraz mocniej dostrzegać konieczność połączenia sił w jednej organizacji. Podejmowane więc były próby ich zjednoczenia i opracowania wspólnego statutu.

■ OGÓLNOPOLSKI ZJAZD DELEGATÓW NSZZ
ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH „SOLIDARNOŚĆ”
W POZNANIU, TZW. ZJAZD ZJEDNOCZENIOWY,
8–9 MARCA 1981 R. FOT. AIPN



14 grudnia 1980 r. w Warszawie odbył się I Ogólnopolski Zjazd NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. W tym samym czasie obradował VIII Kongres ZSL, którego uczestnicy nie wyrazili woli współpracy z działaczami nowych rolniczych związków. Próbowali natomiast kreować kółka rolnicze na samorząd na wsi. Rosła temperatura nastrojów niezadowolenia.

Wyznaczona na 30 grudnia 1980 r. rozprawa w Sądzie Najwyższym dotycząca rejestracji Solidarności Wiejskiej spowodowała przybycie do Warszawy delegacji chłopskich z różnych części Polski. Podczas posiedzenia podana została informacja o tym, że rozpoczął się strajk w Ustrzykach Dolnych i że protestujący rolnicy oczekują na przyjazd delegacji rządowej. W związku z tym Sąd Najwyższy bezterminowo odroczył rozprawę.

STRAJKI USTRZYCKO-RZESZOWSKIE

Rozpoczęty 29 grudnia 1980 r. w Ustrzykach Dolnych strajk o charakterze lokalnym z czasem przybrał wymiar ponadregionalny. Po wejściu do komitetu strajkowego przedstawiciele innych regionów protest przerodził się w strajk ogólnopolski.

2 stycznia 1981 r. rozpoczęła się w Rzeszowie okupacja dawnej siedziby Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Postulaty strajkujących dotyczyły podziału majątku po byłej WRZZ i rejestracji Solidarności Wiejskiej. 5 stycznia Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” połączył się z Komitetem NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” i powstał jeden Komitet Strajkowy. Akcja nabierała coraz większego rozgłosu.

6 stycznia do Ustrzyk Dolnych i Rzeszowa przybyli przedstawiciele władz, aby podjąć negocjacje. Nie mieli jednak odpowiednich pełnomocnictw i do rozmów nie doszło. Komitet Strajkowy w Ustrzykach Dolnych przekształcił się w Ogólnopolski Komitet Strajkowy „Solidarność Wiejska”. W następnych dniach rzeszowski komitet przedstawił poszerzony katalog żądań, z rejestracją Solidarności Wiejskiej jako głównym postulatem.

12 stycznia 3 członków Komitetu Strajkowego w Ustrzykach Dolnych zostało zatrzymanych przez milicję i przewiezionych na komisariat. Pozostali protestujący pod presją naczelnika miasta i gminy zostali wyprowadzeni przez funkcjonariuszy MO i SB z gmachu urzędu i pod konwojem przewiezieni pociągiem do Rzeszowa. Sytuacja mocno się zaostrzyła. Władze wzmacniały siły porządkowe i opracowały plan pacyfikacji strajku rzeszowskiego, na podobnych zasadach jak w Ustrzykach.

Protestujących popierała Krajowa Komisja Porozumiewawcza, która 20 stycznia podjęła uchwałę o ogólnopolskiej akcji protestacyjnej. Jej termin wyznaczono na 29 stycznia. W wielu miejscowościach organizowane były akcje poparcia dla strajkujących. Protest w Rzeszowie trwał nadal, rozmowy z władzami, m.in. z ministrem rolnictwa, nie przynosiły oczekiwanych rezultatów – nie chciano zgodzić się na rejestrację rolniczych związków. 6 lutego Komitet Strajkowy zawiesił rozmowy. Tego dnia poparcie dla mieszkańców wsi walczących o swe prawa wyraził prymas Stefan Wyszyński.

Zaplanowana na 10 lutego 1981 r. druga rozprawa rewizyjna w Sądzie Najwyższym, dotycząca rejestracji „Solidarności Wiejskiej” przyciągnęła do stolicy delegacje rolników z wielu regionów kraju. Sąd ponownie odrzucił wniosek.

Decyzja sądu spowodowała, że 13 lutego 1981 r. powstała Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Był to efekt połączenia sił 3 głównych organizacji rolniczych. Ich przywódcy zrozumieli, że tylko zjednoczeni będą w stanie wyrzucić presję na władze, przede wszystkim w kwestii rejestracji związku. Krajowa Komisja Porozumiewawcza składała się z 33 osób, na czele prezydium stanął Witold Hatka; tymczasowa siedziba prezydium znajdowała się w Bydgoszczy.

Kilka dni po powstaniu NSZZ RI „Solidarność” wznowiono rozmowy z władzami. Ostatecznie 18 lutego podpisane zostało porozumienie ze strajkującymi w Rzeszowie, a 20 lutego w Ustrzykach Dolnych. Porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie były dużym sukcesem rolniczych związków. Dotyczyły one m.in. gospodarki ziemią, emerytur, ubezpieczeń, zaopatrywania w środki produkcji, dostępności kredytów czy edukacji⁴.

PROWOKACJA BYDGOSKA

Na początku 1981 r. Solidarność rolnicza działała łącznie w 680 gminach, liczyła 500–600 tys. członków i nadal bardzo szybko się rozwijała. W dniach 8–9 marca 1981 r. w Poznaniu odbył się I Ogólnopolski Zjazd Delegatów NSZZ RI „Solidarność”,

⁴ *Protokół porozumienia między Komisją Rządową a Komitetem Strajkowym w Rzeszowie, Rzeszów, 18 II 1981 r., [w:] Strajki ustrzycko-rzeszowskie grudzień 1980 – luty 1981, Rzeszów 2006, s. 18–23; Protokół porozumienia między Komisją Rządową a Komitetem Strajkowym w Ustrzykach Dolnych, Ustrzyki Dolne, 20 II 1981 r., [w:] ibidem, s. 24–27.*



zwany zjazdem zjednoczeniowym. Zatwierdzono statut, nazwę i strukturę organizacyjną związku; wybrano przewodniczącego, którym został Jan Kułaj; zadeklarowano współpracę z NSZZ „Solidarność” i włączenie się w prace nad ustawą samorządową.

W marcu 1981 r. doszło do poważnego kryzysu. W Bydgoszczy wojewódzkie władze NSZZ RI „Solidarność” rozpoczęły strajk okupacyjny WK ZSL. 17 marca powołano Ogólnopolski Komitet Strajkowy NSZZ RI „Solidarność”. Żądano m.in. prawnego uznania rolniczego związku zawodowego za reprezentację rolników. Kolejnym etapem akcji strajkowej miały być wystąpienia przedstawicieli Solidarności na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Nie zostali oni jednak dopuszczeni do głosu. Doszło do ostrej reakcji milicji, w wyniku której Michał Bartoszcze, Mariusz Łabentowicz i Jan Rulewski zostali pobici. Wydarzenia te nazwane zostały „prowokacją bydgoską” i stały się najpoważniejszym konfliktem między władzami a NSZZ „Solidarność”. W związku z zajściami w Bydgoszczy ogłoszona została ogólnopolska gotowość strajkowa rolników. Kryzys zakończyło jednak zawarte 30 marca porozumienie. Rząd zobowiązał się do podjęcia prac nad ustawą o samorządzie rolnym, która określałaby m.in. zasady i tryb rejestracji związków.



■ MANIFESTACJA PRZED GMACHEM SĄDU NAJWYŻSZEGO W WARSZAWIE
W DNIU ZAREJESTROWANIA NSZZ RI „SOLIDARNOŚĆ”, 12 MAJA 1981 R.
FOT. AIPN

REJESTRACJA

12 maja 1981 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Był to ogromny sukces. Rozpoczęła się codzienna wytężona praca, która miała doprowadzić do poprawy warunków życia na wsi. W poszczególnych regionach opracowywane były projekty programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Koła związkowe zajmowały się analizą polityki władz gminnych dotyczącą wymiany gruntów chłopskich na rzecz gospodarki uspołecznionej, gospodarowania Państwowym Funduszem Ziemi, inwestycji rolnych, zaopatrzenia rolnictwa itp. Starano się doprowadzić do jawności decyzji podejmowanych przez władze gminne, proponować zmiany, a w razie konieczności podejmować kroki prawne.

Wprowadzenie stanu wojennego zakończyło legalną działalność rolniczego związku. Najaktywniejsze osoby zostały internowane bądź musiały się ukrywać. Zaczynał się nowy etap, który doprowadził do powstania podziemnej struktury – Ogólnopolskiego

Komitetu Oporu Rolników. Nie osiągnął on jednak takiego znaczenia jak w przypadku robotniczych struktur. Dużo większą skalę niż działalność konspiracyjna miały przedsięwzięcia organizowane w oparciu o Kościół, takie jak uroczyste nabożeństwa w rocznice porozumień rzeszowsko-ustrzyckich czy rejestracji NSZZ RI „Solidarność”. Wiele osób przyciągały również patriotyczne obchody organizowane w ramach tradycyjnych świąt ludowych i narodowych. Rozwijało się duszpasterstwo rolników.

BIBLIOGRAFIA

- Bereza T., *Strajki ustrzycko-rzeszowskie XII 1980 – II 1981. Historia protestu*, [w:] *Strajki ustrzycko-rzeszowskie grudzień 1980–luty 1981*, Rzeszów 2006.
- Kaczorowski A.W., *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1981–2011. Kalendarium Związku*, Warszawa 2011.
- Kaczorowski A.W., *Niezależny ruch chłopski 1976–1980*, [w:] „Solidarność” Rolników 1980–1989, red. A.W. Kaczorowski, Warszawa 2010.
- Kaliński J., *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012.
- Kozłowski T., *Powstanie NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1980–1981*, [w:] „Solidarność” Rolników 1980–1989, red. A.W. Kaczorowski, Warszawa 2010.
- Kura A., *Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948–1956*, Warszawa 2006.
- Narodziny Solidarności. Krajowa Komisja Porozumiewawcza 17 września – 10 listopada 1980*, wstęp i oprac. T. Kozłowski, Warszawa 2013.
- Olaszek J., „Solidarność” Rolników Indywidualnych 1981–1989, [w:] „Solidarność” Rolników 1980–1989, red. A.W. Kaczorowski, Warszawa 2010.
- Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej*, wstęp, wybór źródeł i oprac. M. Choma-Jusińska, M. Krzysztofik, Lublin 2008.
- Śmietanka-Kruszelnicki R., *Rolnicza „Solidarność” w Świętokrzyskiem w latach 1980–1989. Wybrane problemy*, [w:] *O wolną wieś i wolną Polskę. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników i niezależna działalność środowisk chłopskich w latach 1982–1989*, red. C. Kuta i M. Wenklar, Kraków 2020.



Marzena Grosicka (ur. 1983) – historyk, dr, kierownik Referatu Badań Historycznych Delegatury Instytutu Pamięi Narodowej w Kielcach. Autorka książek: (z R. Śmietanką-Kruszelnickim) *Stan wojenny w regionie świętokrzyskim 1981–1983. Wybrane zagadnienia* (2011); (z R. Śmietanką-Kruszelnickim) *„Zrodził nas sierpniowy bunt Robotników Wybrzeża”. Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność” 1980–1981* (2020); *Nasza broń to karta wyborcza. Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie kieleckim w latach 1945–1949* (2022) i in.



■ NEGOCJACJE KOMISJI RZĄDOWEJ Z MIĘDZYZAKŁADOWYM KOMITETEM ZAŁOŻYCIELSKIM NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Z SIEDZIBĄ W HUCIE „KATOWICE”, DĄBROWA GÓRNICZA, PAŹDZIERNIK 1980 R. FOT. AIPN

JAROSŁAW NEJA

NIEWYGODNE POROZUMIENIE KATOWICKIE

We wrześniu 1980 r., już po zawarciu 4 najważniejszych porozumień społecznych (i pomimo tego) w kraju wybuchały nowe strajki. Zdaniem redakcji wydawanego w Hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej niezależnego biuletynu „Wolny Związkowiec” działo się tak m.in. dlatego, że w oficjalnych mediach nie opublikowano treści zawartego w kombinacie 11 września 1980 r. tzw. porozumienia katowickiego, kluczowego dla dalszego rozwoju niezależnego ruchu związkowego w całym kraju.

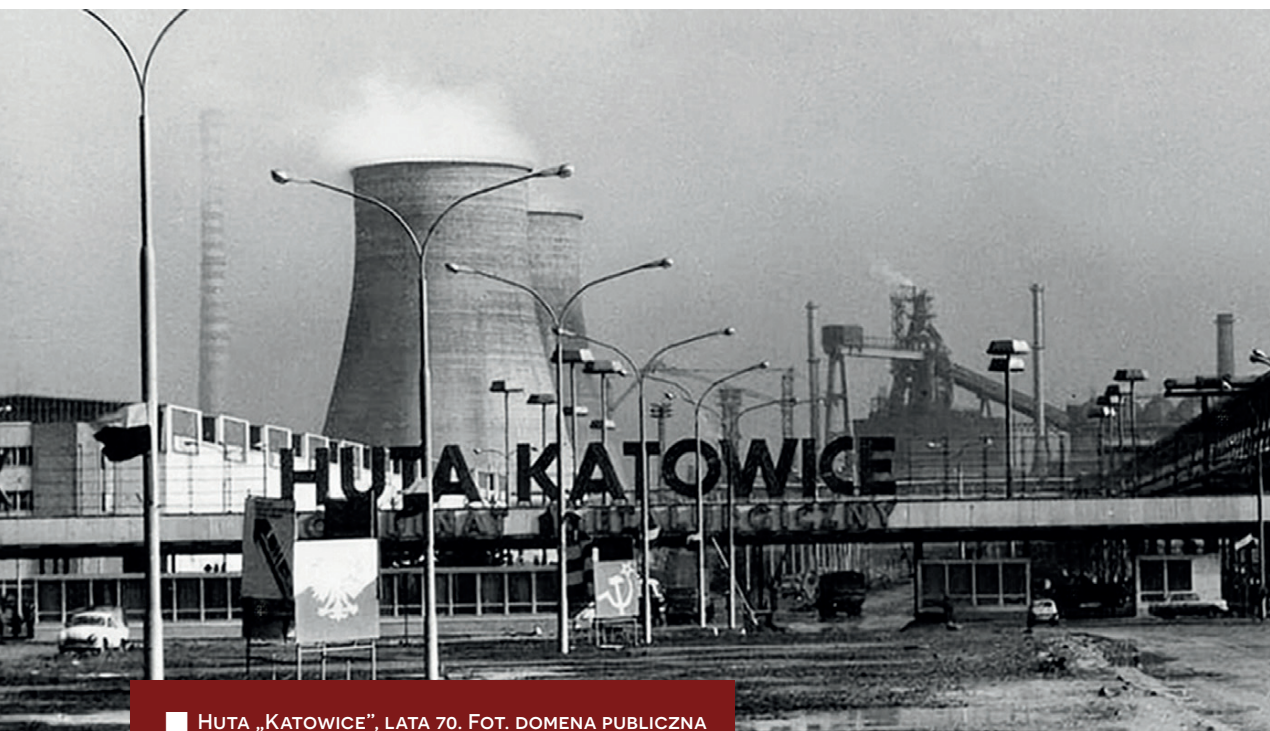
„Załoga Huty Katowice strajkowała przede wszystkim po to, aby poprzeć strajkujące załogi Wybrzeża – pisano w „Wolnym Związkowcu” – aby Niezależne Samorządne Związki Zawodowe mogły powstać w całej Polsce, aby strajki nie przelatywały się w strajk powszechny, który doprowadziłby cały kraj do głębokiego kryzysu. Dlaczego więc w chwili obecnej strajkują inne zakłady? Przede wszystkim dlatego, że w dalszym ciągu informacje w środkach masowego przekazu są niepełne. Informacje o dokumentach podpisanych przez Komisje Rządowe i Komitety Robotnicze są podawane zbyt skrótowo. Pełną ich treść i sens znają tylko ci, którzy bezpośrednio uczestniczyli w rozmowach. W czasie rozmów prowadzonych w dniu 11.09.1980 r. pomiędzy Komisją Rządową a MKR przy Hucie Katowice był obecny redaktor »Trybuny Robotniczej« ob. Wasilewski. Oświadczył on, że przedstawi informacje przedstawicielowi PAP-u. Dlaczego mimo ustalenia przez ministra Franciszka Kaima i przewodniczącego MKR Andrzeja Rozpłochowskiego, że tekst porozumienia będzie opublikowany, w prasie ukazał się tylko skromny komunikat na ten temat. Należy zadać pytanie: kto i w jakim celu nie pozwala na publikowanie informacji o Niezależnych Samorządnych Związkach Zawodowych przy Hucie Katowice?».

O CO CHODZIŁO W POROZUMIENIU Z 11 WRZEŚNIA 1980 R.?

Po podpisaniu 3 kluczowych porozumień: szczecińskiego, gdańskiego i jastrzębskiego, na początku września 1980 r. wciąż nie było wiadomo, jaki kształt przyjmą wywalczone dzięki strajkom niezależne samorządne związki zawodowe. Wykorzystując nieostre zapisy porozumienia gdańskiego, władza odmawiała wielu środowiskom pracowniczym prawa do zakładania nowych organizacji. Sprawą zajął się Międzyzakładowy Komitet Robotniczy z siedzibą w Hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej, który powstał z tamtejszego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego pod przewodnictwem Andrzeja Rozpłochowskiego. Międzyzakładowy Komitet Robotniczy występował nie tylko w imieniu załóg, które reprezentował, ale stawał w obronie także środowisk pracowniczych niezrzeszonych w żadnych strukturach międzyzakładowych, funkcjonujących w mniejszych ośrodkach.

Dąbrowski MKR podczas negocjacji prowadzonych 9 i 11 września z komisją rządową pod przewodnictwem ministra hutnictwa, Franciszka Kaima, wymógł

na władzach zajęcie jednoznacznego stanowiska w sprawie gwarancji realizacji postanowień porozumienia gdańskiego. W podpisanym 11 września 1980 r. dokumencie stwierdzono, że gwarancje te polegają m.in. „na akceptacji i nie przeciwdziałaniu przez organa administracji państwowej, Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa oraz kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych – powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu tych związków”. Zagwarantowano nie tylko możliwość tworzenia ogniw nowych związków na terenie całego kraju, ale też prawo do lokali i zakładania kont bankowych. Nieza-



■ HUTA „KATOWICE”, LATA 70. FOT. DOMENA PUBLICZNA

leżnym od władz związkom zawodowym zapewniono ponadto udział w pracach nad nowymi ustawami: o związkach zawodowych, o samorządzie robotniczym i nad nowelizacją Kodeksu pracy.

Tymczasem okazało się, że informacje o postanowieniach umowy podawane w oficjalnych mediach były – jak zwracał na to uwagę „Wolny Związkowiec” – laconiczne albo wręcz zmanipulowane.

PÓŁPRAWDY I MANIPULACJE

Komunikat o podpisaniu porozumienia w Hucie „Katowice” „Trybuna Robotnicza”, oficjalny organ prasowy katowickiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, podała w numerze z 12 września 1980 r. – była to jedynie krótka informacja, że „w chwili, gdy zamykaliśmy numer obrady komisji do rozpatrzenia postulatów i wniosków zgłoszonych przez załogi przemysłu hutniczego jeszcze trwały”. Partyjna gazeta sugerowała, że negocjacje w dąbrowskim kombinacie dotyczyły głównie spraw i problemów związanych z branżą hutniczą, co nie było prawdą. Notatka o porozumieniu opublikowana została 13 września w podwójnym numerze sobotnio-niedzielnym („Magazyn Niedziela”). Umieszczono ją na drugiej stronie pomiędzy wzmiankami o szczycie przewozowym na kolei i wysiłkach śląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych na rzecz wykonywania zadań planowych, obradach Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców w Warszawie i młodzieżowym współzawodnictwie w środowisku wiejskim. Gubiła się więc zupełnie w zalewie informacji dotyczących spraw różnej wagi i znaczenia, a tytułowano ją po prostu „Komunikat”. Z tekstu niewiele można było się dowiedzieć na temat szczegółów. Brzmiał on następująco: „11 bm., w późnych godzinach wieczornych, w wyniku rzeczowych negocjacji, podpisane zostało porozumienie między komisją powołaną przez prezesa Rady Ministrów, której przewodniczył minister hutnictwa Franciszek Kaim a Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym z tymczasową siedzibą w Hucie »Katowice«, którego przewodniczącym jest Andrzej Rozpłochowski. Wspólne ustalenia przewidują gwarancje dla działania Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Rozpatrzono szereg postulatów zgłoszonych przez załogi robotnicze, ustalając dalszy tryb postępowania w celu ich realizacji. Postulaty te dotyczą kwestii płacowych, unormowania czasu pracy oraz spraw socjalnych kolektywów, przedsiębiorstw i instytucji reprezentowanych w Międzyzakładowym Komitecie Robotniczym”.

Dla porównania ta sama gazeta 9 dni wcześniej informację o zawartym 3 września porozumieniu jastrzębskim podała na pierwszej stronie. Tekst ugody opublikowano w całości na stronie drugiej dziennika. Dzień wcześniej, już kilka godzin po podpisaniu porozumienia, mieszkańcy Jastrzębia-Zdroju i pracownicy tamtejszych kopalń mogli zapoznać się z dokumentem z łamów tygodnika „Nasze Problemy”, oficjalnego organu prasowego lokalnych samorządów robotniczych.

Na prośbę czytelników redakcja opublikowała tekst ponownie 2 dni później, zamieszczając jednocześnie na pierwszej stronie krótką relację z negocjacji komisji rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, a całość ilustrowało zdjęcie wicepremiera Aleksandra Kopcia i Jarosława Sienkiewicza, przewodniczącego jastrzębskiego MKS.

Tekstu porozumienia z 11 września próżno było tymczasem szukać nie tylko na łamach „Trybuny Robotniczej”, ale i innych tytułów prasowych lokalnych, regionalnych, a tym bardziej ogólnopolskich. Nie zamieściła go nawet, a może przede wszystkim, oficjalna gazeta zakładowa dąbrowskiego kombinatu, tygodnik „Głos Huty Katowice”. O ile pismo to opublikowało tekst porozumienia z 4 września kończącego strajk w kombinacie, wraz z załącznikiem dotyczącym trybu realizacji postulatów, to w numerze z 16 września, czyli pierwszym, który się ukazał po podpisaniu porozumienia katowickiego, wspomniano jedynie o tej umowie w artykule *Druga strona bilansu*. Był to osobliwy tekst. Można odnieść wrażenie, że jego autor (lub autorzy) zrobił wszystko, aby na temat ustaleń z 11 września nie powiedzieć zgoła nic konkretnego. Umowę tę skomentowano w sposób tak pokrętny, że nie sposób było zorientować się, czego tak naprawdę ona dotyczyła. W artykule podano bowiem, że „11 września prezes Rady Ministrów powołał komisję ds. rozpatrzenia postulatów i wniosków zgłoszonych przez załogi, a już następnego dnia, w piątek, mieliśmy pełny tekst porozumienia zawartego minionej nocy przez Komisję Rządową z Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice”.

Wspomniane komisje zostały powołane przez premiera Józefa Piłkowskiego już 9 września i wtedy też rozpoczęły się rozmowy, przerwane następnie do 11 września, z powodu braku kompetencji komisji ministra Kaima do podejmowania decyzji w sprawie niezależnych związków zawodowych. Autorowi/autorom artykułu nie chodziło jednak o takie drobiazgi, a raczej o wykazanie, że strona rządowa działała szybko, sprawnie i była nastawiona koncyliacyjnie. Ewidentnie jednak nie chciano przy tym poruszać kwestii najważniejszej – gwarancji dla nowego ruchu związkowego, jakie władze przyznawały niezależnym związkom w zapisach porozumienia. Stąd w artykule nie zdefiniowano istoty ustaleń, a ograniczono się do stwierdzenia, będącego w gruncie rzeczy frazesem: „Z tekstu tego porozumienia, które zna już cała załoga, wynika szereg obustronnych zobowiązań

nawiązujących do podobnych dokumentów, podpisanych na Wybrzeżu i rozpowszechnionych za pośrednictwem prasy”. O jakie konkretnie zobowiązania chodziło, nie napisano. Nie zadano sobie trudu, aby skomentować chociażby jeden z 9 punktów porozumienia. Zamiast tego rozpisywano się o dobrej woli władz do kontynuowania dialogu społecznego, ich otwarciu na postulaty zgłaszane przez załogi robotnicze (przy zastrzeżeniu, że chodziło jedynie o wnioski konstruktywne i realne) i trwaniu w niecierpliwej wręcz gotowości do tego, aby szybko i skutecznie załatwić wszystkie sprawy pracowniczych kolektywów. „Wynika to z prostego założenia – tłumaczono w artykule – im szybciej uregulujemy wszystkie kwestie, im szybciej podpiszemy porozumienia i sfinalizujemy wspólne



■ ROZMOWY Z KOMISJĄ RZĄDOWĄ W HUCIE „KATOWICE”, WRZESIEŃ 1980 R.;
OD LEWEJ: ZBIGNIEW KUPISIEWICZ, GRAŻYNA ROJOWSKA, ANDRZEJ GRZYBOWSKI,
KAZIMIERZ ŚWITOŃ, ANDRZEJ RZEPŁOCHOWSKI, BOGDAN BORKOWSKI I ALEKSANDER
KARPIERZ; W DRUGIM RZĘDZIE OD PRAWEJ: STEFAN KUROWSKI I JANUSZ KRZYŻEWSKI.
FOT. ARCHIWUM KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ SOLIDARNOŚĆ HUTY „KATOWICE”

rozmowy – tym szybciej przywrócimy normalny rytm pracy, zaczniemy tworzyć ową drugą stronę bilansu wynikającego z podpisanych porozumień. A jest nią tylko i wyłącznie – produkcja [...]. Im szybciej potrafimy się porozumieć, im szybciej potrafimy uzgodnić stanowiska, tym szybciej zaczniemy dawać gotową produkcję stanowiącą jedyną możliwość zabezpieczenia postulatów załóg”. Odwoływano się do postulatów płacowych i socjalnych, których porozumienie z 11 września w ogóle nie dotyczyło.

Tymczasem z artykułu wynikało coś zupełnie odwrotnego. Udowodniano w nim, że produkcja, jako jedyny warunek i możliwość zabezpieczenia postulatów załóg, „widoczna jest także w podpisanym ostatnio porozumieniu zawierającym jednoznacznie brzmiące zobowiązania, że powstające nowe struktury związkowe »będą w swej działalności dokładały starań we współpracy z kierownictwami zakładów na rzecz podnoszenia wydajności pracy i mobilizacji załóg do jak najlepszej realizacji zadań gospodarczych«. Wprawdzie nie było to kłamstwo, ale niewątpliwie manipulacja. Otóż, po lekturze „Głosu Huty Katowice”, a bez znajomości tekstu porozumienia katowickiego można było dojść do wniosku, że komisja Kaima bezproblemowo i szybko osiągnęła kompromis z MKR, a zacytowany w artykule fragment porozumienia stanowił istotę tego dokumentu i najważniejsze z ustaleń poczynionych przy stole negocjacji. Tymczasem przytoczony zapis w rzeczywistości umieszczony został na samym końcu dokumentu.

3 października 1980 r. w „Trybunie Robotniczej” ukazał się artykuł Waldemara Wasilewskiego pt. „...nie umyka żadna sprawa”. Autor był najprawdopodobniej tym samym redaktorem dziennika, obecnym przy podpisaniu dokumentu, którego z nazwiska wymieniono kilka dni wcześniej w cytowanym numerze „Wolnego Związkowca”. Chociaż podtytuł tekstu Wasilewskiego brzmiał *Realizacja porozumień w Hucie Katowice*, to autor ograniczył się jedynie do ogólnikowego stwierdzenia, że „dokument ten zawiera przede wszystkim gwarancje nieskrępowanego, mieszczącego się w określonych ramach działania organizujących się Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych”. Całość materiału poświęcona została postulatowi branżowemu, płacowemu i socjalno-bytowemu. Ogólna wymowa artykułu była taka: rozmowy z władzami szły w dobrym kierunku, strona rządowa dążyła do pozytywnego załatwienia postulatów, a jej współpraca z międzyzakładowym komitetem układała się lepiej niż poprawnie. Porozumienie z 11 września nie dotyczyło jednak

tych problemów. Do ostatecznych ustaleń, a tym bardziej ich realizacji, było jeszcze daleko. Lista ok. 3,5 tys. postulatów zgłoszonych do MKS/MKR od początku strajku w hucie do początku września – w następnych dniach nadal rosła, by do końca miesiąca sięgnąć 4483 pozycji, a współpraca z komisją rządową nie przebiegała wcale tak gładko, jak rysowano to w komunikatach „Trybuny Robotniczej”.

CZEGO ZABRAKŁO W TEKŚCIE POROZUMIENIA?

Komunikaty zamieszczone w „Trybunie Robotniczej” i „Głosie Huty Katowice” pokazują, że tak istotny dla niezależnego ruchu związkowego w całym kraju dokument został z premedytacją zlekceważony przez oficjalne media. Wydaje się, że władze skorzystały tu z możliwości, jakie wynikały z treści porozumienia. Jego punkt trzeci mówił wprawdzie o tym, że gwarancje dla niezależnego ruchu związkowego polegają m.in. na „publikowaniu informacji o działalności Niezależnych Związków we wszystkich ośrodkach masowego przekazu (radio, telewizja, prasa) w stopniu uzasadnionym ich wielkością i znaczeniem, jak również umożliwianie przedstawicielom Niezależnych Związków występowania w środkach masowego przekazu”, ale jest to stwierdzenie ogólne, które można rozmaicie interpretować.

Zabrakło natomiast konkretnego zapisu, w którym byłyby mowa o publikacji całości tego dokumentu w środkach przekazu, chociaż 3 wcześniejsze porozumienia ogólnopolskie zapisy takie zawierały. Jedno z ustaleń porozumienia szczecińskiego mówiło: „Uzgodniono, że treść końcowego porozumienia ogłoszona zostanie w całości w lokalnych środkach masowego przekazu (prasa, radio, telewizja) oraz przekazana w całości PAP celem zamieszczenia w serwisie informacyjnym”. Dokładnie taki sam zapis umieszczono w porozumieniu jastrzębskim; w porozumieniu gdańskim do kwestii publikacji jego treści odniesiono się aż w 2 miejscach. Po raz pierwszy przy ustaleniu dotyczącym piątego punktu 21 postulatów zgłoszonych przez gdański MKS („Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz opublikować jego żądania”). Stwierdzano tam, że realizację tego żądania „stanowić będzie podanie do publicznej wiadomości w środkach masowego przekazu o zasięgu krajowym niniejszego protokołu”. Po raz drugi w uzgodnieniach końcowych, w których rząd zobowiązywał się do „niezwłocznego opublikowania w środkach masowego przekazu o zasięgu krajowym (prasa, radio, telewizja) pełnego tekstu protokołu niniejszego porozumienia”.

Exemplars bezpłatny

W O L N Y ZWIĄZKOWIEC

BIULETYN INFORMACYJNY
NIEZALEŻNYCH
SAMORZĄDNYCH
ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH
HUTA KATOWICE

„SOLIDARNOŚĆ”

NR 16

DĄBROWA GÓRNICZA

31 października 1980 r.

DWA MIESIĄCE NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ”
(bilans i perspektywy)

Andrzej Grzybowski

mogły aktywizować załóg. Lapidarnie można określić dotychczasowy samorząd robotniczy, że nie był ani samo ani rządem, ani robotniczym. Istniały pozory decydowania i pozory odpowiedzialności, istniały więc również pozory aktywności.

Upaństwowienie środków produkcji, jest formą ich uspołecznienia, lecz przy scentralizowanym systemie planowania i zarządzania i doprowadzonej do absurdu, kontroli wszelkich przejawów życia zbiorowego, jest to uspołecznienie bardzo wąsko pojęte, prowadzące do, często konfliktowego, podziału społeczeństwa na pracowników (administracja państwowa, gospodarcza) i pracowników. Powstanie niezależnych związków zawodowych stwarza szansę szerokiego uspołecznienia środków produkcji, przez zaktywizowanie społeczeństwa, a co za tym idzie przez wzięcie odpowiedzialności za przyszły stan gospodarki. Stwarza też szansę rzeczywistej obrony interesów ludzi pracy w konflikcie z wypaczeniami w polityce państwowego pracodawcy, a w każdym razie do wyrównania szans we wszelkiego rodzaju konfliktach. Dlatego też dla każdego zrozumiałym jest to, że powstanie niezależnego ruchu związkowego i stworzenie gwarancji jego działania jest najważniejszym osiągnięciem klasy robotniczej w ostatnich miesiącach. Pozostałe sprawy, choć istotne w wymiarze dnia codziennego każdego obywatela, można uznać za zabiegi kosmetyczne, pozwalające usunąć szczególnie rażące wypaczenia demokracji i naruszenia zasad sprawiedliwości społecznej.

Już po dwóch miesiącach działania niezależnych związków widać ożywienie wszystkich środowisk społeczeństwa: zawodowych, twórczych, środowiska wiejskiego, zaczyna się mówić o tym, o czym obojętna większość dotychczas milczała, a pozostała część skazana była na bezsilność, a przecież nie ma niczego bardziej poniżającego dla człowieka jak być bezsilnym w obronie swoich żywotnych interesów. Miejmy nadzieję, że te namiastki warunków zdrowo rozwijającego się społeczeństwa nie pozostaną namiastkami, a postulowane programy reform zarządzania gospodarką, działania administracji, zmiany polskiej socjety, polskiej wroby budownictwa, służby zdrowia, reformy sąsiadów

W przypadku porozumienia katowickiego brak zapisu o jego publikacji okazał się dla władz bardzo wygodny. Zignorowały cytowany punkt trzeci, a tym samym obniżyły rangę i znaczenie zarówno samego dokumentu, jak i MKR-u z tymczasową siedzibą w Hucie „Katowice”, który go wynegocjował.

„NIE CHCEMY ŻYĆ W ATMOSFERZE FAŁSZU. CHCEMY PRAWDY”

Taka sytuacja spotkała się oczywiście z protestami. Nie mogąc liczyć na oficjalne media, dąbrowski MKR dopilnował, aby tekst porozumienia katowickiego wydrukowany został w dużym nakładzie przez zakładową poligrafię kombinatu i rozpowszechniony zarówno wśród załóg zrzeszonych w tej strukturze, jak i poza nią. Najlepszy nawet kolportaż nie mógł jednak zastąpić publikacji treści dokumentu w oficjalnej wielkonakładowej prasie.

**SOLIDARNOŚĆ
MA 45 LAT**

66

BIULETYN IPN 7-8 (236-237)
LIPIEC-SIERPIEŃ 2025

Problem niedostatecznego informowania przez oficjalne media o rozwoju nowego ruchu związkowego podniesiono m.in. 20 września podczas zebrania NSZZ z siedzibą w Hucie „Katowice”. Przy udziale przedstawicieli tworzących się struktur związkowych m.in. z Huty „Warszawa”, Huty im. Lenina, Zakładów Koksowniczych w Wałbrzychu oraz ośrodka jastrzębskiego, reprezentowanego przez przewodniczącego tamtejszej MKR Jarosława Sienkiewicza, dyskutowano zasadnicze kwestie dotyczące nowego ruchu, m.in. stosunek NSZZ do opozycji demokratycznej, a zwłaszcza KSS „KOR”. Uczestnicy na podstawie zebranych doświadczeń przyznawali, że dostęp tworzących się struktur NSZZ do środków przekazu, a zwłaszcza do oficjalnej prasy szczebla regionalnego jest niedostateczny. Uchwalono wspólny apel pod wymownym tytułem *Nie chcemy żyć w atmosferze fałszu. Chcemy prawdy*. Zaznaczano w nim, że wbrew porozumieniom zawartym na Wybrzeżu oraz w Hucie „Katowice” 11 września 1980 r., media unikały zamieszczania informacji o działalności NSZZ. Informacje były nie tylko szczątkowe, ale też zniekształcone i nie miały nic wspólnego z realizacją ustaleń dotyczących publikowania informacji o nowym ruchu związkowym w stopniu uzasadnionym jego wielkością i znaczeniem. Według autorów apelu wpisywało się to w próby niszczenia NSZZ i ograniczania możliwości ich szerszego działania. W części końcowej dokumentu znalazł się zapis, że jeżeli praktyki dezinformacji społeczeństwa w odniesieniu do niezależnych związków będą trwałe, to związki nie wezmą odpowiedzialności za dalszy rozwój sytuacji w kraju. Żądano także ogłoszenia treści apelu we wszystkich środkach przekazu w Polsce.

Jak się okazało, dostęp niezależnego ruchu związkowego i społecznego do oficjalnych środków przekazu i walka z coraz bardziej mu wrogą komunistyczną propagandą był jednym z kluczowych problemów, z jakim musiał się on mierzyć.



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim* (2011); (z A. Sznajderem) *14 dni pod ziemią. KWK „Piast” w Bieruniu 14–28 grudnia 1981 roku* (2011); (z T. Kurpierzem); *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012) i in.

■ **ANDRZEJ SŁOWIK, PRZEWODNICZĄCY
KOMITETU STRAJKOWEGO W MPK,
A NASTĘPNIE MKZ/ZR NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
ZIEMI ŁÓDZKIEJ. FOT. AIPN**

JAKUB PAROL

SOLIDARNOŚĆ I ŁÓDZIANIE W WALCE O POPRAWĘ SYTUACJI

STRAJKI W ŁODZI W LATACH 1980–1981

Do wybuchu fali strajków w 1980 r. i powstania NSZZ „Solidarność” przyczynił się nasilający się w latach 70. kryzys. Nietrafione inwestycje, narastający dług związany z zaciąganiem kredytów zagranicznych, korupcja w aparacie urzędniczym i partyjnym doprowadziły do załamania gospodarki. W społeczeństwie narastało niezadowolenie wywołane także działaniami politycznymi, wpisaniem do konstytucji przewodniej roli partii i sojuszu ze Związkiem Sowieckim.



Władza coraz bardziej oddalała się od społeczeństwa. Początkowe spontaniczne spotkania I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Gierka zaczęto zastępować ściśle wyreżyserowanymi wydarzeniami. Media informowały o kolejnych gospodarczych sukcesach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, co nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Pojawiały się problemy z zakupem podstawowych produktów spożywczych.

Równocześnie rosło uświadomienie społeczeństwa, powstawały coraz silniejsze grupy opozycyjne. W końcu lat 60. XX w. działała w Łodzi konspiracyjna organizacja „Ruch” oraz powstałe w latach 70.: Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i pierwsza opozycyjna partia polityczna – Konfederacja Polski Niepodległej. Łódź w swej historii wielokrotnie występowała przeciwko złej sytuacji społeczno-gospodarczej. Wymownym tego przykładem był strajk łódzkich włókienniczek w lutym 1971 r., po którym władza cofnęła podwyżki cen uchwalone w grudniu 1970 r.

ŁÓDŹ STOI

Latem 1980 r. na wieść o powstających w całej Polsce „przerwach w pracy” akcję strajkową rozpoczęto także na terenie Łodzi. Pierwsza fabryka stanęła 4 sierpnia 1980 r. Były to Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” – największa wytwórnia włókiennicza w regionie. Początkowo od stanowisk odeszło ok. 100 osób z nocnej zmiany tkalni „C”. Po rozmowach z kierownictwem przystąpiono do pracy. Jednak następnego dnia ranna i popołudniowa zmiana wysunęły swoje postulaty. Do strajku zaczęły dołączać kolejne wydziały. Część pracowników zdecydowała się pozostać w zakładzie na noc. W rozmowy z protestującymi włączyły się władze miejskie, licząc na to, że uda się zahamować falę strajków i nie obejmą one kolejnych przedsiębiorstw. W rezultacie władze zgodziły się na podwyżki pensji w granicach 300–500 zł i 7 sierpnia zakład powrócił do pracy.

Wywalczenie podwyżek przez „Uniontex” spowodowało, że stawały kolejne przedsiębiorstwa: Łódzkie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” (6 sierpnia), Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Harnam”, Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar” (8 sierpnia), Przędzalnia Czesankowa „Arelan” (11 sierpnia), Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania (12 sierpnia), Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne

„Teofilów”, Łódzki Kombinat Budowlany „Zachód” (13 sierpnia), Łódzkie Zakłady Papiernicze (14 sierpnia), Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej, Zakłady Igieł i Części do Maszyn Dziewiarskich „Famid”, Łódzki Kombinat Budowlany „Południe” (15 sierpnia) oraz Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria-Łódź” (18 sierpnia). W następnych tygodniach stawały kolejne zakłady.

Strajk w Stoczni Gdańskiej i podpisanie kolejnych porozumień społecznych spowodowały, że także w Łodzi zaczęto zastanawiać się nad powstaniem niezależnych związków zawodowych. Genezy łódzkiej Solidarności badacze dopatrują się w strajku w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Początkowo 22 sierpnia 1980 r. pracownicy Zakładu Transportu i Sprzętu MPK próbowali wymóc podwyżki płac, poprawę warunków socjalno-bytowych. Ponieważ władze pozostawały głuche na te postulaty, 25 sierpnia zakład podjął strajk, który następnego dnia ogarnął już całe przedsiębiorstwo. Tramwaje i autobusy zjechały ze wszystkich tras, a pracownicy zebrali się na terenie zajezdni przy ul. Kraszewskiego. Wybrano Komitet Strajkowy, na którego czele stanął kierowca Andrzej Słowik. Do protestu dołączały kolejne zakłady. Do postulatów, oprócz żądań dotyczących podwyżek, poprawy warunków pracy i zaopatrzenia, dołączono 21 postulatów z Gdańska. Na teren strajkujących zakładów docierały ulotki lokalnej opozycji, jak i materiały z Wybrzeża. Próbowali się tam przedostać łódzcy opozycjoniści, co udało się braciom Niesiołowskiemu, Markowi i Stefanowi. 30 sierpnia 1980 r. w MPK podpisano porozumienie kończące strajk i następnego dnia komunikacja miejska wróciła na trasy. Władze zgodziły się na ustępstwa również w pozostałych zakładach. Według badań przeprowadzonych przez Leszka Próchniaka w okresie od 4 do 31 sierpnia strajkowało w całym województwie łódzkim 30–40 tys. pracowników w ok. 60 zakładach.

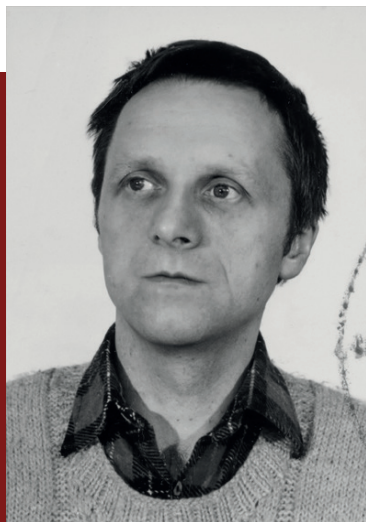
Strajki na obszarze całego miasta, wsparcie ze strony opozycji, a także nawiązanie kontaktów z Wybrzeżem skłoniły przedstawicieli łódzkich przedsiębiorstw do powołania Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Powstał w zajezdni MPK na ul. Tramwajowej i tam udzielano porad dotyczących zakładania struktur związkowych. Pomocą służyli przedstawiciele łódzkiego środowiska opozycyjnego, m.in. Benedykt Czuma i mec. Tadeusz Grabowski. Oficjalnie Międzyzakładowy Komitet Założycielski powołano na spotkaniu, któ-

re odbyło się na początku września w mieszkaniu Grzegorza Palki przy ul. Nawrot 43. Na czele nowego związku stanął Słowik.

SOLIDARNOŚĆ A SOJUSZ ZE ZWIĄZKIEM SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK SOWIECKICH

Pierwszym sprawdzianem jednności MKZ-etu miał się stać wyznaczony przez Krajową Komisję Porozumiewawczą na 3 października ogólnopolski strajk ostrzegawczy. Powodem było nieprzestrzeganie przez władze porozumień sierpniowych i odwlekanie rejestracji związku. Zgodę na rejestrację władze miały uzależniać od umieszczenia w statucie Solidarności informacji o przewodniej roli partii i o sojuszu z ZSRS. W związku z tym w całej Polsce stanęły zakłady, wyrażając sprzeciw wobec tych oczekiwań komunistów. W Łodzi, zgodnie z decyzją MKZ, zastrajkować miało tylko MPK w godz. 12.00–13.00. Na budynkach pozostałych zakładów miały zawisnąć flagi. Ponieważ dyrekcja ŁZPS „Skogar” odmówiła zgody na ich wywieszenie, strasząc karami dyscyplinarnymi zaangażowane w to osoby, załoga zdecydowała się przerwać pracę.

Kolejnym kryzysem władza–związek był konflikt o wolne soboty. Władze państwowe bez konsultacji z Solidarnością ogłosiły dniami pracującymi 10 i 24 stycznia 1981 r. Tymczasem związek wezwał swoich członków do nieprzychodzenia w tych dniach do zakładów. 10 stycznia pracowali tylko niektórzy zatrud-



■ **STEFAN NIESIOŁOWSKI, DZIAŁACZ OPOZYCYJNY, WSPÓŁZAŁOŻYCIEL ORGANIZACJI „RUCH”, UCZESTNIK ROPCIO, WRAZ Z BRATEM UDZIELIŁ WSPARCIA STRAJKUJĄCYM W MPK. FOT. AIPN**



■ **BENEDYKT CZUMA, DZIAŁACZ OPOZYCYJNY, CZŁONEK ORGANIZACJI „RUCH”, UCZESTNIK ROPCIO, DORADCA MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” ZIEMI ŁÓDZKIEJ, A NASTĘPNIE CZŁONEK ZR ZIEMI ŁÓDZKIEJ. FOT. AIPN**



■ NEGOCJACJE STUDENTÓW Z MINISTREM NAUKI, SZKOLNICTWA I TECHNIKI
JANUSZEM GÓRSKIM W TRAKCIE STRAJKU STUDENTÓW W ŁODZI, 1981 R. FOT. AIPN

nieni, głównie dyrekcja i działacze partyjni. Ponieważ komuniści grozili wyciąganiem konsekwencji wobec osób niepodających w tych dniach swoich obowiązków, Walne Zebranie Delegatów Solidarności podjęło decyzję o ustanowieniu od 23 stycznia stałej gotowości strajkowej. Na 27 stycznia zaplanowano strajk ostrzegawczy. Jednocześnie trwały negocjacje KKP z rządem, które jednak nie przynosiły żadnych rezultatów. 24 stycznia absencja w niektórych zakładach sięgała 90 proc. Komuniści po tym sukcesie Solidarności nadal nie uznawali jej postulatów. Wobec tego 27 stycznia doszło w Łodzi w godz. od 9.00 do 12.00 do strajku ostrzegawczego, a postulaty opublikowano w „Komunikacie”, wydawanym przez Jerzego Kropiwnickiego organie prasowym związku:

„podjęcie przez Rząd negocjacji z naszym Związkiem,
cofnięcie sankcji płacowych i służbowych za skorzystanie z prawa do wolnych sobót 10 i 24 stycznia,
uznanie zasady konsultacji społecznych za absolutnie obowiązujące Rząd, pełna i szybka realizacja Umów Społecznych przez Rząd”¹.

¹ „Komunikat”, 26.01.1981, nr 6, s. 1.

Międzyzakładowy Komitet Założycielski przekształcił się na czas protestu w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, ustanawiając swoją siedzibę na terenie Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego. Komisarzem strajkowym mianowano Marka Burskiego, działem interwencji kierował Zbigniew Sęk, komunikaty strajkowe podpisywał Kropiwnicki. W większości przedsiębiorstw tego dnia obowiązków nie podejmowano. Wyłączone ze strajku zostały instytucje niezbędne do funkcjonowania miasta, m.in. służba zdrowia, straż pożarna, szkolnictwo i handel artykułami spożywczymi. Komunikacja miejska nie funkcjonowała tylko przez godzinę. Podobne protesty miały miejsce w Białymstoku, Bielsku-Białej, Katowicach, Jastrzębiu i Tychach. Kompromis zawarty pomiędzy władzą a związkiem w lutym 1981 r. był początkowo przez część łódzkich działaczy kwestionowany, w końcu jednak podporządkowali się oni woli większości.

SOLIDARNOŚĆ ZE STUDENTAMI

Należy pamiętać, że łódzka Solidarność udzieliła pomocy strajkującym studentom szkół wyższych, którzy od 21 stycznia do 18 lutego 1981 r. okupowali budynki uczelni, protestując przeciwko brakowi zgody władz na rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Domagano się poza tym zwiększenia autonomii uczelni,

■ CZŁONKOWIE MIĘDZYUCZELNIANEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ MAREK PERLIŃSKI (PIERWSZY OD PRAWEJ), PIOTR KOCIOŁEK (DRUGI OD PRAWEJ) W TRAKCIE STRAJKU STUDENTÓW, 1981 R. FOT. AIPN



likwidacji praktyk robotniczych i obowiązkowego lektoratu języka rosyjskiego. W strajku uczestniczyli studenci Uniwersytetu Łódzkiego (od 21 stycznia), Akademii Medycznej (od 23 stycznia), Politechniki Łódzkiej (od 27 stycznia), Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (od 3 lutego) i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (od 16 lutego). By koordynować działania i ułatwić negocjacje, wyłonili spośród siebie Międzyuczelnianą Komisję Porozumiewawczą na czele z Piotrem Kociołkiem, Markiem Perlińskim i Wojciechem Walczakiem. Od 29 stycznia 1981 r. prowadzono rozmowy z delegacją rządową, z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Januszem Górkim. Negocjacje odbywały się na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. 18 lutego podpisano porozumienie kończące strajk i gwarantujące rejestrację NZS-u. Solidarność Łódzka nie tylko informowała kraj o postulatach studenckich, ale także udzieliła pomocy finansowej i zdobyła poparcie KKP. Komisje zakładowe w Łodzi prowadziły zaś zbiórki pieniędzy i kóców na potrzeby strajkujących. Zaangażowanie Solidarności w największy strajk studencki w Polsce doprowadziło do osiągnięcia pozytywnego rezultatu rozmów.

PROWOKACJA BYDGOSKA

Po burzliwym okresie strajkowym oczekiwano w całej Polsce uspokojenia sytuacji politycznej. Do tego w lutym 1981 r. nowy premier Wojciech Jaruzelski wezwał do 90 dni spokoju. Mimo to władze nadal prowokowały związek: 19 marca 1981 r. na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej pobili działaczy bydgoskiej Solidarności. Władze związkowe żądały wyjaśnień i ukarania winnych. Krajowa Komisja Porozumiewawcza zorganizowała obrady w Bydgoszczy, łódzki MKZ ogłosił stan gotowości strajkowej od 20 marca i rozpoczął przygotowania do 4-godzinnego strajku ostrzegawczego 27 marca, a w razie braku wyjaśnienia sprawy ze strony władz – do strajku okupacyjnego, który miał się rozpocząć kilka dni później. Ponownie MKZ przekształcił się w MKS i od 24 marca zbierał się w zakładach „Marchlewskiego”. 27 marca 1981 r. w trwającym od 9.00 do 12.00 strajku ostrzegawczym wzięło udział niemal 90 proc. łódzkich zakładów. Jednak zawarte 30 marca porozumienie władz Solidarności z rządem spotkało się ponownie z krytyką łódzkich struktur.

Kondycja gospodarcza kraju pogarszała się z miesiąca na miesiąc. W sklepach brakowało większości produktów, a drukowane przez rząd kartki na mięso



■ MARSZ GŁODOWY KOBIET W ŁODZI, 30 LIPCA 1981 R. FOT. AIPN

nie miały pokrycia w dostawach na rynek. Odbijało się to szczególnie na sytuacji kobiet, które po dniu pracy wystawały w wielogodzinnych kolejkach, aby kupić kawałek mięsa, nie mając przy tym pewności, że im się to uda. Zaostrzająca się sytuacja w regionie, rosnące niezadowolenie społeczne groziły wybuchem niekontrolowanych przez związek strajków. Aby temu zapobiec, Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej podjęło decyzję o rozpoczęciu protestu mającego charakter demonstracji ulicznej. Ten sposób wyrażenia sprzeciwu miał władzy wytrącić argument, że strajki w zakładach pracy paraliżują gospodarkę i mają negatywny wpływ na braki produktów w sklepach. Zarząd Regionu na zebraniu 23 lipca 1981 r. opracował harmonogram demonstracji. Komisarzem odpowiedzialnym za prawidłowe przeprowadzenie akcji mianował Burskiego. W ciągu 3 dni, od 27 do 29 lipca, przez miasto przejeżdżało 126 samochodów z MPK, Państwowej Komunikacji Samochodowej oraz Przedsiębiorstwa Transportowo Sprzętowego Budownictwa „Transbud”. Oplakatowane pojazdy pokonywały codziennie trasę wiodącą od pl. Niepodległości do pl. Wolności z kilkuminutowym postojem przed Urzędem Miasta. Umieszczono na nich hasła, takie jak np. „Chcemy chleba” czy „Rząd rządzi, naród głoduje, partia kieruje”.



■ MAREK BURSKI – KOMISARZ
STRAJKOWY PRZEMAWIAJĄCY W TRAKCIE
MARSZU GŁODOWEGO Kobiet w Łodzi,
30 LIPCA 1981 R. Fot. AIPN

„CHCESZ SIĘ ZAGŁODZIĆ – ZAMIESZKAJ W ŁODZI”

Kulminacją protestu był marsz głodowy kobiet łódzkich 30 lipca 1981 r. Przed katedrą uczestniczki zostały pobłogosławione przez bp. Józefa Rozwadowskiego i ruszyły ul. Piotrkowską do pl. Wolności, zatrzymując się przed Urzędem Miasta, gdzie Janina Kończak odczytała postulaty strajkujących. W marszu wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy kobiet i dzieci, także z ościennych miejscowości. Szły pod transparentami, na których widniały dramatyczne hasła: „Nie dzielić Polski, dzielić chleb”, „Czy głodne dzieci to cel socjalizmu?”, „Partia Lenina cytuje, a naród głoduje”, „Głodujący wszystkich krajów, łączcie się”, „Dzieci – przyszłość narodu – umrą z głodu”. Protest głodowy odbił się szerokim echem w mediach zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Była to jednocześnie ostatnia na tak wielką skalę akcja strajkowa legalnie działającej Solidarności.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. zdelegalizowało związek i zmusiło jego działaczy – tych, którzy nie zostali internowani – do zejścia do podziemia.

Niestety, szczupłość tekstu nie pozwala na omówienie wielu inicjatyw i pomniejszych wystąpień Solidarności. Literatura poświęcona związkowi na ziemi łódzkiej jest na tyle szeroka i różnorodna, że czytelnik znajdzie informacje na temat intere-

sujących go zagadnień. Jednak w oparciu nawet o ten krótki tekst zauważyć należy, że już w okresie letnim robotnicy łódzkich zakładów występowali przeciwko fatalnej sytuacji gospodarczej kraju. Braki podstawowych narzędzi i materiałów uniemożliwiały zwykłą pracę, problemy z zaopatrzeniem zaś normalną codzienną egzystencję. Nie dziwi więc to, że zarówno w okresie przedzwiązkowym, jak i po jego powstaniu pracownicy łódzkich zakładów tak chętnie angażowali się w walkę o polepszenie swoich warunków pracy i życia, a w okresie istnienia Solidarności tak licznie zasilali jej szeregi (w regionie łódzkim członkami NSZZ było ponad 400 tys. osób). Uczestniczyli oni również w organizowanych przez związek strajkach i protestach. Szczególnie wyróżnić należy protest głodowy kobiet, w którym już nie mężczyźni, a kobiety i dzieci pokazały swoją siłę i potrzebę zmian, a sam strajk odbił się szerokim echem w mediach. Nie zmusił on jednak władzy do skutecznej naprawy sytuacji gospodarczej. Inne strajki pokazywały siłę związku w regionie, z którym lokalne władze musiały się liczyć. Niestety, wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło jego dalszą działalność.

BIBLIOGRAFIA

- Czuma B., *Łódzka Solidarność 1980–1981*, Łódź 2010.
- Nie kracz, Słowik, nie kracz. Rozmowy z Andrzejem Słowikiem*, red. J. Warzecha, Warszawa 2014.
- NSZZ „Solidarność” w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa 1980–1981, oprac. S. Pilarski, R. Rabiega, Warszawa–Łódź 2010.
- Olejniki L., *Geneza NSZZ „Solidarność”*, [w:] *Z dziejów NSZZ „Solidarność” w regionie Ziemi Łódzkiej. Materiały z sesji popularnonaukowej*, Łódź 29 września 2000 r., red. J. Chańko, Łódź 2001, s. 33–56.
- Olejniki L., *NSZZ „Solidarność” w Łodzi – powstanie i główne kierunki działalności w latach 1980–1981*, [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956–1981*, Warszawa 2003, s. 92–110.
- Pilarski S., *Marsz głodowy w Łodzi 30 lipca 1981 r.*, Łódź 2021.
- Próchniak L., *NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 4: Polska Zachodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 105–239.
- Próchniak L., *„Jak się staje – to się dostaje”. Strajkowy Sierpień '80 w Łódzkiem*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2018, nr 6, s. 93–104.



Jakub Parol (ur. 1989) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Współautor książek: *„Nauczono nas płakać bez łez...”* (2021); *„We learned to cry without tears...”* (2021) i in.



■ TADEUSZ JEDYNAK.
FOT. ŚLĄSKIE CENTRUM WOLNOŚCI
I SOLIDARNOŚCI / WIKIMEDIA COMMONS

DANIEL SZLACHTA-LEJA

SYGNATARIUSZ POROZUMIENIA JASTRZĘBSKIEGO TADEUSZ JEDYNAK (1949-2017)

Po powstaniu Solidarności Tadeusz Jedynak należał do grupy najważniejszych jej działaczy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Odegrał niemałą rolę podczas strajku w Kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju.

Z ZIEMI MAZOWIECKIEJ

Tadeusz Jedynak pochodził z Mazowsza, przyszedł na świat w Niesadnej k. Garwolina 16 kwietnia 1949 r. Na Śląsk trafił w czasie służby wojskowej. Po jej ukończeniu w październiku 1972 r. pozostał na Górnym Śląsku, gdzie znalazł pracę w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłu Węglowego w Bziu Zameckim (ob. część

miasta Jastrzębie-Zdrój). Pracował przy budowie Kopalni Węgla Kamiennego „XXX-lecia PRL” (teraz Pniówek).

Na przełomie lat 1974–1975 w Kopalni „Manifest Lipcowy” pod ziemią był elektrykiem. Po wypadku w kopalni został przeniesiony na powierzchnię i kontynuował pracę jako ślusarz. Do 1980 r. Jedynak nie angażował się w działalność opozycyjną, chociaż jak sam wspominał: „Docierało do nas na kopalnię pismo pod tytułem »Robotnik«. Nie pamiętam nazwiska człowieka, który nam je przynosił. Wiem, że był on z Sosnowca i stamtąd przywoził informacje i ulotki o Świtoniu [...]. Był tam radioodbiornik, który bardzo dobrze odbierał Wolną Europę. I słuchaliśmy jej – szczególnie podczas dyżurów nocnych. Czasem słuchaliśmy też BBC, Radia Luksemburg, które było popularne, ale nie miałem żadnego kontaktu z opozycją”.

STRAJK 1980 R., POROZUMIENIE JASTRZĘBSKIE

Przełomem w działalności opozycyjnej Tadeusza Jedynaka były strajki w Jastrzębiu-Zdroju, które rozpoczęły się w Kopalni „Manifest Lipcowy” w nocy z 28 na 29 sierpnia 1980 r. Wkrótce do protestu dołączyły kolejne kopalnie w tym mieście, a następnie inne zakłady także spoza miasta. Tadeusz Jedynak nie strajkował od początku. „Byłem wówczas na obozie żeglarskim i kursie dla sterników. Dlatego też nie uczestniczyłem w pierwszej fazie strajków. Dołączyłem na drugi dzień [...]. Kiedy przyszedłem do pracy na godzinę siódmą, strajk już trwał”.

Mimo to Jedynak został członkiem liczącego 20 osób Zakładowego Komitetu Strajkowego. „Pamiętam, że przyszedłem do pracy na siódmą rano, ktoś mi powiedział: Tadek, szukają przedstawicieli poszczególnych oddziałów do Komitetu Strajkowego. Ty masz dobrą gębę, to idź tam. Poszedłem z ciekawości i stanąłem w drzwiach, a za stołem siedzi delegacja resortowa” – opowiadał.

Strajk od początku miał charakter solidarnościowy, ponieważ w ten sposób górnicy wyrazili poparcie dla protestujących w Gdańsku i Szczecinie. Według Tadeusza Jedynaka: „Stefan Pałka powiedział wówczas, że domagamy się tylko jednej rzeczy, żebyście w środkach masowego przekazu przekazali informację, że górnicy z »Manifestu Lipcowego« popierają stoczniowców gdańskich”.

To był pierwszy i najważniejszy warunek postawiony ówczesnej władzy. Oczywiście strajkujący przedstawiali też swoje postulaty. Wówczas bowiem

ROBOTNI

Na spotkaniu przyjęto do wiadomości Uchwałę Rady Państwa z dnia 13.09.1980 r. określającą tymczasowe zasady rejestra-

17.09.1980 roku
MKZ NSZZ w Gdańsku

Nie należy godzić się na to, by zebranie odbyć pod szyldem starego związku lub jako spotkanie całej załogi. Przy wejściu na salę powinni stać członkowie KZ NSZZ z listy członków i odznaczać na zwisła wchodzących. Warto zaprosić przedstawiciela KZ NSZZ. Każdemu członkowi nowego związku

Następne spotkanie będzie już można w całości poświęcić pracy nad programem działania na najbliższą przyszłość.

Dariusz Kupiec

W celu zapewnienia skutecznego bezpieczeństwa i swobody działania członkom MKR z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice i Komitetów Robotniczych przedsiębiorstw i zakładów reprezentowanych przez ten Komitet oraz osobom wspomaganym MKR i zakładem KR: wszystkim uczestnikom strajku, rodzinom w/w osób.

Uzasadnienie: obowiązując teraz i w przyszłości wszystkie organa państwowe i sądownictwo, zabraniając się stosowania siły mających pozory legalności - dotyczy to także rodzin w/w.

Komitet Założycielski NSZZ

MK2 NSZ2

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Morska. Hotel "Mora-
ka" tel. 413526 416233; Wrocław, Pl. Cze-
rwon 135, tel. 55585, 555012, 555511 w.
15,18; Bałtyczny, adres tymczasowy: Klub
NOT-u, ul. Woskockiego 23, tel. 22-22-
3344, ul. Okólnik 14 m. 36, tel. 27-96-06,
Lublin, telefony członków prezydium:
przew. Czesław Niezgoda, Lokomotywnia
Lublin 201-21 w. 5477, Stanisław Daniel,
PSC 201-41 w. 622, Ryszard Kud, WSK "Świd-
nik" 120-61 w. 5894; Katowice, MKR Huta
Katowice



■ KOPALNIA „MANIFEST LIPCOWY”, OBECNIE „ZOFIÓWKA”. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

media pokazywały fedrujących górników jako „wykonujących plany w kopalniach”. Wskutek przyłączania się kolejnych zakładów powstał Komitet Międzyzakładowy, który zbierał i redagował postulaty w celu przedstawienia ich władzy. Tadeusz Jedynak został jego wiceprzewodniczącym, razem ze Stefanem Pałką.

Porozumienie jastrzębskie, którego Jedynak był jednym z sygnatariuszy, zostało podpisane 3 września 1980 r. Na mocy jego postanowień został zlikwidowany 4-brygadowy system pracy w kopalniach, który był wśród górników wręcz znienawidzony. Tadeusz Jedynak wspominał: „Wtedy górnicy pracowali w 4-zmianowym systemie pracy. Rzeczywiście wyniszczający system, ale powodujący też, że człowiek jakby na bieżąco nie miał kontaktów z rodziną. Cały czas – świętek czy piątek – był zaangażowany w tym systemie. Przychodził do pracy, przysypiał, przeleciała mu doba i znowu musiał pracować. Jak wychodził rano, to dzieci go nie widziały, jak wychodził wieczorem – dzieci już spały. Morderczy system”. Oprócz tego zostały wprowadzone wolne soboty i niedziele, a pylica płuc została zaliczona do chorób zawodowych.

LEGALNA DZIAŁALNOŚĆ W SOLIDARNOŚCI

Tadeusz Jedynak włączył się w tworzenie Solidarności. Następnego dnia – po zakończeniu strajków i podpisaniu porozumienia jastrzębskiego – została utworzona Międzyzakładowa Komisja Robotnicza Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, która początkowo mieściła się w Jastrzębiu-Zdroju. Później siedziba Międzyzakładowej Komisji znajdowała się w Katowicach przy ul. Szafranka. Jedynak został wiceprzewodniczącym MKR. Jak sam wspominał po latach: „wszystko powstawało na wariata”.

Na czele nowej struktury stanął Jarosław Sienkiewicz, a Jedynak był jego zastępcą. Taki stan rzeczy trwał do stycznia 1981 r., kiedy to Sienkiewicza zastąpił Stefan Pałka. Powodem rezygnacji Sienkiewicza były oskarżenia: zarzucano mu wówczas kontakty z Komitetem Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach oraz działania na szkodę nowego związku. Sienkiewicz bowiem należał do PZPR oraz współpracował z I sekretarzem KW PZPR Andrzejem Żabińskim, który po strajkach 1980 r. zastąpił Zdzisława Grudnia. Zarzuty wobec Sienkiewicza były rozpowszechniane za pomocą ulotki pod tytułem *Kto komu służy?*, której współautorem był Jedynak.

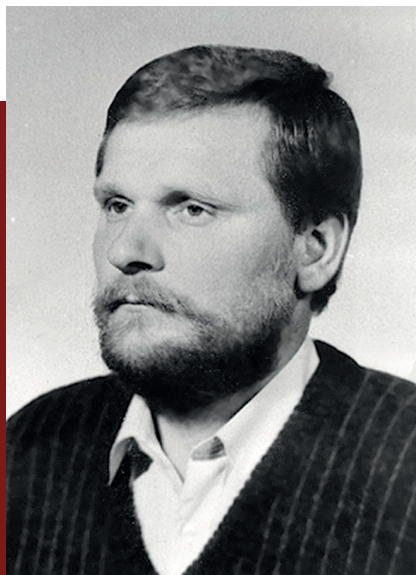
Jako wiceprzewodniczący MKR Jedynak zainicjował i redagował pismo „Nasza Solidarność. Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego »Solidarność« Jastrzębie”, którego pierwszy numer ukazał się w październiku 1980 r.

Tadeusz Jedynak jako reprezentant Solidarności został także wiceprzewodniczącym komisji mieszanej zajmującej się problemami Śląska i górnictwa. Komisja utworzona 9 września 1980 r. miała na celu kontrolę realizacji porozumienia jastrzębskiego, a w jej skład obok członków Solidarności wchodził także przedstawiciele władz państwowych i wojewódzkich. Oprócz tego Jedynak był członkiem Prezydium Zarządu Regionu Śląska i Zagłębia NSZZ „Solidarność” oraz kandydatem na przewodniczącego Zarządu Regionu.

Jako jeden z czołowych działaczy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim był zaangażowany także w działalność struktur ogólnopolskich. Dnia 12 lutego 1981 r. został przedstawicielem obu regionów (Górnego Śląska i Zagłębia) w Tymczasowym Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Był także delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności”, który odbywał się w Gdańsku we wrześniu i październiku 1981 r. Należał do Ko-

misji Krajowej koordynującej działalność struktur regionalnych i reprezentującej związki wobec władz państwowych.

Aktywność Tadeusza Jedynaka w nowym związku powodowała, że w czasie działalności w Solidarności był zwolniony z pracy zawodowej w zakładzie. Jak wspominał: „Nie pracowaliśmy w »Manifeście Lipcowym«, ponieważ zostaliśmy oddelegowani do pracy związkowej. Stało się to możliwe na mocy porozumienia jastrzębskiego. Późniejsze pensje pobieraliśmy ze składek jako pracownicy Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiej »Solidarności«”.



■ TADEUSZ JEDYNAK. FOT. ENCYSOL.PL

STAN WOJENNY, INTERNOWANIE

W momencie wprowadzenia stanu wojennego Tadeusz Jedynak przebywał na posiedzeniu Komisji Krajowej w Gdańsku. Zatrzymano go w Katowicach 13 grudnia 1981 r. Jeszcze tego samego dnia został internowany. „W Katowicach, kiedy pociąg się zatrzymał, wyszedłem na peron. Widzę, że jest dużo mundurowych. Ale nie wiedziałem, że coś się dzieje. Schodziłem schodami do podziemia. Szedł ze mną Grzesio Opala, lekarz. I dwóch facetów wzięło mnie pod ręce. Oczywiście zacząłem się szarpać. Grzesio Opala podchodzi i mówi »Zostawcie go, to jest działacz Solidarności«. Oni odpowiedzieli »jeszcze jednego mamy«. Zabrali więc też Grzesia Opalę [...]. Prowadzą mnie w tym tunelu. Jeden z funkcjonariuszy przystawił mi pistolet do boku i mówi »Nie podskakuj, jesteś zatrzymany i aresztowany«” – relacjonował później.

Początkowo Jedynak przebywał w areszcie przy ul. Lompy nazywanym „Pentagonem” (ob. siedziba Komendy Wojewódzkiej Policji). Spędził tam pierwsze 3 miesiące. Warunki były trudne, zdarzało się, że zatrzymanych rozbierano i bito. „To w ogóle nie były warunki. Tam jak było nas trzymano” – wspominał po latach. Jednocześnie zaraz po aresztowaniu podsuwano do podpisu tzw. lojalki. Jedynak odmówił. Następnie przebywał w Zabrze-Zaborzu, gdzie „przynajmniej

były łóżka piętrowe i można było się wymyć”. Wtedy też dostał pewną informację, że jest internowany.

W maju tego samego roku znalazł się w Łupkowie w Bieszczadach, gdzie miał po raz pierwszy okazję poznać bp. Ignacego Tokarczuka. W sierpniu 1982 r. przebywał w Załężu k. Rzeszowa. Pod koniec tego miesiąca wrócił do Łupkowa, gdzie przebywał do 23 grudnia 1982 r. W Łupkowie „mieliśmy to, co sobie wywalczyliśmy, m.in. spacer. Dużą pomoc dostaliśmy z domu (paczki żywnościowe, raz w miesiącu odwiedziny). Jak w obozach, więzieniach. Mieliśmy grupę ludzi niezwiązanych z elementem przestępczym [...]. W Łupkowie mieliśmy osobne pawilony. Rzeszów był trochę trudniejszy [...] bo tam mieliśmy typowe, klasyczne cele”. Internowanych wspierała także diecezja przemyska, na czele której wówczas stał bp Ignacy Tokarczuk.

Podczas internowania Tadeusz Jedynek uczestniczył w głodówkach i akcjach protestacyjnych, które były organizowane przez działaczy Solidarności. W Łupkowie redagował także pismo „Nasza Krata”.

DZIAŁALNOŚĆ PODZIEMNA

Po powrocie z internowania okazało się, że Jedynek został w trybie natychmiastowym zwolniony z pracy w Kopalni „Manifest Lipcowy”. Oprócz tego dostał wilczy bilet uniemożliwiający mu znalezienie pracy. Dlatego też przeniósł się do sąsiednich Żor, gdzie w marcu 1983 r. został zatrudniony w Spółdzielni Mieszkaniowej jako konserwator.

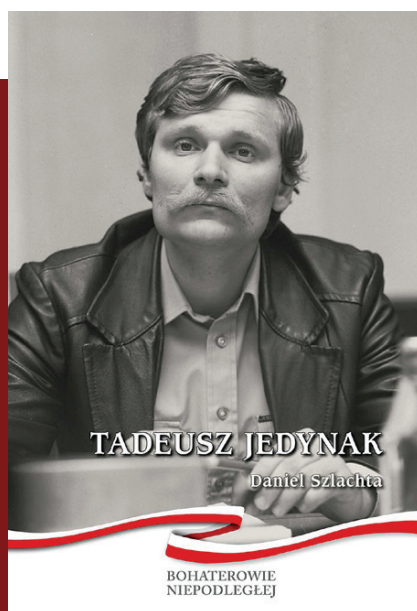
Nadal angażował się w działalność opozycyjną. W jej ramach początkowo rozpowszechniał „bibułę”. Następnie zaangażował się w działalność konspiracyjnych struktur Solidarności. Pierwsze pół roku ukrywał się w Warszawie. Potem przebywał m.in. w Tarnowskich Górach, Chorzowie, Przemyśle i na Wybrzeżu. Z rodziną widywał się wtedy okazjonalnie. W Gliwicach często był w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego, gdzie swoją opozycyjną działalność prowadził redemptorysta o. Jan Siemiński. W Przemyśle kilkakrotnie spotykał się z bp. Tokarczukiem.

W tym czasie Tadeusz Jedynek został członkiem Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej oraz Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” w regionie śląsko-dąbrowskim. Stało się to możliwe dzięki staraniom Jerzego Buzka, który był jego doradcą oraz łącznikiem. Z powodu konspiracji jednak działał-

ność Jedynaka była utrudniona, ponieważ „Śląsk nie miał nikogo w Komisji Krajowej. Dlatego też zdecydowałem się zejść do działalności podziemnej jako przedstawiciel Śląska. Nie było tu jako takich struktur. Najmocniejsza struktura była w Gliwicach, gdzie był wydawany »Regionalny Informator Solidarności« (RIS). Buzek do mojego aresztowania prowadził w komisji działalność merytoryczną, bo nie mogliśmy się skrzyknąć na każde zawołanie [...]. Zasada była taka, aby nie siedzieć w jednym miejscu dłużej niż dwa – trzy tygodnie”.

Tadeusz Jedynak uczestniczył w wydawaniu i kolportowaniu prasy podziemnej, przeprowadzał akcje plakatowe, organizował pomoc osobom represjonowanym i ich rodzinom. W ramach Duszpasterstwa Ludzi Pracy były organizowane szkolenia z zakresu prawa pracy, spółdzielczości i finansów. Przygotowywano też Msze za Ojczyznę, internowanych oraz górników poległych w Kopalni „Wujek”.

Działalność Jedynaka stała się powodem szykan jego i jego rodziny. Od 17 lipca 1984 r. był poszukiwany listem gończym. Zostało wydane postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu. Zarzucono mu „próbę obalenia przemocą ustroju PRL, kolportowanie materiałów o wrogich treściach godzących w PZPR





■ TABLICA PAMIĄTKOWA
PRZED KOPALNIĄ „ZOFIÓWKA”
W JASTRZĘBIU-ZDRÓJU.
FOT. WWW.FUNDACJASW.PL

i sojusz z ZSRR”. Ostatecznie został zatrzymany w Warszawie 17 czerwca 1985 r. Trafił do aresztu przy ul. Rakowieckiej, skąd obiecywano mu szybkie wyjście pod warunkiem podjęcia współpracy z SB. Miał też wystąpić w telewizji z oświadczeniem potępiającym podziemną Solidarność.

W sierpniu tegoż roku otrzymał zakaz wyjazdu za granicę, ponieważ trwały przygotowania do procesu, a 28 maja 1986 r. został sporządzony akt oskarżenia. Tadeusz Jędynak został oskarżony o to, że „w okresie od 3 lipca 1983 r. do 17 czerwca 1985 r. w Warszawie i innych miejscowościach Polski, czynił przygotowania do podjęcia w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej do obalenia przemocą socjalistycznego ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. W skrajnym przypadku mógł się spodziewać kary śmierci, co jednak go nie przstraszyło. Bardziej ciążyło mu to, że siedział „jako szpieg amerykański działający na rzecz

Wolnej Europy. Tak byłem traktowany”. Ostatecznie jednak do procesu nie doszło, ponieważ na mocy amnestii dnia 11 września 1986 r. wyszedł na wolność.

Jedynak podjął pracę w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłu Mieszkaniowego FADOM w Żorach, gdzie był zatrudniony do 1991 r. Nadal należał do Solidarności, w której 29 września 1986 r. został członkiem Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność”. Represje zostały nieco złagodzone, sprowadzały się do kar grzywny lub kolegium. Według Tadeusza Jedynaka była to działalność półoficjalna, a polegała ona wówczas na organizowaniu wieców oraz manifestacji, spotkań z intelektualistami i aktorami, a także kolportowaniu prasy wydawanej w drugim obiegu. Jako członek Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Jedynak zachęcał także do tworzenia jawnych komisji w zakładach pracy.

Jedną z ważniejszych uroczystości organizowanych także przez niego w tym czasie było wmurowanie kamienia węgielnego pod kościół Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej Bolesnej 16 grudnia 1986 r. Po zakończeniu uroczystości kilka tysięcy osób przeszło pod krzyż, który stanął w miejscu śmierci 9 górników zamordowanych przed 5 laty. Uczestnicy wznosili okrzyki „Solidarność zwycięży”. W odpowiedzi zostało zatrzymanych 29 osób. Wśród nich Jedynak, który został ukarany grzywną.

Tadeusz Jedynak brał udział w strajkach, które rozpoczęły się 15 sierpnia 1988 r. Do protestujących dołączył dopiero 21 sierpnia, ponieważ przebywał w Australii, dokąd wyjechał na zaproszenie miejscowej Polonii. Także tutaj bezpieka atakowała go, rozpowszechniała plotki o podjęciu współpracy oraz oskarżała o próbę rozbicia strajku. Dlatego on sam ostrzegał przed niepotrzebnymi ruchami i prowokacjami oraz apelował o zorganizowanie grup samoobrony i przestrzegał przed demolowaniem urządzeń.

OKRĄGŁY STÓŁ I PO STOLE

Tadeusz Jedynak uczestniczył w obradach okrągłego stołu jako członek podzespołu do spraw górnictwa. W ramach tego gremium reprezentował Solidarność. W późniejszych latach zaangażował się także w działalność polityczną. W latach 1991–1997 był posłem na Sejm (najpierw z list Solidarności, a od 1993 r. jako poseł Unii Pracy).

Prowadził działalność gospodarczą, pracował w branży ubezpieczeniowej. Aktywny społecznie, angażował się w Komitecie Paraolimpijskim. Był także pełnomocnikiem fundacji Friends of Poland, w ramach której pomagał Polakom na Wschodzie. Podjął dalszą edukację w Wyższej Szkole Ochrony Środowiska w Radomiu, którą ukończył w 2010 r. tytułem magistra inżyniera.

Tadeusz Jedynak zmarł 31 maja 2017 r. z powodu zdiagnozowanego nowotworu trzustki. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Smutnej w Żorach. W pogrzebie wzięli udział działacze opozycji solidarnościowej na czele z Jerzym Buzkiem i Bogdanem Borusewiczem.

Został doceniony przez władze państwowe. W 1988 r. prezydent RP na uchodźstwie Kazimierz Sabbat odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński uhonorował go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2015 r. otrzymał Krzyż Wolności i Solidarności.

Tadeusz Jedynak jest zaliczany do najważniejszych osób związanych z Solidarnością na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. W swoim środowisku miał opinię człowieka, który łączy, a nie dzieli. Doceniano jego charyzmę, odwagę oraz kręgosłup moralny. Najważniejszym wymiarem działalności w Solidarności była dla niego walka o godność człowieka. Jego imię nosi skwer przed Kopalnią „Zofiówka” w Jastrzębiu-Zdroju. Na nim znajduje się tablica pamiątkowa, na której zostały wyryte słowa: „Są ludzie odważni, są ludzie odważni ponadprzeciętnie i są Ci, których odwaga daje nadzieję innym”. Tadeusz Jedynak z pewnością był taką osobą.



Daniel Szlachta-Leja (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystości św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021); Ksiądz Jan Brandys (2021); Tadeusz Jedynak (2022) i in.



■ ZBIÓRKA KIHAM, WIKTORÓWKI,
MAJ 1981 R. OD PRAWEJ: HM. KAZIMIERZ
WIATR, HM. STANISŁAW CZOPOWICZ,
Z LEWEJ: MACIEJ KRUPA.
FOT. ZBIORY MARCINA KAPUSTY

MAREK WIERZBICKI

MŁODZIEŻOWY NURT RUCHU SOLIDARNOŚCI W LATACH 1980–1989

Latem 1980 r. doszło do kolejnego protestu społecznego w Polsce, który pod względem skali i konsekwencji przerósł wszystkie poprzednie. W jego rezultacie utworzono Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, łączący funkcje związku zawodowego, ruchu społecznego, narodowego i partii politycznej. Co ważne, pozostawał on poza kontrolą partii komunistycznej – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W ten sposób rozpoczął się kilkunastomiesięczny okres „dwuwładzy”. Cechą charakterystyczną rzeczywistości politycznej lat 1980–1981 stało się m.in. niespotykane od 1956 r. rozbudzenie aktywności społecznej i politycznej młodzieży, na co wpływało przede wszystkim znaczne poszerzenie zakresu wolności i innych swobód obywatelskich.

LATA 1980–1981

W tym okresie zaczęły spontanicznie powstawać organizacje młodzieżowe wyłaniane przez społeczeństwo, niejednokrotnie wbrew władzy. Jeśli chodzi o udział młodzieży w działaniach NSZZ „Solidarność”, to nie odgrywała ona tam samodzielnej roli, poza tym że przy zarządach okręgów tworzone komisje młodzieżowe. Przy wsparciu organizacji opozycji politycznej, np. Ruchu Młodej Polski, Konfederacji Polski Niepodległej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Solidarności, „uczniowskie komitety odnowy społecznej” tworzone także w szkołach średnich na terenie całego kraju.

Ugrupowania tego rodzaju powstawały w wielu miastach, m.in. Gdańsku, Warszawie, Toruniu, Lublinie, Bielsku-Białej, Jastrzębiu, Rzeszowie, Białymstoku, Rudzie Śląskiej, Koszalinie, Przemyślu, Szczecinie. Realizowały podobne cele, zajmując się np. propagowaniem patriotyzmu, podstawowych wartości ogólnoludzkich i praw obywatelskich, jak również działaniami na rzecz likwidacji monopolu PZPR w wychowaniu dzieci i młodzieży. Promowały samokształcenie, organizowały życie kulturalne i rozrywki w czasie wolnym.

Pod koniec roku szkolnego 1980/1981 pojawiła się inicjatywa zjednoczenia wszystkich organizacji uczniowskich w ogólnopolską federację. Niezależne Wydawnictwo Młodzieżowe „Wprost”, przy współpracy „Solidarności” Regionu Gdańskiego i NZS, zorganizowało Ogólnopolskie Spotkanie Przedstawicieli Środowisk Uczniowskich. W obecności 150–200 delegatów ugrupowań młodzieżowych z całego kraju, 12 i 13 września 1981 r. w Gdańsku powołano Federację Młodzieży Szkolnej, która rozpoczęła starania o rejestrację w sądzie. Organem prasowym nowej formacji stało się – ukazujące się poza zasięgiem cenzury – czasopismo „Uczeń Polski”, a wydawnictwem „Wprost”.

Ważną rolę w środowisku studenckim odegrało NZS, które po fali strajków na wyższych uczelniach, od lutego 1981 r. działało legalnie. Odgrywało ono rolę organizacji walczącej o prawa studentów na uczelniach oraz na rzecz demokratyzacji życia publicznego i ograniczenia wpływów PZPR. Jego działalność charakteryzował radykalizm postulatów politycznych (np. uwolnienia więźniów politycznych, autonomii wyższych uczelni), jak również form działania (np. demonstracji ulicznych, akcji ulotkowych i strajków okupacyjnych). Jesienią 1981 r. liczyło już ok. 110 tys. członków.

Ożywienie nastąpiło także w środowisku harcerskim. Nowa sytuacja społeczno-polityczna pozwoliła na przemeblowanie „harcerskiego podwórka”, do głosu doszły



osoby domagające się zreformowania harcerstwa, którego drugi, „niepokorny” nurt zyskał rangę znaczącego, niezależnego od władzy ruchu społecznego młodzieży lat 80. (co było nie do pomyślenia jeszcze kilka lat wcześniej). Już we wrześniu 1980 r. w sposób spontaniczny poszczególne środowiska wysuwały żądania odnowy harcerstwa i konsolidacji sił zainteresowanych tym postulatem.

25 października 1980 r. w Warszawie na spotkaniu u dr. Tomasza Strzembosza – byłego instruktora harcerskiego – powstało Porozumienie Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, stawiające sobie za cel odnowę opopanego przez komunistów Związku Harcerstwa Polskiego. Niecały miesiąc później, 22 listopada, na kolejnym zebraniu Porozumienie Instruktorów Harcerskich przekształcono w Porozumienie Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM) – ciało koordynujące działalność kręgów mających tego samego patrona, a zarazem zgadzających się na przyjęcie do realizacji postulatów z listu otwartego instruktorów ZHP ze środowiska krakowskiego. Pracami tego gremium kierowała Rada Porozumienia z przewodniczącym – hm. Stanisławem Czopowiczem. Tworzyli ją także harcmistrzowie Michał Bobrzyński, Joanna Januszewska, Piotr Stawicki, Andrzej Suchocki, Waldemar Uziak i Kazimierz Wiatr.

21 listopada 1980 r. ukazał się pierwszy numer czasopisma „Bratnie Słowo”, organu prasowego KIHAM, a działalność wydawnicza nowego ruchu okazała się najtrwalszym elementem jego dziedzictwa. Obok wspomnianego „Bratniego Słowa” niemal każdy krąg miał własny periodyk. W 1981 r. w Warszawie, na bazie „Biblioteczki Bratniego Słowa”, powstało Niezależne Wydawnictwo Harcerskie (NWH), publikujące opracowania historyczne, metodyczne i programowe dla wszystkich harcerskich organizacji niezależnych. Do KIHAM należało prawie tysiąc instruktorów, ponad 1,2 tys. drużyn oraz co najmniej 30–35 tys. harcerek i harcerzy. Celem KIHAM stała się odnowa Związku Harcerstwa Polskiego – wówczas zbiurokratyzowanej, upolitycznionej, masowej struktury podległej PZPR – poprzez powrót do korzeni metody i idei harcerskiej, symbolizowanej przez Andrzeja Małkowskiego, twórcę polskiej odmiany skautingu.

Negatywny wynik akcji reformatorskiej KIHAM spowodował wyjście części jego instruktorów z ZHP i powołanie w następnych miesiącach Niezależnego Ruchu Harcerskiego (Warszawa, Lublin). Wywołał też radykalizację środowiska instruktorskiego, na fali której kręgi kihamowskie zaczęły przygotowywać plany utworzenia odrębnej od ZHP organizacji harcerskiej. Zostało to zniweczone wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, 13 grudnia 1981 r.

NIEZALEŻNE UGRUPOWANIA MŁODZIEŻOWE W OKRESIE STANU WOJENNEGO (1981–1983)

W pierwszym roku stanu wojennego nastąpił dynamiczny rozwój młodzieżowych ugrupowań konspiracyjnych, które powstawały przede wszystkim w odpowiedzi na brutalną politykę ekipy Wojciecha Jaruzelskiego. W 1982 r. aparat bezpieczeństwa wykrył 185 takich organizacji, co stanowiło ponad 50 proc. rozbitych wówczas na terenie kraju wszystkich ugrupowań podziemnych. Większość z nich, bo 102, powstało w pierwszych 6 miesiącach tego roku, zwłaszcza na terenie województw: gdańskiego, krakowskiego, wałbrzyskiego, katowickiego i lubelskiego. Liczyły one przeważnie po kilku członków, zwykle byli to znajomi z tej samej szkoły. Najczęściej grupy zajmowały się prowadzeniem wojny propagandowej z władzą – przygotowały oraz kolportowały czasopisma i ulotki, malowały antykomunistyczne hasła, napisy i symbole na murach. Domagano się w nich zniesienia stanu wojennego, przywrócenia swobód obywatelskich, uwolnienia internowanych i aresztowanych oraz reaktywowania NSZZ „Solidarność”.

Zdecydowana mniejszość organizacji miała charakter – jak określano w dokumentacji MSW – „terrorystyczny”. Ich członkowie zbierali broń palną i sieczną, a ponadto pałki, kastety, kajdanki i inne przedmioty mające pomagać w obezwładnianiu żołnierzy Wojska Polskiego lub milicjantów. Co uderzające, rzadko stwierdzano przypadki czynnej napaści na przedstawicieli aparatu władzy lub ich rodzin, natomiast tylko w jednym przypadku, w następstwie bezpośredniej napaści na funkcjonariusza MO, odnotowano pozbawienie życia ofiary. Dotyczyło to zabójstwa milicjanta, który został śmiertelnie postrzelony w Warszawie w czasie próby rozbrojenia go przez członków organizacji z Grodziska Mazowieckiego.

W tym czasie działalność harcerskich środowisk reformatorskich, zwłaszcza KIHAM, została uznana za „antysocjalistyczną”, tzn. szkodliwą dla państwa socjali-

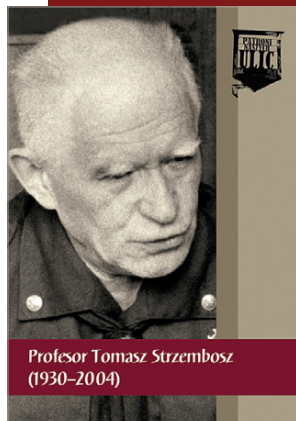
stycznego, i poddana drobiazgowej kontroli oraz znaczącym ograniczeniom. Przedstawiciele tych środowisk stali się obiektem szykan, a nawet represji (przesłuchań, rewizji, zatrzymań czy bicia), które miały obrzydzić im działalność harcerską i zmusić do jej przerwania. 26 czerwca 1982 r. Rada Naczelna ZHP podjęła decyzję o rozwiązaniu Rady Porozumienia KIHAM, zarzucając reprezentowanym przez nią środowiskom postępowanie sprzeczne ze statutem organizacji, podejmowanie opozycyjnej działalności politycznej oraz zagrażanie „jedności ideowej Związku”.

W odpowiedzi niepokorne środowiska harcerskie rozpoczęły (12–13 września 1982 r.) doroczną pielgrzymkę harcerzek i harcerzy na Jasną Górę, działalność Duszpasterstwa Harcerzek i Harcerzy pod płaszczem Kościoła katolickiego, oraz harcerską „Białą Służbę” (medyczną, porządkową, charytatywną) na pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski w 1983 r. Większość harcerskich środowisk łączyła tę „wywrotową” działalność z przynależnością organizacyjną do ZHP, gdzie w 1983 r. utworzyła zakonspirowaną strukturę o zasięgu ogólnopolskim pod nazwą Ruch.

W czasie stanu wojennego powstały też niezależne środowiska harcerskie poza ZHP, np. w lutym 1982 r. hm. Michał Bobrzyński utworzył przy lubelskich kościołach pierwsze drużyny ministrantów, które działały w ramach struktur Kościoła katolickiego, łącząc działalność ministrantów z harcerską metodą wychowawczą. Powstały w ten sposób ruch harcerstwa katolickiego od 1985 r. zaczęto określać mianem Harcerskiego Ruchu Liturgicznego lub Ruchu Zawisackiego. W 1983 r. wznowiło działalność, zlikwidowane w czasie stanu wojennego, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie.



■ BROSZURA MACIEJA
ZAKRZEWSKIEGO Z 2020 R.



Profesor Tomasz Strzembosz
(1930–2004)

■ BROSZURA MARKA
WIERZBICKIEGO Z 2014 R.

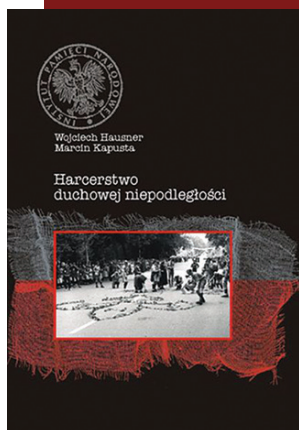


ROZWÓJ NIEZALEŻNYCH ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH W POLSCE W LATACH 1984–1989

Po zakończeniu stanu wojennego podziemne solidarnościowe znalazło się w dużym kryzysie, natomiast następowało widoczne odrodzenie młodzieżowych organizacji antykomunistycznych. Efektem tego procesu stało się powołanie – w czerwcu 1984 r. – nowej organizacji podziemnej, ale tym razem o zasięgu ogólnopolskim. Była to Federacja Młodzieży Walczącej, która nawiązywała do tradycji Federacji Młodzieży Szkolnej z 1981 r. Miała ona na celu walkę o przywrócenie swobód demokratycznych, jak i obalenie władzy komunistycznej oraz wprowadzenie w Polsce demokracji parlamentarnej. W rzeczywistości zasadniczym zamierzeniem nowej struktury stało się obalenie komunizmu. Federacja już na starcie zyskała poparcie podziemnej Solidarności oraz struktur oświaty niezależnej.

Najważniejszymi ośrodkami FMW były: Gdańsk, Warszawa, Gorzów Wielkopolski, Kraków i Wrocław; niemniej szybko uzyskała ona zasięg ogólnokrajowy, stając się federacją różnorodnych młodzieżowych środowisk opozycyjnych, pragnących realizować jej cele. Co najważniejsze, każde z nich mogło zachować autonomię w postaci dotychczasowej nazwy, struktur oraz wydawnictw. W sumie do końca swojego istnienia, tj. do połowy 1990 r., jej komórki powstały w ponad 50 miejscowościach na terenie kraju. Federacja miała wpływ w środowisku robotniczym i studenckim, ale zasadniczym terenem jej działalności stały się szkoły ponadpodstawowe. Tysiące członków i sympatyków FMW (z licznymi transparentami organizacyjnymi) wzięło udział w Mszy św. z Janem Pawłem II (11 czerwca 1987 r. w Gdańsku). Po zakończeniu Mszy rozrzucono ulotki FMW, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a także Ruchu Wolność i Pokój, nawołujących pielgrzymów do przyłączenia się do manifestacji politycznej. Ostatecznie wzięło w niej udział ok. 30 tys. osób.

W 1989 r. FMW oraz inne organizacje młodzieżowe w sposób wyrazisty opowiedziały się za pełną niepodległo-



ścią Polski, odrzucając ideę kompromisu z rządzącymi komunistami. To jednak doprowadziło do wewnętrznego rozłamu na zwolenników kompromisu z władzą i jego przeciwników. Z powodu coraz większej radykalizacji FMW straciła poparcie kierownictwa ruchu Solidarności, którego umiarkowana większość zawarła porozumienie z władzami PRL w sprawie relegalizacji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz częściowo wolnych wyborów parlamentarnych (4 czerwca 1989 r.). Federacja oraz większość innych, antykomunistycznych organizacji młodzieżowych nie uzyskały też poparcia pierwszego – powołanego po wygranych wyborach do Sejmu i Senatu – niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego. W rezultacie po akcji okupowania jesienią 1989 r. budynków komitetów PZPR oraz oficjalnych organizacji młodzieżowych w 1990 r. zakończyły one swoją działalność. Jedynie największy z nich – NZS – wywalczył sobie ponowną legalizację (wrzesień 1989 r.) i przeszedł do całkowicie legalnej i jawnej działalności.

W drugiej połowie lat 80. postępowały dynamiczny rozwój oraz konsolidacja niepokornych (tzn. działających w ramach ZHP) oraz niezależnych od ZHP organizacji i środowisk harcerskich. W maju 1988 r. opublikowały one list otwarty do społeczeństwa polskiego, w którym domagano się przywrócenia tradycyjnego modelu wychowania harcerskiego w ZHP. W październiku ujawnił swoją działalność Ruch Harcerski Rzeczypospolitej, a w Gdańsku powstał tzw. mały Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. 12 lutego 1989 r. z większości tych środowisk i ugrupowań został utworzony Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, który już w marcu tegoż roku rozpadł się na właściwy ZHR oraz powstały na bazie środowiska krakowskiego ZHP (rok założenia 1918). Ten ostatni chciał odegrać kierowniczą rolę w procesie odrodzenia autentycznego ZHP, ale nie osiągnął sukcesu i w 1992 r. zjednoczył się z ZHR. Natomiast, w grudniu 1989 r. powstało Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, tworząc katolicki nurt skautingu/harcerstwa w Polsce.

Młodzieżowy nurt opozycji politycznej i, szerzej, opozycyjne wobec komunistycznej władzy postawy młodzieży u schyłku PRL stanowiły kontynuację ukształtowanej jesz-



cze w XIX w. romantycznej tradycji niepodległościowej. Ważną rolę pod tym względem odgrywała pamięć II wojny światowej, a zwłaszcza tradycja Polskiego Państwa Podziemnego, z Armią Krajową. Najsilniejszą bezpośrednią inspiracją dla młodych opozycjonistów i konspiratorów stał się jednak okres legalnego funkcjonowania NSZZ „Solidarność”, zwany często „karnawałem Solidarności”. Nastąpiła wówczas swoista eksplozja aktywności całego społeczeństwa poza dotychczas wyznaczone przez władze ramy oficjalnego życia. Duży zakres niezależności od władzy umożliwił swego rodzaju renesans polskiej tradycji narodowej, chrześcijańskiej, wzrost świadomości obywatelskiej, a wreszcie poszerzenie form otwartego działania.

Owoce tego zrywu było powstanie licznych ugrupowań konspiracyjnych i jawnych, które połączyły się w Federację Młodzieży Szkolnej, spełniającą funkcję „uczniowskiej Solidarności”. Jej utworzenie stworzyło szansę zintegrowania środowiska uczniowskiego, sformułowania i wyartykułowania jego postulatów, uświadomienia sobie jego zasadniczych interesów, celów, bolączek i dążeń. Dzięki temu ugrupowania młodzieżowe, powołane już po 13 grudnia 1981 r., miały bliską tradycję i wzorce, do których mogły się odwołać. Dotyczyło to zwłaszcza FMW, która sama określała się mianem kontynuatora FMS. Szczególną rolę w środowisku akademickim odegrało także NZS, które powstało na bazie buntu przeciw komunistycznej władzy i podczas swojego legalnego funkcjonowania (w 1981 r.) stworzyło legendę, która inspirowała następne roczniki młodzieży studenckiej. Podobną rolę w środowisku harcerskim odegrały KIHAM-y: zainicjowały one prawdziwy renesans tradycyjnego harcerstwa, którego finałem stały się, utworzone w 1989 r., 3 ogólnopolskie organizacje harcerskie. Ich znaczenie polegało na przełamaniu ideowego i organizacyjnego monopolu ZHP oraz przywróceniu ideowych, metodycznych i programowych osiągnięć przedwojennego harcerstwa.



Marek Wierzbicki (ur. 1964) – historyk i politolog, prof. dr hab. Pracownik Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. W latach 2020–2021 dyrektor Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie* (2006); *Młodzież w PRL* (2009); *Ostatni bunt. Młodzieżowa opozycja polityczna u schyłku PRL (1980–1990). Fakty, konteksty, interpretacje* (2013); *Harcierz – Żołnierz – Obywatel. Zygmunt Lechosław Szadkowski (1912–1995)* (2016) oraz *Z Polską pod rękę. Jan Prot (1891–1957) i odbudowa niepodległego państwa polskiego* (2017); *Człowiek z Polski. Prezydent Kazimierz Sabbat (1913–1989) i polska emigracja niepodległościowa* (2019) i in.

■ MARSZ PROTESTACYJNY ZORGANIZOWANY PRZECZ N.ZS. WARSZAWA,
UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE, 25 MAJA 1981 R. FOT. AIPN



KAMIL DWORACZEK

NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW MŁODSZY BRAT SOLIDARNOŚCI

Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu, Niezależne Zrzeszenie Studentów, podobnie jak Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, narodziło się w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Studenci i absolwenci z Gdańska, wcześniej związani z opozycją, wśród nich: Andrzej Friedl, Paweł Huelle, Jacek Jancelewicz, Donald Tusk, Marek Zająkła i Andrzej Zarębski, wsparli robotniczy protest poprzez organizację „poczty rowerowej”. Ich pomoc polegała głównie na rozwożeniu na terenie miasta i zakładów pracy strajkowej prasy drukowanej w stoczni. Grono studentów z „poczty rowerowej” napisało 27 sierpnia

A P E L

My, niżej podpisani studenci Uniwersytetu Gdańskiego oraz innych uczelni, solidaryzujemy się w pełni z postulatami gdańskiego Międzyzwiązkowego Komitetu Strajkowego.

Równocześnie wysuwamy własne żądania, których spełnienie jest nieodzowne dla demokratyzacji wyższych uczelni w Polsce:

- 1/ Żądamy przywrócenia autonomii wyższych uczelni, a w tym w szczególności zagwarantowania demokratycznej wybieralności władz uczelnianych i przywrócenia immunitetu uczelnianego.
- 2/ Dopytujemy się utworzenia niezależnej samorządnej organizacji studenckiej o charakterze spolitycznym mogącej stać się autentyczną reprezentacją wszystkich studentów, bez względu na ich poglądy polityczne. Organizacja ta powinna pełnić następujące funkcje:
 - a/ mieć udział /z prawem głosu/ w samorządzie uczelni we wszystkich sprawach dotyczących studentów,
 - b/ udzielać pomocy materialnej studentom,
 - c/ sprawować opiekę nad studenckim ruchem kulturalnym i naukowym.
- 3/ Żądamy ograniczenia działalności cenzury i zaprzestania dyskryminowania wydawnictw niezależnych.
- 4/ Żądamy kategorycznie zaprzestania jakichkolwiek represji wobec studentów i pracowników naukowych o odmiennych poglądach politycznych i mających odwagę je wyrażać.
- 5/ Postulujemy zniesienie miejsc rektoratów i prawa rektora do skreślenia z listy studentów bez podania motywacji.
- 6/ Dopytujemy się odkłamania nauk społecznych i humanistycznych i zapewnienia wszystkim studentom i pracownikom uczelni swobodnego dostępu do całości zasobów bibliotecznych i archiwalnych.
- 7/ Żądamy przywrócenia pięcioletniego toku studiów na wszystkich kierunkach i ponownego wprowadzenia specjalności nienaukowych.
- 8/ Dopytujemy się o natychmiastową korektę programów nauczania - między innymi ograniczenia ilości godzin przedmiotów społ.-polit. na rzecz przedmiotów kierunkowych.
- 9/ Postulujemy rozsądniejszą politykę finansową na uczelniach:
 - a/ ograniczenie wydatków na techniczne środki nauczania na kierunkach i wydziałach, gdzie są one tylko ozdobą, a nie realną pomocą w realizacji programu studiów,
 - b/ zwiększenie pomocy stypendialnej, podniesienie wysokości zasiłków losowych i podwyższenie dodatków rodzinnych,
 - c/ poprawa warunków mieszkaniowych studentów, a w szczególności studenckich rodzin.

- 10/ Żądamy pełnego zatrudnienia absolwentów, zgodnego ze zdobytym przez nich wykształceniem, bez ograniczenia limitu przyjęć.
- 11/ Dopytujemy się przywrócenia do życia "Heptagonalu", co będzie zyskiem dla miasta i studentów, którzy podczas tego święta będą mieli możliwość zmanifestowania swej obecności w życiu Trójmiasta.

Życie wyższych uczelni w jego dzisiejszym kształcie jest dla nas nie do przyjęcia. Szkoła wyższa zamiast być ośrodkiem ruchu intelektualnego i kulturalnego, stała się obecnie zbiurokratyzowaną do granic absurdu fabryką, w której produkuje się specjalistów. Uczelnia została wypaleniowana z życia społecznego kraju, a studenci czują się wyobcowani z życia nasierzystych uczelni.

Na skutek gigantycznie rozbudowanej uczelnianej administracji i politycznej animacji programów studiów, nauczyciele akademicy nie są w stanie właściwie wykonywać swojego zawodu, a studenci nie mogą rzetelnie studiować.

Zabierając głos w chwili, gdy we wszystkich środowiskach polskich dyskutuje się nad uzdrowieniem polityki, ekonomiki i życia społecznego w naszym kraju, liczymy na uwagę wysłuchanie nas.

Żądamy demokracji, bo jest to jedyna droga wyjścia z obecnego kryzysu

1980 r. „Apel”. Jacek Jancelewicz wspominał: „Przeżywaliśmy ogromne wzruszenie, byliśmy na fali. Zastanawialiśmy się, jak wpisać ruch studencki w działalność rodzącego się związku zawodowego [...]. Wymyśliliśmy NZS i postanowiliśmy napisać apel o zakładanie niezależnych organizacji studenckich. Mielibyśmy do siebie ogromne pretensje, gdyby on nie powstał”.

DWA APELE

„Apel” można uznać za pierwszy dokument rodzącego się niezależnego ruchu studenckiego. Nie pada w nim nazwa nowej organizacji, ale bez wątpienia stworzył on podwaliny pod jej budowę. Znajdowały się w nim propozycje reform w szkolnictwie wyższym oraz domagano się utworzenia niezależnej i samorządnej organizacji studenckiej. Podpisy pod apelem zbierano początkowo wśród studentów Uniwersytetu Gdańskiego, wkrótce był przepisywany i kolportowany w całym kraju. Sami organizatorzy akcji przyznawali, że nie są w stanie oszacować liczby podpisów, gdyż dokument był powielany i podpisywany poza ich kontrolą i spotykał się z ogromnym poparciem studentów. Należy dodać, że po powstaniu NZS i w pierwszych miesiącach jego działania zawarte w dokumencie postulaty w dużej mierze nie straciły na aktualności.

Ważną inspiracją dla działań studentów była stosunkowo szybka aktywizacja pracowników Uniwersytetu Gdańskiego. Już 25 sierpnia powstał pięciopunktowy dokument „Postulaty Uniwersytetu Gdańskiego”, w którym znalazło się żądanie m.in. przywrócenia autonomii uczelni wyższych oraz w pełni demokratycznych wyborów władz uczelni i jej ciał kolegialnych. Solidaryzowano się też z gdańskim MKS-em. Dzień później powołano Tymczasowy Samorząd Pracowników Uniwersytetu Gdańskiego, który wystosował „Apel do Pracowników Uniwersytetu Gdańskiego”. Nie znalazła się w nim jednak, w przeciwieństwie do apelu studenckiego, wizja reformy szkolnictwa wyższego, a jedynie zadania Samorządu w związku z aktualną sytuacją na Wybrzeżu.

Ważnym momentem w tworzeniu nowej organizacji studenckiej było powołanie 2 września 1980 r. jej pierwszej komórki: Tymczasowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich UG. W oświadczeniu założycielskim zastrzegano, że komitet pracuje nad projektem nowej organizacji, a dyskusje nad nim odbędą się w październiku. Nie roszczono więc sobie prawa do zawiadywania nową organizacją ani do nadania jej ostatecznych kształtów. W ślad za Gdańskiem podążyły

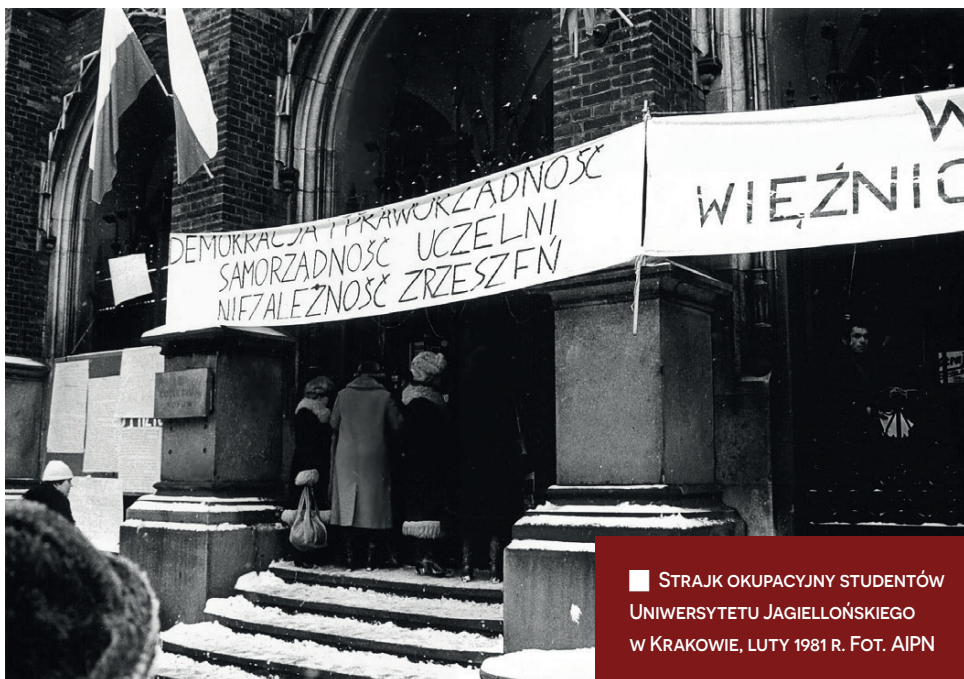
inne ośrodki akademickie, w których również powstawały załączki nowej organizacji. W pierwszej fazie ich istnienia przybierały one bardzo różne nazwy: Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich (Gdańsk), Niezależny Związek Studentów (Warszawa), Wolne Zrzeszenie Studentów (Kraków), Niezależny Samorządny Związek Studentów (Wrocław), Niezależne Zrzeszenie Studentów (Poznań, Lublin). Za zamknięcie fazy organizacyjnej należy uznać zjazd komitetów założycielskich w Warszawie, który odbył się w dniach 19–20 października 1980 r. Podjęto wówczas decyzję o powołaniu organizacji o charakterze ogólnopolskim pod nazwą Niezależne Zrzeszenie Studentów.

W SOLIDARNOŚCI JEDNOCZĄ SIĘ WSZYSCY

Najważniejszym i naturalnym partnerem dla Zrzeszenia był NSZZ Solidarność. Adam Pęziół, szef NZS Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, zapytany o współpracę z Solidarnością, odpowiedział: „Jeśli chodzi o Solidarność, jest to obowiązek wszystkich realnie i trzeźwo myślących Polaków. Bez względu na przekonania światopoglądowe. Samo istnienie Solidarności jest wydarzeniem bez precedensu w naszej historii. [...] W Solidarności gromadzą się ludzie, którzy walczą o sprawiedliwość, prawdę, dobro i godność człowieka. Jednoczą się wszyscy bez względu na to, z jakich grup i warstw społecznych pochodzą. Chroni to przed ciągle ponawianymi próbami dzielenia i rozbijania społeczeństwa. Wydaje mi się, że na tym właśnie polega polska Solidarność i jej wielkość. To, co powiedziałem, uważam za dostatecznie jasną odpowiedź na pytanie”.

Można założyć, że pogląd zaprezentowany przez Pęziola był dość powszechny w NZS. W Solidarności również istniało przekonanie o potrzebie współpracy. Lech Wałęsa na spotkaniu z krakowskimi studentami w dniu 21 października 1980 r. w następujący sposób wypowiadał się o stosunku do nowych organizacji studenckich: „Proszę państwa, przecież to wszystko jesteśmy my, Polacy, którzy chcą coś zrobić. I dlatego też musimy iść razem, z tym że nie chcemy... nie będziemy nigdy, ani ja, ani nikt nie ma prawa wchodzić na nasze [wzajemne] podwórko z butami. Wy wiecie sami, co należy zrobić, jak należy zrobić. Jak macie trudności, to pomo... ojej, podamy sobie ręki [tak w oryginale], pomożemy nie bardzo pasuje¹, podamy sobie ręki i pójdziemy razem”.

¹ Wałęsa nawiązywał do wezwania Edwarda Gierka, które ten wystosował do stoczniovców na spotkaniu w Gdańsku w styczniu 1971 r.



■ STRAJK OKUPACYJNY STUDENTÓW
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
W KRAKOWIE, LUTY 1981 R. FOT. AIPN

Jest przy tym rzeczą oczywistą, że nie można mówić o równorzędnym partnerstwie. Niezależne Zrzeszenie Studentów było organizacją znacząco słabszą od Solidarności, o dużo mniejszej możliwości nacisku na władze. Wynikało to ze specyfiki obu grup społecznych, których reprezentantami były omawiane organizacje. Strajk pracowniczy mógł sparaliżować cały kraj, strajk studencki dla przeciętnego obywatela był właściwie nieodczuwalny. Z dysproporcji między obydwoma organizacjami studenci zdawali sobie sprawę. W tym kontekście warto przytoczyć opinię jednego z nich, Wojciecha Bogaczyka, który wspominał pierwsze oficjalne spotkanie przedstawicieli Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS z Lechem Wałęsą: „Oczywiście, odgrywaliśmy w tym układzie rolę petenta. Związek był gigantem, a nam – i nie tylko nam – wydawało się wtedy, że »panna S« może wszystko”.

Wspomniane spotkanie, w którym oprócz Bogaczyka i Wałęsy, brał udział przewodniczący KKK NZS Jarosław Guzy, odbyło się 13 kwietnia 1981 r. Obie strony omówiły aktualną sytuację w kraju i działania własnych organizacji. Zgodzono się co do potrzeby utrzymywania stałych kontaktów i rozmawiano o ich formule. Ważnym ustaleniem dla NZS była zgoda przewodniczącego Solidarności na udział studentów w negocjacjach prowadzonych przez związek z rządem na temat więźniów politycznych i samorządności. Już samo spotkanie z Wałęsą miało istotne znaczenie, szczególnie dla studentów, było



■ STUDENT JANUSZ KURTYKA, PRZYSZŁY PREZES IPN, PODCZAS STRAJKU OKUPACYJNEGO W LUTYM 1981 R. NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM, JEDEN Z ZAŁOŻYCIELI NZS NA WYDZIALE FILOZOFICZNO-HISTORYCZNYM UJ. FOT. AIPN



■ MSZA ŚW. ODPRAWIANA PRZEZ KS. JERZEGO POPIELUSZKĘ PODCZAS STRAJKU STUDENTÓW AKADEMII MEDYCZNEJ W WARSZAWIE W SPRAWIE REJSTRACJI NZS, 16 LUTEGO 1981 R. FOT. AIPN

bowiem jasnym sygnałem, że Solidarność oficjalnie uznała NZS za swojego sojusznika. Związek był gotowy nawet dopuścić młodzież akademicką do rozmów ze stroną rządową na temat istotnych kwestii, interesujących również NZS.

ROZBIEŻNOŚCI

Niezależne Zrzeszenie Studentów nie było jednak organizacją podporządkowaną Solidarności, podkreślali to delegaci na I Krajowy Zjazd Delegatów NZS w specjalnym oświadczeniu. Deklarowali w nim chęć bliskiej współpracy z Solidarnością, zaznaczając przy tym, że NZS jest organizacją niezależną i samodzielną. Zrzeszenie nieraz potrafiło zaakcentować odrębne zdanie i postępować według własnego przekonania, nawet gdy związkowe władze (szczególnie regionalnego lub centralnego) miały na sprawę odmienne zapatrywania. Najwyraźniejszym tego przykładem były marsze w obronę więźniów politycznych w maju 1981 r. Solidarność naciskała na studentów, by je odwołać wobec realnej, w ich ocenie, groźby prowokacji – NZS nie ugięło się i doprowadziło do realizacji swojej inicjatywy.

Niezależność organizacji studenckiej od Solidarności można było zaobserwować również w czasie strajków na uczelniach. W związkowych władzach panowało przekonanie o konieczności kontrolowania sytuacji i ograniczaniu liczby protestów, szczególnie tych, które wybuchały bez wiedzy i zgody władz Solidarności. Siłą związku była broń strajkowa, słusznie zakładano, że jeżeli Solidarność chce być liczącym się podmiotem, jej władze muszą mieć kontrolę nad własnymi członkami, a tym samym nad strajkową bronią. Partnerem dla komunistycznej władzy był związek zawodowy zdolny wywołać strajk ogólnopolski, ale jednocześnie potrafiący utrzymywać spokój, gdy protestów nie chciał. Tymczasem strajki studenckie wybuchały niezależnie od decyzji Krajowej Komisji Porozumiewawczej, a później Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność”. Nic więc dziwnego, że nie spotykały się one z entuzjazmem i bezwarunkowym poparciem ze strony kierownictwa Solidarności, nawet jeśli były one przekonane co do ich zasadności. Często dążyło ono do jak najszybszego zakończenia takiego protestu, jak to było np. podczas studenckiego strajku w Łodzi. Związkowi liderzy próbowali nakłonić członków NZS, aby wpisali do statutu zapis o działalności zgodnej z Konstytucją PRL. Pozwoliłoby to na szybszą rejestrację NZS i zakończenie strajku. Studenci ponownie dali wyraz swojej niezależności i początkowo odrzucili tę propozycję.

Podobny mechanizm można zaobserwować na przykładzie kolejnego z dużych strajków studenckich – w Radomiu jesienią 1981 r. Prezydium KK NSZZ „Solidarność” przygotowało 25 listopada 1981 r. dokument, w którym wyraziło poparcie dla strajkujących, ale jednocześnie zaapelowało o zakończenie strajku następnego dnia. Niezależne Zrzeszenie Studentów nie zgodziło się na tak bliski termin i wynegocjowało z władzami Solidarności korzystniejsze dla siebie warunki współdziałania na rzecz realizacji własnych postulatów.

Pojawiające się rozdzźwięki nie miały zasadniczo wpływu na współpracę między NZS i Solidarnością. Do końca ich legalnej działalności układała się ona poprawnie. Szczególnie widoczne było to w terenie, gdzie NZS współpracowało z regionalnymi władzami związku. Studenci często pełnili funkcję „żołnierzy” Solidarności, zajmując się czasochłonnymi czynnościami, takimi jak choćby malowanie i rozwieszanie plakatów, jako że mogli poświęcić temu więcej czasu niż pracujący członkowie Solidarności, którzy ponadto często obciążeni byli obowiązkami rodzinnymi. Niezależne Zrzeszenie Studentów mogło z kolei liczyć na pomoc materialną i poligraficzną oraz porady prawno-organizacyjne ze strony Solidarności.

PRZEWAGAŁY CARMENY I SPORTY

Na uczelniach dochodziło do ścisłej współpracy między komisjami zakładowymi Solidarności a organizacjami uczelnianymi NZS. Najważniejsze cele obu organizacji były przecież zbieżne: poszerzenie autonomii szkoły wyższej i reforma wielu aspektów życia akademickiego. Niewątpliwie zbliżało to studentów i ich wykładowców. Tomasz Gąsowski, członek Solidarności na Uniwersytecie Jagiellońskim, wspominał: „Największą wartością tego okresu, wtedy już zarysowaną, a bardzo mocno spotęgowaną po 1981, była nowa relacja na linii studenci–nauczyciele akademicy, a słowo »nauczyciele« nabrało rzeczywistego sensu. Do czasów »Solidarności« byliśmy w gruncie rzeczy dwoma odrębnymi światami, które gdzieś tam stykały się w sposób mocno sformalizowany. Natomiast w tych »nowych« czasach studenci – nie tylko ci zaangażowani w Niezależne Zrzeszenie Studentów, które wspieraliśmy, jak tylko się dało – stali się naszymi kolegami i towarzyszami w walce o poszerzenie sfery wolności, jednostkowej i zbiorowej, ale nie politycznej”.

Można także odnieść wrażenie, że komisje zakładowe bardziej zdecydowanie popierały strajki studenckie niż KKP czy później KK. W czasie protestu radomskiego

KK zezwoliła członkom Solidarności pracującym na uczelni jedynie na jednodniowe strajki okupacyjne. Niewykluczone, że gdyby takiego ograniczenia nie było, uczelniane komisje zakładowe wsparłyby studencki protest własnym strajkiem okupacyjnym.

Studenckie strajki wspomagali członkowie Solidarności z zakładów przemysłowych, wyrażając swoje poparcie w specjalnych oświadczeniach i dostarczając protestującym żywność oraz środki techniczne. Również NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” organizował transporty żywności na protestujące uczelnie.

Ze swej strony NZS wspierało działalność związku, np. biorąc aktywny udział w ogólnopolskich akcjach protestacyjnych ogłaszanych przez Solidarność. Pierwszy tego typu protest został ogłoszony m.in. z powodu przeszkód stawianych związkowi przez władze, a także ze względu na nierespektowanie przez nie porozumień zawartych z robotnikami. Polegał na przerwaniu 3 października 1980 r. pracy

■ STUDENCI WYPISUJĄCY LEGITYMACJE NZS W KRAKOWIE. FOT. AIPN





między 12.00 a 13.00. Akcja okazała się sporym sukcesem i demonstracją siły nowego związku. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w wyznaczonych godzinach przerwało pracę 1,8 tys. zakładów i 1,3 mln. osób. W proteście uczestniczyło też wiele uczelni z całego kraju, w tym i członkowie NZS. Jeden z nich tak wspominał strajk na UG: „Godzina 12. Ryczą syreny dużych zakładów produkcyjnych. Członkowie TKZ-u [NZS] z biało-czerwonymi opaskami na rękawach wieszają flagę na dachu, drugą nad wejściem. Do hallu zaczynają się schodzić studenci, wszyscy sięgają po papierosy. Przeważają »Carmeny« i »Sporty«. Prawie wszyscy mają przypięte wymalowane długopisami, flamastrami karteczki: Studencki Strajk Solidarnościowy. Z kolegą postanowiliśmy zobaczyć, ile grup nie strajkuje. Obeszliśmy cały wydział – wszystkie sale stały PUSTE. Na tablicach niedokończone tematy, wykresy, zagadnienia”.

Niezależne Zrzeszenie Studentów wsparło również akcję protestacyjną w czasie kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r. Innym strajkiem ogólnopolskim ogłoszonym przez władze związkowe, a popartym przez NZS, był czterogodzinny strajk ostrzegawczy 28 października 1981 r.; protestowano przeciwko konfrontacyjnemu kursowi przyjętemu przez obóz władzy. Dzień przed jego rozpoczęciem Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS wydała oświadczenie, w którym poparła protest i wezwała do udziału w nim wszystkich członków zrzeszenia; apelowała też o skoordynowanie działań z Solidarnością.



■ DEMONSTRANCI Z NZS W WARSZAWIE NA PL. ZWYCIĘSTWA (OB. PL. PIŁSUDSKIEGO)
PRZY GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA, 25 MAJA 1981 R. FOT. AIPN

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. i związane z tym okoliczności potwierdziły bliskie i trwałe relacje między oboma organizacjami. Na wielu uczelniach wspólnie zorganizowano strajki okupacyjne. Co więcej, w kilku przypadkach jednocześnie z postanowieniem zakończenia strajku na uczelni zapadała decyzja o przejściu studentów do zakładów pracy, które jeszcze trwały w oporze (np. Akademia Rolnicza we Wrocławiu – Mostostal, Akademia Górniczo-Hutnicza – Huta im. Lenina, UG – Stocznia Gdańska). Dawało to na pewno większe poczucie bezpieczeństwa, poza tym było to symboliczne przeniesienie się na ostatnie szanse obrony. Po zakończeniu strajków część studentów kontynuowała walkę z systemem komunistycznym w warunkach konspiracyjnych, ściśle przy tym współpracując z podziemiem solidarnościowym. Ta współpraca trwała aż do końca lat 80.

Artykuł powstał na podstawie książki: K. Dworaczek, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981*, Wrocław 2016.



Kamil Dworaczek (ur. 1985) – historyk, dr, dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980* (2011); *Burzliwa dekada. NZS we Wrocławiu 1980–1989* (2012); *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981* (2016); (z G. Waligórą) *Ruch „Wolność i Pokój” we Wrocławiu* (2016); *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980*, t. 1: *Monografia* (2017); (z T. Przedpełskim) *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980*, t. 2: *Relacje* i t. 3: *Dokumenty* (2017) i in.



■ LEONID BREŻNIEW (PO LEWE.)
I WOŁODYMYR SZCZURBYCKI (PO PRAWĘ).
FOT. DOMENA PUBLICZNA

ANDRZEJ GRAJEWSKI

WIELKI WYŁOM

Dla rosyjskiej, litewskiej, a przede wszystkim ukraińskiej opozycji pojawienie się w Polsce niezależnego ruchu związkowego było impulsem do działania. Jak to określił ukraiński dysydent Myrośław Marynowicz, Solidarność spowodowała „wielki wyłom” w murach imperium.

Sygnali płynące z Polski w drugiej połowie sierpnia 1980 r. były tak niepokojące, że sowieckie kierownictwo zdecydowało się 25 sierpnia powołać tajną polityczną komisję ds. polskich, tzw. Komisję Susłowa. Protokoły posiedzeń komisji zostały przekazane Polsce przez prezydenta Borysa Jelcyna i wydane w 1993 r. Ich lektura nie budzi wątpliwości, że strajki w Polsce były oceniane jako kontrrewolucja. 28 sierpnia komisja

przygotowała projekt mobilizacji 3 dywizji pancernych i 1 zmotoryzowanej, które miały osiągnąć gotowość bojową następnego dnia. Ważyły się losy wojskowej interwencji w Polsce, której w końcu nie podjęto. 3 września komisja rekomendowała sekretarzowi generalnemu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Leonidowi Breżniewowi wpływanie na sytuację w Polsce środkami administracyjnymi. Najważniejszą rolę w zdobywaniu informacji oraz w przeciwdziałaniu rozszerzaniu się „polskiej zarazy” odgrywały jednostki Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB).

PRZYBYWAJĄ „TURYŚCI”

Dopiero kwerenda dokumentacji zgromadzonej w archiwach w Wilnie, Mińsku i Kijowie pozwoli na pełną ocenę wpływu powstania Solidarności na sowieckie społeczeństwo oraz działań podjętych wobec fali strajków w Polsce w sierpniu 1980 r. Tytułem przykładów chciałbym przedstawić kilka istotnych dokumentów KGB odnoszących się do wydarzeń w Polsce, a pochodzących z Wydzielonego Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie (Derżawnyj Archiw Służby Bezpeky Ukrajiny – dalej: HDA SBU)¹.

Szczególnie ważnym dokumentem KGB Ukraińskiej SRS na temat strajków w Polsce latem 1980 r. jest informacja z 23 sierpnia 1980 r. Adresatem był Wołodymyr Szczerbycki, I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy i jeden z najbliższych współpracowników Breżniewa². Na czele struktur KGB USRS stał gen. dyw. Witalij Fedorczyk, jego zastępcą był gen. por. Stepan Mucha. On jest autorem informacji o sytuacji w Polsce. Jak z niej wynika, jednym z działań podjętych w sierpniu 1980 r. było wysyłanie do Polski grupy pracowników operacyjnych. W dokumencie jest mowa o tajnych współpracownikach i kontaktach operacyjnych, pozostających w dyspozycji centrali KGB w Kijowie

¹ Obszerniejszą prezentację tej dokumentacji zamieściłem w tekście *Szerzy się polska zaraza. Wpływ NSZZ „Solidarność” na społeczeństwo Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w latach 1980–1981 w świetle dokumentów KGB Ukraińskiej SRS*, [w:] *Wschód Zachodu? Szukając tożsamości Europy Środkowej. Księga jubileuszowa z okazji 50. rocznicy pracy naukowej prof. dr. hab. Wojciecha Roszkowskiego*, red. A. Orzelska-Stączek, Warszawa 2022, s. 247–264.

² 23 sierpnia 1980 r., Notatka służbowa zastępcy przewodniczącego KGB USRS gen. Stepana Muchy dla Wołodymyra Szczerbyckiego z KC Komunistycznej Partii Ukrainy o sytuacji w republice w związku z wydarzeniami w Polsce, HDA SBU, f. 16, op. 01, d. 1171, k. 271–276.

i działających na kierunku polskim w lipcu (39 osób) i w sierpniu 1980 r. (176 osób). Pod pretekstem ruchu turystycznego przerzucane były do Polski kolejne grupy funkcjonariuszy KGB oraz agentów. Prawdopodobnie zbliżone działania były prowadzone przez ośrodki KGB na Białorusi i Litwie oraz centralę w Moskwie.

Jednocześnie trwała intensywna praca operacyjna wśród obywateli PRL przebywających w tym czasie na Ukrainie. Z raportu wynika, że w ramach perlustracji, czyli kontroli korespondencji, w ciągu 3 dni – od 19 do 22 sierpnia – przejrano blisko 25 tys. listów z 4 obwodów: kijowskiego, lwowskiego, wołyńskiego i tarnopolskiego. Według KGB te regiony były najbardziej podatne na hasła podnoszone przez strajkujących robotników w Polsce. W tym czasie do obwodowych zarządów KGB w rejonach graniczących z Polską wysłano doświadczonych funkcjonariuszy z Kijowa, aby na miejscu pomogli w organizowaniu pracy operacyjnej. Cel tych działań był oczywisty – zapobieżenie kontaktom środowisk opozycyjnych w Polsce z dysydentami na Ukrainie. W tym upatrywano największe niebezpieczeństwo dla stabilizacji sytuacji w tej sowieckiej republice. Do końca 1980 r. zadania w Polsce, pod operacyjnym przykryciem wyjazdów turystycznych, realizowało 12 pracowników operacyjnych, 114 agentów oraz 593 osoby zaufane³.

Jednocześnie KGB USRS prowadził kontrolę operacyjną obywateli polskich przebywających na Ukrainie w celach prywatnych bądź przejeżdżających tranzytem⁴. Czynności te ułatwiał system ewidencyjny „Fregata” używany do ewidencji wszystkich przekroczeń granicy, zarówno w stronę Ukrainy, jak i Polski⁵. Podobną kontrolą objęto obywateli polskich pracujących na Ukrainie, zatrudnionych w przedsiębiorstwach oraz na budowach w obwodach: chmielnickim, charkowskim, winnickim i woroszyłowgradzkim (po 1991 r. ługańskim). Obawiano się, że będą oni wykorzystywani do propagowania idei Solidarności na terenie Ukraińskiej SRS⁶. Dlatego w planie pracy na 1981 r. II Zarządu KGB USRS, a więc

³ Informacja 5 Zarządu 2 Wydziału KGB Ukraińskiej SRS o wynikach pracy operacyjnej prowadzonej w Polsce w 1980 r., HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2033, k. 186.

⁴ Plan działań agenturalno-operacyjnych 2 Zarządu KGB Ukraińskiej SRS opracowany przez mjr. Mykołę Zubatenkę dla zabezpieczenia bezpieczeństwa państwa, Kijów 31.12. 1980 r., HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2032, k. 31.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Informacje o rezultatach pracy kontrwywiadowczej I oddziału II Zarządu KGB USRS za 1980 r., HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2056, k. 1–17. Także HDA SBU, f. 16, op. 1, d. 1200.

kontrwywiadu, podkreślano, że należy konfiskować „wrogą literaturę”, a także „przedmioty kontrabandy związane z Solidarnością oraz zapobiegać przenikaniu emisariuszy Solidarności na teren Ukraińskiej SRS”⁷. Wśród zadań jednostek KGB USRS obwodu lwowskiego w 1981 r. wymieniano m.in. konieczność stałego monitorowania sytuacji w Polsce i przeciwdziałanie wpływom Solidarności⁸.

WYWROTOWA LITERATURA

Ważnym źródłem informującym o wpływie NSZZ „Solidarność” na mieszkańców Ukrainy jest szyfrogram nr 3793 wysłany 17 maja 1981 r. przez szefa KGB USRS gen. Fedorczuka do przewodniczącego KGB Jurija Andropowa, który domagał się informacji o sytuacji w republice⁹. W dokumencie napisano m.in.: „Z terytorium PRL coraz aktywniej przesyła się produkowaną tam wywrotową literaturę i materiały, różnego rodzaju *biuletyny informacyjne samorządnych związków zawodowych, rezolucje studentów i uczestników zgromadzeń, wezwania komitetu informacyjnego Solidarności*, wycinki z gazet itp. (takie materiały są konfiskowane). Znaczna część turystów i innych kategorii obywateli PRL (codziennie w republice znajduje się średnio 3500 Polaków) popiera działania elementów antysocjalistycznych w PRL, szkazuje wspólnotę socjalistyczną, staje w obronie wszelkiego rodzaju elementów kontrrewolucyjnych, dopuszcza się



■ GEN. WITALIJ FEDORCZUK,
2001 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA



■ MJR MYKOŁA ZUBATENKO,
NACZELNIK 2 ZARZĄDU KGB
USRS. FOT. DOMENA PUBLICZNA

⁷ *Ibidem*.

⁸ Plan działań kontrwywiadowczych 2 Oddziału KBG Ukraińskiej SRS obwodu lwowskiego na 1981 r., Sprawa kontrolno-operacyjna nr 1182 w obwodzie lwowskim, HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2004, k. 36.

⁹ Szyfrogram nr 3793/153. Ścisłe tajne. Kijów 17.05.1981. Wysłany przez gen. Witalija Fedorczuka przewodniczącego KGB Ukrainy do przewodniczącego KGB ZSRS Jurija Andropowa, HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2010, k. 248–258.

antysowieckich ataków i wichrzycielskich wypowiedzi. Wielu z nich, odwiedzając zachodnie obwody republiki, zachowuje się wrogo w stosunku do ZSRS, próbuje propagować działalność antysocjalistyczną i Solidarność, rozpowszechnia ulotki i inne szkodliwe ideologicznie materiały. Tylko przez obwód lwowski w ciągu ostatnich 9 miesięcy przejechało tranzytem około 400 tysięcy obywateli polskich. Zatrzymując się we Lwowie, często z naruszeniem obowiązujących przepisów, wciągają obywateli sowieckich do transakcji spekulacyjnych i walutowych oraz skupują złoto i kosztowności. Próby rozpowszechniania materiałów o antysocjalistycznym, wichrzycielskim charakterze miały miejsce we Lwowie, Łucku i innych miastach. Te i inne bezprawne działania są zwalczane przez obywateli sowieckich oraz organy KGB i spraw wewnętrznych”¹⁰.

Nowym zjawiskiem, opisanym w dokumencie, było pojawienie się na terenie zakładów pracy dużej ilości ulotek, anonimowych listów, a także napisów w miejscach publicznych wzywających do walki z władzą sowiecką, do tworzenia „wolnych związków zawodowych”, organizowania strajków i domagania się podwyżki wynagrodzeń oraz podążania za przykładem polskich robotników. Te zjawiska miały miejsce nie tylko w obwodzie lwowskim, ale także we wschodniej Ukrainie. Za wydrukowanie i rozpowszechnienie ponad 400 ulotek wzywających do zmiany ustroju i poparcia Solidarności w marcu 1981 r. w Żdanowie (ob. Mariupol) aresztowano Aleksieja Zorkalcewa, kierownicę miejscowej straży pożarnej, którego sąd w Doniecku skazał na 6 lat łagrów¹¹.

„OSZCZERCZE PLOTKI I WYMYSŁY”

O wpływie wydarzeń w Polsce na społeczeństwo ukraińskie pisał również w szyfrogramie naczelnik KGB USRS obwodu lwowskiego gen. mjr Mikołaj Czerpak. Stwierdzał m.in.: „Istotny wpływ na ukształtowanie sytuacji operacyjnej w obwodzie wywierają wydarzenia w PRL, z którą posiadamy wspólną 266-kilometrową granicę, i przyjazdy do nas obywateli polskich, w obwodzie bez przeszkód jest odbierane i rozumiane polskie radio, na 2/3 terytorium ludność ma możliwość oglądania polskiej telewizji, której programy bywają obecnie nierzadko niepo-

¹⁰ *Ibidem*, k. 250.

¹¹ *Ibidem*, k. 252.



■ HENRYK SICIŃSKI, POMYSŁODAWCA „POŚLANIA DO LUDZI PRACY EUROPY WŚCHODNIEJ”; W 2016 R. WYRÓŻNIONY KRZYŻEM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI. FOT. IPN

wściągliwe politycznie, a czasem mają w stosunku do naszego kraju nieprzyjazny, otwarcie antysowiecki charakter”¹². W dokumencie znalazła się m.in. ocena zmian w postawach ukraińskich środowisk pracowniczych po Sierpniu ’80: „Uzyskane materiały operacyjne wskazują, że w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy gwałtownie zwiększyło się rozpowszechnienie w środowisku robotniczym oszczerczych plotek i wymysłów szkalujących sowiecki system ekonomiczny, wzrosła liczba przejawów nacjonalistycznych (otrzymano 143 sygnały), różnego rodzaju niezadowolienia i wypowiedzi antysowieckich”¹³.

Dla przeciwdziałania przetrzucaniu literatury i biuletynów NSZZ „Solidarność” władze KGB obwodu lwowskiego prowadziły w 1981 r. sprawę operacyjną

¹² 22 maja 1981 r., Telegram szyfrowy naczelnika UKGB obwodu lwowskiego gen. Mykoły Czerpaka do przewodniczącego KGB USRS gen. Witalija Fedorczyka. HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2010, k. 172–182.

¹³ *Ibidem*.

„Magistrala” polegającą na stworzeniu w Polsce „rzekomych kanałów” przerzutów tych materiałów na Ukrainę. Miały sprawiać wrażenie niezależnych, ale w rzeczywistości znajdowały się stale pod kontrolą sowieckich służb specjalnych¹⁴. Operacja była kontynuowana w stanie wojennym¹⁵.

NIEBEZPIECZNY I PROWOKACYJNY

Ważnym etapem oddziaływania Solidarności na kraje sąsiednie było „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” przyjęte 8 września 1981 r. w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Zaprezentowano w nim główne idee związku i zachęcano środowiska pracownicze z Europy Wschodniej do współdziałania. Warto dodać, że zaproszenie na zjazd otrzymało również kierownictwo Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych w Moskwie, ale pozostawiło je bez odpowiedzi. Jednocześnie w organie sowieckich związków zawodowych, dzienniku „Trud”, 3 września 1981 r. ukazał się artykuł *O co zabiegają ekstremiści w Solidarności?* niezwykle krytycznie oceniający niezależny ruch związkowy w Polsce¹⁶.

Tekst „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej” wywołał wściekłość na Kremlu. Szef sowieckiej partii i państwa Breżniew uznał go za ingerencję w wewnętrzne sprawy całej komunistycznej wspólnoty. „Solidarności stało się za ciasno w granicach samej Polski. Usiłuje ona narzucić swoje buntownicze pomysły sąsiednim państwom, mieszać się do ich spraw wewnętrznych” – mówił Breżniew w rozmowie ze Stanisławem Kanią. Oceniając samo posłanie, powiedział m.in. „Dokument ten zawiera niewiele słów, ale wszystkie one mają ten sam cel. Jego autorzy chcieliby wywołać niepokoje w krajach socjalistycznych, pobudzić grupki różnego rodzaju odszczepieńców”¹⁷.

¹⁴ Wystąpienie gen. M. Czerpaka na zebraniu funkcjonariuszy II Oddziału KGB Ukraińskiej SRS obwodu lwowskiego, HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2010, k. 195.

¹⁵ Rozkaz gen. M. Czerpaka z 24.12.1982 r. o zadaniach I Oddziału KGB Ukraińskiej SRS obwodu lwowskiego, HDA SBU, f. 1, op. 1, d. 2010, k. 220.

¹⁶ Notatka informacyjna MSZ na temat stosunku radzieckiej Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych do NSZZ Solidarność, Warszawa 16 września 1981 r., [w:] *Przed i po 13 Grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 2: *Kwiecień 1981 – grudzień 1982*, Warszawa 2007, s. 233.

¹⁷ Zapis wypowiedzi Leonida Breżniewa w rozmowie ze Stanisławem Kanią przekazany Jánosowi Kádárowi, Moskwa 11 września 1981, [w:] *Przed i po 13 Grudnia...*, s. 218–220.

Nie ograniczono się do słów potępienia. W całym Związku Sowieckim została rozpętana gigantyczna kampania propagandowa wymierzona przeciwko ideowej treści posłania, przedstawionego jako wyraz reakcyjnej, antysowieckiej propagandy. Paradoksalnie, wbrew intencjom twórców tej nagonki, często wywoływała ona odwrotne skutki. Ludzie zaczęli się interesować treścią dokumentu, który tak zaciekle był atakowany przez sowieckie media¹⁸.

Pozytywnie treść posłania odebrała sowiecka opozycja. Związany z Litewską Ligą Wolności Vytautas Bogušis z okazji pierwszej rocznicy istnienia NSZZ „Solidarność” przesłał telegram gratulacyjny do Lecha Wałęsy. Podpisało go kilkunastu litewskich dysydentów. Do adresata telegram raczej nie dotarł, ale jego przedruk w podziemnym piśmie „Aušra” został odnotowany przez KGB i wywołał serię rewizji u sygnatariuszy. Do treści posłania pozytywnie odnieśli się działacze Moskiewskiej Grupy Helsińskiej, najbardziej znanej organizacji sowieckich dysydentów. W stanie wojennym wystąpili oni w obronie represjonowanych działaczy związkowych w Polsce.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce władze w Kijowie przyjęły z wyraźną ulgą, polecając staranne monitorowanie nastrojów społecznych na Ukrainie na te wydarzenia¹⁹. Kontrolą operacyjną objęto 2613 obywateli polskich przebywają-



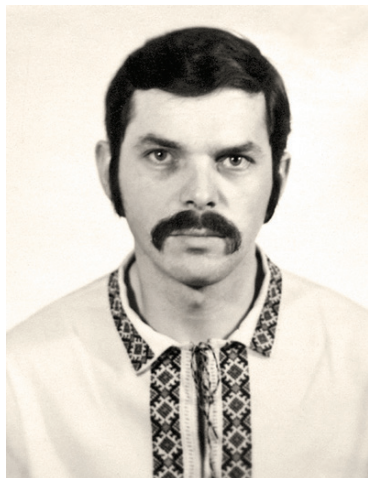
■ BOGUSŁAW ŚLIWA, AUTOR TEKSTU „POŚLANIA DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHODNIEJ”. FOT. FACEBOOK.COM/POLSKA.INSTITUTET



■ VYTAUTAS BOGUŠIS. FOT. LKKBKRONIKA.LT

¹⁸ Świadcstwo prof. Mikołaja Iwanowa w czasie dyskusji z okazji otwarcia zakładki „Solidarność burzy mury”, umieszczonej w serwisie „Twarze Solidarności”. Wrocław 2 grudnia 2021, <https://twarzesolidarnosci.gosc.pl/temat/2021/12/02/Solidarnosc-burzy-mury-debata-na-zywo>.

¹⁹ Informacja Komitetu Miejskiego KPU w Kijowie o reakcji mieszkańców miasta na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, tajne, 14 grudnia 1981, [w:] *Przed i po 13 Grudnia...*, s. 449–450; Informacja Komitetu Obwodowego KPU w Żytomierzu o reakcji mieszkańców obwodu na wydarzenia w Polsce, tajne, 14 grudnia 1981, [w:] *Przed i po 13 Grudnia...*, s. 451.



■ MYROSLAW MARYNOWICZ, LATA 70. FOT. DOMENA PUBLICZNA

cych w tym czasie na Ukrainie²⁰. Już wcześniej wobec tych spośród nich, którzy demonstrowali wsparcie dla wydarzeń w Polsce, zastosowano represje²¹. Niemniej nawet osadzeni w więzieniach opozycyjni działacze ukraińscy nie przestawali śledzić tego, co się dzieje w Polsce. Hasło „Za wolność naszą i waszą” inspirowało i wspierało moralnie ukraińskich więźniów sumienia. Myroslaw Marynowicz, współzałożyciel Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, skazany w 1978 r. na 7 lat łagrów i 5 lat zesłania dowiedział się o masowych strajkach

w Polsce w osławionym obozie WS-389/36 o zastrzonym rygorze, ulokowanym w wiosce Kuczino w rejonie czusowskim obwodu permskiego – odbywała tam karę większość ukraińskich dysydentów. Wspominał później, jak pisał z innymi więźniami telegram gratulacyjny do polskiej Solidarności. Wprawdzie ukraiński obrońca praw człowieka nie był pewien, czy trafi on do adresata, ale mimo to „owo jakże magiczne słowo *Solidarność* weszło w nasze serca, wypełniając je nadzieją. W potężnych murach imperium zła pojawił się tak wielki wyłom, że musiały się one wkrótce zawalić”²². We wrześniu 1982 r. ukraiński dysydent, Jurij Łytwyn, kiedy siedział w kijowskim więzieniu na Łukjanowce, napisał odezwę do polskiej Solidarności w imieniu Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Zapewnił o swoim podziwieniu dla walki Polaków i pragnieniu wzorowania się na niej²³.

²⁰ Notatka informacyjna sekretarza KC KPU Wołodymyra Szczerbyckiego dla KC KPZS na temat reakcji ludzi pracy Ukraińskiej SRR na ostatnie wydarzenia w Polsce, po 14 grudnia 1981, [w:] *Przed i po 13 Grudnia...*, s. 453–453.

²¹ Między innymi 14 października 1981 r. decyzją rektora Politechniki Lwowskiej wydano z terytorium Związku Sowieckiego 5 polskich studentów, którzy razem z 3 obywatelami sowieckimi po zakończeniu spektaklu Teatru Ludowego (zwanego Polskim) deklamowali pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie *Ode do młodości* oraz wznosili hasło „W jedność siła” i „Tylko razem”. Moskwa – Szyfrogram nr 848/IV z ambasady PRL do MSZ, tajne, 22 października 1981, [w:] *Przed i po 13 Grudnia...*, s. 332.

²² J. Prymaczenko, Magiczne słowo „Solidarność”, Serwis informacyjny „Solidarność burzy mury”, <https://twarzesolidarnosci.gosc.pl/temat/2021/11/05/Magiczne-slowo-Solidarnosc>.

²³ *Ibidem*.

ODRĘBNA EPOKA

Powstanie Solidarności zaszokowało zarówno władze, jak i społeczeństwo Związku Sowieckiego. Nie mając pełnego obrazu tych reakcji, można jednak wskazać na kilka punktów świadczących o tym, jak obywatele sąsiadujących z Polską sowieckich republik odnosili się do niezależnego ruchu związkowego. Z pewnością informacje o powstaniu Solidarności najbardziej pozytywny rezonans wywołały wśród młodszego pokolenia, a także w środowiskach intelektualistów, studentów i opozycjonistów, głównie w ośrodkach wielkomiejskich i przemysłowych. Wiemy także o pozytywnej reakcji środowiska mniejszości polskiej w Związku Sowieckim, zwłaszcza na Litwie i Ukrainie. Mieszkańcy graniczących z Polską republik dowiadywali się o wydarzeniach w naszym kraju dzięki audycjom polskiego radia, powszechnie słuchanego w całym pasie pogranicza, ale także z nadających w języku polskim serwisów zachodnich stacji radiowych: Radia Wolna Europa, BBC, Głosu Ameryki, jako że audycje polskojęzyczne nie były w Związku Sowieckim zagłuszane. Ważną, choć ograniczoną rolę w informowaniu o wydarzeniach w Polsce odgrywały wydawnictwa opozycyjne – „samizdat”, piszące o prawdziwych celach polskiego ruchu związkowego. Stanowiły one odtrutkę na zalew reżimowej propagandy, oskarżającej polskich związkowców, że są narzędziem zachodnich imperialistów oraz elementem kontrrewolucji.

Władze sowieckie zalecały, aby dla uspokojenia nastrojów społecznych rozpatrywać postulaty robotnicze w trybie pilnym, by nie tworzyć sytuacji zapalnych mogących prowadzić do strajków. Powszechne było odczucie wielkiej, nieodwracalnej zmiany. Środowiska opozycyjne zastanawiały się, na ile polskie doświadczenie może być adaptowane do sowieckich warunków. Jeden z najważniejszych ukraińskich poetów tamtej doby Wasyl Stus, siedząc w łagrze, zanotował w 1981 r.: „Polska tworzy odrębną epokę w świecie totalitarnym i zapoczątkowuje jego kres. Ale czy polski przykład stanie się również naszym doświadczeniem? Oto pytanie”. Rozpad Związku Sowieckiego dał na nie odpowiedź.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, dziennikarz tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła Prawosławnego w ZSRR* (1991); *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrzęścianie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą) *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015); *W dialogu i w zwarcu. Stolica Apostolska wobec sowieckiego komunizmu 1918–1991* (2021) i in.

Ks. JAROSŁAW WĄSOWICZ SDB

PODZIEMNY KOŚCIELNY

OPOWIEŚĆ O ROMUALDZIE MARKU STACHOWICZU

Ćwierć wieku temu, 30 sierpnia 2000 r., w Gdańsku uczestnicy XII Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” podjęli ważną uchwałę. Dziękowali w niej tysiącom bezimiennych bohaterów, bez których niemożliwe było rozpoczęcie w 1989 r. przemian ustrojowych i odzyskanie przez Polskę wolności.

W

uchwale pisano: „Dzięki rzeszom kolporterów i drukarzy wolne słowo pokonywało kordony cenzury. Trudno dziś odszukać wszystkich gościnnych gospodarzy, udzielających mieszkań na konspiracyjne spotkania. Wielu było ludzi, którzy dzielili się tym, czego im często samym brakowało, z represjonowanymi działaczami »Solidarności« i ich rodzinami, jak rolnicy wysyłający żywność i goszczący dzieci uwięzionych. Wszystkich wspominamy z wdzięcznością i szacunkiem. Wiemy, że liczne manifestacje i strajki udawały się dzięki determinacji ludzi wiernych ideałom polskiego Sierpnia. Solidarność z »Solidarnością« w latach osiemdziesiątych oznaczała ryzyko utraty życia, wolności, pracy, majątku i spokoju rodziny. Był to szlachetny i odważny wybór. Ryzyko



■ ROMUALD MAREK STACHOWICZ.
FOT. ENCYSOL.PL

było tym większe, im mniej znany opinii publicznej był człowiek zaangażowany w działalność opozycyjną. Tym większa cześć należy się bezimiennym bohaterom”.

Wielu owych bezimiennych bohaterów po dziś dzień żyje obok nas, nie wszyscy zostali jeszcze opisani na kartach książek i artykułów. Nie wszystkich też – starszych już sąsiadów czy mieszkańców danej społeczności – kojarzymy z ich wcześniejszym wolnościowym zaangażowaniem. A oni sami nie dopominają się o odznaczenia, o upamiętnienie ich działalności. Przez całe życie kierowali się ludzką przyzwoitością, wrażliwością na potrzeby innych, głębokim przeświadczeniem, że taka postawa może zmienić na lepsze świat i rzeczywistość, która ich wówczas otaczała. W większości przypadków źródeł takiego podejścia możemy się doszukać w wartościach, które wynieśli z rodzinnych domów, zakorzenionych w głębokiej wierze i przywiązaniu do Kościoła.

W Pile do takich osób należy Romuald Marek Stachowicz. Dla starszych i średnich wiekiem wiernych z parafii pw. Świętej Rodziny jest kościelnym, który troszczył się przez lata nie tylko o świątynię i o obejście wokół niej, ale także o starszych księży, ministrantów. Zapamiętali go jako niemal codziennie czytającego Słowo Boże na liturgii Mszy św., niekiedy prowadzącego modlitwę przed nabożeństwami czy też różaniec za zmarłych podczas uroczystości pogrzebowych. Przez minione 4 dekady księży, jak to jest w zwyczaju w parafiach zakonnych, często byli zmieniani. Romuald Marek Stachowicz był w niej obecny zawsze.

Starsi parafianie wiedzą o innej jeszcze odsłonie jego obecności na kartach historii pilskiego Kościoła. O zaangażowaniu w ruch Solidarności i w pilskie podziemie, w którym odegrał niebagatelną rolę jako bliski współpracownik ks. dr. Stanisława Styrny SDB, wieloletniego proboszcza i pilskiego dziekana, nieformalnego opiekuna niezależnych działaczy związkowych, nie tylko w latach 1980–1981, ale również po wprowadzeniu stanu wojennego.



■ KOŚCIÓŁ PW. ŚWIĘTEJ RODZINY
W PILE. FOT. PILA.SALEZJANIE.PL

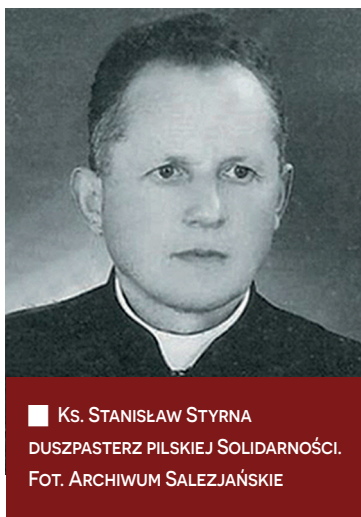
KSZTAŁTOWANIE SPOŁECZNEJ WRAŻLIWOŚCI

Romuald Marek Stachowicz urodził się 16 stycznia 1949 r. w Pile. Ponieważ była to rocznica urodzin Romualda Traugutta, na chrzcie jako pierwsze nadano mu imię dyktatora Powstania Styczniowego, chociaż przez całe życie używał imienia drugiego – Marek. Jego rodzice przyjechali do Piły z Bydgoszczy w 1945 r. Miasto po wojnie powróciło w granice Polski (od czasów pierwszego rozbioru). Ludzie przybywali tu z różnych stron i z różnym bagażem życiowym. Znaczna część z Wielkopolski i Krajny, ponadto z utraconych Kresów, z obozów i łagrów, z przymusowej pracy na rzecz III Rzeszy, z pobliskich mniejszych ośrodków z nadzieją na lepszą pracę. Wszyscy budowali wspólnie nową historię miasta nad Gwdą. Ważną rolę w integracji społeczeństwa odegrał na tych ziemiach Kościół, który z czasem stał się w takich stosunkowo małych i średnich ośrodkach miejskich jedynym reprezentantem społeczeństwa wobec jego zmagania z komunistyczną władzą.

W Pile zaraz po wojnie pracę duszpasterską podjęli zakonnicy – kapucyni w parafii pw. św. Antoniego i salezianie w parafii pw. Świętej Rodziny. Duchowi synowie św. Jana Bosko pozbawieni przez komunistów możliwości realizacji swojego charyzmatu pracy z młodzieżą w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych musieli w powojennych latach realizować charyzmat salezjański w parafiach, które wcześniej przejmowali w administrację tylko w wyjątkowych sytuacjach. Starali się w swojej pracy parafialnej koncentrować na wychowaniu dzieci i młodzieży, wcielać w życie duchowy charyzmat ks. Bosko, który jako wrażliwy społecznie kapłan postawił przed założonym przez siebie zgromadzeniem zakonnym jasno sprecyzowaną misję:

„musimy wychować młodych ludzi na dobrych chrześcijan i prawych obywateli”.

Marek Stachowicz od młodych lat wzrastał w takim klimacie, angażując się w życie parafii salezjańskiej. Był ministrantem, regularnie uczęszczał na przykościelną katechizację. Wokół parafii wiele się działo i chętnie gromadziły się w niej dzieci i młodzież. Marek również w domu był wychowywany w duchu religijnym i patriotycznym. Tym zasadom jest wierny przez całe życie, one go determinowały i stanowiły mocny bodziec do zaangażowania społecznego.





■ Ks. STANISŁAW STYRNA POŚWIECA SZTANDARY KOMISJI ZAKŁADOWYCH SOLIDARNOŚCI W PIŁE. FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PIŁSKIEJ

Miejsowe Technikum Górnictwa Naftowego w Pile ukończył w 1968 r. Zaraz potem został powołany do zasadniczej służby wojskowej, którą odbywał w latach 1968–1971 w jednostce Marynarki Wojennej w Ustce. Po powrocie z wojska pracował w Przedsiębiorstwie Poszukiwania Nafty i Gazu. Natomiast w 1974 r. został zatrudniony w Poznańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Rejon Piła. Był to czas ważnych życiowych wyborów. W listopadzie 1975 r. zawarł związek małżeński z Reginą Pakulniewicz, której rodzina pochodziła z Wileńszczyzny. W ich małżeństwie przyszło na świat 4 dzieci: 2 synów i 2 córki. Tworzyli rodzinę, dla której religia nie była świętecznym dodatkiem, ale porządkowała całe ich życie.

Marek już wówczas wykazywał się ponadprzeciętną aktywnością społeczną. Był zaangażowany w życie parafii. W latach 1977–1981 pełnił także funkcję członka Rady Pracowniczej w zakładzie pracy. W tym samym czasie uczestniczył w sieci kolportażu niezależnych wydawnictw, które docierały do Piły głównie z ośrodków akademickich i były częściowo rozprowadzane w środowiskach związanych z Kościołem katolickim.

Latem 1980 r. Marek Stachowicz włączył się w protesty społeczne, które w Pile w mniejszych zakładach pracy przybrały charakter krótkich solidarnościowych strajków. Już we wrześniu zgłosił akces do NSZZ „Solidarność” i został członkiem Komisji Zakładowej. Solidarność bardzo blisko współpracowała z ks. Stanisławem Styrną SDB, proboszczem parafii pw. Świętej Rodziny, który stał się jednocześnie nieformalnym kapłanem i doradcą Solidarności. Salezjańska parafia była wówczas

świętynią, w której odbywały się uroczyste Msze św. w intencji Ojczyzny, święcono w niej sztandary związkowe, upamiętniano rocznice Poznańskiego Czerwca '56, czy też Grudnia '70. Święcono także medaliki, którymi obdarowywano młodzież udającą się do zasadniczej służby wojskowej. Marek Stachowicz stał się w tym czasie jednym z najbliższych współpracowników ks. Styrny.



■ SPOTKANIE KLUBU „GAZETY
POLSKIEJ” W PILE; MAREK STACHOWICZ
Z KS. JAROSŁAWEM WĄSOWICZEM. FOT.
ZBIORY R. STACHOWICZA

W 1981 r. zaangażował się w działalność Klubu Inteligencji Katolickiej przy kościele pw. Świętej Rodziny w Pile, który powstał staraniem kapelana Solidarności. Zaczęto organizować przy parafii wykłady, działacze KIK pełnili funkcję doradców związkowców, wspierali ich w lokalnych protestach, związanych chociażby z zarekwirowaniem przez SB wydawnictw związkowych, co zdarzyło się wiosną 1981 r. Władze próbowały w tych miesiącach wciągnąć Klub w swoje rozgrywki polityczne. W dniu 12 grudnia 1981 r. przedstawiciele KIK w osobach: Zdzisław Nowicki, Serafin Masianis, Marian Małecki, Marek Stachowicz, zostali zaproszeni do siedziby Stron-

nictwa Demokratycznego przy ul. Bieruta w Pile (ob. 11 Listopada) na rozmowy, aby – jak się wyrażał przewodniczący pilskiego Stronnictwa Demokratycznego Alfred Jeszke: „ominać ekstremę i zawiązać szerokie porozumienie narodowe”. Jeszke nie odpowiedział pilskim klubowiczom na zadane mu wtedy pytanie, czy propozycja ta jest inspirowana przez SD, czy raczej przez kogoś innego. Działacze katolicy odrzucili ofertę przewodniczącego Stronnictwa. Następnego dnia w Polsce został wprowadzony stan wojenny.

...PO 13 GRUDNIA 1981

Stachowicz włączył się wówczas w akcje protestacyjne i pomoc represjonowanym. 14 grudnia 1981 r. uczestniczył w zakładowym wiecu, na którym domagano się informacji o internowanych. Wraz z ks. Styrną współorganizował pomoc dla rodzin



■ ROMUALD MAREK STACHOWICZ (Z LEWEJ) JAKO RADNY
MIASTA PIŁY. FOT. ZBIORY R. STACHOWICZA

internowanych i prześladowanych przy kościele pw. Świętej Rodziny. Kilku działaczy ukrywało się wówczas na salezjańskiej plebanii. Włączył się w działalność podziemnych struktur Solidarności, m.in. jako kolporter podziemnych wydawnictw. Marek Stachowicz był w tym czasie inwigilowany przez SB, w 1986 r. został zatrzymany po procesji Bożego Ciała i przesłuchany. W stanie wojennym zdegradowano go w pracy, ostatecznie w 1984 r. przeszedł na rentę. Został zatrudniony jako pracownik administracyjny, a z czasem jako kościelny u Świętej Rodziny.

Jego zaangażowanie w działalność parafii stało się wtedy jeszcze bardziej widoczne. Zwłaszcza w zakresie organizacji Tygodni Kultury Chrześcijańskiej i Tygodni Społecznych przy salezjańskiej parafii, które stały się w latach 80. XX w. w całym regionie przestrzenią dla promowania wolnej myśli. Pomyśl ich organizacji przeniół się także na inne parafie w dekanacie. Choćby w Trzciance – są organizowane po dziś dzień. Do Piły zapraszano znanych działaczy społecznych, wykładowców akademickich, liderów podziemnej Solidarności, aktorów, duchownych. Służba Bezpieczeństwa uznała tę inicjatywę za bardzo niebezpieczną. Poddano ją szczególnej inwigilacji w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Pegaz”.

Marek Stachowicz należał do ścisłego grona osób odpowiedzialnych za bezpieczny przyjazd prelegentów. Przekazywał też wykładowcom w imieniu ks. Styr-

ny gratyfikacje finansowe. Sytuację związaną z przyjazdem do Piły ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego przywołał w swoich wspomnieniach Zdzisław Nowicki (późniejszy senator Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”): „Ubecy zapowiedzieli, że ks. Tadzia Zaleskiego, poetę i opiekuna Muminków, któremu wcześniej nieznan sprawcy wypalili krzyż papierosami na piersi, nie wpuszczą do Piły. Wiedli więc Księdza przez las i śniegi ze stacji Stobno – Leszek Kozaczko i Marek Stachowicz. Wcześniej Leszek przestraszył mamę ks. Tadzia w Krakowie. Niełatwo było młodej kobiecie odróżnić mundur leśnika od munduru wojskowego. Ksiądz Tadzio dojechał, ubecy zaś uparli się i zapowiedzieli, że nie dopuszczą do jego wystąpienia. Pan Bóg czuwał. Godzinę przed spotkaniem dosłownie »zwalili się« nam na głowę – »gość w dom – Bóg w dom« – i wyjedli cały refektarzowy bigos pani Helenie [gospodyni na plebanii parafii pw. Świętej Rodziny – J.W.] liderzy Austriackiego Związku Studentów Katolickich. Posadziliśmy ich przewodniczącego Christiana Rethnera w prezbiterium: proszę bardzo, szalejcie teraz »towarzysze ubecy« na oczach Europy... Nie odważyli się. Potem była improwizowana konferencja prasowa, która skończyła się o trzeciej nad ranem”.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że po wprowadzeniu stanu wojennego działacze piłskiego KIK, zawieszonych przez władze, utrzymywali kontakty z innymi klubami. Uczestniczyli w nieformalnych spotkaniach m.in. na Jasnej Górze i w Poznaniu. Brał w nich udział także Marek Stachowicz. W okresie stanu wojennego i po jego zniesieniu wielokrotnie klubowicze podejmowali starania o możliwość reaktywacji działalności KIK, jednak bezskutecznie. Swoją decyzję komunistyczne władze uzasadniały wciąż jednym argumentem: „wykraczanie poza ramy statutowe klubu”.

AKTYWNOŚĆ W LATACH 80. ORAZ 90.

W 1986 r. przy parafii powstał zamiejscowy oddział Instytutu Wyższej Kultury Religijnej przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To była kolejna ważna inicjatywa ks. Styrny, który starał się kształcić katolickie elity. Jednym z pierwszych studentów Instytutu został Marek Stachowicz, który ukończył go w 1990 r. z dyplomem teologii. Od kwietnia 1989 r. był zaangażowany w działalność Komitetu Obywatelskiego Krajny, Ziemi Nadnoteckiej i Pałuk, czynnie wspierając kampanię wyborczą kandydatów KO „Solidarność” przy Lechu Wałęsie. Sam przez jakiś czas unikał bezpośredniego zaangażowania w działalność polityczno-samorządową.

Wielu jednak ludzi związanych z KIK i Solidarnością, także pilscy duszpasterze, systematycznie go do tego namawiało. Ostatecznie zdecydował się wziąć udział w wyborach i w latach 1998–2006 był radnym z ramienia prawicowego komitetu wyborczego Porozumienie Samorządowe w Radzie Miasta Piły, w której w latach 2002–2006 pełnił funkcję sekretarza. W tym czasie dał przykład społecznego zaangażowania, oddając swoją dietę na stypendium dla młodych ludzi z rodzin wielodzietnych, aby mogli się uczyć w Liceum Salezjańskim w Pile.

Marek Stachowicz należy do współzałożycieli pilskiego Klubu Gazety Polskiej, który w swojej działalności opierał się na doświadczeniach z lat 80. XX w. i korzystał z gościnności parafii pw. Świętej Rodziny. Do Piły znowu zaczęli przyjeżdżać znani dziennikarze, historycy, artyści, którzy tworzyli niezależne media, opisywali



■ ROMUALD MAREK STACHOWICZ W PILE.
FOT. ZBIORY R. STACHOWICZA

najnowszą historię, angażowali się w tworzenie ruchu kontroli wyborów, promocję patriotycznych wartości. W wyniku współpracy parafii, Solidarności, KGP, Stowarzyszenia Piłscy Patrioci, miejscowych kibiców Lecha Poznań i innych środowisk udało się wiele osiągnąć. Po śmierci Jana Pawła II wysiłkiem mieszkańców w Pile na pl. Zwycięstwa powstał pomnik papieża. W kościele pw. Świętej Rodziny odsłonięte zostały m.in. tablice upamiętniające sybiraków, zamordowanych w Katyniu, 40. rocznicę powstania Solidarności, Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, abp. Antoniego Baraniaka. 1 marca 2016 r. w kościele została odsłonięta pierwsza tablica z „Sercem dla Inki”, w którym umieszczono ziemię z grobu Danuty Siedzikówny „Inki”, sanitariuszki 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Dzisiaj w Polsce i na Wileńszczyźnie jest ich już 25 i przy każdych kolejnych upamiętnieniach zawsze wspominane jest to pierwsze „Serce”. Przy piłskim kościele odsłonięto także pomnik z popiersiem bohaterskiej sanitariuszki, która w ostatnich latach stała się ikoną pokolenia Żołnierzy Wyklętych.

W czasie obchodów 40-lecia strajków sierpniowych i powstania Solidarności, na rocznicowych uroczystościach, które zorganizowaliśmy w Pile, zagadnąłem Marka Stachowicza, czy posiada już status działacza opozycji. Okazało się, że ten niezwykle zasłużony i skromny człowiek nawet nie pomyślał o tym, aby jego zaangażowanie na rzecz piłskiego podziemia i wielowątkowa działalność w jego strukturach zostało dostrzeżone. Z przyjaciółmi udało nam się go namówić na ten krok i przygotować potrzebne dokumenty. W jakimś sensie przestał być więc bezimiennym bohaterem Solidarności. Wielokrotnie z nim rozmawiałem na temat tego, co działo się w burzliwych latach 80. ub. w. Był pierwszym recenzentem moich książek, artykułów, haseł encyklopedycznych poświęconych piłskiej opozycji. Do dzisiaj, w miarę jak na to pozwala mu zdrowie, stara się aktywnie uczestniczyć w życiu wspólnoty parafialnej i w patriotycznych uroczystościach. Zawsze na jego obecność i wsparcie można liczyć.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, dr hab. historii, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Piłskiej, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błazewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018); *Defensor Ecclesiae. Arcybiskup Antoni Baraniak (1904–1977). Salezjańskie koleje życia i posługi metropolity poznańskiego* (2022) i in.

KINGA HALECIŃSKA

GORZKA LEKCJA HISTORII

Lwowski profesor, historyk Adam Szelaǳowski, był ogromnym autorytetem dla swoich córek – które przekuły nauczanie ojca w czyn. Młodsza uciekła przed Sowietami, starsza poświęciła życie na walkę z nimi.

Maria przyszła na świat w 1905 r. we Lwowie. Anna urodziła się w 1908 r. Ich ojciec, Adam Szelaǳowski, był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza i jednocześnie uczył polskich dziejów i patriotyzmu w gimnazjach lwowskich. Gdy dziewczynki były

■ MARIA SZELAǳOWSKA, ZDJĘCIE Z NIEMIECKIEJ KENKARTY WYSTAWIONEJ NA NAZWISKO JOANNA REDTKE, PRZED 1943 R. FOT. AIPN





■ ADAM SZEŁĄGOWSKI. FOT. NAC

w wieku szkolnym, ich matka Wiktoria z Wokulskich Szelągowska zachorowała i zmarła.

KONIEC STAREGO ŚWIATA

Początkowo Szelągowski wychowywał córki sam, jednak w marcu 1926 r. ożenił się ponownie. Jego wybranka, Anna Paradowska, działaczka społeczna i przewodnicząca Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących, zawodowo pisała do gazet, zajmowała kierownicze stanowiska w bankowości, ale nade wszystko udzielała się w Ruchu Narodowym. W 1938 r. została nawet senatorem V kadencji z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego. Kiedy Szelągowski przechodził 31 marca 1939 r. na emeryturę, ich małżeństwo istniało już tylko formalnie. Rozwód przeprowadził jednak dopiero po wojnie, w 1951 r., gdy postanowił poślubić młodszą o 34 lata Aleksandrę.

Siostry Szelągowskie krążyły pomiędzy Lwowem a Warszawą, gdzie studiowały – Anna w Wyższej Szkole Handlowej, a Maria na Politechnice, na której w 1931 r. uzyskała tytuł inżyniera chemika. Atrakcyjna, inteligentna dziewczyna, która dzięki kontaktom ojca i macochy знаła lwowsko-warszawską śmietankę towarzyską, żywo interesowała się polityką i turystyką górską – prawie każdy urlop spędzała w Zakopanem w pensjonacie „Skaut” Jadwigi i Wacława Słobodzińskich. Przed wojną zatrudniła się w fabryce „Ludwik Spiess i Syn” w podwarszawskim Tarchominie. Została kierowniczką działu chemicznego. Pracowita, wrażliwa na krzywdę innych, Maria w czasie konfliktów w fabryce trzymała stronę robotnic. Dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej miarka się przebrała – dostała wypowiedzenie.



■ MARIA SZEŁĄGOWSKA, INŻYNIER CHEMIK, CÓRKA PROF. ADAMA SZEŁĄGOWSKIEGO, LATA 30. XX W. FOT. ZBIORY PIOTRA WOJNY-ORLEWICZAS

W lutym 1939 r. wzięła ślub z urzędnikiem Banku Gospodarstwa Krajowego, Bohdanem Rychterem i jednocześnie zerwała kontakty z ojcem, który nie pochwalał tego związku, bo nie mógł wybaczyć Rychterowi, że ten wioząc jego córkę, spowodował wypadek.

Gdy 1 września 1939 r. na Polskę spadły niemieckie bomby, Rychter, wraz z innymi bankowcami, dostał rozkaz ewakuacji na wschód. Maria ruszyła razem z nimi, jednak zreflektowała się i wróciła do Warszawy. W czasie okupacji przeprowadziła rozwód, ale opiekowała się nadal była już teściową. Zatrudniła się w drożdżowni warszawskiej jako kierownik produkcji i działała w konspiracji pod



■ OD LEWEJ: PPOR. MARIAN SZYSZKO-BOHUSZ,
MARIA SZELĄGOWSKA, RTM. WITOLD PILECKI;
RZYM 1945 R. FOT. AIPN

pseudonimem „Rysia” – właśnie tak wołali na nią bliscy. Nadal często wpadała do Zakopanego, a w 1941 r. została matką chrzestną wnuka Słobodzińskich, Piotra.

Obie siostry Szelańgowskie wzięły udział w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku wyszły z ludnością cywilną do Pruszkowa. Na początku października wywieziono je do Niemiec. Przeszły obozy: Lamsdorf, Burgweide, Wilhelmshagen i Greiz. W tym ostatnim pracowały w fabryce zbrojeniowej, wyrabiały części do broni pokładowej w samolotach. Obóz wyzwoliły 18 kwietnia 1945 r. wojska amerykańskie, a siostry trafiły do Murnau.

W nowym miejscu pobytu Maria spotkała rtm. Witolda Pileckiego. Było to w pierwszych dniach lipca 1945 r. Szelańgowska wyraziła zgodę na działalność wywiadowczą i Pilecki przedstawił ją swojemu zwierzchnikowi, ppłk. Stanisławowi Kijakowi, jako „pierwszego członka swojej ekipy”. Gdy wyjechał do Włoch, do 2 Korpusu, ściągnął ją do San Giorgio. Historyk Tomasz Łabuszewski: „W wyborze Marii Szelańgowskiej nie widziałbym przypadku, bo osobie przypadkowej nie proponuje się takiego stanowiska. 2 Korpus i jego oddział informacyjny nie rekrutował każdego, kto się im nawinął pod rękę. To, że Szelańgowska została numerem dwa, świadczy o tym, że prawdopodobnie z wywiadem miała kontakty wcześniej”.

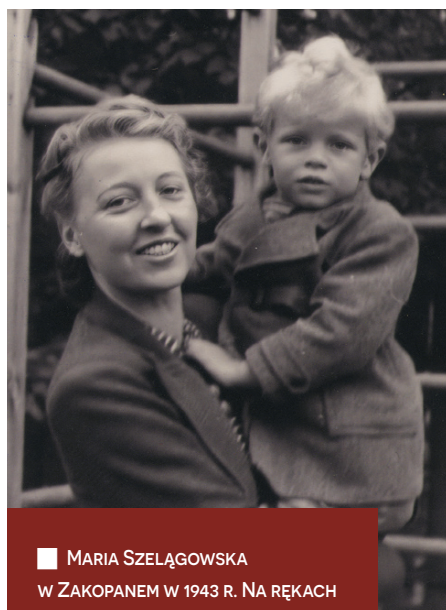
Zanim 22 października 1945 r. wyruszyli z San Giorgio do Polski, Maria przepisywała całymi dniami raport Pileckiego z Auschwitz. Należała też do Pomocniczej Służby Kobiet 2 Korpusu gen. Władysława Andersa. Jej siostra w tym czasie podjęła pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu w Ankonie. O planach Marii nie wiedziała, a do komunistycznej Polski nie zamierzała wracać.

POD SOWIECKĄ OKUPACJĄ

Szelańgowska i Pilecki, wraz z por. Bolesławem Niewiarowskim „Lekiem”, którego poznał w czasie Powstania Warszawskiego, dotarli 28 października do Ratyzbony. Tam spędzili kilka tygodni, następnie autem dojechali do Pilzna, stamtąd pociągami do Pragi, gdzie w Komitecie Polskim załatwili formalności związane z repatriacją. Pilecki legitymował się dokumentem na nazwisko Roman Jezierski, Szelańgowska podawała się za Krystynę Kwiecińską. Po przekroczeniu granicy dotarli do Zakopanego, potem do Krakowa i Częstochowy. W Warszawie pojawili się 8 grudnia. Od tej pory ich codziennością stało się wyszukiwanie noclegów, werbowanie ludzi, pozyskiwanie dokumentów. Początkowo tułali się oboje, każde po swoich znajomych,



■ ZAKOPANE, PENSJONAT „SKAUT” PRZY BULWARACH SŁOWACKIEGO, LATA 50. XX W. OD LEWEJ: WILHELMINA WOYNA, JADWIGA SŁOBODZIŃSKA, MARIA SZELĄGOWSKA, EWA WOYNA I WACŁAW SŁOBODZIŃSKI. FOT. ZBIORY PIOTRA WOYNY-ORLEWICZA



■ MARIA SZELĄGOWSKA W ZAKOPANEM W 1943 R. NA RĘKACH TRZYMA SWOJEGO CHRZEŚNIĄKA, PIOTRUSIA WOYNĘ. FOT. ZBIORY PIOTRA WOYNY-ORLEWICZA

w końcu Pilecki pozyskał na działalność konspiracyjną pokój przy ul. Pańskiej 85. Mieszkanie należało do Heleny i Makarego Sieradzkich, których znał od 1940 r., działali wraz z nim w Tajnej Armii Polskiej. Jak wspomina ich wnuk Jakub Sieradzki: „Mieszkań było wówczas mało, Warszawa leżała w gruzach. To było normalne, że ludzie mieszkali na kupie. Kiedy latem 1946 r. moi dziadkowie pojechali z moim ojcem na wakacje, zostawili klucz do dyspozycji siatki. Babcia wspominała, że Maria była małomówna, pracowita, zachowywała dystans”.

Dzięki Szelańskiej Pilecki nawiązał kontakt z działaczem niepodległościowym Tadeuszem Szturm de Sztremem, ona przez Sieradzkich poznała Tadeusza Płużańskiego, który wywiózł za granicę ich pierwszy raport. Maria stale zmieniała miejsca pobytu, jej kolejne adresy to: Kwiatowa, Al. Jerozolimskie, Pańska, al. Niepodległości. Kiedy otrzymała nakaz kwaterunku, wynajęła mieszkanie przy Woronicza 16. W tym czasie Pilecki zamieszkał przy Skrzetuskiego 20, gdzie czasem odwiedzała go rodzina. Ostrożna Szelańska przepisywała raporty tylko u Sieradzkich i na Woronicza.

Pilecki zlecił dawnemu podkomendnemu z AK budowę 4 skrytek na broń i materiały wywiadowcze, piątą znał jeszcze z czasów wojny; 2 z nich umieszczono w mieszkaniach Marii. Ta na Woronicza znajdowała się „z prawej strony pod

podłogą pod oknem – deska pod podłogą na zawiasach”. Konspiratorzy gromadzili w nich informacje dotyczące partii politycznych, gospodarki, organizacji i działalności Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czy komunistycznych represji. Pozyskiwali fotokopie dokumentów, które kurierzy wywozili na Zachód. Szelągowska zbierała wiadomości, pisała i przepisywała raporty, załatwiała wszystkie sprawy związane z ich fotografowaniem, dostarczała do punktu klisze filmowe. W 1946 r. gen. Anders nakazał Pileckiemu przerwać działalność i uciekać z kraju, ten jednak czuł się odpowiedzialny za swoich ludzi i postanowił zostać. Nie zdecydował się również ujawnić po ogłoszeniu 25 kwietnia 1947 r. amnestii, choć od Heleny Sieradzkiej wiedział, że ich mieszkanie przy Pańskiej jest obserwowane. Maria też była świadoma zagrożenia. „Mój pierwszy kontakt z nią nastąpił w 1947 r., kiedy nieoczekiwanie przyjechała do nas, mając świadomość rychłego aresztowania. Wiedziałem, że jest moją mamą chrzestną, Rysią. Pożegnała się z nami. Pamiętam nastrój, jaki towarzyszył tej wizycie. Wszyscy płakali, zdając sobie sprawę, że już nigdy się nie spotkamy” – wspomina Piotr Woyna-Orlewicz, chrześniak Marii. Dwa tygodnie później rozpoczął się dramat.

W CELI I PRZED ŚLED CZYMI

Późnym wieczorem 6 maja 1947 r. do mieszkania przy Pańskiej weszło 5 funkcjonariuszy Komendy Głównej MO, którzy zaczęli rewizję i założyli „kocioł”, zatrzymując wszystkich przychodzących. Po 2 dniach pojawił się Pilecki. Zawieźli wszystkich do aresztu. 9 maja aresztowali Szelągowską. Trafiła do więzienia przy Rakowieckiej. „Rysopis: lat ponad 40, średniego wzrostu, średniej tuszy, twarz okrągła, oczy jasne, włosy blond siwe, w swoim pokoiku sama mieszka, jest nauczycielką w szkole powszechnej na Saskiej Kępie” – opisał ją ubek. Rozpoczęły się wielogodzinne przesłuchania, z których Maria starała się wywnioskować, co o nich wiedzą, a czego nie. Pilecki został poddany brutalnemu śledztwu. Był bity pięściami, nogą od krzesła, sadzany na odwróconym stołku, pozbawiany snu. Podczas jednego z widzeń wyznał żonie: „Mnie tutaj wykończyli. Oświećm przy tym to była igraszka”. O Marii mówił podczas pierwszego przesłuchania jako o pomocy biurowej. Pilecki: „Krystyna Kwiecińska przyjechała do Polski razem ze mną z 2 Korpusu, by pomagać mi w pracy kancelaryjnej jako siła organizacyjna. Przepisywała ona na maszynie wszystkie materiały wywiadowcze,



■ FOTOGRAFIA SYGNALITYCZNA MARII SZELAŃSKIEJ Z KARTOTEKI MBP
W WARSZAWIE, WYKONANA PO JEJ ARESZTOWANIU W MAJU 1947 R. FOT. AIPN

które otrzymywałem za cały okres mojej pracy na terenie całego kraju”. Rotmistrz umniejszał jej znaczenie, sprowadzając do roli sekretarki.

Resort bezpieczeństwa zatrzymał się na tych współpracownikach, których na podstawie obserwacji prowadzonej od września 1946 r. potrafił zidentyfikować. Było to parę osób z Lubelszczyzny i nikogo z reszty kraju. Tymczasem w 2 meldunkach, które się zachowały w aktach sprawy, jest informacja o tym, że Pilecki objechał całą Polskę. Odwiedził punkty, o których dowiedział się we Włoszech, uruchamiał je, ale też tworzył nowe. Do dzisiaj opieramy się na wiedzy, którą pozyskał resort, i na tym wrażeniu, które starał się stworzyć Pilecki, by ograniczyć zasięg wyspy. „Moim zdaniem Szelańska wiedziała dużo, a on utwierdzał resort w przekonaniu, wówczas dość powszechnym, że kobieta nie mogła pełnić roli dowódczej, tylko pomocniczą. W jej przypadku było to nieprawdą, ale uratowało jej życie, bo przeszukujący nie byli w stanie określić zakresu jej wiedzy” – podkreśla dr Łabuszewski.

Maria siedziała w celi z donosicielką, która szybko uznała ją za pracownika wywiadu. Tak donosiła na Szelańską: „Zasadniczo wszystko jej było wiadomo co do działalności obecnej i dawnej Pileckiego. Przepisywała pamiętniki Pileckiego” – donosiła w raporcie z 6 czerwca 1947 r. Od niej wiemy, że Szelańska w więzieniu posługiwała się alfabetem Morse’a i całe noce poświęcała na stukanie, wymianę informacji, co było

czynnością zakazaną. Maria zorientowała się, że wyspa jest kompletna, nie wiedziała tylko, które szczegóły sprawy znają śledczy. Na przesłuchaniach utrzymywała: „W okresie okupacji w konspiracji nie pracowałam i z żadną organizacją tajną nie miałam nic wspólnego”. A „współwięźniarka” – konfidentka z celi – raportowała: „W czasie wojny pracowała w drożdżowni w Warszawie. Była w konspiracji”, „Była w wywiadzie już przed wojną”, „Zaofiarowała się na wyjazd do kraju, bo nie miała rodziny i jako osoba samotna ma większe prawa do ryzyka. Rozwiodła się na własny koszt”. Uczulała mocodawców, by wymienić Szelańską śledczego, bo nad obecnym góruje intelektualnie i poprawia mu pisownię. Z donosów wynika, że przygotowywała się do przesłuchań i starała się nie panikować. Funkcjonariusze MBP rozgrywali członków grupy Pileckiego przeciw sobie, informując jednego, że drugi powiedział o nim wszystko. Tymczasem część ich wiedzy pochodziła od agentów. „Z rozmów z nią na temat wywiadu wywnioskowałam, iż doskonale jest obznajomiona z techniką pracy wywiadowczej, całkowicie opanowana, spokojna, włada perfektem niemieckim, francuskim i częściowo angielskim, przy tym dość zaawansowana w rosyjskim. Przy czym zna technikę śledztwa, bo poucza zupełnie rzeczowo w tym względzie Mazanowską. Jest według moich spostrzeżeń dość dobrze obuczonym i otrzaskanym szpiegiem” – raportowała konfidentka.

PROCES

Na sali sądowej Szelańska po raz pierwszy od wielu lat zobaczyła ojca. Oprócz niej i Pileckiego na ławie oskarżonych znaleźli się: Tadeusz Płuzański, Makary Sieradzki, Ryszard Jamontt-Krzywicki, Jerzy Nowakowski, Witold Różycki i Maksymilian Kaucki. Oskarżono ich o zdradę stanu i szpiegostwo, Pileckiego określano jako rezydenta obcego państwa. „Pod wpływem wiadomości słyszanych we Włoszech o silnych wpływach ZSRR w Polsce i o mających się odbyć wyborach, uważałam, że praca, jaka będzie tam prowadzona, będzie dla słusznej sprawy. Zdawałam sobie wówczas dokładnie i jasno z tego sprawę, że praca jakiej się podjęłam, będzie bardzo ciężka i niebezpieczna. Pomimo to zdecydowałam się na nią” – mówiła Maria na procesie. Wyjaśniała prokuratorowi: „Do swojej pracy miałam całkowite przekonanie aż do końca i z całą świadomością ją wykonywałam w przekonaniu, że słusznie działam. Do maja 1947 w moim światopoglądzie nie zaszła żadna zmiana. Nie chcę obecnie w jakikolwiek sposób wpłynąć na wyrok i dlatego nie chcę mówić o zmianie poglądu w chwili obecnej”.



■ WITOLD PILECKI I MARIA SZCZĘGOWSKA NA ŁAWIE OSKARŻONYCH PROCESU POKAZOWEGO, MARZEC 1948 R.
FOT. AIPN

Na obrończynię Szczęgowskiej i Płużańskiego wyznaczono komunistyczną adwokatkę Alicję Pintarową. Potwierdziła, że jej klienci byli szpiegami i zdrajcami, ale jego tłumaczył młody wiek i chwalebna okupacyjna przeszłość, a ją uczucie do przełożonego. Była to częsta linia obrony stosowana wobec kobiet sądzonych w procesach politycznych. Szczęgowska zaprzeczała: „Żadne więzi uczuciowe nie łączyły mnie z oskarżonym Pileckim, za wyjątkiem więzi ideologicznej oraz współpracy przy zbieraniu wiadomości wywiadowczych”.

Pilecki w ostatnim słowie podkreślał: „Nie byłem rezydentem obcego wywiadu, a tylko polskim oficerem. Wykonywałem tylko rozkazy, aż do chwili aresz-



■ MARIE SZELĄGOWSKA W CZASIE PROCESU GRUPY WITOLDA, 1948 R. FOT. AIPN

towania mnie. Nie miałam przeświadczenia, że dopuszczam się szpiegostwa, i przy ferowaniu wyroku proszę o wzięcie tego pod uwagę”.

Szelągowska: „Mną kierowała głęboka wiara i przekonanie o słuszności tego, co robiłam. Wiara w ukochany kraj, Ojczyznę, i proszę o wzięcie tego pod uwagę”.

WYROK

W południe 15 marca Wojskowy Sąd Rejonowy w składzie: przewodniczący ppłk Jan Hryckowian, sędzia kpt. Józef Badacki i ławnik kpt. Stefan Nowacki, orzekł, że oskarżeni działali „w interesie imperializmu, któremu całkowicie się zaprzędali”. „Oskarżona Maria Szelągowska vel Krystyna Kwiecińska vel Joanna Redtke winna jest przestępstwa z artykułu 7 dekretu z dnia 13.06.1946 r.” Sąd stanął na stanowisku, że Szelągowska pełniła równorzędną funkcję w pracy wywiadowczej z Witoldem Pileckim i że kierowała nią nieprzejeżdżana nienawiść do Polski Ludowej. Została skazana wraz Pileckim i Płużańskim na karę śmierci, utratę praw publicznych na zawsze oraz przepadek całego mienia. Skład sędziowski zasugerował jednak w jej przypadku możliwość zamiany kary na dożywocie „jedynie ze względu na płęć”.

Dwa dni później mec. Pintarowa złożyła skargę rewizyjną. Odwołała się do zeznań Pileckiego, który powiedział, że Szelągowska „wyraziła zgodę na wyjazd z nim w charakterze siły pomocniczej i była mgliście zorientowana, że będzie prowadzić pracę konspiracyjną”. Adwokat podkreślała, że jej klientka nigdy nie była w 2 Korpusie i że pełniła jedynie funkcję łączniczki. „Oskarżona nie kierowała się, jak to przyjął sąd w motywach wyroku, wyjątkowym napięciem złej woli, nienawiścią do Polski Ludowej i dokonujących się w niej reform społecznych oraz zaprzędaniami się obcemu wywiadowi, lecz kierowała się uczuciem do Pileckiego.

W tych warunkach kara śmierci jest dla niej niewspółmiernie wysoka”. Sugerowała też, że Szelałowska „na rozprawie pragnęła przyjąć na siebie cały ciężar winy, aby w ten sposób ocalić Pileckiego”, a „Polski Ludowej nienawidzić nie może, bo jest wychowana w rodzinie profesora Uniwersytetu Lwowskiego w tradycjach walki o wolność człowieka i demokrację”.

Minęły długie 2 miesiące w celi śmierci. Maria zapamiętała z nich głównie napisy na ścianie swoich poprzedników, ich ostatnie wołania. Bolesław Bierut aktem łaski z 20 maja 1948 r. zamienił jej i Płużańskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Dowiedzieli się o tym 5 dni później. Tego samego dnia o 21.30 w więzieniu przy Rakowieckiej funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa Piotr Śmietański strzelił w tył głowy Witoldowi Pileckiemu. Do dziś nie znamy miejsca jego pochówku.

STRACONE LATA

Szelałowską skierowano do przepełnionej celi. Wkrótce dla nowych brakowało sienników. W proteście więźniarki postanowiły nie kłaść się spać. Prosiły o piętrowanie łóżek, na co usłyszały: „Powieście się!”. Parę dni później naczelnik życzył im, żeby nigdy nie objęła ich amnestia i żeby zgniły w więzieniu. Odpowiedziały: „Nawzajem!”. Gdy kazał się przyznać, która to powiedziała, zgłosiły się wszystkie. Po kolei szły do karceru, pozbawiono je paczek, widzeń z rodziną, prawa do korespondencji, chodzenia do sanitariatu, spacerów. Po miesiącu Szelałowską przewieziono do kobiecego więzienia w Fordonie pod Bydgoszczą. 30 września 1948 r. naczelnik więzienia mokotowskiego, Alojzy Grabicki, wystawił jej opinię: „Więźniarka przez okres pobytu w tutejszym więzieniu zachowywała się źle. Przejawiała skłonności do buntowania innych więźniów, jak również do wywoływania zaburzeń pod celą. Karana dyscyplinarnie była za współudział w buncie 18 godzinami »karca«. Z paczek żywnościowych się zrzekła, solidaryzując się z innymi więźniarkami w celi”.

Z Fordonu Marię dwukrotnie sprowadzano do Warszawy jako świadka. „Przebywała tam z trzema więźniarkami pospolitymi, które się do niej bardzo przywiązały. Nie mogły sobie darować, że ona ma dożywocie, a one jakieś głupie miesiące do odsiadki i kiedyś wystąpiły z niesłychaną propozycją: »Pani Rysiu, myśmy słyszały, że to nie jest dożywocie, tylko 20 lat. I my już postanowiłyśmy, że zgłosimy się do naczelnika, żeby nam pozwolił odsiedzieć część za panią. Pani ma już odsiedziane 5 lat, to

zostało 15. Jakby każda z nas wzięła po trzy – to się da odsiedzieć, my jesteśmy przecież jeszcze młode – to by pani za parę lat wyszła. Myśmy się już tak między sobą umówiły». Rysia długo musiała je przekonywać, że to jest nie do przeprowadzenia” – zapisała we wspomnieniach była więźniarka Ruta Czaplińska. „Ciocia zapamiętała dobroć tych dziewczyn na całe życie. Zresztą szanowała każdego napotkanego na swojej drodze życia człowieka” – dodaje kuzynka Barbara Czachowska.

Kiedy w 1949 r. zezwolono w Fordonie na naukę na poziomie szkoły podstawowej i gimnazjum, Szelańska zaczęła uczyć przedmiotów ścisłych. W marcu 1950 r. w suterenie Fordonu powstał oddział izolacyjny, do którego trafiały więźniarki z większymi wyrokami, m.in. uczestniczki „buntu” na Mokotowie. Znalazła się tam i Maria, która nie miała świadomości, że ojciec dalej o nią walczy. 7 maja 1949 r. Adam Szelański znów prosił prezydenta o kasację wyroku, względnie o złagodzenie kary. Otrzymał odpowiedź odmowną. Zapewne miała na nią wpływ opinia, jaką wystawił jego córce naczelnik więzienia: „W czasie przeprowadzania rozmów z ww. wyczuwa się, że nadal pozostaje wrogo ustosunkowana do Polski Ludowej, wyrażając się, że wcześniej nie zmieni swego oblicza politycznego dopóki nie przekona się na własne oczy, że rzeczy opisywane w gazetach polegają na faktach. [...] Zachowanie w stosunku do władz i przełożonych jest powierzchownie dobre, a w rzeczywistości jest zupełnie innych myśli, gdyż jest na wysokim poziomie intelektualnym”. Służba więzienna uważała, że Maria jest „skryta, dumna, dobrze się maskuje. Nie wykazuje skruchy”.

W IZOLATCE

Z Fordonu Marię przeniesiono do Inowrocławia, gdzie dostała pojedynczą celę. Nie było tam widzeń, listów, książek, leczenia, wypisek ani żywnościowych, ani higienicznych. Więźniarki głodowały. Marzły, nęcano je rewizjami, podczas których rozpruwano sienniki. Te represje dotyczyły zwłaszcza kobiet, które zaliczono do kategorii A – „najbardziej zaciekle wrogów ustroju demokracji ludowej, zdrajców narodu polskiego, winnych faszyzacji kraju przed wojną”. Właśnie w Inowrocławiu Szelańska zaczęła chorować na nerwicę wegetatywną.

„Starszy Cyprys” raportuje przełożonym (pisownia oryginalna): „Inowrocław, 29. IX. 52 r. Melduje ob. Naczelnikowi, że po komendzie baczność więźniarka Szelańska z celi 119 nie wykonała komendy, tylko patrzyła na podwuże gospodarcze”. Kolejny raport: „nie sprząta celi”. Charakterystyka: „Jest w Inowrocławiu

od 26.VIII.52 r. – skryta małomówna, jednak z niektórych wypowiedzi przebiega się wrogość do ustroju Polski Ludowej i Jej Rządu. Także samo ma nienawiść do władz więziennych, że oskarżona przebywa w pojedynczej celi. Wyrok swój uważa za krzywdzący, gdyż wg jej wypowiedzi, to co jej zarzucano na sprawie, zrobiła w interesie większości Polaków dla ich dobra i niepodległości”.

Nie zapomnieli o niej przyjaciele z Zakopanego. „Okres pobytu w więzieniu nie izolował nas od niej” – opowiada Piotr Woyna-Orlewicz. Wiadomości od Marii przekazywały im wychodzące na wolność więźniarki. „Nie martwcie się, żyję, wierzę, że się spotkamy”. Helena Krzeptowska, która poznała Szelągowską w Fordonie, powiedziała im, że „nie znajduje słów, aby wyrazić swój podziw dla niej”, bo „zachowuje się jak święta, nie narzeka na swój los, stale stara się pomagać innym i dodawać im otuchy”. Ewa Woyna-Orlewicz pojechała do Fordonu w zastępstwie ojca Marii. Szelągowski był schorowany, więc jego nowa żona zaproponowała, by Ewa jej towarzyszyła. „Maria była w chałacie więziennym, ale włożyła do kieszonki białą chusteczkę, aby odświeżyć swój strój” – zapamiętała widzenie. Wróciła do domu załamana. Więzienie bardzo zmieniło Marię, niegdyś przecież piękną kobietę.

8 lutego 1952 r. opinia: „Do władz więziennych ustosunkowana jest obojętnie, wobec współwięźniarek koleżeńską, lecz bliższe znajomości zawiera tylko z więźniarkami wrogo nastawionymi do Polski Ludowej”.

CHOROBA

7 września 1952 r. Szelągowski wysłał kolejny list w sprawie córki. „Właściwie wstawiam się nie za nią, lecz za sobą. Jestem już u schyłku lat, a może dni swego życia. W pracy zawodowej straciłem wpół swój wzrok. Jestem zupełnie samotny, chciałbym aby Polska Ludowa nie odmówiła mi jedynej zapłaty, aby córka moja, w której charakter wierzę, potrafi się tej Polsce odpłacić, zamknęła mi oczy”. O tym, w jakim stanie znajdowała się wtedy Maria, dowiadujemy się z opinii administracji więzienia. „Od dwóch dni niespokojna – biła głową o ścianę, dopiero po skrępowaniu położona na pryczy uspokoiła się nieco. Leży bez ruchu, nie odpowiada. Po ubezwłasnowolnieniu próbuje badającego kąsać”.

Na prośbę ojca, 12 lutego 1954 r. Pintarowa napisała pismo, w którym, powołując się na „silny roztrój nerwowy połączony z paraliżem i odjęciem mowy” prosi, by więźniarka została zbadana przez komisję lekarską. Badania odbyły się

w Bydgoszczy. 5 kwietnia 1954 r. komisja stwierdziła, że Szelągowska ma „psychonerwicę reaktywną znacznego stopnia”. Nadal jednak „nie wyraża skruchy i nie deklaruje przemiany”. Od 9 kwietnia do 8 października Maria przebywała w Okręgowym Szpitalu Więziennym w Grudziądzu z powodu psychonerwicy. Tam też dostała opinię, że „jest skryta, małomówna, przejawia wrogość”.

Następnie wróciła znów do Fordonu. Przez te wszystkie lata Szelągowska miała 3 widzenia z bliskimi: w grudniu 1951 r. przez kwadrans rozmawiała z ojcem; we wrześniu 1954 r. widziała się z nim przez 40 min i poznała jego żonę Aleksandrę, która w kwietniu 1956 r. odwiedziła ją z Ewą Woyną-Orlewicz. Rozmawiały wówczas 45 minut.

WOLNOŚĆ

15 kwietnia 1956 r. Rada Ministrów ogłosiła amnestię. Marii wszystkie wyroki zsumowano do 12 lat z utratą praw obywatelskich na 5 lat. Na wolność wyszła 6 czerwca 1956 r. Długo czekała na pociąg do Warszawy. Ze stacji kolejowej wysłała list do Ewy Woyny: „Droży Moi, Piszę w nocy na dworcu w Bydgoszczy. Wczoraj po południu mnie zwolniono [...]. Jestem zupełnie spokojna i przejście przez mur odgraniczający mnie przez tyle lat od świata, odbyło się gładko, bez wstrząsu. Obawiam się tylko zbyt silnego wrażenia z mego powodu na ojcu, ale mam nadzieję, że jest na to przygotowany [...]. Darujcie, że piszę bez ładu i składu, ale naprawdę nie wiem, czy to ja siedzę w rzeczywistości w świetlicy dworcowej i słucham płyt patefonowych i piszę do Was [...]. W tej chwili jestem na granicy między przeszłością a tym co dopiero nadchodzi. I w tym przełomowym momencie myślami jestem wśród Was”. Pojechała do Warszawy, potem na parę dni do Łodzi, gdzie mieszkały kuzynki.

Miała 51 lat, jednak wyglądała na więcej. Najlepsze lata zabrały jej wojna i więzienie, straciła zdrowie, 5 zębów, osiwała. Do Zakopanego, do Słobodzińskich Maria pojechała latem na miesiąc. Pomogli jej załatwić mieszkanie w Warszawie przy Brazylijskiej 8, dali pieniądze na jego wykup. Dostała pracę rzecznika w Głównym Urzędzie Patentowym w dziale chemii.

NIE BYŁO W NIEJ NIENAWIŚCI

Nigdy nie opowiadała o swoich przejściach. Na tematy związane z Pileckim też nie rozmawiała. Koleżanki więźniarki, które miały krótsze wyroki, spotyka-

ły się i wspominały, ona nie chciała do tego wracać. „Równocześnie nie było w niej nienawiści, chęci zemsty” – wspomina Barbara Czachowska.

Miała ponad 80 lat, czasem kłopoty z pamięcią. „Pojechałam z nią na badania do Otwocka. Tam ją zdiagnozowano, że ma nowotwór płuc. Przyjęła to z godnością” – mówi Czachowska.

Po szpitalu Maria wróciła do domu, starała się być samodzielną. Jej siostra Anna odeszła 16 marca 1989 r. Pięć miesięcy później, 3 sierpnia, sąsiadka dała znać, że Maria nie wychodzi, nie odebrała też telefonu. Gdy straż pożarna weszła na drugie piętro przez okno, była już w lepszym ze światów. Pochowano ją obok ojca na Powązkach.

Rok później, 1 października 1990 r. Najwyższa Izba Wojskowa przeprowadziła rewizję nadzwyczajną: zaskarżono orzeczenie Wojskowego Sądu Rejonowego z 15 marca 1948 r. i kolejne orzeczenia z 3 maja 1948 r. i z 20 grudnia 1955 r. Witolda Pileckiego, Marię Szelągowską, Tadeusza Płuzańskiego, Makarego Sieradzkiego, Ryszarda Jamontt-Krzywickiego, Maksymiliana Kauckiego i Jerzego Nowakowskiego uniewinniono od zarzutu popełnienia przypisywanych im przestępstw. W 2018 r., postanowieniem prezydenta Andrzeja Dudy, Maria Szelągowska została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Barbara Czachowska: „Ciotka nigdy nie chciała rozgłosu, jakby chciała zniknąć, wymazać siebie. Ale była bohaterką i za to, co zrobiła dla kraju, należy się jej najwyższy szacunek”.

Piotr Woyna-Orlewicz: „Pamiętam, jak powiedziała, że nigdy nie zamieniłaby tych lat więzienia na inne, spokojne, zwykłe życie”.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.



O. KRZYSZTOF DOROSZ SJ

KAZNODZIEJA WOJENNEJ WARSZAWY

OJCIEC EDWARD KOSIBOWICZ SJ (1895–1944)

Przy skrzyżowaniu warszawskich ulic Rakowieckiej i św. Andrzeja Boboli znajduje się niewielki pomnik z napisem informującym, że w tym miejscu w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. poległo ok. 150 powstańców. Jedną z ofiar był o. Edward Kosibowicz, przełożony pobliskiej wspólnoty jezuitów, pisarz, publicysta, a przede wszystkim znakomity kaznodzieja. Zginął 2 sierpnia 1944 r., dzieląc los współbraci zakonnych i osób świeckich bestialsko zamordowanych tego dnia.

N

a tę postać zwrócił niegdyś moją uwagę prof. Władysław Bartoszewski. Kiedy opowiadał o życiu w wojennej Warszawie, wymienił o. Kosibowicza, wybitnego duszpasterza i znakomitego kaznodzieję. Słuchał jego porywających kazań jako młody żołnierz Armii Krajowej w jezuickim Domu Pisarzy¹. Jak czytamy we wspomnieniach świadków, do nowej kaplicy przy ul. Rakowieckiej przybywali ludzie z odległych czasem miejsc, aby posłuchać niedzielnych czy okolicznościowych nauk głoszonych przez o. Edwarda. Co przyciągało słuchaczy okupacyjnej Warszawy? Jakie treści przekazywał o. Kosibowicz, że słuchano go tak chętnie? Zanim odpowiemy na te pytania, poznamy bliżej jego biografię.

Z NOWEGO SĄCZA DO STOLICY

Urodził się w Nowym Sączu 13 grudnia 1895 r. W młodym wieku, gdy miał zaledwie 14 lat, wstąpił do zakonu jezuitów i w Starej Wsi k. Brzozowa odbył 2-letni nowicjat. Tam, a następnie w Chyrowie nieopodal Lwowa, uczył się w gimnazjum i w 1916 r. celująco zdał maturę. Mimo licznych utrudnień, w czasie I wojny światowej, w latach 1916–1918 w Nowym Sączu studiował filozofię.

¹ Pisałem o tym w artykule: *Męczennicy z ulicy Rakowieckiej*, „Biuletyn IPN” 2024, nr 7–8, s. 106–115.

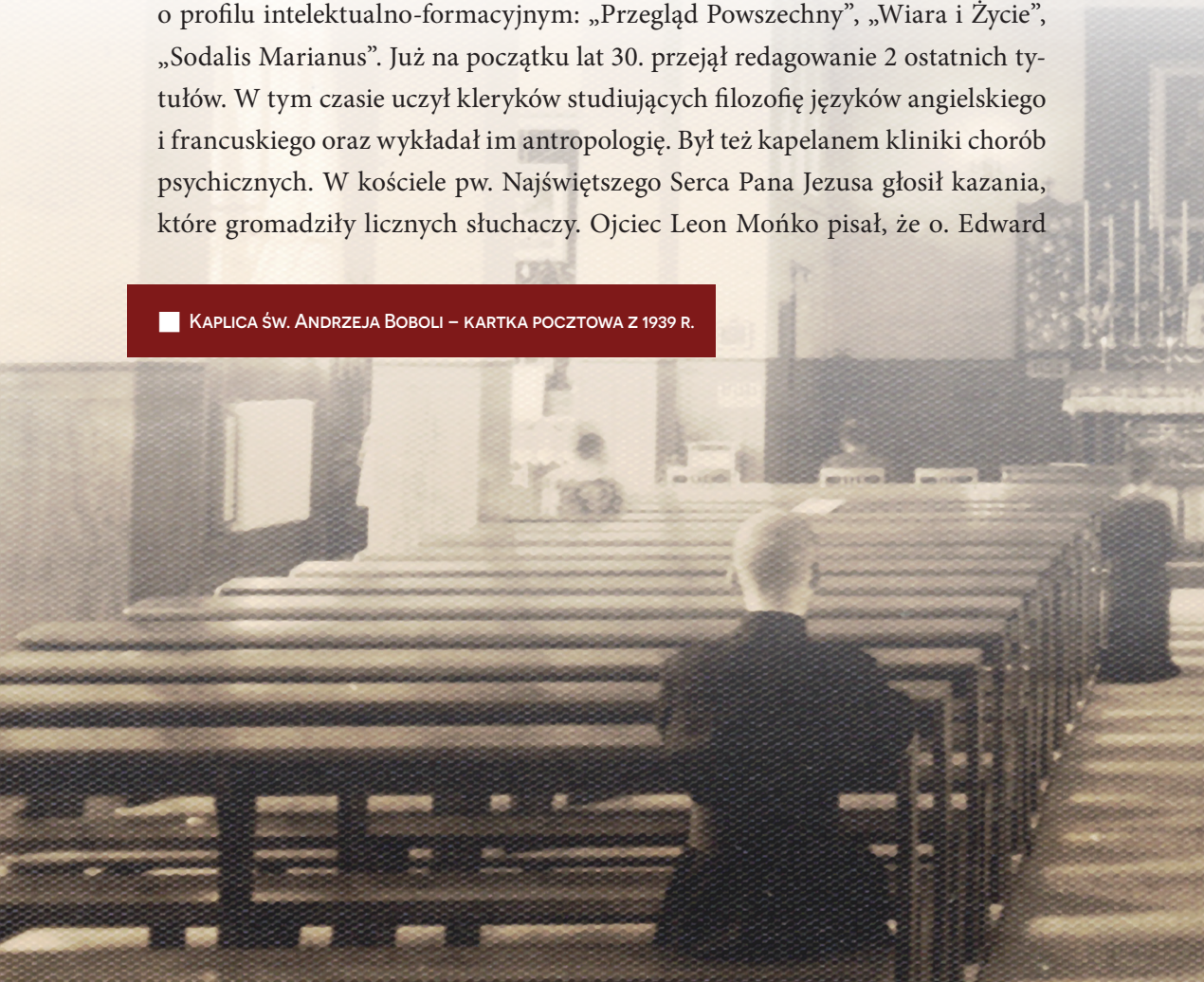


■ OTWARCIE DOMU PISARZY PRZY UL. RAKOWIECKIEJ 61;
CZWARTY OD LEWEJ KARD. ALEKSANDER KAKOWSKI,
PIĄTY PREZYDENT IGNACY MOŚCICKI, SZÓSTY NUNCJUSZ
APOSTOLSKI ABP FRANCESCO MARMAGGI, 11 GRUDNIA 1935 R.

Wrócił do Chyrowa i Starej Wsi, gdzie odbył 2-letnią praktykę: uczył młodzież języka niemieckiego, matematyki i biologii. Zdolności językowe i zainteresowania matematyczno-przyrodnicze skłoniły przełożonych do wysłania młodego kleryka na studia zagraniczne. Najpierw do Hastings w Anglii, gdzie przez 4 lata studiował teologię i w 1923 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Wrócił do Krakowa i pomagał w redagowaniu „Przeglądu Powszechnego”. W 1926 r. znów wyjechał za granicę, tym razem do Enghien w Belgii, gdzie zgłębiał historię porównawczą religii. Owocem tych studiów była wysoko oceniona przez naukowców monografia pt. *Problem ludów pigmejskich*, wydana w Krakowie w 1927 r. Ojciec Kosibowicz zapowiadał się na świetnego specjalistę w dziedzinie religioznawstwa i etnologii.

W zakonie otrzymał jednak zadania bardziej związane z publicystyką niż ścisłym uprawianiem nauki. W 1929 r., przydzielony do krakowskiego zespołu jezuitów-pisarzy przy ul. Kopernika, redagował w latach międzywojennych pisma o profilu intelektualno-formacyjnym: „Przegląd Powszechny”, „Wiara i Życie”, „Sodalis Marianus”. Już na początku lat 30. przejął redagowanie 2 ostatnich tytułów. W tym czasie uczył kleryków studiujących filozofię języków angielskiego i francuskiego oraz wykładał im antropologię. Był też kapłanem kliniki chorób psychicznych. W kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa głosił kazania, które gromadziły licznych słuchaczy. Ojciec Leon Mońko pisał, że o. Edward

■ KAPLICA ŚW. ANDRZEJA BOBOLI – KARTKA POCZTOWA Z 1939 R.



miął bystry umysł, giętkie pióro i niezwykły dar słowa². Inny jezuita, o. Antoni Narel wspominał, że jako młody kleryk w 1937 r. słuchał na Rynku w Krakowie porywającego kazania o. Kosibowicza z okazji jubileuszu abp. metropolity Adama Stefana Sapiehy³.

Dużo uwagi poświęcał o. Kosibowicz, popularnej w okresie międzywojennym Sodalicii Mariańskiej, katolickiemu stowarzyszeniu osób świeckich. Organizacją opiekowali się głównie jezuita, którzy byli jej założycielami. Jak podaje o. Mońko: „była to katolicka elita ludzi porwanych ideałem wewnętrznej doskonałości i gorliwego oddziaływania apostołskiego”⁴. Formował się w niej m.in. Jan Kozielewski (znany jako Jan Karski), który wstąpił do Sodalicii Mariańskiej w rodzinnej Łodzi, a we Lwowie, gdzie w latach 30. studiował prawo i dyplomację, był aktywnym członkiem tej organizacji. W późniejszych wspomnieniach Karski podkreślał wartości sodalicyjne, które ukształtowały jego osobowość, jak pogłębiona religijność, kręgosłup moralny, poczucie godności własnej oraz innych, lojalność w stosunku do ludzi, którzy mu zaufali, służba

² L. Mońko SJ, *Edward Kosibowicz 1895–1944. Pisarz – redaktor – kaznodzieja*, 1966, mps, s. 3. Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (dalej: APWMTJ), sygn. 1.2.2 [o. Edward Kosibowicz].

³ APWMTJ, sygn. 1.1.435 [o. Antoni Narel].

⁴ *Ibidem*, s. 4.

dla słusznej sprawy⁵. Warto zaznaczyć, że Sodalicja nie była ruchem politycznym czy militarnym, ale religijnym, a za główny cel obrała sobie duchową formację katolików świeckich. Na tym właśnie – tak przed wojną, jak i w jej trakcie – zależało jezuitom i o. Kosibowiczowi.

11 grudnia 1935 r. przy ul. Rakowieckiej w Warszawie odbyła się inauguracja nowo wybudowanego Domu Pisarzy. Na uroczystość przybyło wiele osobistości z prezydentem RP Ignacym Mościckim na czele. W zamyśle władz zakonnych ośrodek ten miał stać się centrum prasy katolickiej oddziałującej na stolicę i cały kraj. Dlatego też podzielono krakowskie Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy i przeniesiono do Warszawy redakcje periodyków: „Przegląd Powszechny”, „Misje Katolickie”, „Oriens”, „Sodalis Marianus”, „Wiara i Życie”. Powołano też osobne Wydawnictwo Księżąt Jezuitów. Dyrektorem tego dzieła i przełożonym wspólnoty zakonnej od 1 września 1936 r. został o. Edward Kosibowicz. Okazał się świetnym organizatorem i funkcję kierowania domem sprawował do tragicznej śmierci.

DUSZPASTERZ CZASU PRÓBY

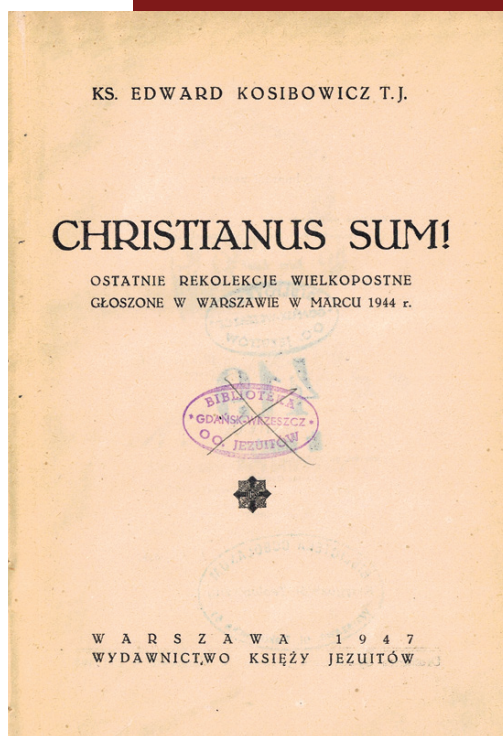
Wybuch II wojny światowej zburzył ambitne plany ojca redaktora. Wydawnictwo zlikwidowano, ale pozostały mu inne, nie mniej ważne w owym czasie zadania: przełożenie jednej z 2 warszawskich wspólnot jezuitów (druga rezydowała przy ul. Świętojańskiej) oraz pełnienie niełatwej w warunkach wojennych posługi duszpasterskiej. Z obu zadań wywiązywał się znakomicie. Jak wspominał o. Tomasz Rostworowski, jezuita i kapelan Armii Krajowej, o. Kosibowicz był człowiekiem sumiennym w wypełnianiu swoich obowiązków, wytrwałym i opanowanym, racjonalnym w ocenie sytuacji i powierzaniu odpowiedzialności innym. Udało mu się skutecznie obronić budynek przed zajęciem przez władze okupacyjne. Umiał zadbać o aprowizację domu, który został przekształcony w konspiracyjny ośrodek studiów teologicznych dla młodych jezuitów. Tu pobierał nauki m.in. ks. Władysław Gurgacz, u którego o. Kosibowicz dostrzegł wielkie zdolności malarskie. By zapewnić zaopatrzenie dla wspólnoty liczącej czasem 40 osób, nawiązał kontakt z okolicznymi ogrodnikami i ziemianami, a także założył hodowlę królików, której sam doglądał. A w swoim pokoju trzymał kanarka, który umiał mu życie.

⁵ J. Karski, *Tajne państwo. Opowieść o polskim Podziemiu*, Warszawa 1999, s. 76, 192.

Serce wkładał jednak w działalność duszpasterską. Jak wraca pamięcią o. Rostworowski: „Kazania, spowiedzi, rekolekcje, konferencje, czyli regularna obsługa religijna kościołów i kaplic, to była największa i najżarliwsza troska zarówno przełożonych, jak i ogółu ojców i braci obu polskich Prowincji Towarzystwa Jezusowego w czasie wojny”⁶. W przypadku o. Kosibowicza była to głównie działalność kaznodziejska, konferencyjna i posługa spowiednika. Regularnie głosił kazania niedzielne w kaplicy św. Andrzeja Boboli podczas Mszy św. o godz. 10.00. Jak podkreśla o. Ro-

stworowski, kazania o. Edward starannie przygotowywał, miały one zawsze walor aktualności. „Głęboka erudycja, czytanie, a przy tym swada i znajomość języków obcych: francuskiego, niemieckiego i angielskiego, którymi potrafił i lubił zabłysnąć na ambonie, sprawiały, że przez cztery lata wojny był uważany za najlepszego mówcę w Warszawie”⁷. Nic dziwnego, że podczas prowadzonych rekolekcji – wspomina o. Rostworowski – tłum słuchaczy nie mieścił się w niewielkiej kaplicy przy Rakowieckiej. Wypełniał więc cały hol, schody i rozmównice Domu Pisarzy.

Nie mając możliwości publikowania, o. Kosibowicz głosił konferencje. Prowadził je nie tylko w mokotowskiej kaplicy, ale też w kościele Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu. Nauki były adresowane głównie do inteligencji, tak jak artykuły w redagowanych przez niego wcześniej periodykach. Szczególną troską pod tym względem otaczał środowisko medyków. W szkole pielęgniarek przy ul. Karowej prowadził wykłady z etyki, które kontynuował po nim o. Rostworowski. Z konferen-



⁶ T. Rostworowski SJ, *Szerzyć Królestwo. Wspomnienia i dzienniki 1939–1972*, wybór i oprac. T. Pronobis SJ i S.J. Rostworowski, Warszawa 2004, s. 81.

⁷ *Ibidem*, s. 82.

cjami na te tematy zapraszali o. Kosibowicza młodzi lekarze zgrupowani w Sodalicii Akademickiej.

Jako mówca jeszcze długo przed wojną pracował nad stylem. Jak zaznacza o. Mońko: „Postawił sobie na ambicję, by ojczystym językiem mówić pięknie. Wypisywał piękne zwroty, wyrażenia, porównania, obrazy. A potem liczył się ze zmęczeniem słuchaczy. Mówił obrazami, treść przekazywał obrazami, malował... Miał ogromną zdolność syntezy, kojarzeń, wielką erudycję. Aktualizował. Słowem, uczył słuchacza, podobał mu się, poruszał serce”⁸. Rzecz jasna, w czasie okupacji musiał używać tzw. języka ezopowego, a więc tak formułować wypowiedzi, by nie narażać na represje siebie i innych. Pomagały mu w tym jego inteligencja i roztropność.

Szczególne znaczenie miały ostatnie rekolekcje wielkopostne, wygłoszone przez o. Kosibowicza w marcu 1944 r. w kaplicy na Rakowieckiej i w kościele Sióstr Wizytek. Były one – za zgodą kaznodziei – zapisywane w formie stenogramów, a tuż po wojnie opracowane m.in. przez Zofię Rymarównę i wydane w formie publikacji książkowej⁹. Prócz tego zachowała się w archiwum seria kazań wygłoszonych od marca do czerwca 1944 r., a więc w miesiącach poprzedzających powstanie. Jakże treści znajdujemy w wystąpieniach wybitnego kaznodziei? Ojciec Kosibowicz starał się o pogłębioną formację chrześcijańską. W czasach śmierci i pogardy dla ludzkich istnień podkreślał wartość i godność człowieka. Potrafił mówić odważnie, czyniąc czytelne aluzje: „Ciemne ogarnęły nas czasy! [...] Ulicami jadą zbrojne auta, a w nich pełno butnej młodzieży w wyniosłych kepi, z trupimi główkami, z partyjnymi odznakami. Wstępując do swej organizacji, musiała podpisać, że nie ma Boga, że nie ma wiary. Jadą dziś, a w ślad za nimi płyną łzy, krew, przekleństwa. Co przyniosą ci ludzie? Jaką oni wyczarują wokół nas kulturę? I co zbudują więcej, prócz powszechnej negacji jako następstwa zaprzeczenia Boga?”¹⁰. W inteligentny sposób obnażał nazistowską ideologię nadczłowieka. Podczas konferencji apelował: „Byle ci tylko nikt nie odebrał wiary”.

Jak pogodzić naukę Chrystusa z tym mnóstwem nieszczęść, których jesteśmy świadkami? „Czyż można iść pod mury Pawiaka i wołać: jesteście błogosławieni? Czy można patrzeć na krwią zalane bruki i cieszyć się z naszego męczeństwa?” – pytał

⁸ L. Mońko SJ, *Edward Kosibowicz...*, s. 6.

⁹ Ks. E. Kosibowicz TJ, *Christianus sum! Ostatnie rekolekcje wielkopostne głoszone w Warszawie w marcu 1944 r.*, Warszawa 1947.

¹⁰ *Ibidem*, s. 29.



■ PRZEDMIOTY OFIAR MASAKRY Z 2 SIERNIA
1944 R. WYDOBYTE PRZY EKSHUMACJI.

retorycznie podczas konferencji o cierpieniu. „Wszak w wieńcu naszego życia więcej kolców aniżeli kwiatów. W obrazie życia ludzkości więcej ponurych cieni, chmur, grzmotów, piorunów, aniżeli blasków i promieni słońca!”¹¹. Te współczesne tragedie mają już swoje złowrogie symbole: Katyń i Oświęcim, zauważa kolektywista.

Jednak potrzeba chrześcijańskiej pociechy, która płynie głównie z tego, że i Chrystus przeszedł przez krzyż: „W niebie nie ma cierpienia ni bólu. Dlatego przyszedł na ziemię, żeby zebrać te wszystkie rubiny krwi, te perły łez i zanieść je po swoim życiu do nieba, żeby włożyć je do korony swej chwały. [...] Cierpienie jest perłą naszego życia i dlatego nie słowa, ale czyny dają świadectwo miłości i dlatego temu, który umiał cierpieć dla innych, wierzymy. I dlatego miłość stwierdzona poświęceniem, cierpieniem, wiernością do grobu, okazuje się szczerą, prawdziwą miłością”¹².

W czasach wojny, kiedy śmierć stała się zjawiskiem powszechnym, należało być na nią zawsze przygotowanym. O tym przypominał słuchaczom o. Kosibowicz i zachęcał do uporządkowania życia. Toczyła się bowiem nieustanna walka o duszę. I mimo że wydawało się, iż światem rządzą demony, jest w nim obecny Chrystus: „W lochach więziennych, w obozach, w kopalniach i na wszystkich frontach, w rowach

¹¹ *Ibidem*, s. 36–37.

¹² *Ibidem*, s. 54–55.

strzeleckich, wśród warkotu motorów i świstu bomb i pocisków, huku armat, wszędzie odnajdujemy Go”¹³. Starając się obudzić w sercach słuchaczy płynącą z wiary nadzieję, kaznodzieja powtarzał za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia!”. A wybiegając myślą naprzód, w nauce głoszonej 19 marca 1944 r., na kilka miesięcy przed wybuchem Powstania Warszawskiego, przygotowywał wiernych na „groźne czasy”, zachęcając do pogłębienia życia religijnego: „Jeżeli chcemy przetrwać i pewnie przejść przez wszystkie trudności i wyjść z tej walki zwycięsko i bohatersko, to pamiętajmy, że źródło siły, źródło ufności, źródło niezachwianej wiary, która patrzy płomiennie w niebiosa i z góry oczekuje pierwszej pomocy, znajduje się jedynie w Eucharystii, w częstej Komunii świętej”¹⁴.

Ojcu Kosibowiczowi nie było dane przetrwać wojennego koszmaru. Zginął pamiętnego dla jezuitów 2 sierpnia 1944 r. Chciał ocalić grupę spędzonych do piwnic ludzi, dlatego próbował pertraktować z dowódcą esesmanów pacyfikujących klasztor. Nie pomogła mu świetna znajomość języka niemieckiego, nie osłonił także stan duchowny. Został zastrzelony na skraju ówczesnych ogródków działkowych, dzieląc tragiczny los mieszkańców stolicy. Miał 49 lat. Podobno 2 dni przed tym tragicznym wydarzeniem jeden z przyjaciół zapytał go, co robi. Odpowiedział, że przygotowuje się na śmierć. Tak jakby się jej spodziewał.

W kwietniu 1945 r. jego ciało, pogrzebane przez życzliwych ludzi w ogródkach działkowych, ekshumowano i złożono wraz ze szczątkami innych pomordowanych w miejscu kaźni, zamienionym na kaplicę-kryptę. Tu, w pobliżu Sanktuarium Męczennika Polesia św. Andrzeja Boboli, spoczął intelektualista i kaznodzieja wojennej Warszawy, męczennik naszych czasów.

Zdjęcia w tekście pochodzą z Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.

¹³ *Ibidem*, s. 117.

¹⁴ *Ibidem*, s. 136.



O. Krzysztof Dorosz SJ (ur. 1962) – jezuita, historyk literatury, publicysta, dr. Duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie. Autor książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* (2002); *Śladami nadziei i inne szkice* (2003); *Wiek dwudziesty – nasz dom. O twórczości Jerzego Mirewicza SJ* (2011); *Metafizyka wyzwolenia i inne eseje* (2013) i in.

KRZYSZTOF PIĘCIAK

BITWA WARSZAWSKA 1920

Działo się to 105 lat temu. Ofensywa Armii Czerwonej spychała oddziały Wojska Polskiego i sprzymierzoną z nią Armię Czynną Ukraińskiej Republiki Ludowej pod Warszawę i Lwów. Chwiał się front i dopiero co odzyskana niepodległość wisiła na włosku.

W

ojna Polski z bolszewicką Rosją trwała od początku 1919 r. Jej pierwsze akordy to walki na terenie dzisiejszej Białorusi i Litwy o Baranowicze, Nowogródek, pod Lidą i o Wilno. W styczniu 1920 r. wspólna ofensywa wojsk polskich i łotewskich doprowadziła do zajęcia Dyneburga. Dla Łotyszy oznaczało to odrzucenie bolszewików kontrolujących część ich odradzającego się kraju, dla Polski zaś militarnie było to skrócenie frontu i osłabienie wroga a politycznie – pozyskanie

■ WOJSKO POLSKIE KORZYSTAŁO Z UZBROJENIA I WYPOSAŻENIA PRZEJĘTEGO I KUPOWANEGO Z ARSENAŁÓW WIELU RÓŻNYCH ARMII. SFOTOGRAFOWANI PODCZAS MSZY ŚW. ŻOŁNIERZE 5 PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW NOSZĄ POLSKIE MUNDURY, AMERYKAŃSKIE PASY AMUNICYJNE, DO KTÓRYCH PRZYPIĘLI FRANCUSKIE BAGNETY, A KILKU TAKŻE ZDOBYCZNE ROSYJSKIE ŁOPATKI W SKÓRZANYCH FUTERAŁACH. WIĘKSZOŚĆ NOSI FRANCUSKIE HEŁMY, ALE STOJĄCY Z LEWEJ STRONY OFICER NOSI HEŁM NIEMIECKI, A ŻOŁNIERZE WIDOCZNI W GŁĘBI AMERYKAŃSKIE FURAŻERKI, JANÓW, 3 SIERPNIA 1920 R. FOT. AAN



sojusznika w realizacji koncepcji federacyjnej (bloku sojuszniczych państw) i wywarcie nacisku na nieprzychylną Polsce Litwę w sporze o przynależność Wileńszczyzny.

STAWILI CZOŁO KONARMII BUDIONNEGO

Wiosną 1920 r. nastąpił zwrot. Z końcem kwietnia doszło do podpisania sojuszu polsko-ukraińskiego i siły zbrojne obu państw uderzyły na Armię Czerwoną. Ofensywa szybko przyniosła sukcesy, zajmowano kolejne miasta. 3 Armia gen. Edwarda Rydza-Śmigłego opanowała środkową Ukrainę, 7 maja bez walki wkroczyła do Kijowa.

Ale był to sukces przejściowy. Wprawdzie Armia Czerwona została zmuszona do wycofania się za Dniepr, ale „czerwoni” szybko przejęli inicjatywę. Znad Berezyny ruszyły wojska Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego. Na Ukrainę dotarła 1 Armia Konna Siemiona Budionnego, która stała się – jak zapisze później Józef Piłsudski – „jakąś legendarną, nieprzewycięzoną siłą. I można rzec, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty”.

Armia Konna to jeden z symboli tego konfliktu. Choć wydawało się, że I wojna światowa położyła kres walkom z udziałem mas kawalerii (ostatnia konna bitwa miała miejsce w 1914 r. pod Jarosławicami), w warunkach i tej wojny okazały się one skuteczne. Operujące na ogromnych przestrzeniach Białorusi i Ukrainy oddziały Wojska Polskiego nie działały w oparciu o linie okopów, walka częściej przybierała charakter manewrowy, a pododdziały (czasami po obu stronach złożone ze słabo wyszkolonych żołnierzy) działały w większym oddaleniu od siebie. W takich warunkach atak masy kawalerii był w stanie odnaleźć słaby punkt obrony, skoncentrować tam natarcie wsparte taczankami (zaprzęgami konnymi wyposażonymi w ciężki karabin maszynowy) oraz artylerią i przełamać obronę polskiej piechoty. Pojawienie się kawalerzystów na tyłach często budziło lęk wśród polskich żołnierzy, bo okrucieństwo bolszewików było potworne. Pisarz Izaak Babel, oficer polityczny w Armii Konnej, w *Dzienniku 1920* opisał pobojowisko pod Zadzórzem: „Jeździłem z wojenkomem wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców. [Josif] Apanasenko [dowódca dywizji] umywa ręce, [Jakow] Szeko [szef sztabu] bąknął – dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarz, przebijali bagnietami, dostrzelili trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia. Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo. Wyciągają z ukrycia. Apanasenko – nie trać ładunków, zarznij go. Apanasenko zawsze tak mówi – siostrę zarznąć, Polaków zarznąć...”. Tak postąpili



■ OCHOTNICY DO WOJSKA POLSKIEGO, LATO 1920 R. CZĘŚĆ Z NICH W MUNDURACH, INNI W CYWILNYCH UBRANIACH, NA KTÓRYCH WIDĄC TEŻ CHARAKTERYSTYCZNE DLA OCHOTNIKÓW BIAŁO-CZERWONE KOKARDY; STOJĄCY DRUGI OD LEWEJ NOSI NA MUNDURZE KRZYŻ HARCERSKI. FOT. ZBIORY K. PIĘCIAKA

z niewiele ponad 300 żołnierzami batalionu piechoty kpt. Bolesława Zajączkowskiego, którzy przez 2 dni stawili opór potężnej Konarmii i bronili jej dostępu do Lwowa. W jego skład wchodziła głównie młodzież pochodząca ze Lwowa i okolic.

„NIECH SPIESZĄ WSZYSCY...”

Gdy w lipcu 1920 r. Armia Czerwona wkroczyła na etnicznie polskie ziemie, dla władz wojskowych stało się jasne, że bolszewicy mogą dotrzeć do Warszawy i Lwowa. Sejm powołał Radę Obrony Państwa, złożoną z przedstawicieli rządu, parlamentu i armii. Pierwszym i kluczowym zagadnieniem było wzmocnienie wojska. Rada ogłosiła zaciąg ochotniczy i 3 lipca 1920 r. wystosowała odezwę: „Niech spieszą wszyscy: i ci młodzi, siłę czujący w żyłach, co żelazem odpierać będą najazd wroga, i ci, którzy stanąć mogą do pracy w instytucjach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych, co na froncie przydatni być mogą”. Apel poparły wszystkie stronnictwa polityczne.

Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej powstał 7 lipca. Dowództwo objął gen. Józef Haller, owiany legendą oficer Legionów Polskich i komendant sformowanej z Polaków we Francji Błękitnej Armii. Punkty werbunkowe przyjmowały w całym

kraju chętnych od 17. do 42. roku życia (oficerów do lat 50.). Zgłaszali się i młodsi – na jednej z list ochotników przy nazwisku 16-latka zanotowano skrupulatnie: „nie otrzymał pozwolenia rodziców”.

Zwłaszcza młodzież stawiała się szczególnie licznie w szeregi obrońców Ojczyzny. Znaczną część ochotników stanowili harcerze – na wezwanie Rady odpowiedział Związek Harcerstwa Polskiego, zwołał chorągwie w stolicy, we Lwowie, w Krakowie i Wielkopolsce. Skala zgłoszeń była tak duża, że wydano rozkaz zezwalający na użycie nazwy „harcerski” w oddziałach, w których stanowili oni ponad połowę żołnierzy. Bywało, że większość: gdy na front ruszał 201 ochotniczy pułk piechoty, 70–80 proc. jego składu to byli harcerze (wśród nich Witold Pilecki). Szacuje się, że spośród prawie 106 tys. osób, które zgłosiły się do Armii Ochotniczej (z czego prawie połowa w pierwszych 2 tygodniach sierpnia), harcerzem był co piąty. Druhowie mieli za sobą przynajmniej podstawy musztry, zdarzało się, że z braku podoficerów uczyli jej innych ochotników, odznaczali się wysokim morale i poczuciem dyscypliny, które pozytywnie oddziaływały na innych żołnierzy.

Stawili się w szeregi wojska nawet uznani wcześniej za niezdolnych do służby weterani; jeśli nie mogli służyć na froncie, pełnili funkcje szkoleniowców, instruktorów, w oddziałach wartowniczych zastępowali żołnierzy, których można było wysłać na front. Do oddziałów ochotniczych zgłaszali się także Żydzi. Głos słynnego chłopskiego przywódcy Wincentego Witosa zmobilizował wieś. Obywatele przekazywali na potrzeby wojska pieniądze, konie, siodła, czasem nawet broń. Z otwartymi ramionami armia przyjmowała rzemieślników i wykwalifikowanych fachowców: kucharzy, krawców, szewców.

Oddziały ochotnicze miały formować się na tyłach frontu, przechodzić szkolenie, a następnie posłużyć do zasilenia innych jednostek. W Krakowie do batalionu zapasowego 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej zgłosiło się 8,5 tys. ochotników – tak wielu, że brakowało zaplecza, by ich zakwaterować. Jeden z nich zanotował, że „każdego tygodnia odchodziła jedna kompania ochotnicza na front bolszewicki. Szli starsi żołnierze, niektórzy z poważnymi brzuskami, i młodzi osiemnastoletni”.

W lipcu 1920 r. zdecydowano też o utworzeniu jedynej Dywizji Ochotniczej. Miały ją stworzyć ochotnicze pułki piechoty i dywizjon kawalerii; przydzielono jej też „regularną” artylerię z pułków wielkopolskich. W sierpniu 1920 r. dywizja walczyła nad Wkrą, m.in. pod Nasielskiem. Sformowano także oddziały jazdy – jeden z nich, 203 ochotniczy pułk ułanów, odznaczył się pod Ciechanowem, zajmując miasto i zdobywając radiostację dowództwa bolszewickiej 4 Armii.

„WIARUSY” Z WIELKIEJ WOJNY

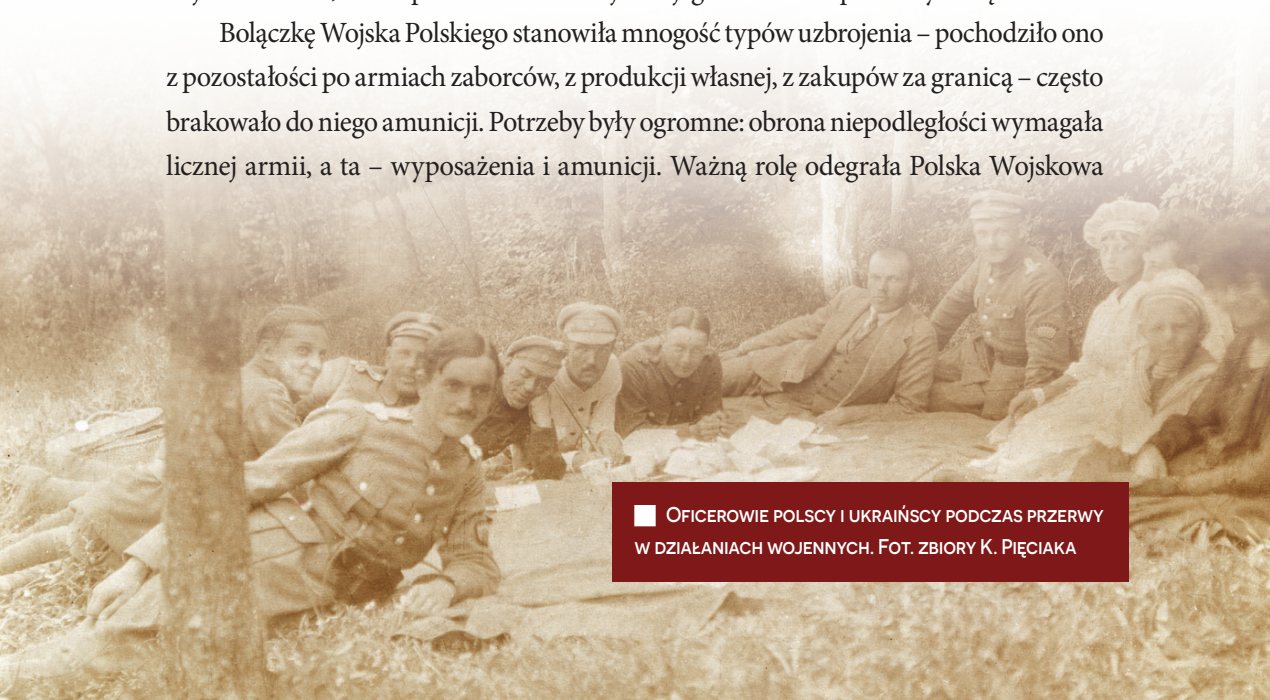
Stawili się na apel, by bić się o niepodległość i granice. Szczególnie cenni byli specjaliści – weterani wojsk państw zaborców – łącznościowcy, artylerzyści, tym bardziej w sytuacji, gdy armia korzystała z wielu różnych modeli karabinów i dział.

Z doborowych żołnierzy i oficerów gen. Kazimierz Raszewski, dowódca 6 Dywizji Piechoty sformował dywizyjny batalion szturmowy. Najbardziej bitni żołnierze dywizji, to jej „straż pożarna”, rzucana w bój na najtrudniejsze odcinki. Jak pod Wołkołatą na Białorusi. Gdy bolszewickie natarcie rozerwało obronę 12 i 20 pp, „szturmówka” po 70-kilometrowym marszu ruszyła do nocnego ataku na miejscowość, w której „bolszewicy się rozłożyli na noc i sprawili im prawdziwą rzeź. Dopiero na drugi dzień przekonał się o stratach, jakie poniósł nieprzyjaciel, bowiem pobojowisko usiane było trupami...”. Takimi oddziałami dowodził w 1920 r. Stanisław Maczek, stojący na czele batalionu szturmowego 1 Dywizji Jazdy.

100 MILIONÓW NABOI

Oddziały Wojska Polskiego, wycofując się ku sercu kraju, skracaly tym samym linie zaopatrzenia – i była to okoliczność sprzyjająca. Jednostki dostarczające uzupełnienia w amunicję i żywność miały krótszą drogę do przebycia. Przeciwnik odwrotnie – nacierająca Armia Czerwona odsuwała się od własnej bazy zaopatrzeniowej. Przynaglający do natarcia Tuchaczewski liczył, że tempo ataku uniemożliwi polskim oddziałom reorganizację, że nieustanna ofensywa doprowadzi do załamania się obrony. Tymczasem spowodowało to jednocześnie, że uzupełnienia i amunicja dla jego oddziałów przestały nadążać.

Bolączką Wojska Polskiego stanowiła mnogość typów uzbrojenia – pochodziło ono z pozostałości po armiach zaborców, z produkcji własnej, z zakupów za granicą – często brakowało do niego amunicji. Potrzeby były ogromne: obrona niepodległości wymagała licznej armii, a ta – wyposażenia i amunicji. Ważną rolę odegrała Polska Wojskowa



OFICEROWIE POLSCY I UKRAŃSCY PODCZAS PRZERWY
W DZIAŁANIACH WOJENNYCH. FOT. ZBIORY K. PIĘCIAKA

Misja Zakupów w Paryżu i jej submisje. Ta najważniejsza wojskowa instytucja pozyskała i zakupiła od rządów Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Belgii oraz firm prywatnych 316 samolotów, 775 tys. karabinów, 10 315 karabinów maszynowych, 1402 armaty, haubice i moździerze, ok. 100 mln naboji i setki tysięcy par butów, mundurów, koców... Kupowano wszelaki sprzęt, także mniej spektakularny od armat, ale niezbędny do funkcjonowania armii, od wagonów kolejowych (kilkaset), przez oporządzenie żołnierskie (320 tys. kompletów), uprząże i rzędy końskie, aż po obuwie (1 mln 785 tys. par), nici i sienniki. Broń pozyskiwały również inne instytucje, kupowano ją w Wiedniu i w Rzymie. Tysiące karabinów i kilkaset armat pozostawało w użyciu jeszcze w 1939 r.

Wojna 1920 r. to także ogromny wysiłek rodzimego przemysłu. Pomimo zniszczeń dokonanych w jego infrastrukturze przez I wojnę światową, ruszyła produkcja umundurowania i ekwipunku: plecaków, bagnetów, butów. Oprócz produkcji własnej i zakupów pośpieszyły nam z pomocą Węgry, które w 1919 r. doświadczyły bolszewickiej rewolucji i miały świadomość, że powstrzymanie Armii Czerwonej nad Wisłą leży również w ich interesie: jeśli upadnie Warszawa, następnym celem mogą być Berlin i Budapeszt. 8 lipca 1920 r. minister obrony Węgier István Sréter nakazał skierować do Polski cały zapas nabojów z magazynów armii węgierskiej. Wynegocjowano tranzyt przez Rumunię (nie bez trudności) i węgierska amunicja dotarły do Skierniewic 12 sierpnia, w przeddzień rozstrzygających walk pod Warszawą. Szef sztabu WP gen. Tadeusz Rozwadowski miał później powiedzieć do przedstawiciela węgierskiej misji wojskowej: „Byliście jedynym narodem, który naprawdę chciał nam pomóc”.

WOJSKA SPRZYMIERZONE

Armia Czynna Ukraińskiej Republiki Ludowej również cierpiała na braki w uzbrojeniu i sprzęcie. Polskę i Ukrainę połączył wspólny wróg – bolszewicka Rosja – zagrażający niepodległości obu krajów. Polska zyskiwała sojusznika, a Ukraina wsparcie w kontynuowaniu walki o niepodległość i odzyskiwaniu swych ziem opanowanych przez bolszewików. Zawarta 24 kwietnia 1920 r. konwencja wojskowa stwierdzała, że „wojska polskie i ukraińskie odbywają akcję wspólnie, jako wojska sprzymierzone”. W myśl umowy rząd ukraiński zobowiązał się dostarczać polskim oddziałom żywności, a nasze dowództwo – wyposażyć ich 3 dywizje. Przekazaliśmy Ukraińcom blisko 7 tys. mundurów i broń – zarówno produkcji polskiej, jak i kupowane przez Polską Wojskową Misję Zakupów w Paryżu: prawie 14 tys. sztuk karabinów ręcznych i 205 ciężkich,

amunicję, a nawet samoloty. Dla pozbawionej własnego przemysłu Ukrainy polskie wsparcie to jedyne, oprócz wojennych zdobyczy, źródło zaopatrzenia, które nie ustało nawet podczas najcięższych walk latem 1920 r.

W historii wojny 1920 r. zapisała się chwalebnie 6 Siczowa Dywizja Strzelecka, której pododdziały uczestniczyły w obronie Zamościa. Kilka miesięcy wcześniej w wyprawie kijowskiej brała udział 3 Dywizja Strzelecka zw. Żelazną, w sile 2461 karabinów i 400 szabel, 69 ckm-ów i 13 dział.

W połowie lipca 1920 r. armia URL liczyła 15 tys. żołnierzy, pod koniec sierpnia – ponad 22 tys., by największy stan osiągnąć jesienią 1920 r. po ogłoszeniu mobilizacji w odbitych z rąk wroga powiatach.

KRYPTOLOG, KTÓRY ZŁAMAŁ „REWOLUCJĘ”

Zwycięstwo w 1920 r. to zasługa także „oczu i uszu” armii, kryptologów odszyfrowujących depesze wroga. Porucznik Jan Kowalewski, poliglota, absolwent chemii i niegdyś oficer łącznościowiec armii carskiej, złamał pierwszą sowiecką depeszę, i angażując matematyków z uniwersytetów Lwowskiego i Warszawskiego stworzył sprawny zespół kryptologów. Łamali oni kolejne szyfry, odczytywali depesze bolszewików, „białych” Rosjan (zwolenników caratu), a także Ukraińców, śledząc wydarzenia na ogromnym obszarze. Latem 1920 r. wiadomości o znanym kodzie odczytywano w kilkanaście minut, a nowe kody łamano w kilka dni. 12 sierpnia 1920 r. polscy kryptolodzy złamali nowy kod szyfrowy o kryptonimie „Rewolucja”. Dzięki temu następnego dnia odczytali rozkaz ataku na Warszawę. Poznali jednocześnie słaby punkt wroga – jego południowe skrzydło osłonięte jedynie niewielkimi siłami.

MANEWR

„Dowóz amunicji prawie nie istniał. Mundury i obuwie było zniszczone, duży procent żołnierzy boso; skrwawione od ciągłych marszów stopy odmawiały posłuszeństwa. Z rozpaczliwym wysiłkiem kolumna pułku posuwała się po drogach rozmiękłych i błotnistych” – zapisał podoficer 42 pułku piechoty o walkach pod Krzemieńcem. Jego jednostka miała uderzyć następnego dnia na przeważające siły przeciwnika. I dodawał: „Z troską spoglądał dowódca pułku na swych przemęczonych ludzi; wiedział dobrze, że odwagi i woli zwycięstwa im nie zbraknie – muszą więc i siły dopisać”. Pułk uderzył z powodzeniem i rozproszył zajmujących miasto bolszewików. Mimo szwankującej,

rwącej się na setkach kilometrów przestrzeni logistyki i niekończących się marszów, polskie oddziały zachowywały zdolność bojową.

„Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21-ej dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firlaju – boso” – napisał Piłsudski, wspominając maszerujących 14 sierpnia przed wodzem strzelców podhalańskich. Choć wyczerpani i zdziesiątkowani, duch w wojsku – dobry. Dywizja Górską miała uderzyć w skrzydło przeciwnika. Wraz z nią do natarcia szykowały się doświadczone 1 i 3 Dywizje Piechoty Legionów oraz słynące z dyscypliny i niepekające nawet podczas najgorszych odwrotowych walk wielkopolskie 14 i 16 DP. Szły do ataku, który pozwolił im wyjść na skrzydło i tyły atakujących Warszawę bolszewików.

Tymczasem stolica broniła się skutecznie, opierając się o przygotowane zawczasu fortyfikacje polowe. Obronę wspierała tu skoncentrowana, jak nigdy wcześniej na tym froncie, artyleria. Dalej na północy, nad Wisłą i Wkrą, przeszła do natarcia 5 Armia gen. Władysława Sikorskiego (w jej szeregach toczyła boje pod Nasielskiem Dywizja Ochotnicza), która związała walką przeciwnika. W tym czasie pod Lwowem i Zamościem polskie siły powstrzymały natarcie Frontu Południowo-Zachodniego.

ZWYCIĘSTWO

Na odniesione w sierpniu 1920 r. zwycięstwo złożyło się wiele czynników. Wyprowadzony pod dowództwem Piłsudskiego atak z nad rzeki Wieprz na skrzydło Armii Czerwonej, połączony ze skuteczną obroną Warszawy i wwiązaniem przeciwnika nad Wisłą i Wkrą. Sukces współtworzyli kryptolodzy – „oczy i uszy” strategów – oraz taktyczne boje poszczególnych oddziałów, dyplomaci i oficerowie misji zagranicznych, i Węgrzy, dzięki którym armia miała czym walczyć. I determinacja oficerów i żołnierzy, by zwycięstwo pod Warszawą utrzymać, zakończyć wygranymi bitwami nad Niemnem i pod Zamościem.



Krzysztof Pięciak (ur. 1994) – historyk, pracownik Wieloosobowego Stanowiska ds. Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Krakowie. Autor książek: (z A. Gładyszem) *6 Dywizja Piechoty* (2016); *Konspiracyjne Wojsko Polskie* (2019); (z P. Sadowskim) *Brygady Górskie Strzelców*, cz. 1–2 (2020); *Tadeusz Zajączkowski „Mokry” i oddział partyzancki „Błyskawica”*–*„Huragan”* (2020); *Wojciech Fródyma „Mucha”, Ryszard Kłaput „Pomsta”, Tadeusz Kościelniak „Silny”* (2020); (z M. Haberkim) *Oddziały szturmowe wojska polskiego* (2021); *W oddziale „Babinicza”. Działalność oddziału Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Jastrzębie”/„Oświęcim” i losy jego partyzantów* (2021); (z M. Leś-Runicą) *Irena Odrzywołek i rozbicie więzienia św. Michała w Krakowie* (2023); (z M. Korkuciem) *Jan Salapatek „Orzeł”* (2023) i in.

PAWEŁ SOKOŁOWSKI

OFIARY I LICZBY **DOKUMENTY ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ** **O OKOLICZNOŚCIACH ŚMIERCI POLAKÓW**

80 lat po „krwawej niedzieli” na Wołyniu światło dzienne ujrzało tzw. archiwum Szumskiej – bezcenny zapis relacji ocalałych Polaków na temat ludobójstwa ukraińskiego, które miało miejsce w latach 40. na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej¹.

Co istotnego wnoszą do dotychczasowej wiedzy o zbrodni wołyńskiej dokumenty znane dotąd historykom jedynie w niewielkim fragmencie²? O jakiej skali ofiar i sposobach ich uśmiercania jest w nich mowa?

DR URSZULA SZUMSKA I JEJ ARCHIWUM

Była historykiem, cenionym pedagogiem, harcerką. Urodziła się w 1907 r. w Stanisławowie. Ukończyła studia na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1930 r. rozpoczęła pracę jako nauczyciel języka polskiego i łaciny w gimnazjum w Łańcucie. W 1936 r. doktoryzowała się z historii. Od 1 września 1939 r. miała pracować w Państwowym XI Gimnazjum Męskim im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich we Lwowie. Jednocześnie została mianowana adiunktem na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Jej ambitne plany zawodowe i naukowe zniweczył wybuch wojny.

Od początku sowieckiej okupacji Lwowa Szumska uczestniczyła w akcji pomocy rodzinom deportowanym w głąb ZSRS. Gdy Lwów został zajęty przez

¹ *Dokumenty zbrodni wołyńskiej*, oprac. E. Gigilewicz, L. Popek, P. Sokołowski, T. Zych, Warszawa–Lublin–Tarnobrzeg, t. 1 – 2023, t. 2 – 2024.

² L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*, t. 1, Kraków 2002, s. 351–445.

wojska niemieckie, brała udział w tajnym nauczaniu, a także w pracach na rzecz Rady Głównej Opiekuńczej oraz Polskiego Czerwonego Krzyża.

W lipcu 1943 r. Szumska rozpoczęła działalność w Komitecie Ziemi Wschodnich we Lwowie (powstałym z inicjatywy Stronnictwa Narodowego), wchodząc w skład jego Zarządu wołyńskiego. Działała pod pseudonimem „Żmuda”, angażowała się szczególnie w gromadzenie materiałów na temat ludobójstwa na ludności polskiej dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich. W lutym 1945 r. została aresztowana przez NKWD i osadzona w więzieniu na Brygidkach. Po zwolnieniu wyjechała jednym z pierwszych transportów wysiedleńczych, zabierając ze sobą m.in. materiały dotyczące zbrodni ukraińskich.

Udała się do Bytomia. Do 1955 r. była inwigilowana przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. W 1947 r. podczas rewizji zabrano jej jeden z zeszytów, który zawierał spis Polaków zamordowanych przez Ukraińców na Wołyniu. W 1958 r. Szumska przekazała większość przechowywanych dokumentów wołyńskich do Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu. Poza nią nikt nie wiedział, że istniała jeszcze jedna część archiwum wołyńskiego – ta najważniejsza. Prawdopodobnie jeszcze w 1945 r. Szumska przekazała tę część swojemu przedwojennemu uczniowi Bolesławowi Zyburze, byłemu żołnierzowi AK, który przyjechał na Śląsk. Zybura ukrył cenny pakunek na strychu rodzinnego domu w Tarnobrzegu.

Urszula Szumska zmarła w 1994 r. Archiwum wołyńskie (czyli tzw. archiwum Szumskiej) przez niemal 80 lat znajdowało się w ukryciu. Zostało przypadkowo (może lepiej: opatrnościowo) odnalezione w 2021 r. podczas rozbioru dawnego domu Bolesława Zybury.

TRZY ZESZYTY

Najważniejszą częścią archiwum są trzy zeszyty, określane mianem *Księgi A*, *Księgi zielonej* oraz *Księgi brunatnej*³. Pierwszy z zeszytów został wydany w tomie 1 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej*, natomiast dwa kolejne w tomie 2.

Mamy w nich do czynienia z bezcennym zapisem relacji ocalałych Polaków na temat ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu

³ *Dokumenty zbrodni wołyńskiej*, t. 1, s. 27; t. 2, s. 7–8.

i w Małopolsce Wschodniej. Świadców tego ludobójstwa, którym udało się uciec z ogarniętych rzezią miast, miasteczek, wsi, osad, kolonii i futorów (przysiółków), przybywali m.in. do Lwowa⁴. Tam składali relacje na temat dokonanych zbrodni. Każde zeznanie zostało opatrzone dokładnym określeniem miejsca i czasu. Świadców często podawali nawet godzinę dnia lub nocy, o której zaczął się bandycki napad. Najwyraźniej tego typu szczegóły jak godzina rozpoczęcia mordu mocno utkwily w pamięci ocalałych.

Tom 1 wydawnictwa dotyczy wydarzeń, które działy się od marca do grudnia 1943 r. głównie na obszarze województwa wołyńskiego. Natomiast w tomie 2 znajdują się zeznania opisujące mordy od stycznia do lipca 1944 r. w województwach położonych na południe od wołyńskiego. W tomie 1 relacje spisywano nawet z półrocznym opóźnieniem w stosunku do opisywanych wydarzeń⁵, podczas gdy w tomie 2 odległość czasowa między spisaniem zeznania a opisywanymi wydarzeniami wynosiła kilka tygodni, a w paru przypadkach zaledwie kilka dni⁶.

Analiza zachowanych relacji świadków ukraińskiego ludobójstwa pozwala stwierdzić, że w składanych zeznaniach starali się oni przekazać jak najwięcej



■ URSZULA SZUMSKA, ZDJĘCIE
Z OŚWIADCZENIA AMNESTYJNEGO
ZŁOŻONEGO 19 KWIETNIA 1947 R.

⁴ P. Sokołowski, *Wybrane okoliczności śmierci Polaków w tomie 1 Dokumentów zbrodni wołyńskiej*, [w:] *Wokół koncepcji wolności religijnej*, t. 4: *Księga jubileuszowa dla profesora Eugeniusza Sakowicza*, red. P. Jabłońska, P. Szuppe, Warszawa 2024, s. 244.

⁵ Zob. np. *Dokumenty zbrodni wołyńskiej*, t. 1, s. 229, poz. 1567.

⁶ *Ibidem*, t. 2, s. 42–44, poz. 1629; s. 65, poz. 1660.

informacji o zamordowanych krewnych czy sąsiadach. Podawali ich dane (imię i nazwisko, wiek, stopień pokrewieństwa), informowali o przyczynie śmierci (wskazując np. na narzędzie zbrodni) oraz o sprawcach morderstwa (w książkach powtarzają się słowa: „mordowali Ukraińcy sąsiedzi” bądź: „mordowali Ukraińcy z tej samej wsi”). Nierzadko świadkowie znali z imienia i nazwiska ukraińskich oprawców. Należy sądzić, że śmierć zadawana przez sąsiadów, a więc osoby znane, zaufane, miała zapewne dodatkowy, bolesny wymiar⁷. Ponadto świadkowie wskazywali na motywy sprawców mordów oraz cel, jaki chcieli osiągnąć. Biorąc to wszystko pod uwagę, wyszczególnili oni szereg okoliczności śmierci ofiar. Na szczególne podkreślenie zasługuje także okrucieństwo, z jakim Polakom zadawano śmierć.

Poniżej zaprezentowane zostaną wyliczenia (w liczbach bezwzględnych oraz w wartościach procentowych) w odniesieniu do wybranych okoliczności śmierci Polaków (miejsca śmierci, narzędzia zbrodni, spalenia), o jakich mowa jest w obydwu tomach *Dokumentów zbrodni wołyńskiej*⁸. Uwzględniono także tortury. Przyjęto to samo założenie, jak w przypadku tomu 1 omawianego wydawnictwa, czyli badane są tylko relacje jednoznacznie wskazujące na okoliczności śmierci Polaków⁹.

Podstawę do bardziej szczegółowych analiz stanowi bez wątpienia liczba ofiar. W tomie 1 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej* do pewnego momentu ją sumowano, uzyskując liczbę 12 837 ofiar. Proces ten jednak przerwano. Zliczenie przez autora tekstu pozostałych ofiar pozwoliło otrzymać liczbę kolejnych przynajmniej 2729 osób. Oznacza to, że w tomie 1 *Dokumentów...* mowa jest przynajmniej o 15 566 ofiarach. Trzeba tu zwrócić uwagę na słowo „przynajmniej”. Świadkowie często bowiem nie potrafili precyzyjnie określić liczby zamordowanych osób, np. w sytuacji spaleń w stodołach mówili o śmierci co najmniej 30 osób.

W tomie 2 omawianego wydawnictwa występuje przynajmniej 11 320 ofiar. Łącznie w obydwu tomach mamy do czynienia przynajmniej z 26 886 ofiarami ukraińskiego ludobójstwa.

⁷ P. Sokołowski, *Wybrane okoliczności...*, s. 247.

⁸ Obliczenia dotyczące tomu 1 zostały zaczerpnięte z artykułu: P. Sokołowski, *Wybrane okoliczności...*, s. 247–292.

⁹ *Ibidem*, s. 245–246.

MIEJSCA ŚMIERCI

Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej mordowano w stodołach bądź szopach (w tomie 1 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej* śmierć poniosło tam 12 osób, w tomie 2 – 1), na polach i łąkach (było to – odpowiednio – 93 oraz 15 ofiar), w lesie (śmierć poniosło 181 oraz – równorzędnie – 56 osób), na drodze (w tomie 1 mowa jest o 36 ofiarach, w tomie 2 – o 42). Miejscami śmierci Polaków były też ich własne domy, piwnice, obejścia, ogrody. W tym wypadku przywołane wydawnictwa jednoznacznie wskazują na liczbę 110 (tom 1) oraz 75 ofiar (tom 2).

Ludobójstwa na ludności polskiej Wołynia dokonywano również w kościołach. Tam śmierć spotkała 158 (tom 1) oraz 39 (tom 2) Polaków. W klasztorze w Podkamieniu ukraińscy nacjonaści zamordowali 22 osoby¹⁰, o czym dowiadujemy się z tomu 2 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej*.

Specyficznym miejscem śmierci był wóz. Śmierć poniosły na nim 44 (tom 1) oraz 3 osoby (tom 2). Z kolei w walce (w samoobronie?) z Ukraińcami poległo 5 Polaków, o czym mowa jest w tomie 1. Ponadto w tym samym tomie pojawiła się informacja o tym, że 2 ofiary napadów ukraińskich nacjonalistów zmarły w wyniku odniesionych ran w szpitalu.

Do innych miejsc śmierci należały:

- młyn (3 ofiary w tomie 1, 2 – w tomie 2),
- rzeka (1 ofiara w tomie 1 oraz taka sama liczba w tomie 2),
- teren pod mostem (3 ofiary w tomie 1),
- teren przed szkołą (1 ofiara w tomie 1),
- park (1 ofiara w tomie 1),
- staw (2 ofiary w tomie 2),
- studnia (14 ofiar w tomie 2).

Zaprezentowane wartości zostały ukazane w ujęciu procentowym na diagramach:

¹⁰ Według szacunków historyków w klasztorze i okolicy zginęło od 400 do ponad 600 osób. Zob. H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939–1946*, Wrocław 2006, s. 87–89; J. Marecki, *Misterium iniquitatis. Osoby duchowne i zakonne obrządku łacińskiego zamordowane przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–1945*, Kraków 2020, s. 238.

Miejsca śmierci ustalone dla tomu 1

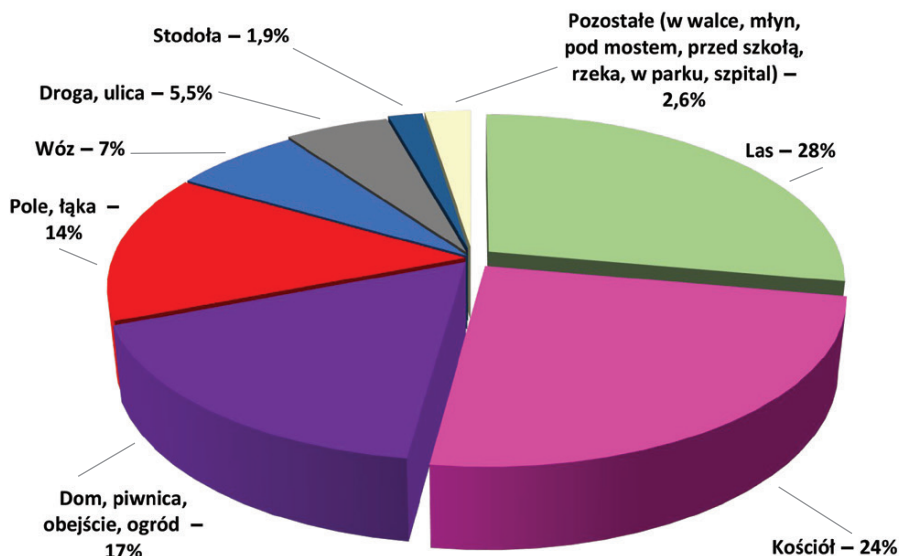


Diagram 1. Procentowe wyliczenia dotyczące poszczególnych miejsc śmierci.
[w diagramach wszędzie zamienić dywizy ze spacjami na półpauzę ze spacjami]

Miejsca śmierci ustalone dla tomu 2

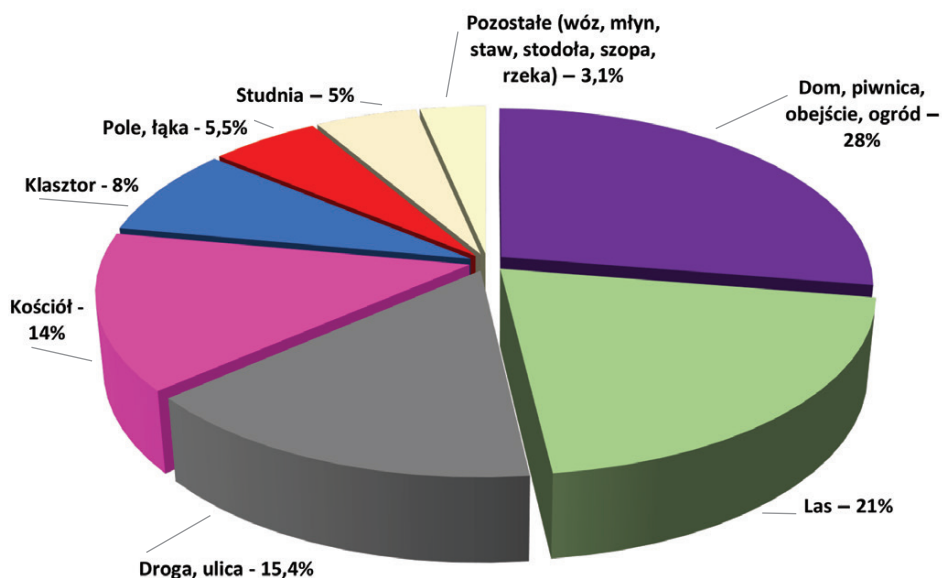


Diagram 2. Procentowe wyliczenia dotyczące poszczególnych miejsc śmierci.

NARZĘDZIA ZBRODNI

Do narzędzi zbrodni, o których mowa jest w obydwu tomach *Dokumentów zbrodni wołyńskiej*, należą:

- broń palna – zabito nią 528 osób w tomie 1 oraz 1525 w tomie 2,
- siekiery – zadano nimi śmierć 919 (tom 1) oraz 129 ofiarom (tom 2),
- noże – dokonano nimi mordu na 203 (tom 1) i 65 (tom 2) Polakach,
- bagnety – z ich użyciem zadano śmierć 41 (tom 1) i 76 (tom 2) ofiarom,
- tępe narzędzia – zastosowano je do zgładzenia 90 osób i mowa jest o nich tylko w tomie 1 omawianego wydawnictwa.

W pojedynczych przypadkach występują także inne narzędzia zbrodni. Dla tomu 1 są one następujące:

- widły – 2 ofiary,
- mina przeciwpiechotna – 2 ofiary,
- wybuch granatu – 2 ofiary,
- ząb brony – 1 ofiara,
- sierp – 1 ofiara,
- motyka – 1 ofiara,
- pika – 1 ofiara.

Z kolei dla tomu 2 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej* wyszczególniono pojedyncze przypadki użycia poniższych narzędzi zbrodni:

- mina przeciwpiechotna – 4 ofiary,
- pobicie ze skutkiem śmiertelnym – 3 ofiary,
- uderzenia koromysłem (pałakiem do noszenia wiader z wodą) – 2 ofiary,
- uderzenia kijami – 2 ofiary,
- cięcie szablą – 2 ofiary,
- uderzenie butelką z naftą w głowę – 1 ofiara,
- uderzenie głową o mur – 1 ofiara,
- uderzenia drągiem – 1 ofiara,
- uderzenia łopatą – 1 ofiara,
- wybuch granatu ręcznego – 1 ofiara.

Wartości te zostały ukazane w ujęciu procentowym na diagramach:

Narzędzia zbrodni ustalone dla tomu 1

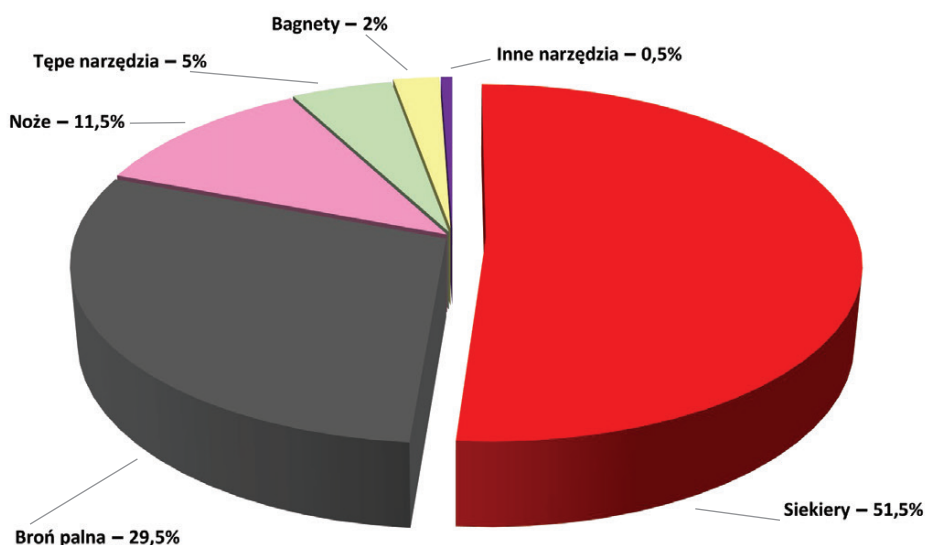


Diagram 3. Procentowe wyliczenia dotyczące narzędzi zbrodni.

Narzędzia zbrodni ustalone dla tomu 2

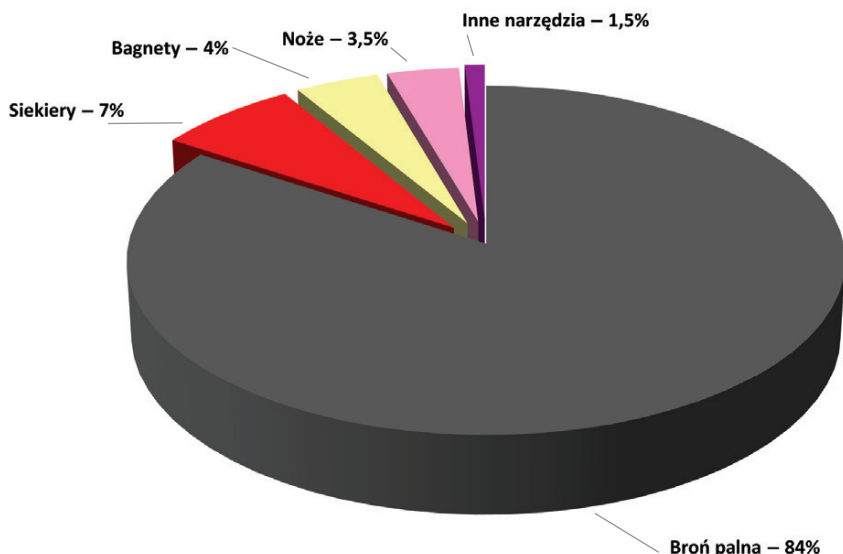


Diagram 4. Procentowe wyliczenia dotyczące narzędzi zbrodni.

SPALENIA OFIAR

Odrębnego potraktowania domaga się kategoria, którą określić można mianem spaleń ofiar. W *Dokumentach...* mowa jest zarówno o ofiarach, które zostały spalone po uprzednim zamordowaniu, jak i o ofiarach spalonych żywcem. W pierwszym przypadku mowa jest co najmniej o 312 (tom 1) oraz 118 ofiarach (tom 2). W drugim przypadku świadkowie zeznali o 110 (tom 1) oraz 873 osobach (tom 2).

Wartości procentowe zostały ukazane na diagramach:

Spalenia ofiar ustalone dla tomu 1

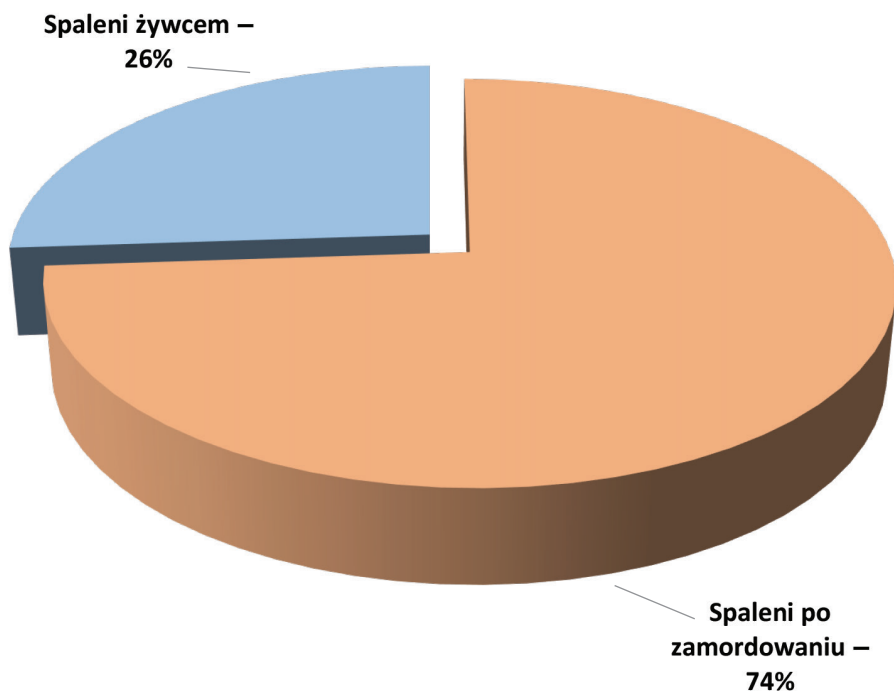


Diagram 5. Procentowe wyliczenia dotyczące spaleń.

Spalenia ofiar ustalone dla tomu 2

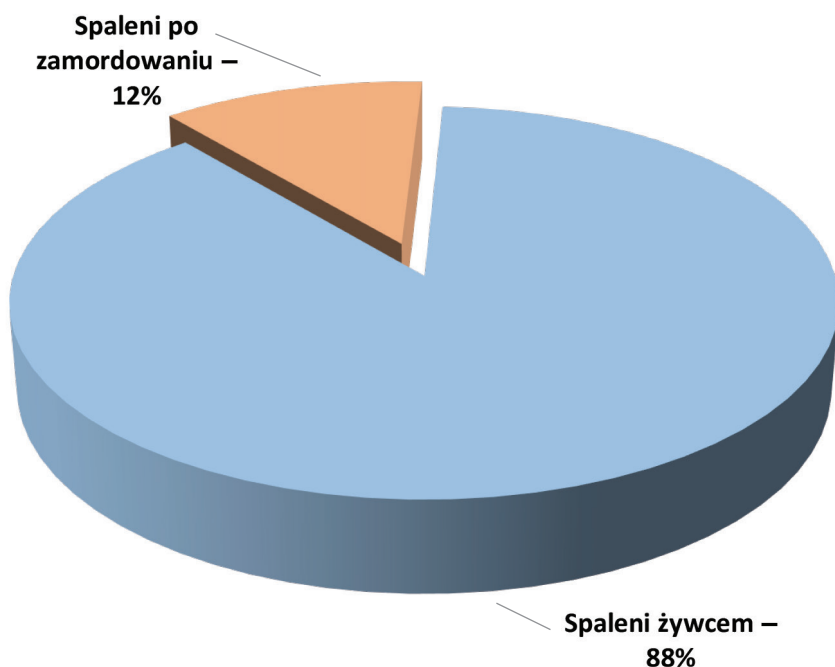


Diagram 6. Procentowe wyliczenia dotyczące spaleń.

TORTURY

W obydwu tomach *Dokumentów zbrodni wołyńskiej* mowa jest o licznych przykładach niewyobrażalnego okrucieństwa, jakie towarzyszyło śmierci Polaków. Były to tortury. Rację należy przyznać Aleksandrowi Kormanowi, który stwierdził, że cierpienia zadawane przez banderowców prześcigały „najbardziej okrutne tortury stosowane w średniowieczu”¹¹. Opisy tego okrucieństwa są skrótowe i rzeczowe. Świadkowie nie wspominali o swoich emocjach, koncentrowali się na wiernym opisie ukraińskiego zdziczenia. W wyniku tego przekazy stały się wręcz wstrząsające.

¹¹ A. Korman, *Pięte przykazanie Boskie: Nie zabijaj! Nieukarane ludobójstwo dokonane przez ukraińskich szowinistów w latach 1939–1945*, Londyn 1989, s. 6. Zob. P. Sokołowski, *Wybrane okoliczności...*, s. 243.

Flaszyńska Antonina lat 36 z matką lat 68 - w studni poćwiartowane obie - znalezione dopiero po 2 tygodniach
 Szuster - Czech - rzymskokat. z żoną zaginęli - zwłok nie odnaleziono.
 Szczygłowski Jan lat 28 - rolnik - zastrzelony i spalony z matką - staruszką - lat około 80.
 Bryl - staruszek lat 98 - wracał z kościoła po komunii św. - zamordowany i spalony - znalezione jego popioły

[s. 148] Flaszyńska Antonina lat 36 z matką lat 68 – w studni poćwiartowane obie – znalezione dopiero po 2 tygodniach. Szuster – Czech [sic!] [wyznanie] rzymskokat. z żoną zaginęli – zwłok nie odnaleziono.
 Szczygłowski Jan lat 28 – rolnik – zastrzelony i spalony z matką – staruszką – lat około 80.
 Bryl¹⁵⁵⁹ – staruszek lat 98 – wracał z kościoła po komunii św. – zamordowany i spalony – znalezione jego popioły.

■ FRAGMENT RELACJI W RĘKOPISIE I W DRUKU (DOKUMENTY ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ, T. 1).

W przypadku tortur zostaną one jedynie wyszczególnione – bez podawania liczby ofiar. Osoby składające relacje mówiły bowiem często w lakoniczny sposób o śmierci najbliższych czy sąsiadów, bez podziału na rodzaj zastosowanych tortur. Często wynikało to też z faktu, że składający zeznania nie byli naoczniymi świadkami opisywanych zdarzeń, bo np. w czasie napadu ukraińskiej bandy ratowali się ucieczką, a do swoich domostw powrócili po jakimś czasie. Stąd nie dziwi opis, jaki odnosi się np. do Kacpra Bużyńskiego – według relacji świadka mężczyzna został „zamordowany tak okropnie, że trudno go było poznać na polu”¹².

W tomie 1 omawianego wydawnictwa swoisty katalog tortur jawi się następująco:

- odcinanie rąk, nóg, nosów, języków, głów,
- „wyjmowanie” oczu,
- duszenie/powieszenie,
- rozprucie brzucha,
- wybite zębów,
- gwałcenie kobiet,
- wielokrotne zadawanie ciosów nożem (nawet 40 ran),

¹² Dokumenty zbrodni wołyńskiej, t. 1, s. 127, poz. 1117.

Ciała ich pogrzebano w piasku przy drodze. Po odejściu bandytów ciężko ranni zaczęli ruszać się w ziemi. Zauważyli to Niemcy, którzy przejeżdżali autem. Wykopali chłopców i autem przewieźli ich do szpitala w Krystynopolu. Pobili, zdaje się, będąc żyć. Jeden z nich, który dostał bagnetem w szyję, będzie mówił głosem chrapliwym i nie będzie mógł jeść stałych pokarmów. Córkę zeznającej zawieziono 2 km dalej i tu zakłuto 14 bagnetami. Gdy bagnet nie chciał wejść głębiej, popychano go kolanem. Następnie zdarto odzienie, [?] naga wrzucono do rowu i przygnieciono brykami lodu. Ciężko ranna po jakimś czasie odżyła. Była to już noc. Zdawało się jej, że jakaś pani o długich jasnych włosach podała jej rękę i wydobyła z rowu. Potem postać znikła. Dziewczyna pobiegła do domu oddalonego o 4 km. Tu upadła na łóżko i zemdląca. Matka ocuciła ją silnie, otulając kocami, obmywając rany, rozcierając ciało i silnie opalając izbę. Widocznie chora tonęła, bo oddała ustami ogromne ilości wody. Następnie odwiozła do szpitala we Lwowie. Stan chorej jest bardzo poważny. Nerki i płuca przekłute.

Zeznanie wykonano 29. III. 1944.

Bukowska Antonina

Ciała ich pogrzebano w piasku przy drodze. Po odejściu bandytów ciężko ranni zaczęli ruszać się w ziemi. Zauważyli to Niemcy, którzy przejeżdżali autem. Wykopali chłopców i autem przewieźli ich do szpitala w Krystynopolu. Pobili, zdaje się, będąc żyć. Jeden z nich, który dostał bagnetem w szyję, będzie mówił głosem chrapliwym i nie będzie mógł jeść stałych pokarmów. Córkę zeznającej zawieziono 2 km dalej i tu zakłuto 14 bagnetami. Gdy bagnet nie chciał wejść głębiej, popychano go kolanem. Następnie zdarto odzienie, [?] naga wrzucono do rowu i przygnieciono brykami lodu. Ciężko ranna po jakimś czasie odżyła. Była to już noc. Zdawało się jej, że jakaś pani o długich jasnych włosach podała jej rękę i wydobyła z rowu. Potem postać znikła. Dziewczyna pobiegła do domu oddalonego o 4 km. Tu upadła na łóżko i zemdląca. Matka ocuciła ją silnie, otulając kocami, obmywając rany, rozcierając ciało i silnie opalając izbę. Widocznie chora tonęła, bo oddała ustami ogromne ilości wody. Następnie odwiozła do szpitala we Lwowie. Stan chorej jest bardzo poważny. Nerki i płuca przekłute.

Zeznanie uczyniono 29 III 1944 r.

Bukowska Antonina

FRAGMENT RELACJI W RĘKOPISIE I W DRUKU (DOKUMENTY ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ, T. 2).

- „przecinanie arterii nożami”,
- rozciągnięcie mężczyzny końmi,
- obdzieranie żywcem ze skóry,
- rżnięcie piłą – nawet na 3 części,
- rżnięcie kosą wpół,
- wbijanie szpilek (prawdopodobnie szewskich) w ręce, oczy, uszy,
- przybicie ćwiekiem języka i rąk,
- wbijanie gwoździ w głowę,
- grzebanie żywcem,
- „wycinanie przyrodzenia u małych dzieci”,
- rozszarpywanie ciała drutem kolczastym,
- przebijanie widłami,
- wyrywanie paznokci,
- śmierć ze strachu.

W tomie 2 wyszczególniono następujące tortury:

- odcinanie rąk, nóg, języków, uszu, piersi, głów,
- duszenie,
- łamanie kości rąk, nóg, palców, a także innych kości,
- wybijanie stawów,
- grzebanie żywcem,
- rozprucie brzucha,
- „wyjmowanie” oczu,
- obdzieranie żywcem ze skóry,
- przebijanie widłami,
- skalpowanie głowy,
- rżnięcie piłą wpół,
- owinięcie w snopek słomy i podpalenie,
- wycinanie nożem fragmentów ciała (chodzi o mięśnie na przedramieniu),
- dopychanie kolanem bagnetu, który nie chciał wejść w ciało ofiary,
- „wycinanie części rodnych u mężczyzn”,
- wycięcie nożem przedniej części twarzy („tzn. policzki, nos, wargi, dziąsła, język”),
- rozcięcie ust od ucha do ucha,

1714a

W Sokołowie gdzie była szkoła zamordowano
ojca nauczyciela który schował się
za piec i za tym piecem w pozycji skulonej został porąbany
siekierą. Nazywał się Wacław Wąsala^{ss}. Mordowali
siekierami, nożami i strzelali, potem rabowali. Wszystkich
ciał nie pochowano. Wójt ukr[aiński], 'czyli soltys' nazywał [się] Michał Kozak. Polacy
z Ukraińcami żyli w zgodzie, nawet przed napadem dali rozporządzenie, żeby nikt
z domu nie wychodził po godz. 9.00, żeby spokojnie spali w domu i psów z łańcuchów
nie spuszczała, bo im się nic złego nie stanie. Na drugi dzień urządzili napad z morder-
stwem. Udział w mordzie brali Ukr[aińcy] miejscowi. Nazwiska ich: Oleksa Trit, Oleksa
Szewczuk, Stefan Dulka, Synowy. Zeznaniem uro-
miono dnia 11/III 1944

Kalomon Piotr²

[poz.] 1714a^{ss}

W Sokołowie, gdzie była szkoła, zamordowano ojca nauczyciela, który schował się za piec i za tym piecem w pozycji skulonej został porąbany siekierą. Nazywał się Wacław Wąsala^{ss}. Mordowali siekierami, nożami i strzelali, potem rabowali. Wszystkich ciał nie pochowano. Wójt ukr[aiński], 'czyli soltys' nazywał [się] Michał Kozak. Polacy z Ukraińcami żyli w zgodzie, nawet przed napadem dali rozporządzenie, żeby nikt z domu nie wychodził po godz. 9.00, żeby spokojnie spali w domu i psów z łańcuchów nie spuszczała, bo im się nic złego nie stanie. Na drugi dzień urządzili napad z morderstwem. Udział w mordzie brali Ukr[aińcy] miejscowi. Nazwiska ich: Oleksa Trit, Oleksa Szewczuk, Stefan Dulka, Synowy.

Zeznanie uczyniono dnia 11 III 1944 r.

"Kalomon Piotr²

RELACJA ZAWIERAJĄCA NAZWISKA MORDERCÓW.

- włożenie martwego 3-letniego synka do otwartej jamy brzusznej ojca,
- śmierć ze strachu.

WNIOSKI

Przedstawione wyliczenia pozwalają na wyciągnięcie kilku podstawowych wniosków. W przypadku miejsc śmierci w tomie 1 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej* na szczególną uwagę zasługują lasy (28 proc.) oraz kościoły (24 proc.). Łącznie dokonano w nich 52 proc. morderstw Polaków. Znaczny odsetek lasów jako miejsc śmierci polskich mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich II RP na Wołyniu wynika z wykorzystywania przez Ukraińców sporej lesistości województwa wołyńskiego¹³. Znaczny odsetek kościołów (kaplic) jako miejsc śmierci mieszkańców Wołynia współbrzmi z ustaleniami historyków na temat losów diecezji łuckiej¹⁴. W tomie 2 omawianego wydawnictwa w tych samych miejscach śmierci (gdy dodać do nich klasztor) dokonano 43 proc. mordów.

Jeśli chodzi o narzędzia zbrodni, w przypadku tomu 1 uwagę zwraca przede wszystkim znaczący udział siekier. Mordów za ich pomocą dokonano w nieco ponad połowie wszystkich przypadków (51,5 proc.). Prawdopodobnie kryją się one także pod określeniem „tępe narzędzia” – były to zapewne obuchy siekier. Oznaczałoby to, że siekiery użyto w przypadku aż 56,5 proc. mordów. Można sądzić, że sprawcą opisanych mordów była zasadniczo ukraińska ludność rolnicza, wykorzystująca do dokonania zbrodni jedno z narzędzi rolniczych.

Z diametralnie odmienną sytuacją w zakresie narzędzi zbrodni mamy do czynienia w tomie 2. Do mordów na Polakach w 84 proc. używano broni palnej, a siekier jedynie w 7 proc. Wyjaśnieniem tej sytuacji może być fakt, że tom 2 *Dokumentów zbrodni wołyńskiej* dotyczy mordów na ludności polskiej, których w znacznej mierze dokonywały oddziały ukraińskiej policji w służbie niemieckiej,

¹³ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2000, s. 43. Zob. także P. Sokołowski, *Wybrane okoliczności...*, s. 291.

¹⁴ L. Popek, *Świątynie Wołynia*, t. 1, Lublin 1997; M. Dębowska, *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941–1944*, Biały Dunajec – Lublin – Łuck – Ostróg 2005; M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939–1945*, Lublin 2010; E. Gigilewicz, L. Popek, *Kościół i kaplice na Wołyniu z obrazami Włodzimierza Sławosza Dębskiego*, Lublin–Warszawa 2023.

a także oddziały „ukraińskiego SS” (14 Dywizja Waffen SS-Galizien, utworzona wiosną 1943 r. przez III Rzeszę).

W zakresie spaleń ofiar uderza różnica pomiędzy spaleniem ofiar żywcem a spaleniem po zamordowaniu, jaka występuje między obydwoma tomami. W pierwszym z nich żywcem spalono 26 proc. ofiar, w drugim – aż 88 proc. Z pewnością mamy tu do czynienia z narastającą brutalizacją w odniesieniu do zadawania śmierci Polakom. Trudno jednak odpowiedzieć na pytanie o przyczyny tego zjawiska.

Na zakończenie warto przywołać zdanie zapisane przez pracowników Komitetu Ziem Wschodnich w niewydanym dokumencie *Dane dotyczące wsi Gurów*: „Zestawienie podawane według rozmieszczeń domu we wsi Gurowie – łatwo przy wizji lokalnej będzie można odtworzyć obraz wypadków”¹⁵. Mowa jest tu o oczekiwanej wizji lokalnej, czyli oględzinach miejsca zbrodni dokonywanych w trakcie postępowania śledczo-sądowego. Niewątpliwie spisy ofiar ludobójstwa ukraińskiego, które znajdują się w dwóch tomach *Dokumentów zbrodni wołyńskiej*, miały służyć – oprócz dokumentacyjnego – także celowi procesowemu. Oznacza to, że sporządzający powyższe spisy mieli świadomość konieczności sądowego zbadania przebiegu zbrodni wołyńskiej. Chcieli przywrócenia sprawiedliwości ofiarom. Jednak sprawiedliwość, której spodziewali się pracownicy Komitetu Ziem Wschodnich we Lwowie, w tym Urszula Szumska, nie nadeszła.

¹⁵ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Rkps 16274/III, Archiwum Rady Głównej Opiekuńczej miasta Lwowa, Materiały dotyczące akcji nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1944, cz. 2, Dane dotyczące wsi Gurów, pow. Włodzimierz (mps), b.d., s. 42.



Paweł Sokołowski (ur. 1981) – historyk i teolog, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie. Autor książek: *Objawiona miłość. Agapetologiczna wiarygodność chrześcijaństwa* (Lublin 2011); (współredytor z E. Gigilewiczem, L. Popkiem, T. Zychem) *Dokumenty zbrodni wołyńskiej*, t. 1–2 (2023–2024).



■ ZYGMUNT JAN RUMEL.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

MARIUSZ SOLECKI

BACZYŃSKI KRESÓW

ZYGMUNT JAN RUMEL (1915–1943)

Film dokumentalny *Poeta nieznany* Wincentego Ronisza z 2004 r. otwiera sonda wśród przechodniów na ul. Zygmunta Rumla w Gdańsku. Reporter pytał rozmówców, kim był patron ulicy, po której chodzą. Z odpowiedzi wynikało, że poza mglistymi skojarzeniami z II wojną światową gdańszczanie nie mają o nim nic do powiedzenia. Obowiązująca podstawa programowa języka polskiego dla liceów i techników – w tym także z poziomu rozszerzonego – pomija nazwisko tegoż poety¹.

¹ Rozporządzenie Ministra Edukacji z dn. 28 VI 2024 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego dla liceum ogólnokształcącego, technikum oraz branżowej szkoły II stopnia, Dz.U. z 10 VII 2024 poz. 1019.

Co oprócz wyżej wskazanego systemowego pominięcia przemawia przeciwko rozpoznawalności Zygmunta Jana Rumla? Raz – przedwczesna śmierć (żył 28 lat; 22 lutego 1915 – 10/11 sierpnia 1943), z tego powodu talent nie miał szans się rozwinąć; dwa – wąta spuścizna (PIW-owska edycja jego *Wierszy zebranych* liczy – razem z juveniliami – 60 utworów, ponadto zachowało się jeszcze trochę publicystyki i korespondencji²); trzy – archaiczna poetyka (dłużnik romantyzmu, ujmujący jednak do dzisiaj kresowym regionalizmem³, najbliższy Jarosławowi Iwaszkiewiczowi satelita Skamandra⁴). Dlatego fenomen Rumla zamykał się będzie w prestiżowej formule Baczyńskiego Kresów, motywującej czytelnika do zainteresowania twórczością Wołyniaka, krzywiącego się z zaświatów na odbieranie mu oryginalności przez zastosowany tu identyfikator historycznoliteracki.

Wyedukowany w Liceum Krzemienieckim student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego znał się na literackiej robocie, i nie tylko na niej. Myśląc globalnie, działał lokalnie także jako społecznik i konspirator. Bardziej niż kpt. Józefowi Zadzierskiemu pasowałby Zygmuntowi Rumlowi pseudonim „Wołyniak” – bo Rumel kochał Wołyn swójego sielskiego dzieciństwa, wcale nie będąc ślepym na jego pęknięcia⁵. Zanim zmarł i spoczął w czarnoziemach swojej małej ojczyzny, rozślawił jej piękno w wierszopisaniu, wyśpiewał swoją miłość, sięgając tak po konstytuujące koloryt regionu rutenizmy, jak i elementy soplicowskiej botaniki: „Kocham długie pagóry złotej pszenicy i żyta, // gryki miodem pachnące i pszczelny zapach pasieki, / południe gorącym zwisle w płachtach sinego błękitu, / daleki, senny widnokrąg, zasnuty chmurami jak mlekiem. // Kocham tęskniące śpiewy, kraśne zapaski robotnic / i starców, co z czapką w dłoni mówią mi »sława Bohu«, / i sad za chatą, co się wiśnia-

² Z.J. Rumel, *Wiersze zebrane*, oprac. U. Kuzińska, tekst na obwolucie K. Samsel, Warszawa 2018. Pierwsze wydanie liryki młodo zmarłego autora (37 utworów): Z.J. Rumel, *Poezje*, wstęp, wyb. i oprac. A. Kamińska, Warszawa 1975. 58 utworów i 2 listy do żony zawiera publikacja ogłoszona w stulecie urodzin autora, dedykowana „pamięci Ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich”: Z.J. Rumel, *Dwie Matki. Wiersze, listy, wspomnienia*, oprac. E. Kanińska, Warszawa 2015. Artykuły ogłaszane w międzywojniu przez Rumla na łamach „Drogi Pracy” i „Wołynia” (1937–1938) zbiera: J. Gmitruk, *Zygmunt Rumel. Żołnierz nieznany*, Warszawa 2009, s. 55–109, natomiast omawia je, podobnie jak i twórczość poetycką autora: B. Gorska, *Krzemieńczyk*, Warszawa 2008. Tę ostatnią pozycję wieńczy wybór 19 wierszy Rumla.

³ Por. B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 286–287.

⁴ Por. K. Samsel, tekst na obwolucie, w: Z.J. Rumel, *Wiersze zebrane*...

⁵ Por. artykuły publicystyczne Z. Rumla zebrane w: J. Gmitruk, *Zygmunt Rumel*..., s. 55–109; również gorzkie frazy *Pieśni*, s. 84–91.

mi stokrotni... / Kocham śpiewny, szeroki, carnoziemny Wołyń”⁶; „Słyszałem – żeś chlebem pachnąca i miodna okwieciem gryki, / a tęskna jak tęskne melodie śpiewają w sadach chutory [...] Słyszałem o tobie dumy i smutne jak dumy pieśni, / ziemia szeroka wołyńska, w jasny rzucona przedwieczność [...] Słyszałem o tobie dumy – a dziś swą pieśń dorzucam / pisaną sercem i dłonią, z miłości zrodzoną ku tobie, / niech ją pagóry kolebią i sady wiśniowe nucą”⁷.

■ BUDYNEK DAWNEGO LICEUM W KRZEMIĘNCU (DZIŚ NA UKRAINIE). KOŚCIÓŁ JEZUITÓW PW. ŚW. IGNACEGO LOYOLI I ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, ZESPÓŁ SZKÓŁ ORAZ SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE STANOWIŁY JEDEN KOMPLEKS. FOT. KONSTANTIN BRIZNICZENKO / WIKIMEDIA COMMONS



Od pierwszego wydania książkowego poezji Rumla jako profetyczny traktuje się jego młodzieńczy liryk z listopada 1934 r. – *Pole*⁸: „A potem – potem gdzieś w rowie / wargi przytulę do ziemi... / ... wszystkie swe bóle wypowiem... / ... wrosnę zielonym korzeniem”⁹. Rzeczywiście pulsuje tu ta sama siła przeczucia, ujawnia się

⁶ Z.J. Rumel, *Wołyń*, s. 38.

⁷ *Idem*, *Pieśń*, s. 84–91.

⁸ Por. A. Kamińska, *Poeta nieznany*, wstęp do: Z.J. Rumel, *Poezje...*, s. 12.

⁹ Z.J. Rumel, *Pieśń*, s. 33.

ten sam mroczny prześwit w drzwiach uchylonych do przyszłości co w *Żalu* Józefa Czechowicza („bombą trafiony w stallach”). W 1940 r. niepokoje poety zyskały już egzystencjalny kontur ukraińskiego zagrożenia: „I cienie znów pobłądzą, zaszemrzą marmury, / aż północ tajemnicza trzykroć jęknie kurem. // I z papachą wyskoczy watażka Chmielnicki, / i porwie z sali księżyc – księżyc ukraiński”¹⁰. Zagrożenia, które ujawniło się zaskakująco szybko, tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej do wschodnich województw II RP, zasygnalizowanego w utworze *Zajazd* z września 1939 r.:

Zajechali nocą zbrojni przed dwór –
toporami wyrąbali wrót zwór...

Malowanych, malowanych wrót,
co zaporą skrzypiały u kłód...

Rozrąbali, wtargnęli – i w głąb...
Wrzask zahuczał... Odzwierza rąb!

Posypały się w drzazgach skry
pod toporów ciosem – jak kry...

Posypały się skry od drzazg,
runął w cień – runął w sień dzwerców trzask!...

Sienią w sień – cieniem w cień – druga sień –
rąbać sień! Rąbać cień! Rąbać w pień!

Cień już padł – sieni dwie – komnat trzy!
Krwawy ślad... Jakiś krzyk!... Iskier iskry!

Oknem w sad! Ratuj! Mord!... Dalej bór...
Zajechali nocą zbrojni przed dwór...¹¹

¹⁰ *Idem, Maskarada*, s. 34.

¹¹ *Idem, Zajazd*, s. 39.

Tożsamość sprawców zbrodni? Bożena Gorska: „Wydarzenie historyczne opisane w wierszu mieści się całe w tytule i w pierwszym wersie [...] a data powstania [...] dopełnia reszty. Nie trzeba już wyjaśniać, ani kto, ani w jakim celu zajechał. Reszta jest naoczną relacją z samego przebiegu”¹². Niejednoznaczne? Tomasz Wójcik: „Ten wiersz [...] zdaje się w obrazowym skrócie zamykać całą złożoność i cały tragizm relacji polsko-ukraińskich. [...] antycypuje wydarzenia nieodległej przyszłości, które historycy nazwą tragedią wołyńską”¹³, a kronikarze upowskich mordów na Polakach *genocidium atrox* – ludobójstwem straszliwym, dzikim, okrutnym (Ewa i Władysław Siemaszko)¹⁴.

Latem 1943 r. Wołyn stał się dla Polaków najgorszym miejscem na ziemi, w którym mogli się znaleźć: „W czerwcu 1943 r. dowódca Ukraińskiej Armii Powstańczej na Wołyniu Dmytro Kłaczkiwskij »Kłym Sawur« przekazał tajną dyrektywę w sprawie całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej”¹⁵. Świadome skali zagrożenia władze Polski Podziemnej podjęły desperacką próbę rozmów z liderami OUN-UPA. Do negocjacji wydelegowano ukrajinofila, zwolennika porozumienia polsko-ukraińskiego Zygmunta Rumla, posługującego się pseudonimem „Krzysz-



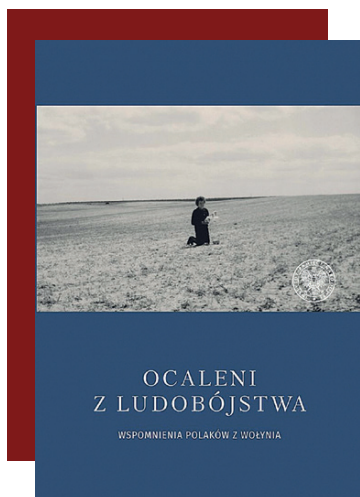
■ MUZEUM JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRZEMIĘNCU.
W TYM DWORKU RUMEL JAKO UCZEŃ MIESZKAŁ NA STANCJI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

¹² B. Gorska, *Krzemieńczanin...*, s. 140–141. Świadectwo pisarza rzuconego zawieruchą wojenną września 1939 r. na Kresy: „Izba wypełniona czerwienią pożaru. Gra noc samosądów. Nie ma już władzy, nie ma jeszcze władzy. Powiedzieli im – wolność, zrozumieli – samowola. Rozładowują się nagromadzone nienawiści. W trzasku wystrzałów, w krzyku, przekleństwach, wyciu psów, rozbijaniu drzwi, ucieczce, w nieprzytomnym tupocie nóg na wiejskiej drodze”. A. Maliszewski, *Na przekór nocy*, Warszawa 1968, s. 51–52.

¹³ T. Wójcik, *Ulotna obecność (o poezji Zygmunta Rumla)*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza” 2008, t. LV, s. 260.

¹⁴ Por. <https://www.nawolyniu.pl/artykuly/atrox.htm>, dostęp: 9 VI 2025.

¹⁵ J. Gmitruk, *Zygmunt Rumel...*, s. 47.



tof Poręba”, ważną figurę w strukturach konspiracyjnych na Kresach – komendanta VIII Okręgu Batalionów Chłopskich, obejmującego swym zasięgiem Wołyn. 9 lipca 1943 r. por. Rumel i ppor. Krzysztof Markiewicz „Czart” udali się na spotkanie ze sztabem UPA. Poruszali się wozem powożonym przez Witolda Dobrowolskiego. Do celu podróży nie dotarli z powodu lakonicznie sformułowanego przez żonę najważniejszego spośród wysłanników: „Dnia 10 lipca 1943 r. na samotnym chutorze między Różynem a Turzyskiem zginął mój mąż, Zygmunt Jan Rumel [...]

wraz ze swoim młodziutkim adiutantem [...] i innym towarzyszem walki [...]”¹⁶.

Każdy zainteresowany tematem łatwo sprawdzi, że trzech polscy parlamentarzyści, ujęci przez bliżej niezidentyfikowanych jeźdźców apokalipsy z UPA, zostali przywiązani do koni i rozerwani. Jako miejsce mordy wskazuje się najczęściej lasy w pobliżu wsi Kustycze, sporna natomiast pozostaje data: 10 lub 11 lipca 1943 r. Ostatnie chwile i straszna śmierć autora *Dwóch Matek* nabierają jeszcze większej grozy, gdy wie się o nim, że „uprawiał boks i wiele innych sportów”¹⁷. Jakiż tam, pod Kustyczami, musiał rozegrać się dramat beznadziejnego oporu przeciwko dantejskiej udręce zafundowanej silnemu, sprawnemu mężczyźnie!

Mimo że szef delegacji Polskiego Państwa Podziemnego „miał wśród Ukraińców wielu przyjaciół” (szkoda, że Ewa Kaniewska nie podaje żadnych konkretnych z obszaru *nomen proprium*)¹⁸ – nie zachował życia. Politrak Julian Przyboś, za wysługiwanie się uzurpatorom przeznaczony do likwidacji przez AK, ocalał, bo miał przyjaciół w tej organizacji¹⁹ – niestety, ukraińscy przyjaciele Rumla nie stanęli na wysokości zadania.

Zygmunta Jana Rumla pokonał diaboliczny duch „rizania Lachów”. Zbrodniarze udrapowani w szaty ideologii OUN, zjednoczeni w znaku UPA, w swo-

¹⁶ A. Rumłowa „Teresa”, *Wędrówki za Bug*, [w:] *Twierdzą nam będzie każdy próg. Kobiety ruchu ludowego w walce z hitlerowskim okupantem. Sylwetki, wspomnienia, artykuły*, wyb. i oprac. M. Jędrzejec, wstęp J. Chałasiński, Warszawa 1987, s. 112.

¹⁷ E. Kaniewska, *We wspomnieniach bliskich*, [w:] Z.J. Rumel, *Dwie Matki...*, s. 9.

¹⁸ *Ibidem*, s. 13.

¹⁹ Por. M. Solecki, *Zamach na Przybosa*, [w:] *idem, Historie pisane przez wojnę*, Łomianki 2015, s. 190–194.

im bestialskim stylu rozprawili się z utalentowanym literacko emisariuszem. Ujawnienie nazwisk morderców – a dotychczas nie udało się nikomu wskazać ani jednego tropu identyfikacyjnego i z roku na rok staje się to coraz mniej możliwe – byłoby minimalnym aktem sprawiedliwości dziejowej. Ponieważ jednak zamknięto wołyńskiego pisarza w formule Baczyńskiego Kresów i temu musi stać się zadość, że podobnie jak nie znamy personaliów niemieckiego strzelca, który wpakował pocisk w wysokie czoło kpr. pchor. „Krzysia”, tak też poza zasięgiem zainteresowanych faktami pozostaje tożsamość sprawców okrutnego konania por. „Krzysztofa Poręby”.

W okolicznościach śmierci obu porównywanych autorów zachodzi jedna istotna różnica: Baczyński zginął w pałacu Blanka w ramach reguł rządzących cywilizowaną walką oddziałów zbrojnych, natomiast Rumel stracił pod Kustyczami życie z pogwałceniem wszelkich zasad honorowej militarnej konfrontacji – jako bezbronny parlamentarzysta rozerwany końmi. Realizatorzy jego kaźni z pewnością nie zasługują na miano żołnierzy, lecz kryminalistów.

Można zrozumieć, że Zygmunt Rumel – gorący orędownik pojednania polsko-ukraińskiego – stanowił poważne zagrożenie dla ukraińskiego nacjonalizmu. Dlatego musiał zginąć. Nie mieści się jednak w głowie to, jak stracił życie.

Podczas II wojny światowej – tak jak ciało Rumla – rozerwano braterstwo polsko-ukraińskie. Przywrócenie go będzie możliwe jedynie na fundamencie prawdy o tym, jak w pierwszej połowie lat 40. XX w. mniejszość polską potraktowała UPA. Wspaniałym początkiem budowania pojednania między sąsiedzkimi, szczególnie blisko żyjącymi ze sobą narodami od agresji Rosji putinowskiej na Ukrainę, byłoby odnalezienie miejsca pochówku Baczyńskiego Kresów, oddanego po równo dwóm Matkom: „Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę [...] Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy”²⁰.

²⁰ Z.J. Rumel, *Dwie Matki...*, s. 35.



Mariusz Solecki (ur. 1975) – nauczyciel języka polskiego w VIII LO w Katowicach. Autor książek: *Literackie portrety żołnierzy wyklętych. Esej o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013); *Historie pisane przez wojnę* (2015); *Wynurzenie z czerwonej rzeki* (2017); *Nie tylko Herbert. Szkice krytyczne i eseje interpretacyjne o poezji polskiej z przełomu tysiącleci* (2018); *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych (1947–2017)* (2021); *MP4. Opowieść piłkarska* (2021) i in.



■ Ks. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

JOANNA KARBARZ-WILIŃSKA

KSIĄDZ TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI I UPAMIĘTNIENIE WOŁYŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA

Był niezwykle barwną postacią: ksiądz katolicki obrządków łacińskiego i ormiańskiego, działacz opozycji antykomunistycznej, kapelan podziemnej Solidarności, opiekun osób niepełnosprawnych intelektualnie i współzałożyciel Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach, wreszcie – obrońca pamięci o wołyńskim ludobójstwie.

D

ziałalność mającą na celu upamiętnienie ofiar ukraińskich nacjonalistów i potępienie sprawców zbrodni ks. Isakowicz-Zaleski podjął już na wczesnym etapie swojego życia, a związana była z historią rodzinną.

Jego rodzice pochodzili z Wołynia. Matka, Teresa Zaleska z d. Isakowicz, polska Ormianka (1932–2011), była polonistką. Ojciec, urodzony w Monasterzyskach filolog Jan Zaleski (1926–1981), jesienią 1945 r. – podobnie jak wielu innych ocalałych Polaków – został z tych terenów wypędzony. Wcześniej jednak był świadkiem zbrodni na polskiej ludności Kresów II Rzeczypospolitej, dokonanych przez członków Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińskiej Armii Powstańczej, które opisał w *Kronice życia*¹. Wśród nich te w powiecie Buczacza na Tarnopolszczyźnie, a także w miejscowościach Kołodne (1939 r.), Czechów (1941 r.), Korościatyn (1944 r.) czy Barysz (1945 r.).

Szczególnie jednak Jan Zaleski skupił się na, położonej między Korościatynem a Monasterzyskami na Tarnopolszczyźnie – osadzie Dębowica, w której mieszkał. Miejscowość tę zaatakowano już w 1943 r. w święta Bożego Narodzenia oraz w 1944 r. Autor przedstawił także rzeź Korościatyna dokonaną przez upowców z 28 na 29 lutego 1944 r. Pozostałych ocalałych mieszkańców wywieziono wkrótce na Ziemię Zachodnie, a sam Korościatyn zasiedlono przez Łemków z okolic Krynicy, którzy zmienili nazwę właśnie na Krynicę, co było jednym z zabiegów zacierania śladów polskości na tym terenie. Jedyną pozostałością po Korościatynie – jak pisał później jego syn, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – był drewniany krzyż na tamtejszym cmentarzu. W 2003 r. o miejscowości i losach jej mieszkańców przypomniła tablica pamiątkowa umieszczona na frontonie kaplicy Matki Bożej w Fundacji im. św. Brata Alberta w Radwanowicach k. Krakowa, gdzie pracował ksiądz, inicjator fundacji; druga tablica zawisła w kościele w Lwówku Śląskim, dokąd głównie wywieziono mieszkańców Korościatyna. Tu także ks. Isakowicz-Zaleski (podobnie jak w Pławnej) organizował spotkania bliskich pomordowanych. Z inicjatywy prywatnej m.in. siostry zakonnej Agaty Anieli Muraszki, która przeżyła atak banderowców na tę miejscowość, ustawiono też obelisk na tamtejszym cmentarzu. Z kolei z Monasterzysk ocalał tylko wywieziony stamtąd przez ostatniego proboszcza ks. Antoniego Jońca obraz Matki

¹ J. Zaleski, *Kronika życia*, oprac. T. Isakowicz-Zaleski, Kraków 2010.

Bożej Bolesnej słynący łaskami, który obecnie znajduje się w parafii Bogdanowice k. Głubczyc w diecezji opolskiej i cieszy się wielkim kultem. Żaden ślad nie pozostał natomiast po osadzie Dębowica, która została wyburzona i zaorana.

Z zapisków Jana Zaleskiego niewątpliwie znany jest cytat: „Kresowian zabito dwukrotnie: raz przez ciosy zadane toporami, drugi raz przez przemilczenie”. Wydaje się, że te słowa przyświecały działalności ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Podjął się walki o pamięć na temat wołyńskiego ludobójstwa

i starał się, by druga część wypowiedzianego przez jego ojca zdania nie okazała się ostatecznie prawdą.

Niewątpliwie ogromny wpływ na starania, aby banderowskie zbrodnie nie zostały zapomniane i przemilczone, miała podróż obu panów w rodzinne strony Jana Zaleskiego. Wyruszyli do dawnych Monasterzysk w 1975 r. Tam młody Tadeusz, ledwie przyjęty do seminarium, zo-

baczył zniszczone domy, zaniedbane groby jego przodków i zrozumiał, że wkrótce pamięć o tragediach, które wydarzyły się na tych ziemiach może w ogóle zniknąć. W te miejsca wracał zresztą wielokrotnie, utwierdzając się, że jego przewidywania mogą mieć solidną podstawę. Jak cytuje Tomasz Terlikowski w biografii księdza, sam Isakowicz-Zaleski mówił: „Kiedy pojechałem do Korościatyna w 1994 r., zastałem resztki krzyży i fragmenty porozbijanych rzeźb. Rękami targałem krzaki, żeby odsłonić to, co zostało. Dziś pewnie nie ma nawet już tych resztek”².

Ksiądz Tadeusz wielokrotnie podejmował temat wołyńskiego ludobójstwa zarówno w mediach, jak i w artykułach, m.in. w „Gazecie Polskiej”, a także



■ TERESA I JAN, RODZICE KS. ISAKOWICZA-ZALESKIEGO.
FOT. ISAKOWICZ.PL

² Cyt. za T. Terlikowski, *Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Sumienie polskiego Kościoła*, Kraków 2025, s. 34.

w książce *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*³. Jak wskazywał, chciał napisać „przystępną książkę przybliżającą tamte tragiczne wydarzenia”. Cel ten osiągnął, gdyż na niespełna 170 stronach, które zawierają dodatkowo indeksy oraz wkładkę ilustracyjną, zdołał umieścić informacje istotne zarówno dla osób, które dopiero się zapoznają z tą tematyką, jak i porządkujące – dla tych, którzy o zbrodni ukraińskich nacjonalistów już słyszeli. Opracowanie dotyczące zagłady Korościatyna zamieszczono w wersji poszerzonej. W ostatniej części zawarto dane na temat mordów Ormian i Polaków w Kutach nad Czeremoszem. Pierwsze miały miejsce już w nocy z 19 na 20 marca 1944 r., a kolejne w kwietniowe Święta Wielkanocne tegoż roku. Zresztą ataki ukraińskich nacjonalistów na bezbronną ludność objęły też okoliczne wioski. 9 kwietnia 1944 r. w Bereźnicy Szlacheckiej banderowcy zamordowali podczas nabożeństw 60 osób, a kolejne kilkadziesiąt w pobliżu Stanisławowa, we wsi Pacyków i innych. Książka wzbogacona została o teksty badaczy tematyki wołyńskiego ludobójstwa: Ewy Siemaszko i Ryszarda Szawłowskiego. Jak można zauważyć, ks. Isakowicz-Zaleski nie skupiał się na samym Wołyniu, zajmował się także Pokuciem i województwem tarnopolskim.

Na temat zmagania Kresowian, ich potomków, a także sympatyków Kresów w walce o prawdę dotyczącą wołyńskiego ludobójstwa pisał również w książce *Nie zapomnij o Kresach*⁴. Tu także znalazły się jego szkice historyczne publikowane jako felietony w „Gazecie Polskiej”, z którą jednak w 2014 r. zakończył współpracę, oraz wątki poświęcone Ormianom, tworzącym z Polakami i innymi mniejszościami narodowymi tradycję oraz historię Kresów Wschodnich.

W swoich tekstach wskazywał wyższą niż zakładają ostrożne szacunki liczbę ofiar wołyńskiego ludobójstwa. Pisał bowiem nawet o 150 tys. osób, wśród których nie pomijał też innych narodowości. Warto pamiętać, że z rąk OUN-UPA ginęli także sami Ukraińcy, którzy nie godzili się z ideologią ukraińskiego integralnego nacjonalizmu.

Wiele tekstów poświęconych tematyce kresowej ks. Isakowicz-Zaleski publikował na stronie internetowej www.isakowicz.pl, gdzie dzielił się z czytelnikami nie tylko wiedzą historyczną, ale przede wszystkim bieżącymi bolączkami dotyczącymi jej upowszechniania wśród opinii publicznej. Nie bał się wygłaszać

³ T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008.

⁴ Idem, *Nie zapomnij o Kresach*, Kraków 2011.

ostrzych opinii, także pod adresem dostojników kościelnych, urzędników państwowych czy polityków. Posługiwał się przy tym teorią, że ksiądz nie może być bmm – bierny, mierny, ale wierny. Już od 2008 r. apelował o potępienie przez polskie władze ludobójstwa Polaków, a rok później organizował protest w Lublinie przeciwko nadaniu doktoratu honorowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Juszczenko, tłumacząc, że „Juszczenko gloryfikuje zbrodniarzy z UPA i SS-Galizien”⁵. Sprzeciwiał się także przejazdowi przez Polskę „Rajdu Bandery”. Współorganizował protesty w 2010 r. wynikające z uznania przez prezydenta Ukrainy Juszczenkę Stepana Bandery bohaterem narodowym tego kraju. Miały one także na celu ukazanie bierności polskich władz w kwestii działań na rzecz pamięci o wołyńskim ludobójstwie. Nie zgadzał się na bezkrytyczne wychwalanie abp. Andreja Szeptyckiego jako zwierzchnika greckokatolickich księży, spośród których część w latach 40. XX w. nakłaniała wiernych do rozprawy z Polakami, i sprzeciwiał się jego beatyfikacji.

W jednym z felietonów nawiązał do batalii, jaką w 2003 r. trzeba było stoczyć z ówczesną krakowską Radą Miasta, która nie chciała się zgodzić na zamieszczenie słowa „ludobójstwo” na pomniku wzniesionym na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie ku czci Polaków pomordowanych przez Ukraińców z OUN i UPA. W całej swojej działalności kierował się zresztą sentencją, która ostatecznie znalazła się na tejże tablicy: „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary”. Inną maksymę, równie istotną, wyryto na pomniku-mauzoleum wzniesionym we Wrocławiu: „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie”. Co ważne, zawiera on urny z ziemią z 2 tys. miejsc na Kresach Południowo-Wschodnich II RP zroszonych krwią 150 tys. polskich męczenników torturowanych i zamordowanych przez banderowców.

Krytykował personalnie polityków wszystkich ugrupowań politycznych, którzy nie popierali inicjatyw związanych z upamiętnieniem ofiar wołyńskiego ludobójstwa. Miał żal do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który na krótko przed konferencją z okazji 65. rocznicy wołyńskiego ludobójstwa w lipcu 2008 r. wycofał swój patronat, nie pojawiając się na żadnej z kilku zaplanowanych w tym

⁵ *Juszczenko gloryfikuje zbrodniarzy*, Kresy.pl, <https://kresy.pl/wydarzenia/juszczenko-gloryfikuje-zbrodniarzy/> [dostęp 28 IV 2025 r.].

czasie w Warszawie uroczystości. Księdza raziło bowiem, że w tym samym okresie patronatem głowy państwa objęty został Festiwal Kultury Ukraińskiej.

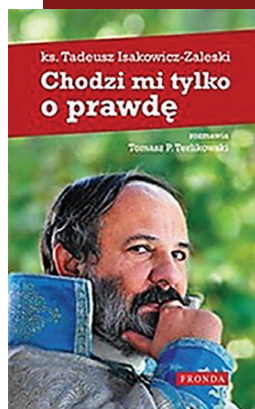
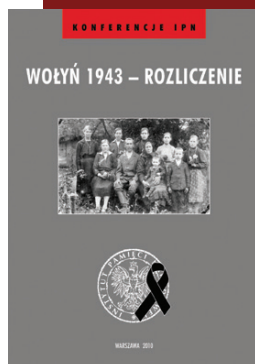
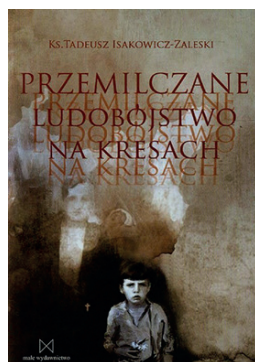
Niepochlebne komentarze ks. Isakowicza-Zaleskiego nie omijały działań obecnego prezydenta Polski Andrzeja Dudy, jak np. ten z 2019 r., kiedy na wniosek głowy państwa do Trybunału Konstytucyjnego trafiła sprawa użytych w ustawie o IPN określeń „ukraińscy nacjonaści” i „Małopolska Wschodnia”⁶. Do ostrych polemik dochodziło między panami w latach 2022 oraz 2023. W lipcu 2023 r. Isakowicza-Zaleskiego oburzyły słowa: „Razem oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia!” zamieszczone na stronie Kancelarii Prezydenta. W tym okresie także przed katedrą metropolitalną w Warszawie i w czasie konferencji prasowej Episkopatu Polski książdż protestował przeciwko ukraińskiemu zakazowi ekshumacji i pochówku ofiar ludobójstwa na Ukrainie⁷.

Miał wiele do zarzucenia konkretnym tytułom prasowym oraz ich wydawcom, które w niewielkim stopniu skupiały się na ważnych sprawach. Posługiwał się przykładami innych narodów, np. Żydów czy Ormian, które pielęgnują prawdę o swoich rodakach. Wymieniał także Ukraińców, Rosjan i Niemców, którzy – mimo iż wyrządzili innym wiele krzywd – dbają o pamięć o swoich narodach, podkreślając przypadki, w których i oni ponieśli straty.

Co istotne, ks. Isakowicz-Zaleski, mówiąc o łączących Polskę i Ukrainę związkach historycznych, kulturo-

⁶ Prezydent RP i Trybunał Konstytucyjny skrzywdzili rodziny ofiar OUN-UPA, Isakowicz.pl, <https://isakowicz.pl/prezydent-rp-i-trybunal-konstytucyjny-skrzywdzili-rodziny-ofiar-oun-upa/>, [dostęp: 25 IV 2025 r.].

⁷ T. Terlikowski, Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski..., s. 295.



wych, gospodarczych i politycznych, z całą stanowczością twierdził, że „powinny być oparte na prawdzie i trosce o skrzywdzonych, a nie na kłamstwie i przemilczeniu oraz trosce o dobre samopoczucie katów”⁸. Podawał przykład patriotyzmu Polaków z Kresów, którzy dzielnie bronili się w tworzonych naprędce samoobronach, jak np. ta w Przebrażu, kiedy załoga kilkakrotnie bohatersko odpierała ataki upowców, a tymczasem dziś ta miejscowość na Ukrainie pod zmienioną nazwą Hajowe pozbawiona została wszelkich śladów polskości, wyłączając niewielki cmentarz z metalowym krzyżem, który jednocześnie stanowi świadectwo o niepowodzeniu UPA wymordowania tamtejszej ludności. Wskazywał też na brak miejsc upamiętnień, w których ginęli Polacy na Ukrainie w ogóle. W dawnym klasztorze Dominikanów w Podkamieniu, stanowiącym w latach 40. schronienie dla uciekających przed UPA Polaków, przekazany współcześnie zakonnikom greckokatolickim, brak jakichkolwiek informacji na temat pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów czy skromnego choćby pomnika, a sami zakonnicy oficjalnie nie wiedzą nic o tragediach, które miały miejsce w okolicy.

Występował w obronie pamięci zamordowanych wówczas duchownych, którzy długo nie byli uznawani przez Episkopat za męczenników. Ten bowiem – według ks. Isakowicza-Zaleskiego – skupiał się głównie na ofiarach niemieckich, zgłodzonych w obozach w Auschwitz lub zamordowanych w innych okolicznościach, jak np. bohaterscy kapelani z Powstania Warszawskiego. Ksiądz Isakowicz-Zaleski w 2008 r. przypominał o licznych ofiarach ukraińskich katów, które zginęły choćby 11 lipca 1943 r. w tzw. krwawą niedzielę, kiedy banderowcy atakowali ludność podczas Mszy. Ci kapłani-męczennicy z Kresów Wschodnich nie zyskali odpowiedniej uwagi.

Duchowny upominał się także o tych Kresowian, którym udało się przeżyć zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, ale zostali po porozumieniach w Jałcie w 1945 r. w nieludzkich warunkach, w bydłych wagonach, ekspatriowani z Kresów Wschodnich. Podkreślał, że „przymusowe wysiedlenie z Kresów było nie powrotem do Ojczyzny, ale wypędzeniem z niej”, a słowo „repatriacja” w przypadku Kresowian nie jest odpowiednim określeniem ich dramatycznej sytuacji, wręcz rani⁹.

⁸ T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo...*, s. 20.

⁹ *Ibidem...*, s. 56.



■ PRZEBRAŻE NA WOŁYNIU – CZŁONKOWIE POLSKIEJ SAMOOBRONY, 1943 R. FOT. AIPN

Za niezwykle ważne uważał spotkania z bliskimi ofiar wołyńskiego ludobójstwa. Odprawiał wówczas nabożeństwa, zbierał wspomnienia potomków pokrzywdzonych Polaków. Często jednak podkreślał, że mottem tych spotkań było: „Polska i Ukraina – przyjaźń i partnerstwo, OUN-UPA – hańba i potępienie”¹⁰. Wspominał o swoich ukraińskich korzeniach i dopóki zdrowie mu pozwalało, wyjeżdżał na Ukrainę, gdyż czuł się z tą ziemią związany. Nie mógł jednak zaakceptować faktu, że współcześnie jej władarze starają się przeszczepić historię OUN i UPA do pozytywnej świadomości Ukraińców.

Apelował, aby o tej tragedii mówić, nie wypaczając faktów, nie zdejmując odpowiedzialności ze sprawców i nie rozmywając win, jak czynią to niektórzy ukraińscy historycy, np. Wołodymyr Wiatrowycz czy Bohdan Hudź¹¹.

Isakowicz-Zaleski walczył więc o pamięć, ale także o to, by prawda o ukraińskich nacjonalistach stała się powszechna i przybliżyła polsko-ukraińskie porozumienie. Porozumienie, w które wierzył. Sam o sobie mówił: „Nie

¹⁰ T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo...*, s. 78.

¹¹ *Ukraiński historyk: w 1943 r. na Wołyniu doszło do wybuchu społecznego, wpływy nacjonalistów są przeceniane*, OKO.press [dostęp 20 III 2025 r.].



■ POMNIK „RZEŻ WOŁYŃSKA” AUTORSTWA ANDRZEJA PITYŃSKIEGO ODSŁONIĘTY W 2024 R. W DOMOSTAWIE NA PODKARPACIU. FOT. RZESZOW24.PL

byłem i nie jestem antyukraiński, ale niewątpliwie jestem antybanderowski. Nie rozumiem, jak można na podstawie krytyki banderowców zarzucać mi antyukraińskość. To tak, jakby na podstawie tego, że ktoś krytykuje SS, twierdzić, że jest antyniemiecki. Odróżniam naród ukraiński, którego część krwi płynie w moich żyłach. [...] Niestety obecnie – na Zachodniej Ukrainie – zaczyna się głosić, że tylko kochając Banderę, można być prawdziwym Ukraińcem. To jest kłamstwo, ponieważ znaczna część Ukraińców nie popiera banderowców”¹².

Podkreślał, że przez dziesięciolecia – nawet po 1989 r. – nie nastąpiło godne uczczenie pamięci pomordowanych, nie wyrzmiąło słowo „przepraszam” od władz kraju, budującego swą pamięć historyczną właśnie na formacjach odpowiedzialnych za brutalne wymordowanie co najmniej kilkudziesięciu tysięcy obywateli dawnej II Rzeczypospolitej. Za obrazę pamięci ofiar uznawał eufemizmy często stosowane wobec zbrodni dokonanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, takie jak: „wydarzenia wojenne”, „bolesne wypadki”, a nawet „czystki etniczne”.

Kiedy Federacja Rosyjska w 2022 r. zaatakowała Ukrainę, niemal od pierwszych chwil wspomniana Fundacja im. Brata Alberta, której był prezesem, zaan-

¹² Cyt. za: T. Terlikowski, Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski..., s. 275.

gażowała się w pomoc ukraińskim uchodźcom. Stał też na czele założonej przez siebie Fundacji Kresowej „Memoria et Veritas” i był organizatorem dorocznych konkursów szkolnych wiedzy o Kresach. Został przewodniczącym komitetu honorowego budowy pomnika Rzeź Wołyńska, dłuta prof. Andrzeja Pityńskiego. Po długich bataliach o znalezienie dla monumentu miejsca został on odsłonięty 14 lipca 2024 r. we wsi Domostawa w gminie Jarocin na Podkarpaciu. Ksiądz Isakowicz-Zaleski wspierał akcję Stowarzyszenia „Wspólnota i Pamięć” pod hasłem „Wołyń na Powązki”.

Wśród wielu spraw, które spoczywały na jego barkach do ostatnich chwil życia, należały i te związane z blokowaniem przez stronę ukraińską ekshumacji polskich ofiar. Konsekwentnie twierdził, że należy im się zacyzny pochówek, a „świętym obowiązkiem rodzin ofiar jest postawić im krzyż i godnie je upamiętnić”¹³.

Sam odszedł 9 stycznia 2024 r. w Chrzanowie po chorobie nowotworowej. Duchowny spoczął na cmentarzu w Rudawie.

¹³ Cyt. za: T. Terlikowski, Ks. *Tadeusz Isakowicz-Zaleski...*, s. 276.

BIBLIOGRAFIA

Isakowicz-Zaleski T., *Nie zapomnij o Kresach*, Kraków 2011.

Isakowicz-Zaleski T., *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008.

„Juszczenko gloryfikuje zbrodniarzy”, Kresy.pl, <https://kresy.pl/wydarzenia/juszczenko-gloryfikuje-zbrodniarzy> [dostęp 28 IV 2025 r.].

Terlikowski T., Ks. *Tadeusz Isakowicz-Zaleski: sumienie polskiego Kościoła*, Kraków 2025.

Ukraiński historyk: w 1943 r. na Wołyniu doszło do wybuchu społecznego, wpływy nacjonalistów są przeceniane, OKO.press [dostęp 20 III 2025 r.]

Zaleski J., *Kronika życia*, oprac. T. Isakowicz-Zaleski, Kraków 2010.



Joanna Karbarz-Wilińska (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autorka książek: (z M. Nowak, T. Sucharskim) *Polacy i Ukraińcy. Historia, która łączy i dzieli* (2015); *„Dęby i burzany”. Ukraińskie organizacje i partie związane z biskupem stanisławowskim Grzegorzem Chomyszynem (1925–1939)* (2020); (z B. Januszewskim) *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia* (2023) i in. Współredaktor serii „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”.



WOJCIECH GRUCHAŁA,
*DOBOSZ. STEFAN ŻEROMSKI NA DROGACH
 NIEPODLEGŁOŚCI*, IPN, WARSZAWA 2021, 488 S.
 (SERIA WYDAWNICZA: „LITERATURA I PAMIĘĆ”).

TOMASZ SZTURO

PISARZ WIELKIEJ TAJEMNICY

W listopadzie 1925 r. Władysław Reymont w pożegnalnej nocy o zmarłym na serce Stefanie Żeromskim wyraził szczerzy smutek i podziw dla jego literackiej klasy. Co niezwykle, w tej samej nocy Reymont opisał przecucie nieodległej własnej śmierci. I rzeczywiście, autor *Ziemi obiecanej* odszedł zaledwie dwa tygodnie później. Tym samym rok 1925 odebrał polskiej literaturze dwóch wielkich powieściopisarzy przełomu Młodej Polski i dwudziestolecia.

P

atrząc z dzisiejszej perspektywy, spośród tych dwóch pisarzy to Reymont jawi się twórcą warsztatowo bardziej wytrawnym, bardziej przenikliwym intelektualnie i psychologicznie. Ale gdy w roku 1924 uhonorowano go literacką Nagrodą Nobla, w kraju uznano to za krzywdzące dla Żeromskiego. Walory pisar-

skie oceniano wówczas przez pryzmat narodowego i społecznego zaangażowania, w czym egzaltowany ton autora *Ludzi bezdomnych* brzmiał bardziej wiarygodnie. Żeromski był również liczącym się kandydatem do Literackiej Nagrody Nobla – w czasach gdy ta faktycznie miała walor literacko-artystyczny i przyznawana była auto-

rom wybitnym. Jednak już wtedy kandydatów do niej mogły utracić względy polityczne i zakulisowe gry. Nagrodę dla Stefana Żeromskiego storpedowała dyplomacja niemiecka, która zwłaszcza *Wiatr od morza* dyskredytowała jako przejaw „polskiego imperializmu i germanofobii”.

Nawet i dziś na odbiorze dzieł Żeromskiego ciąży jego specyficzny styl, owa nieszczęsna „żeromszczyzna”, czyli afektowana, jakby narcystyczna poetyka, której rozwlekłość i bujność są tak nieadekwatne do współczesnego poczucia rytmu. Jej miarą są długie, rozciągnięte zdania wymagające dużego skupienia. Nadto są w tej poetyce dłuższy opisów emocji, jakaś naiwność i natrętność. Stąd pokusa sądów – jak ten sformułowany przez Krzysztofa Vargę, który książki Żeromskiego, nazywał „trupami”, a warsztat najczystszy („bezkompromisowy”) grafomaństwem. Opinia to mocno kontrowersyjna, zwłaszcza że sformułowana przez kogoś, kto także para się piórem, a komu przecież daleko do warsztatowej sprawności autora *Popiołów*.

Tak, twórczość Żeromskiego rzuca nam pewne wyzwanie – angażuje, wymaga czytelniczej uwagi. Niemniej pozostaje literaturą doniosłą tak co do formalnego kunsztu, jak i poziomu

humanistycznej refleksji. O niewielu współczesnych tekstach można powiedzieć to samo, bo i niewielu współczesnych autorów ma klasę Żeromskiego. A choć autor *Ludzi bezdomnych* pozostaje żelaznym klasykiem, jest w istocie autorem nieznanym.

Wojciech Gruchała, autor książki *Dobosz. Stefan Żeromski na drogach niepodległości*, nieco sarkastycznie wskazuje na schematyzm recepcji Żeromskiego, zwłaszcza w szkolnych i akademickich programach, gdzie autor *Przedwiośnia* funkcjonuje jako zło konieczne. Książka Gruchały przebija się przez ów automatyzm, pokazuje złożoność i głębię tej literatury. Jej egzaltowane tony to ledwie jedna z warstw, która i tak okazuje się bardzo uczciwa, a jej refleksja wciąż aktualna.

Toczy się w Żeromskim wewnętrzny konflikt, owo napięcie między młodopolskim estetyzmem a poczuciem obowiązku społeczno-narodowego. Do tego dochodzi podskórna fascynacja erotyzmem, intensywne namiętności ciała, które znów zostają zderzone z głęboką duchowością. I właśnie ta dramatyczna dychotomia stanowi o pisarstwie Żeromskiego i o jego autentyzmie. Stąd też pewnie atmosfera skandalu, która wciąż unosiła się wokół autora *Popiołów* i nie opadła nawet po jego śmierci.

Żeromskiego do panteonu literackiego wystrzeliły *Silaczka* oraz *Ludzie bezdomni*. Autor stał się wyrazicielem postaw pesymistycznych, rozczarowania ideami pozytywistycznymi, które zbankrutowały. Bo były zbyt naiwne? Zbyt idealistyczne? Bo rozbiły się o ludzki cynizm i egoizm? Później okazał się Żeromski – chyba wbrew intencjom – prowokatorem, gorszycelem. *Dzieje grzechu* wywołały lawinę wzburzenia obyczajowego, *Przedwiośnie* poczytano jako obraźliwe, nienawistne, szkalujące młodą niepodległość i świeżo odzyskaną państwowość (W. Gruchała, *Dobosz...*, s. 11).

Był Żeromski wrażliwy na społeczne nierówności, na biedę, na fatalne warunki egzystencji warstw niższych, w tym na opłakaną sytuację środowisk robotniczych. Sam przez większość życia zmagał się z trudnościami ekonomicznymi, w młodości doświadczył regularnego niedostatku. To czyniło go krytykiem zastanego porządku społecznego, zresztą krytykiem przenikliwym i obiektywnym. To też pchało go ku wrażliwości socjalistycznej, stąd ten „rewolucyjny”, antykapitalistyczny ton jego pisarstwa. I stąd jego „drugie życie” w kulturze PRL, gdzie funkcjonował skrojony na modłę niemalże socrealistyczną (oczywiście nie w warstwie estetyczno-formalnej).

Co więcej, jak przypomina Artur Hutnikiewicz, dużą popularnością miało się cieszyć *Przedwiośnie* w Rosji Sowieckiej, gdzie w komunistyczne spektrum wpisano tony społecznego i politycznego rozczarowania kształtem odrodzonej Polski. Oczywiście w Polsce nie przysparzało to powieści sympatii, trzeba jednak jasno powiedzieć, że owo wikłanie Żeromskiego w komunizm było pospolitą manipulacją. Przede wszystkim nie sposób pominąć zawartych w *Przedwiośniu* obrazów rewolucyjnego piekła i niesionego przez komunizm ludobójstwa. Nigdy też Żeromski nie uległ fascynacji radykalnym socjalizmem, a komunistyczne urzeczenie wielu modnych intelektualistów postrzegał jako snobizm. Ze zdystansowanym politowaniem spoglądał na koleje życiowe swoich przyjaciół – pierwowzorów bohaterów literackich – których lewicowy idealizm zawiódł do anarchistycznych organizacji terrorystycznych lub do Sowietów i tamtejszych struktur (s. 118). Miał pisarz świadomość nadużyć władzy sowieckiej, jej totalitarnej natury i skłonności do okrucieństwa, którego figurą był Feliks Dzierżyński (s. 172).

Żeromski marzył wszak o Polsce sprawiedliwej, o elitach wiernych jakiejś wyższej idei – w tym widział drogę

do wielkości narodowej. To pisarz zakorzeniony w polskości, w polskiej tożsamości, tęskniący za Polską wielką – na miarę Bolesława Chrobrego. Tym dobitniej piętnował wady i małości elit, które wielkość tę niweczyły. Stąd niechęć do egoizmu możnych, do krótkowzroczności i prywaty elit. Społeczna niesprawiedliwość, skala biedy i dysproporcji są miarą i przyczyną zapaści narodowej, te same patologie cechowały społeczność szlachecką schyłku wieku XVII i elity młodego państwa w wieku XX (s. 207).

Tworzył więc Żeromski postaci o sile symbolu, które stały się toposami poświęcenia i oddania sprawie. Tytułowa *Siłaczka* czy doktor Judym to figury społecznego prometeizmu. Z kolei Baryka to wypadkowa everymana i romantycznego buntownika, który trochę bezwolnie daje się porywać kolejnym ideologiom, by za chwilę przeżuwać gorycz rozczarowania. Sprzeciwiając się złu i ludzkiej krzywdzie, wciąż natyka się na ich kolejne odsłony. Także jego finalny gest ma w sobie dramatyzm na miarę Kordiana, krańcowa niezgoda na zastany porządek i obraz świata, jakby zatrzymane w pół kroku samobójstwo. Wszystko to razem tworzy galerię raczej literackich figur i archetypów niż bohaterów z krwi i kości. To efekt romantycznych wpływów, tak silnie oddziałujących na Że-

romskiego, wszak ukochany syn pisarza otrzymał imię Adam – na cześć Adama Mickiewicza.

Bohaterowie Żeromskiego – chyba także wzorem romantycznych antenatów – poszukują jakiegoś wyższego porządku, nadprzyrodzonego ładu, który wpłynie na społeczny wymiar życia. To trochę pisarstwo metafizyczne, tym bardziej że dużo w nim obrazów ludzkiego piekła. Zwłaszcza przestrzeń miasta ma znamiona inferno. Opisywany przez Żeromskiego świat jest pełen zła, krzywdy, poniżenia. Ich źródłem jest wprawdzie człowiek – ze swoją chciwością, egoizmem, nieposkromioną rządzą władzy i posiadania, ale to Bóg na tę niesprawiedliwość pozwala. Stąd ta naiwna potrzeba czynu, rewolty przeciw nieuczciwemu porządkowi. Przeważnie zwieńczona klęską.

Książki Żeromskiego to opowieść o toczącej się w człowieku walce dobra ze złem, niemal w perspektywie apokalipsy, w ujęciu walki ostatecznej. Także duchowej, także metafizycznej. Ale biblijny porządek zderza się z utopijnymi wizjami, z iluzjami sprawiedliwej rewolucji, radykalnego czynu, którym tak bardzo ulega Cezary Baryka. To napięcie między społeczną a eschatologiczną wizją rajy stale rezonuje w świecie Żeromskiego.

Antynomie rozpierające powieści

Żeromskiego są odbiciem jego biografii. Miał bowiem autor *Popiołów* powikłane, by nie powiedzieć awanturnicze życie osobiste, z rozwodem i powtórny związek o nieoczywistym statusie cywilnym. Pierwsza żona pisarza Oktawia zapadła na rodzaj choroby nerwowej, która od 1905 r. eskalowała. Fakt ten sprzyjał fascynacji Żeromskiego młodszą o 26 lat malarką, Anną Zawadzka, którą autor *Przedwiośnia* traktował jak żonę i „żoną” nazywał – choć nie ma śladów na cywilne zalegalizowanie tej relacji (s. 64). Żeromski przez pewien czas prowadził jakby podwójne życie, skupione wokół dwóch kobiet. W 1913 r. urodziła się jego nieślubna córka, Monika, która praktykowała później mocno wyidealizowaną wizję rodzinnej przeszłości, zwłaszcza ubarwiając pochodzenie matki. W tym samym roku zachorował na gruźlicę syn Adam. Pisarz uznał Monikę jako dziecko pozamałżeńskie, nie odszedł jednak od chorej żony zapewne przez wzgląd na także chorego Adasia. Żeromski do końca walczył o zdrowie i życie syna, jednak w 1918 r. gruźlica go zabiła. Był to dla pisarza dramat, który pozostawił niezabliźnione rany. Żeromski poświęcił zmarłemu dziecku rodzaj trenu, a doświadczenie śmierci i straty literacko rezonowało w nim

już do końca. Adaś, niczym Orszulka Kochanowskiego, stał się postacią wyidealizowaną, której cnoty powiodły ku metafizycznemu wtajemniczeniu śmierci, rozumianej nie biologicznie, tylko misteryjnie. Rysy Adama Żeromskiego nosi m.in. Cezary Baryka.

Siedem lat po śmierci syna, udręczony, znękany, rozdarty odszedł Stefan Żeromski. Jego nieuporządkowana sytuacja osobista i rodzinna sprawiły, że został pochowany na cmentarzu kalwińskim (ewangelicko-reformowanym), a w nabożeństwie pogrzebowym nie uczestniczył żaden duchowny katolicki. Choć udział w pogrzebie wzięli przedstawiciele najwyższych władz, z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim i ministrem Władysławem Grabskim na czele oraz elity świata kultury, było w całej ceremonii coś pośpiesznego, jakby wstydliwego. Prezydent Wojciechowski nie został do końca uroczystości, a Zenon Przesmycki „Miriam”, który miał przemawiać nad grobem Żeromskiego, zasłabł (s. 74).

Zarówno środowiska endeckie, jak i lewicowe wzniewały wokół pogrzebu atmosferę skandalu i protestu. Do tego dochodziła walka o spadek po pisarzu między Oktawią a Anną. Wymowna też była nieobecność na pogrzebie Józefa

Piłsudskiego, który nie przesłał nawet kondolencji rodzinie. Ta absencja wydaje się tym bardziej przykra, że młody Żeromski i przyszły Naczelnik znali się, Piłsudski prosił nawet autora *Wiernej rzeki*, by ten swoim autorytetem wsparł narodowowyzwoleńcze zamysły, w tym powstanie polskiego wojska. Dla tego ostatniego projektu – także na prośbę Piłsudskiego – pozyskał Żeromski w 1905 r. patronat umierającego Stanisława Wyspiańskiego (s. 228). Miał nawet Żeromski (w 1908 r.), wraz ze swoim szwagrem, Rafałem Radziwiłłowiczem, proponować młodemu Józefowi Piłsudskiemu wstąpienie do wolnomularstwa. Rzecz to tym bardziej ciekawa, że Piłsudski do masonerii nie wstąpił, choć są opinie, że jej sprzyjał. Nie ma również dowodów na przynależność do wolnomularstwa Żeromskiego, choć miałyby za tym przemawiać jego precyzyjna znajomość masońskich rytów i ceremonii inicjacyjnych, czemu dał wyraz w powieści *Popioły*.

Żeby było jeszcze ciekawiej, pisarz eksperymentował też z gnozą i ezoteryką. Znamienny jest manichejski ton tego pisarstwa, wyczuwalny choćby w opisach przyrody: z jednej strony pięknej, malowniczej, wręcz arkadyjskiej, a jednak pełnej przemocy, okrucieństwa drapieżników i cierpienia

rozszarpanych ofiar. Podejmując bowiem Żeromski temat niezawinionego cierpienia, owe „unde malum?” (skąd zło), pytanie o wypełniającą świat skalę cierpienia i zgodę na nie Boga. Jak dowodzi Wojciech Gruchała, pisarstwo Żeromskiego jest odbiciem jego duchowych zmagania. Z Bogiem, wiarą i religią mocował się pisarz po kres swoich dni. Walczyły w nim buntownicza natura (kontestująca zinstytucjonalizowane formy wiary) oraz potrzeba duchowej prawdy (poszukiwanie sensu o transcendentnym wymiarze). Stąd jego napięte relacje z Kościołem katolickim, któremu zarzucał korporacyjność, odwracanie się od problemów społecznych i biedoty. Trudno odmówić tu Żeromskiemu racji, byli jednak pisarze, jak Zofia Kossak, która piętnowała obłudę Kościoła i fałszywą religijność w stopniu jeszcze większym, a mimo to potrafiła wznieść się ponad rozczarowania i dostrzec pełny obraz Kościoła jako niosącego Ewangelię i żywego Ducha. Co ciekawe, mimo owego napięcia, aż po ewangelicki pogrzeb, nie ma świadectw w rozstrzygający sposób potwierdzających konwersję Żeromskiego na kalwinizm. Z innej jeszcze strony to właśnie z kalwińskiego przekładu Biblii (Biblii Gdańskiej) autor *Popiołów* czerpał cytaty.

Wiara Żeromskiego ma romantyczną temperaturę, z charakterystycznym prowokowaniem Boga, obrażaniem się na Niego – z tymi duchowymi zmaganiem. Pojawia się topos Boga milczącego, Boga zakrytego, i prometejska figura Boga obojętnego na ludzkie cierpienia, okrutnego. Żeromski popadał w ateizm – będący trochę formą buntu, a trochę pokłosiem materialistycznego ducha pozytywizmu. To napięcie budowało metafizyczną głębię, tak chyba szuka i znajduje się Boga. Okrucieństwo tego świata zostaje bowiem przezwyciężone właśnie przez zwrócenie się do Boga, jest w tym pisarstwie przestrzeń mistyczna, chwile chrześcijańskiej epifanii, w której wszystko znajduje swoją miarę. Nawet jeśli wiąże się to z misterium śmierci, fizycznym odejściem, jak w opowiadaniu o św. Wojciechu z cyklu *Wiatr od morza*, gdzie święty odnajduje wytchnienie w sacrum Mszy św., ukojenie na chwilę przed męczeńską śmiercią. Mimo że pada z rąk rozwścieczonych pogan, odnosi zwycięstwo ducha, jego ofiara stała się ceną powodzenia ewangelizacyjnej misji.

Oto Żeromski okazuje się więc pisarzem głęboko teologicznym, choć jego religijność jest tak dyskretna w obrazach pełnych nędzy, poniżenia i beścialstwa. Tak, powieści Żeromskiego

portretują bohaterów mocujących się z szatanem. Może to być szatan ukryty w społecznej bezduszości, przemocy finansowej, wynaturzonej ideologii, a może ukazywać się w swojej metafizycznej postaci, jako uosobione zło, nienawistne Bogu i ludziom. Całe to studium krzywdy i cierpienia zostaje jednak prześwietlone głębokim sensem w wymiarze sakralnym. Całe ludzkie poniżenie, społeczna degradacja i rozpad okazują się częścią ofiary Chrystusa, przy czym ów teologiczny zamysł wykiełkował w trakcie tej literackiej biografii jakby nieintencjonalnie, jakby wbrew zamierzeniom (s. 198). Wpisuje się więc Żeromski w porządek teodycei, portretowane przez niego dzieje cierpienia okazują się częścią ewangelicznej logiki – tajemnicą zbawienia.

Jarosław Iwaszkiewicz, który był jednym z literatów żegnających zmarłego Żeromskiego, jeszcze w jego mieszkaniu na Zamku Królewskim, jeszcze przed ceremoniami pogrzebowymi, wspominał, że zmarły pisarz wyglądał jakby spał. Emanował spokojem, a na jego ustach malował się dyskretny uśmiech. Czy ten duch udręczony wreszcie zaznał spokoju? Dopiero misterium śmierci przyniosło mu ukojenie? Czyżby to był uśmiech tego, który dostał Największej Tajemnicy (s. 258)?

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówką

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-6 76 WARSZAWA

71101010100092922231000000

PLN 24 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 9 / 2025 DO NR. 12 / 2025

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówką

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-6 76 WARSZAWA

71101010100092922231000000

PLN 24 WP

odcinek dla zleceniodawcy

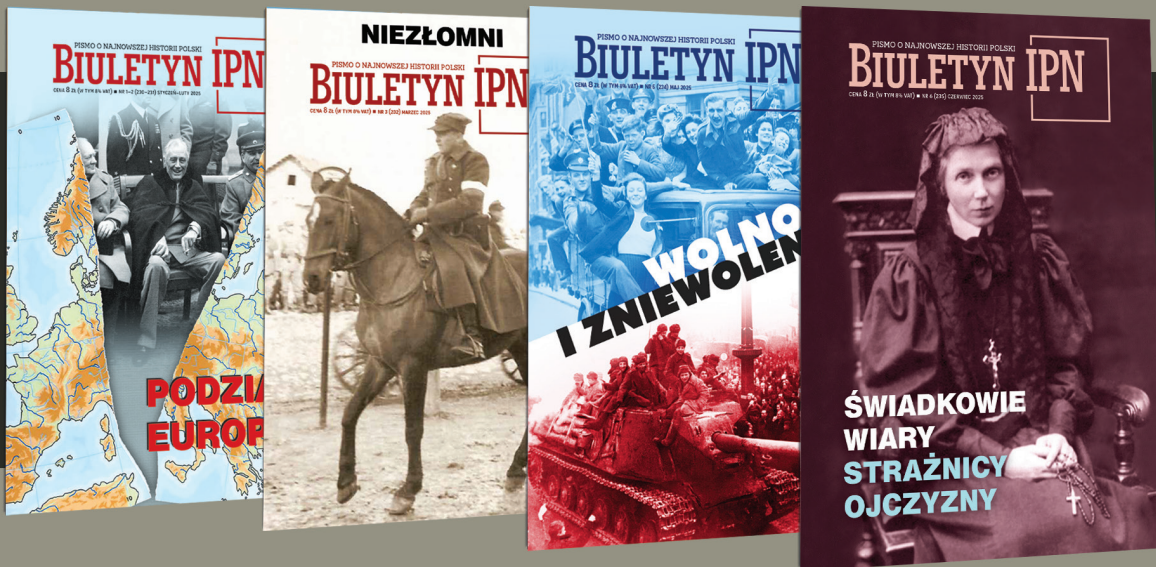
PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 9 / 2025 DO NR. 12 / 2025

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 9 do nr. 12 2025 wynosi **24 zł.**

Otrzymają Państwo 4 kolejne numery pisma.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**